

BESTSELLER „USA TODAY”
BESTSELLEROWY PISARZ „NEW YORK TIMESA”

Driven

Tom I trylogii *Driven*

Namiętność
silniejsza niż ból

K. Bromberg

 septem
septem.pl

BESTSELLER „USA TODAY”
BESTSELLEROWY PISARZ „NEW YORK TIMESA”

Driven

Tom I trylogii *Driven*

Namiętność
silniejsza niż ból

K. Bromberg

septem
septem.pl

ccc



Driven

Namiętność

silniejsza niż ból

Dedykacja

B., B. i C. —

Żebyście zawsze podążali za marzeniami.

Droga do nich nigdy nie jest łatwa i czasem zajmuje całe lata.

Są na niej przeszkody do pokonania i krytycy do zignorowania.

Są chwile zwątpienia i momenty niepewności.

Ale w końcu do nich dotrzecie.

A gdy w końcu dotkniecie swoich marzeń,

To niezależnie od tego, ile będziecie mieli lat i dokąd zaprowadziło Was życie,

Trzymajcie się ich kurczowo — upajajcie się uczuciem osiągniętego celu — i nigdy ich nie porzucajcie.

Nigdy.

Rozdział 1.

Oddycham z ulgą w życzliwej ciszy, wdzięczna za możliwość ucieczki — nawet jeśli tylko chwilowej — od ogłupiających i bezsensownych rozmów po drugiej stronie drzwi. Co prawda prowadzący te rozmowy ludzie są zasadniczo moimi gośćmi, ale to wcale nie oznacza, że ich lubię lub czuję się komfortowo w ich towarzystwie. Na szczęście Dane był na tyle wyrozumiały wobec mojej potrzeby odejścia na bok, że pozwolił mi wykonać to zadanie za niego.

Stukanie moich wysokich szpilek to jedyny dźwięk, jaki akompaniuje moim absolutnie rozsypanym myślom, gdy przemierzam puste zakulisowe korytarze starego teatru, który wynajęłam na dzisiejszą imprezę. Szybko docieram do starej garderoby i zbieram listy, których Dane zapomniał w chaosie naszych gorączkowych przedimprezowych porządków. Gdy ruszam z powrotem, przebiegam w myślach listę spraw do załatwienia na dzisiejszą, oczekiwaną przez wszystkich, aukcję randek. Gdzieś w odległym zakątku mózgu dręczą mnie wątpliwości, że czegoś zapomniałam. Odruchowo sięgam do biodra, gdzie zwykle zamieszkuje mój telefon z wiecznie dopracowywaną listą zadań, lecz zamiast tego łapię w garść miedzianą organzę mojej sukni koktajlowej.

— Cholera — mamroczę pod nosem. Zatrzymuję się i próbuję odgadnąć, co takiego mogłam przeoczyć. Zrezygnowana opieram się o ścianę, a koronkowa góra sukni utrudnia mi rozładowanie frustracji głębokim wydechem. Ta piekielna część garderoby wygląda bosko, lecz powinna mieć tabliczkę z ostrzeżeniem: oddychanie opcjonalne.

Myśl, Rylee, myśl! Z łopatkami przyciśniętymi do ściany przenoszę nieelegancko ciężar ciała z nogi na nogę, próbując złagodzić nacisk na palce stóp, boleśnie upchane w dziesięciocentymetrowych szpilkach.

Tabliczki aukcyjne! Potrzebuję tabliczek aukcyjnych. Uśmiecham się z podziwem do zdolności pamięciowych swojego umysłu, szczególnie że jako jedyna organizatorka dzisiejszego wydarzenia byłam ostatnio mocno przeciążona. W poczuciu ulgi odpycham się od ściany i przechodzę jakieś dziesięć kroków.

I nagle ich słyszę.

Dociera do mnie flirtujący kobiecy chichot, a po nim głęboki tembr męskich pomruków.

Natychmiast zamieram, zszokowana śmiałością uczestników naszej imprezy. Słyszę jednoznaczny odgłos suwaka, po którym z przyciemnionej wnęki około półtora metra przede mną dobiega zdyszane, lecz *znajome* kobiece stęknienie:

— O tak! — A gdy moje oczy przyzwyczajają się do ciemności, dostrzegam elegancki czarny smoking, porzucony niedbale na odepchniętym na bok starym krześle, a pod nim leżące bezładnie na podłodze szpilki.

Za żadne pieniądze nie zrobiłabym czegoś takiego publicznie. Ale moje myśli przerywa świszczący wdech i chrapliwy dźwięk słów mężczyzny:

— *Słodki Jezu!*

Zaciskam powieki w chwili niezdecydowania. Potrzebuję tabliczek aukcyjnych, które znajdują się w komórce na końcu następnego korytarza. Niestety, jedyna droga do tego korytarza prowadzi obok Wnęki Kochanków. Nie mam wyboru, muszę tam iść. Bezgłośnie szepczę absurdalną modlitwę o to, by udało mi się przejść niezauważenie.

Ruszam do przodu z twarzą zwróconą w stronę przeciwnej ściany. Stąпам na palcach, żeby nie było słychać stukania szpilek o drewnianą podłogę. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuję, jest zwrócenie na siebie uwagi i konfrontacja z kimś, kogo znam. W końcu oddycham z ulgą, gdy moje skradanie kończy się powodzeniem.

W drodze do komórki bezskutecznie próbuję sobie przypomnieć, do kogo należał kobiecy

głos. Potem przez chwilę niezgrabnie szamotam się z klamką, lecz drzwi otwierają się dopiero wtedy, gdy agresywnie za nią szarpię. Zapalam światło. Torba z tabliczkami aukcyjnymi leży na półce w głębi, więc wchodzę dalej, zapominając podeprzeć czymś drzwi. Gdy chwytam torbę, drzwi trzaskają za mną z takim impetem, że wprawiają w drżenie tanie regały w komórce. Wystraszona błyskawicznie rzucam się do wyjścia i zauważam, że ramię samozamykacza się odzepiło.

Rzucam torbę. Tabliczki uderzają o podłogę i rozsypują się, powodując prawdziwą erupcję odgłosów. Naciskam klamkę, lecz drzwi nie ustępują ani o centymetr. Panika zaczyna wpełzać w moją podświadomość, lecz tłumię ją i ponownie popycham drzwi, z całych sił. *Nawet nie drgną.*

„Cholera — biczę się w myślach — cholera, cholera, cholera!” Biorę głęboki oddech i potrząsam głową z frustracji. Jest jeszcze tyle do zrobienia przed rozpoczęciem aukcji, a ja oczywiście nawet nie mam przy sobie telefonu, żeby zadzwonić do Dane’a, aby mnie stąd wyciągnął.

Zamykam oczy. Moja nemezis nagle postanawia wykonać swój ruch — czuję, jak długie, wszechogarniające palce klaustrofobii wspinają się po moim ciele i zaciskają na gardle. Ciasno. Duszno. Panicznie.

Ściany małego pomieszczenia zdają się kurczyć i przybliżyć. Otaczają mnie i duszą. Oddychanie staje się coraz trudniejsze.

Serce bije mi chaotycznie, gdy próbuję stłamsić rosnącą w gardle panikę. Płytki i szybki oddech odbija się echem w moich uszach. Pochłania mnie, niwecząc zdolność tłumienia straszliwych wspomnień.

Walę w drzwi, gdyż strach zaczyna przyćmiewać ten niewielki punkt oparcia, jaki pozostał pod moją kontrolą, czyli rzeczywistość. Czuję na plecach strużkę potu. Ściany są coraz bliżej. Nie mogę skupić się na niczym innym prócz pragnienia ucieczki. Znowu walę w drzwi,

wrzeszcząc histerycznie. Mam nadzieję, że usłyszysz mnie ktoś wałęsający się tymi korytarzami. Opieram się o ścianę, zamykam oczy i próbuję złapać oddech. Pędzi jak oszalały i czuję zawroty głowy. Z powodu narastających nudności zaczynam zjeżdżać po ścianie i przypadkiem wyłączam światło. Zapada atramentowa ciemność. Krzyczę i drżącymi dłońmi rozpaczliwie szukam włącznika. W końcu go naciskam, z ulgą odsyłając potwory z powrotem do ich kryjówek.

Jednak gdy patrzę w dół, widzę krew na swoich rękach. Mrugam oczami, próbując odrzucić twory wyobraźni, ale nie potrafię. Jestem w innym miejscu i w innym czasie.

Wszędzie dookoła czuję gryzący smród destrukcji. Desperacji. Śmierci.

W uszach mam jego gasnący i rwący się oddech. Brakuje mu tchu. Umiera.

Czuję intensywny, ostry ból, który tak mocno wrzyna się w moją duszę, że mam wrażenie, iż nic mnie od niego nie uwolni. Nawet śmierć. Moje krzyki wytrącają mnie ze wspomnień i czuję się tak skołowana, że nie wiem już, czy pochodzą z przeszłości, czy z teraźniejszości.

Weź się w garść, Rylee! Ocieram grzbietami dłoni łzy z policzków i zaczynam myśleć o poprzednim roku terapii, próbując utrzymać klaustrofobię w ryzach. Koncentruję się na plamie na ścianie naprzeciw mnie, starając się wyrównać oddech i powoli liczyć. Skupiam się na odpychaniu od siebie ścian i nieznośnych wspomnień.

Doliczam do dziesięciu i częściowo odzyskuję panowanie nad sobą, lecz desperacja wciąż kurczowo się mnie trzyma. Wiem, że Dane wkrótce zacznie mnie szukać i przyjdzie. Wiedział, gdzie poszłam, ale ta myśl w żaden sposób nie łagodzi mojej obezwładniającej paniki.

W końcu poddaję się intensywnemu pragnieniu wyjścia i zaczynam walić w drzwi spodnią stroną dłoni. Krzyczę na cały głos. Od czasu do czasu przeklinam. Błagam, by ktoś mnie usłyszał i otworzył drzwi. *By ktoś znowu mnie uratował.*

Dla mojego wycieńczonego umysłu sekundy zdają się minutami, a minuty godzinami.

Czuję, jakbym siedziała w tej kurczącej się komórce całą wieczność. Pokonana wydaję jeszcze jeden krzyk i opieram się przedramionami o drzwi. Przenoszę na nie ciężar ciała, kładę na nich głowę i poddam się łzom. Potężne i chaotyczne szlochanie wstrząsa całym moim ciałem.

Nagle czuję, że spadam.

Lecę do przodu i wpadam na stojącego twardo naprzeciw mnie mężczyznę. Otaczam ramionami jego tors, a moje nogi uginają się niezgrabnie. Mężczyzna instynktownie wyciąga ręce i obejmuje mnie, przytrzymując moje ciało i absorbując siłę, z jaką poleciałam do przodu. Spoglądam w górę, błyskawicznie rejestrując wystylizowany nieład czarnych włosów, ciemną skórę, nieznaczny cień zarostu... i jego oczy. Czuję przeskakującą iskrę — niemal namacalną — gdy trafiam wzrokiem w te ostrożne, półprzejrzyste zielone tęczówki, w których przez moment błyska zaskoczenie. Wpatrują się we mnie z takim zaintrygowaniem i intensywnością, że mnie to deprymuje, chociaż jednocześnie wyzwala instynktowną reakcję mojego ciała. Niby zwykła wymiana spojrzeń, a zalewają mnie dawno zapomniane pragnienia i potrzeby.

Jakim cudem ten nieznany mi mężczyzna sprawia, że zapominam o panice i desperacji, które przed chwilą czułam?

Niepotrzebnie przerywam kontakt wzrokowy i przenoszę spojrzenie na jego usta. Pełne, wyrzeźbione wargi są ściągnięte, gdy intensywnie mnie taksuje, po czym bardzo powoli rozszerzają się w krzywy, szelmowski uśmiech.

Och, jak ja pragnę poczuć te usta na sobie — wszędzie i w każdym miejscu naraz... O

czym ja, do diabła, myślę? Ten facet jest kompletnie poza moim zasięgiem. Jest całe lata świetlne wyżej ode mnie.

Przenoszę wzrok z powrotem i widzę rozbawienie w jego oczach, zupełnie jakby wiedział, o czym myślę. Czuję, jak na mojej twarzy wykwita rumieniec zażenowania zarówno

moim położeniem, jak i nieprzyzwoitymi myślami podsuniętymi przez umysł. Chwytam mocniej jego muskularny biceps i spuszczam wzrok, aby uniknąć jego oceniających oczu i odzyskać panowanie nad sobą. Próbuję stanąć na nogach, lecz z racji braku doświadczenia z niebotycznie wysokimi szpilkami tracę równowagę i wpadam na niego jeszcze bardziej.

Odskakuję, gdy moje piersi ocierają się o jego twarde tors, stawiając w płomieniach moje zakończenia nerwowe. Głęboko w brzuchu czuję ciche eksplozje pożądania.

— Och... em... bardzo przepraszam — podnoszę ręce do góry w geście nerwowych przeprosin. Mężczyzna jest teraz jeszcze bardziej zniewalający, gdy mogę zobaczyć go w pełnej okazałości. Niedoskonale doskonały i seksowny jak diabli, z uśmiechem sugerującym arogancję i zwiastującym kłopoty.

Podnosi jedną brew, zauważając, jak niespiesznie dokonuję lustracji jego osoby.

— Nic nie szkodzi — odpowiada nieco szorstko, lecz kulturalnie. Jego głos wywołuje obrazy rebelii i seksu. — *Kobiety często padają mi do stóp.*

Otrząsam się. Mam nadzieję, że żartuje, ale jego enigmatyczny wyraz twarzy kompletnie nic nie zdradza. Obserwuje moją reakcję i zagubienie w moich oczach, a jego zadufany uśmiech się poszerza, pogłębiając dołek w mocno zarysowanej szczęce.

Chociaż zrobiłam już krok w tył, *wciąż jestem blisko niego*. Zbyt blisko, by odzyskać nad sobą kontrolę, a jednocześnie wystarczająco blisko, by czuć jego oddech na policzku. By czuć zapach mydła pomieszany z delikatną wonią męskiej wody kolońskiej.

— Dzięki. Dziękuję — odpowiadam bez tchu. Widzę, jak mięsień jego zaciśniętej szczęki pulsuje, gdy na mnie patrzy. Dlaczego czuję się przy nim zdenerwowana i chcę się usprawiedliwić? — Drzwi się za mną zamknęły. Zatrzasnęły się. Spanikowałam...

— Jesteś cała? Panno...?

Moja wola słabnie, gdy chwyta mnie dłonią za kark i przyciąga mocno do siebie. Wolną dłonią przebiega w górę i w dół mojego nagiego ramienia, najwyraźniej sprawdzając, czy nie

mam żadnych ran. Moje ciało rejestruje ślad iskier rozpalanych przez jego palce na mojej skórze, a ja uświadamiam sobie dobitnie, że jego zmysłowe usta są oddalone od moich tylko na odległość szeptu. Bezwiednie rozchyłam usta i zaczynam płycej oddychać, gdy on przesuwając dłoń wzdłuż mojej szyi i delikatnie przeciąga kostkami palców w dół policzka.

Nagle słyszę jego szept:

— *Ech, pieprzyć to.*

I zanim rejestruję zalewającą mnie mieszaninę zagubienia i potężnej fali pożądania, jego usta łączą się z moimi. Zamieram zszokowana, jego usta gaszą wszelkie niewypowiedziane słowa, a moje rozchylają się trochę bardziej, co pozwala mu pieścić językiem moje wargi i powoli się między nie wedrzeć.

Odpycham się dłonią od jego piersi, próbując oprzeć się nieproszonemu pocałunkowi z nieznanym. Próbuję zrobić to, co logika uważa za stosowne. Zaprzeczyc temu, czego pragnie teraz moje ciało — by porzucić zahamowania i pozwolić sobie cieszyć się tą ulotną chwilą z nim.

Wewnętrzna waśń między pożądaniem i rozwagą wygrywa zdrowy rozsądek, a mnie udaje się trochę odepchnąć ciało mężczyzny. Jego usta odrywają się od moich i dyszymy sobie prosto w twarz. Jego oczy wpatrują się w moje z uporem i dzikim pożądaniem. Coraz trudniej zignorować kielkujące głęboko w moim brzuchu nasienie pożądania. Zrodzony w moim umyśle gwałtowny krzyk protestu umiera bezgłośnie w moich ustach, gdy dociera do mnie, że *chcę* tego pocałunku. Chcę *poczuć* to, czego byłam pozbawiona i czego celowo sobie odmawiałam. Chcę pozwolić sobie na lekkomyślność „tego pocałunku” — pocałunku, o którym pisze się książki, w którym znajduje się miłość i z powodu którego traci się cnotę.

— Zdecyduj się, kochana — nakazuje. — Powściągliwość mężczyzny nie jest nieskończona.

Jego ostrzeżenie, niecierpliwa uwaga, że *zwykła ja* mogę *takiego mężczyznę jak on* pozbawić kontroli nad sobą, zbija mnie z tropu i doprowadza do takiego zamętu w głowie, że odmowa, którą miałam na końcu języka, nie wydostaje się poza granicę ust. On wykorzystuje

moje milczenie, w kącikach jego ust pojawia się zmysłowy uśmiech, po czym chwyta mnie za kark nieco mocniej. Między jednym i drugim oddechem przyciska swoje usta do moich. Zagłębia się. Smakuje mnie. Jest zaborczy.

Mój opór jest daremny i po kilku sekundach się poddaję. Instynktownie przejeżdżam dłońmi po jego nieogolonej twarzy, docieram do karku i ciągnę palcami za włosy, które kłębią się nad kołnierzykiem. Z głębi jego gardła dobywa się niski jęk, który zwiększa moją pewność siebie. Rozchylam usta i przyjmuję go głębiej. Nasze języki obejmują się i wdają w intymny taniec. Wolny, uwodzicielski balet, akcentowany zdyszczanymi jękami i urywanymi oddechami. Czuję smak whisky. Jego pewność siebie emanuje buntem. Jego ciało wywołuje potężną falę pożądania w mojej seksualności. Wydaje się złym chłopcem, od którego taka dziewczyna jak ja powinna trzymać się z daleka, i to połączenie jest ekscytujące. Jego zapalczywość i biegłość sugerują mi to, co może nastąpić później. Przez moją głowę przelatują obrazy seksu z wygiętymi w łuk plecami, wyciągniętymi stopami i pomiętą pościelą, w którym byłby z pewnością równie dominujący jak w pocałunku.

Mimo uległości wiem, że to, co robię, jest złe. Słyszę, jak sumienie każe mi przestać. Jak mówi, że ja nie robię *takich* rzeczy. Że nie jestem *taką* dziewczyną. Że każdą pieszczotą zdradzam Maxa.

Ale Boże, to jest tak niewiarygodnie przyjemne. Zagrzebuję wszelką racjonalność pod nacierającym pożądaniem, które szaleje w każdym moim zakończeniu nerwowym i w każdym oddechu.

Smaga mnie palcami po karku, a drugą dłonią wędruje w dół do biodra, wzniecając iskry każdym dotknięciem. Rozpościera ją szeroko na dole moich pleców i przyciska mnie do siebie. Zawłaszcza mnie. Czuję, jak jego erekcja naciera na mój brzuch i wysyła impulsy elektryczne do moich pachwin, co sprawia, że wilgotnieję z pragnienia i pożądania. Nieznacznie przesuwając nogę i wpycha ją między moje, zwiększając nacisk na zwieńczenie moich ud i wywołując intensywny ból rozkoszy. Napieram na niego jeszcze bardziej, cicho skomląc, gdyż pragnę więcej.

Zatapiam się w doznawaniu i wcale nie chcę się wynurzyć, żeby zaczerpnąć tchu, którego tak mi brakuje.

Skubie moją dolną wargę, dłonią miętosi mój tyłek, a ja czuję przenikającą mnie wirującą rozkosz. Drapię go w kark w odpowiedzi, wyrażając swoje pożądanie.

— Chryste, pragnę cię tu i teraz — dyszy ochryple między pocałunkami, co wzmagą ból w skręcających się mięśniach mojego podbrzusza. Przesuwa dłoń z karku i przejeżdża w dół klatki piersiowej, aż dociera do piersi. Wydobywam z siebie cichy jęk, gdy czuję, jak jego palce pocierają jej stwardniały wierzchołek przez miękki materiał sukni.

Moje ciało jest gotowe poddać się jego żądaniom, gdyż ja także go pragnę. Pragnę czuć na sobie jego ciężar, ślizganie się jego nagiej skóry i poruszającą się we mnie rytmicznie jego długość.

Nasze splątane ciała wpadają do niewielkiej wnęki w korytarzu. Przyciska mnie do ściany. Zapamiętujemy się w dotykaniu, ściskaniu i smakowaniu. Zjeżdża dłonią w dół do oblamowania mojej koktajlowej sukni i kładzie ją na koronkowym zwieńczeniu moich pończoch.

— Słodki Jezu — mamrocze w moje usta, boleśnie wolno przesuwając dłoń po wewnętrznej stronie uda w stronę małej trójkątnej koronki, która służy bardziej jako dekoracja niż majtki.

Co? Te słowa. Gdy w końcu do mnie docierają, wzdrygam się jak smagnięta batem i odpycham jego tors, próbując się od niego odczepić. To te same słowa, które słyszałam wcześniej dobiegające z tamtej ciemnej wnęki. Są jak kubeł zimnej wody dla mojego libido. *Co to ma być? I co ja, do diabła, robię? Liżę się z przypadkowym kolesiem? Co ważniejsze, dlaczego zdecydowałam się na to właśnie teraz, w trakcie jednego z moich najważniejszych wydarzeń tego roku?*

— Nie. Nie mogę tego zrobić. — Chwiejnie się wycofuję, próbując zasłonić drżącą dłonią nabrzmiałe wargi. Obrzuca mnie spojrzeniem przyciemnionych pożądaniem szmaragdowych oczu, w których widać przeblyski wściekłości.

— Trochę za późno, kochanie. Wygląda na to, że już to zrobiłaś.

Zalewa mnie furia, gdy słyszę tę sardoniczną uwagę. Nie jestem aż tak głupia, żeby się nie domyślić, że właśnie stałam się jego kolejną zdobyczą dzisiejszego wieczoru. Spoglądam na niego. Zadowolony wyraz jego twarzy sprawia, że chcę go jakoś obrazić.

— Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? Żeby tak mnie dotykać? Wykorzystywać mnie w taki sposób? — rzucam w jego stronę, próbując przesłonić gniewem to, że czuję się dotknięta. Nie wiem, czy jestem bardziej wściekła na siebie za moje obojętne oddanie, czy raczej na to, że wykorzystał chwilę mojej paniki. A może czuję się zawstydzona tym, że uległam jego oszłamiającemu pocałunkowi i wprawnym palcom, chociaż nawet nie wiem, jak ma na imię? Patrzy na mnie. Jego wściekłość narasta, a spojrzenie staje się groźne.

— Naprawdę? — mówi szyderczo, przechylając głowę na bok i pocierając dłonią swój protekcyjny uśmiezek. Przysięgłabym, że słyszę chrzęst zarostu, gdy przesuwa po nim dłonią. — Tak chcesz to rozegrać? Że nie brałaś w tym udziału? Że nie wpadłaś przed chwilą w moje ramiona? — śmieje się zjadliwie. — Nie daj się oszukać swojemu małemu *sztyniackiemu* ja, że ci się nie podobało. I że nie chciałaś więcej.

Robi krok w moją stronę, a w głębi jego oczu płonie rozbawienie i coś mroczniejszego.

Podnosi rękę i przejeżdża palcem wzdłuż dolnej krawędzi mojej szczęki. Chociaż nie chcę, ciepło jego dotyku wznieca we mnie na nowo tłące się głęboko w brzuchu pragnienie. Milcząco ganię swoje ciało za tę zdradę.

— Wyjaśnijmy sobie jedno — warczy na mnie. — NIE BIORĘ TEGO, CO NIE ZOSTAŁO ZAOFEROWANE. A oboje wiemy, *kochana*, że ty zaoferowałaś. — Uśmiecha się złośliwie. — *Ohoczo*.

Uciekam policzkiem od jego palców. Niestety nie należę do osób, które zawsze mówią to, co należy w danym momencie powiedzieć. No cóż. Ja wpadam na ripostę dopiero po kilku godzinach i mogę tylko żałować, że jej nie użyłam. Wiem, że tak będzie, bo teraz nie umiem

wymyślić żadnego sposobu, by skarcić tego zbyt pewnego siebie, chociaż mającego całkowitą rację męzczyzną, który zamienił mnie w kłębek nadmiernie pobudzonych i błagających o kolejny dotyk nerwów.

— Takie kity bezbronnej cnotki być może działają na twojego chłopaka, który traktuje cię jak porcelanę na półce, kruchą i przyjemną do oglądania. I rzadko używaną... — wzrusza ramionami. — Lecz sama przyznaj, kochana, że to nudne.

— Chłopcze — jąkam z trudem — nie jestem krucha!

— Doprawdy? — sarka. Sięga dłonią, by chwycić mój podbródek, i spogląda mi prosto w oczy. — Bo tak właśnie się zachowujesz.

— Wal się! — wyrywam podbródek z jego dłoni.

— Oooh, ależ z ciebie drażliwe stworzonko. — Jego uśmiezek mnie irytuje. — *Lubię drażliwość, kochana*. Sprawia, że jeszcze bardziej cię pragnę.

Palant! Zaraz mu wygarnę, jaką to jest męską dziwką. Bo wiem, że chwilę przed tym, jak zabrał się za mnie, „zaznajamiał się” z kimś innym w tamtej części korytarza. Wpatruję się w

niego, a z tyłu mojej głowy kołacze nieśmiała myśl, że kogoś mi przypomina, lecz ją odpycham.

Jestem zdenerwowana i tyle.

W chwili, gdy mam otworzyć usta, słyszę, jak Dane mnie woła. Zalewa mnie uczucie

ulgi, gdy obracam się i widzę, że stoi na końcu korytarza i dziwnie się na mnie patrzy.

Przypuszczalnie jest zakłopotany moim potarganym wyglądem.

— Rylee? Potrzebuję tych list. Masz je?

— Coś mnie zatrzymało — mamroczę. Rzucam spojrzeniem na stojącego za mną Pana

Aroganta. — Już idę. Tylko... poczekaj na mnie, dobrze?

Dane potakuje, a ja odwracam się do otwartych drzwi komórki i szybko zbieram z

podłogi porozrzucane tabliczki aukcyjne z takim wdziękiem, na jaki mnie teraz stać. Upycham je

w torbie i unikając *jego* wzroku, ruszam w stronę Dane'a. Cicho oddycham z ulgą, zadowolona, że

idę w stronę bardziej znajomego gruntu, a od tyłu docierają do mnie słowa:

— Ta rozmowa jeszcze się nie skończyła, *Rylee*.

— Chciałbyś, *AS* — rzucam przez ramię, a przez głowę przemyka mi myśl, że ten skrót świetnie do niego pasuje. Ruszam pospiesznie wzdłuż korytarza z wyprostowanymi ramionami i wysoko uniesioną głową, próbując zachować nienaruszoną godność.

Szybko docieram do Dane'a, mojego najbliższego powiernika i przyjaciela z pracy. Na jego twarzy maluje się troska. Obejmuję go i ciągnę z powrotem na imprezę. Gdy tylko przechodzimy przez drzwi za kulisy, wypuszczam powietrze, nieświadoma, że wstrzymywałam oddech, i opieram się plecami o ścianę.

— Co ci się do cholery stało, *Rylee*? Cóż to za uroczy nieład? — taksuje mnie spojrzeniem z góry na dół. — Czy to ma coś wspólnego z tym Adoniszem za kulisami? *To ma coś wspólnego wyłącznie z tym Adoniszem*, pragnę się zwierzyć, lecz z jakiegoś powodu się powstrzymuję.

— Nie śmieję się — mówię, przyglądając mu się ostrożnie. — Ale drzwi komórki się zatrzasnęły i utknęłam w środku.

Tłumi śmiech i spogląda w sufit, żeby się pohamować.

— To mogło zdarzyć się tylko tobie!

Żartobliwie uderzam go w ramię.

— No ej, to wcale nie jest śmieszne. Wpadłam w panikę. Czułam się klaustrofobicznie.

Zgasło światło i to obudziło wspomnienia wypadku. — W jego oczach pojawiła się troska. — Ześwirowałam, a ten koleś usłyszał moje krzyki i mnie wypuścił. I tyle.

— I tyle? — pyta, unosząc brwi z niedowierzaniem.

— Tak — przytakuję — po prostu na chwilę straciłam głowę. — Nie znoszę okłamywać go, lecz teraz to najlepsze, co mogę zrobić. Im bardziej będę niewzruszona, tym szybciej porzuci temat.

— Cóż, szkoda, dziewczyno, bo on był *cholernie* fajny — otacza mnie ramieniem w szybkim uścisku, a ja się uśmiecham. — Idź się odświeżyć. Zrób sobie krótką przerwę. Potem będziesz nam potrzebna do socjalizowania się i pogawędek. Jeśli chodzi o rozpoczęcie aukcji z randkami, mamy jakieś pół godziny obsuwy.

Patrzę na swoje odbicie w lustrze w łazience. Dane ma rację, wyglądam jakby piorun we mnie trafił. Mam zrujnowaną fryzurę i makijaż, z którym pomagała mi Haddie, moja współlokatorka. Biorę papierowy ręcznik i próbuję osuszyć skórę, aby zminimalizować zniszczenia. Od płaczu mam czerwoną obwódkę wokół oczu, a szminka, jak można się domyślić, już nie pokrywa się idealnie z konturem ust. Ze spinki uwolniły się pojedyncze kosmyki moich kasztanowych włosów, a szew sukienki jest koszmarnie przekrzywiony.

Słyszę przez ścianę basowe dudnienie muzyki, która jest tłem dla setek głosów należących do naszych potencjalnych darczyńców. Biorę głęboki oddech i przez chwilę opieram się o umywalkę.

Nic dziwnego, że Dane powątpiewał w mój opis wydarzeń i w to, że Pan Arogant nie miał z tym nic wspólnego. Jestem kompletnie potargana!

Poprawiam sukienkę bez ramiączek, aby linia dekoltu i moje bardziej niż pełne *dziewczynki* były dobrze osadzone. Wyglądam dłonią biodra w miejscu, gdzie materiał przylega do moich krągłości. Chwytam kosmyk włosów, który uciekł ze spinki, ale ostatecznie go nie zapinam. Włosy wróciły do naturalnego pofalowania i uznałam, że podoba mi się sposób, w jaki łagodzą mój ogólny wygląd.

Sięgam do torebki, którą przyniósł mi Dane, i odświeżam makijaż. Maluję naturalnie grube rzęsy tuszem i poprawiam eyelinerem rozmazane kreski. Oczy wyglądają lepiej. Może nie świetnie, ale lepiej. Ściągam usta i przejeżdżam szminką po całej górnej wardze wzdłuż kształtu litery M. Pocieram wargi o siebie, a potem je osuszam.

Nie tak super jak zrobiła to Haddie, ale wystarczająco dobrze. Mogę wrócić na imprezę.

Rozdział 2.

Efektowna biżuteria, suknie od projektantów, znane nazwiska — to dominowało wśród celebrytów, przedstawicieli elit i filantropów wypełniających stary teatr. Ten wieczór to kulminacja moich rocznych starań, impreza mająca na celu zebranie większości funduszy potrzebnych do rozpoczęcia budowy nowych obiektów.

A ja jestem daleko poza swoją strefą komfortu.

Dane dyskretnie przewraca do mnie oczami z drugiego końca sali. Wie, że wolałabym znaleźć się z powrotem w Domu, z chłopakami, w dżinsach i z włosami związanymi w koński ogon. Potakuję i pozwalam, by cień uśmiechu przemknął przez moje usta, a potem biorę łyk szampana.

Wciąż próbuję uporać się z tym, na co pozwoliłam za kulisami. Kłuje mnie świadomość, że nie byłam pierwszą kobietą, do której tego wieczoru uderzał Pan Arogant. Jestem skołowana zarówno nietypowymi dla siebie zachowaniami, jak i uczuciem zranienia. To oczywiste, że mężczyźnie szukającemu łatwych igraszek miłosnych chodzi wyłącznie o podbudowanie swojego i tak rozbuchanego ego.

— Tu jesteś, Rylee — czyjś głos przerywa moje myśli.

Odwracam się i widzę swojego szefa — prawie dwumetrowego misiowatego faceta o sercu większym niż u kogokolwiek ze znanych mi osób. Wygląda jak olbrzymi pluszowy miś.

— Teddy — mówię czule, wtulając się w szybkim uścisku w jego rękę, którą położył na moim ramieniu. — Chyba dobrze idzie, jak myślisz?

— Wszystko dzięki twojej ciężkiej pracy. Z tego, co słyszałem, ludzie wciąż wpłacają.

— Jego usta wyginają się w uśmiechu, od którego poruszają się brwi. — I to jeszcze przed rozpoczęciem aukcji.

— Wiem, że ten sposób zbierania funduszy jest skuteczny, ale to nie znaczy, że go popieram — przyznaję niechętnie, starając się nie wypaść świętoszkowato. W ciągu ostatnich kilku miesięcy spieraliśmy się o to niezliczoną ilość razy. Po prostu nie rozumiem, dlaczego kobiety są gotowe sprzedać się temu, kto daje najwięcej, nawet w imię szlachetnej sprawy. Narzuca mi się myśl, że licytujący będzie liczył na coś więcej niż randka, skoro cena wywoławcza wynosi piętnaście tysięcy dolarów.

— Rylee, my wcale nie prowadzimy burdelu — karci mnie Teddy. Spogląda przez moje prawe ramię na kogoś, kto przykuł jego uwagę. — O, tu jest ktoś, kogo chciałem ci przedstawić. Ta sprawa jest mu bardzo droga i bliska. To syn jednego z członków naszego zarządu, który... — przerywa swoje wyjaśnienia, bo omawiana osoba najwyraźniej się zbliżyła. — Donavan! Dobrze cię widzieć — mówi serdecznie, ściskając dłoń osobie za moimi plecami.

Odwracam się, aby zawrzeć nową znajomość, lecz zamiast tego trafiam na zdezorientowany wzrok Pana Aroganta.

Co do cholery! Jak to możliwe, że mimo dwudziestu sześciu lat na karku nagle czuję się jak zakłopotana pokwitająca nastolatka? Pół godziny rozłąki nie zmieniło nic w jego zniewalającym wyglądzie i zakazanym wpływie na moje libido. Jego wysoka na ponad metr osiemdziesiąt sylwetka jest okryta perfekcyjnie skrojonym smokingiem, który emanuje zamożnością, a świadomość, że pod smokingiem na pewno kryje się wyrzeźbiony tors, sprawia, że przygryzam dolną wargę z niechcianego pragnienia. Ale mimo jego magnetyzmu wciąż jestem wściekła.

Znowu przychodzi mi do głowy, że wygląda znajomo, że przypomina mi kogoś, kogo znam, ale szok wynikający z ponownego spotkania przyćmiewa tę myśl.

Posyła mi uśmiezek i emanuje radością, a ja mogę myśleć tylko o tym, jakie to uczucie, gdy jego usta dotykają moich. Gdy jego palce, trzymające teraz szklanekę, wędrują po mojej nagiej skórze. Gdy całą długością ciała jest przyciśnięty do mnie.

I o tym, jak rozpustnie *zawarł znajomość* z inną kobietą zaledwie kilka chwil przed tym, jak zabrał się do upodlenia mnie.

Przylepiam do twarzy sztuczny uśmiech i patrzę na Donavana, gdy nieświadomy Teddy mówi do niego:

— Chciałbym ci kogoś przedstawić. Ta kobieta jest siłą napędową wszystkiego, co dzisiaj oglądasz — Teddy odwraca się do mnie i kładzie rękę na moim krzyżu. — Rylee Thomas, to jest...

— Już się poznaliśmy — przerywam mu cukierkowym tonem i uśmiecham się słodko.

Teddy patrzy na mnie dziwnie, bo rzadko bywam nieszczerą. — W każdym razie dziękuję, że nas sobie przedstawiłeś — kontynuuję, gdy przenoszę wzrok z Teddy'ego na Donavana i wyciągam do niego rękę, jakby był tylko jednym z wielu potencjalnych darczyńców.

Teddy odrywa spojrzenie ode mnie i mojego nietypowego zachowania i kieruje uwagę z powrotem na Pana Aroganta.

— Dobrze się bawisz?

— Niezmiernie — odpowiada z rozmysłem i zwalnia zbyt długi uścisk mojej ręki.

Powstrzymuję szydercze prychnięcie. Jakże mógłby się dobrze nie bawić? *Arogancki sukinsyn.*

Może powinnam wejść na scenę i przeprowadzić szybką sondę wśród kobiet, aby sprawdzić, do której jeszcze się dzisiaj nie dobierał.

— Udało ci się zdobyć coś do jedzenia? Rylee przekonała jednego z najbardziej rozchwytywanych hollywoodzkich szefów kuchni, aby wsparł nas swoim cateringiem — wyjaśnia Teddy. Zawsze stara się być dobrym gospodarzem.

Donavan spogląda na mnie, a w jego oczach pojawia się błysk wesołości.

— Miałem okazję popróbować co nieco, gdy spacerowałem za kulisami. — Wciążam powietrze, wyłapując jego aluzję. — To było dość nieoczekiwane, lecz znakomite — mruczy. — Dziękuję.

Teddy patrzy na mnie z zaciekawieniem, ale ktoś go woła, więc się wymawia:

— Jeśli mogę was przeprosić, jestem potrzebny na chwilę gdzieś indziej. — Odwraca się do Donavana. — Świetnie cię znowu widzieć. Dzięki, że przyszedłeś.

Zgodnie kiwamy głowami z aprobatą i Teddy odchodzi. Wykrzywiam twarz i odwracam się na szpilkach od Donavana, aby także odejść. Chcę wymazać z tego wieczoru jego osobę i wspomnienia z jego udziałem.

Jego dłoń błyskawicznie zamyka się wokół mojego nagiego ramienia i przyciąga mnie tak, że tyłkiem dotykam jego twardego ciała. Na chwilę przestaję oddychać. Rozglądam się, ale na szczęście wszyscy są tak zaabsorbowani swoimi konwersacjami, że nie zwracają na nas uwagi.

Czuję podbródek Donavana ocierający się o moje ramię oraz jego usta blisko mojego ucha.

— Czemu jesteś taka wkurzona, *panno Thomas*? — wyraźny chłód jego głosu daje mi do zrozumienia, że nie jest facetem, z którym można pogrywać. — Czy to dlatego, że nie potrafisz porzucić swojego inteligenckiego zachowania i przyznać, że wbrew temu, co każe ci głowa, ciało pragnie jeszcze zakosztować tej rebelii rodem ze złych dzielnic? — warczy protekcyjnie do mojego ucha. — A może jesteś tak wyćwiczona w oziębłości, że nigdy nie pozwalasz sobie na to, czego pragniesz? Czego potrzebujesz? *Co czujesz?*

Obruszam się i bezskutecznie próbuję uwolnić ramię z jego solidnego chwytu. Co za wilk w przebraniu owieczki. Zamieram, gdy inna para przechodzi obok. Uważnie nas obserwują, starając się rozgryźć sytuację między nami. Donavan uwalnia moje ramię i zaczyna je pocierać, co wygląda jak dotyk kochanka. Mimo mojej wściekłości, a może właśnie z powodu niej jego palce wyzwalają miriady doznań wszędzie, gdzie mnie dotkną, i pozostawiają za sobą gęsią skórę.

Znowu czuję jego oddech na swoim policzku.

— To bardzo podniecające, Rylee, widzieć twoją *wrażliwość* na mój dotyk. Bardzo upajające — szepcze, przejeżdżając palcem wzdłuż mojego nagiego ramienia. — Wiesz, że chcesz sprawdzić, dlaczego twoje ciało tak na mnie reaguje. Myślisz, że nie widzę, jak rozbierasz mnie wzrokiem, i że nie czułem, jaką przyjemność sprawia ci zagłębianie się we mnie ustami? Wstrzymuję oddech, gdy kładzie mi dłoń na brzuchu i przyciska mnie mocno do siebie, abym poczuła na lędźwiach dowód jego podniecenia.

Mimo gniewu ekscytuje mnie świadomość, że potrafię wywołać w nim taką reakcję. No ale on przypuszczalnie reaguje w taki sposób na bardzo wiele kobiet, które bez wątpienia regularnie rzucają się do jego stóp.

— Masz szczęście, że nie zaciągnąłem cię z powrotem do tej komórki, w której cię znalazłem, żeby wziąć to, co oferowałaś. I żeby sprawić, że zaczęłabyś krzyczeć moje imię. — Delikatnie gryzie mnie w ucho, a ja muszę stłumić niepohamowany jęk pożądania, który niemal wyrywa mi się z gardła. — Żeby cię zerznąć i wyrzucić ze swojego życia. A potem ruszyć dalej — kończy.

Nikt nigdy do mnie tak nie mówił — i nawet nie przeszło mi przez myśl, że mogłabym komuś na to pozwolić — lecz jego słowa i pasja, z jaką mówi, nieoczekiwanie mnie podniecają. Jestem zła na swoje ciało za nieproszoną reakcję na tego nadętego mężczyznę.

Najwyraźniej jest świadom kontroli, jaką może mieć nad kobiecym ciałem, i niestety w tej chwili jest to moje ciało.

Odwracam się do niego powoli i mrużę oczy. Mój głos jest zimny jak lód.

— Zarozumiała z ciebie chłopczyk, co? To bez wątpienia twoja typowa strategia: zerznąć i porzucić? — Donovan otwiera szeroko oczy, zaskoczony moją wulgarnością. A może po prostu jest zdziwiony, że tak szybko go rozpracowałam. Wytrzymuję jego wzrok, a moje ciało wibruje z gniewu. — Ile kobiet próbowałaś uwieść dziś wieczorem? — unoszę brwi z

obrzydzeniem, gdy przez jego twarz przemyka cień poczucia winy. — Co? Nie wiedziałeś, że przypadkiem widziałam cię z twoją pierwszą zdobyczą tego wieczoru w małej wnęce za kulisami? — Donovan robi jeszcze większe oczy. Kontynuuję, ciesząc się z zaskoczenia malującego się na jego twarzy. — Zagrała z tobą twoimi regułami i zostawiła cię, żebyś pragnął więcej? To dlatego czułeś bolesną potrzebę udowodnienia sobie swojej *męskości* — bo nie potrafiłeś jej zaspokoić? I dlatego musiałeś rzucić się na przerażoną i zatrzaśniętą w komórce kobietę, żeby ją wykorzystać? No serio, na ilu kobietach wykorzystałeś dziś swoje bzdurne wyuczone teksty? Na ilu próbowałeś zostawić swój ślad?

— Zazdrosna, co, złotko? — unosi brwi, a na jego twarzy pojawia się arogancki uśmiech. — Zawsze możemy dokończyć to, co zaczęliśmy, i zostawisz na mnie taki ślad, jaki chcesz.

Łagodnie odpycham się dłonią od jego klatki piersiowej, odsuwając go od siebie. Z przyjemnością starłabym ten uśmieszek z jego twarzy. *I w ten sposób zostawiłabym na nim ślad.*

— Sorry, szkoda mi czasu na takich szowinistycznych palantów jak ty. Idź, poszukaj kogoś...

— Uważaj, Rylee — ostrzega, chwytając mnie za nadgarstek. Wygląda w każdym calu tak groźnie, jak sugerują słowa. — Nie lubię, gdy się mnie obraża.

Próbuję wyrwać nadgarstek, lecz on nie puszcza. Dla ludzi z zewnątrz wygląda to tak, jakbym z sympatii położyła mu dłoń na sercu. Nie czują obezwładniającej siły jego uchwytu.

— To posłuchaj tego — odszczekuję, zmęczona tą grą i swoimi sprzecznymi emocjami.

Gniew zapuszcza we mnie korzenie. — Pragniesz mnie dlatego, że jestem pierwszą kobietą, która odmówiła twojej pięknej buzi i proszącemu się o rżnięcie ciała. Jesteś tak przyzwyczajony do tego, że każda klęka u twych stóp, *dwuznaczność zamierzona*, że dostrzegasz wyzwanie w kimś odpornym na twój urok i nie wiesz, jak powinieneś zareagować.

Chociaż wzrusza nonszalancko ramionami, dostrzegam skrywane rozdrażnienie, gdy

uwalnia mój nadgarstek.

— Gdy podoba mi się to, co widzę, sięgam po to — stwierdza bez poczucia winy.

Potrząsam głową i przewracam oczami.

— Nie, ty musisz sobie udowodnić, że możesz mieć każdą dziewczynę, która pojawi się na twojej drodze. Twoje ego ucierpiało. Rozumiem cię — mówię protekcyjnie, klepiąc go po ramieniu. — Nie wysilaj się, As, ja nie gram w tę grę.

Unosi brew, a na jego ustach pojawia się cień uśmiechu. Przez chwilę mi się przypatruje i widzę w jego zaciśniętej szczęce drgający mięsień.

— Wyjaśnijmy sobie coś. — Pochyla się do mnie i zatrzymuje kilka centymetrów od moich ust, a błysk w jego oczach ostrzega mnie, że posunęłam się za daleko. — Jeśli zechcę cię mieć, mogę i będę cię mieć, niezależnie od czasu i miejsca, kochana.

Prycham w skrajnie daleki od wdzięku sposób, zdumiona jego zuchwałością.

Jednocześnie próbuję zignorować fakt, że na samą myśl o tym przyspiesza mi puls.

— Nie licz na to — szydę, próbując uniknąć powrotu do przeszłości.

Błyskawicznie znowu chwyta mnie za ramię i przyciąga do siebie. Staję tak blisko, że widzę jego puls na linii pod szczęką. Czuję, jak materiał jego smokingu dotyka mojego ramienia, gdy jego pierś podnosi się i opada. Patrzę w dół, na jego dłoń na moim ramieniu, a potem

posyłam mu ostrzegawcze spojrzenie, lecz on mnie nie puszcza. Nachyla twarz w stronę mojej twarzy tak, że czuję jego oddech na policzku. Odchylam głowę do góry w jego stronę, lecz sama nie wiem, czy podnosząc podbródek, chcę wyrazić swój opór, czy przygotować się na pocałunek.

— Na twoje szczęście, Rylee, mam skłonność do hazardu — mówi dźwięcznym szeptem. — I faktycznie lubię od czasu do czasu dobre wyzwanie — dodaje prowokacyjnie, a w kącikach jego ust błąka się niegrzeczny uśmieszek. Puszcza mnie, lecz przeciąga leniwie palcem w dół ramienia. Delikatne skrobanie jego palca na mojej odsłoniętej skórze przyprawia mnie o ciarki na plecach.

— Dlatego załóżmy się — przerywa i kiwa głową do przechodzącego znajomego, przywołując mnie tym do rzeczywistości, gdyż zapomniałam już, że jesteśmy w pomieszczeniu pełnym ludzi.

— Czyżby twoja mama nie nauczyła cię, że gdy dama mówi „nie”, to ma na myśli „nie”, As? — unoszę brew i patrzę na niego z pogardą.

Jego przymilny uśmiech wraca z pełną mocą, gdy potakuje w odpowiedzi i stwierdza:

— Nauczyła mnie też, że jeśli czegoś chcę, mam się nie poddawać, dopóki tego nie zdobędę.

Świetnie, właśnie zyskałam prześladowcę. Przystojnego, seksownego i strasznie wkurzającego prześladowcę.

Wyciąga dłoń i zaczyna się bawić luźnym kosmykiem moich włosów z boku szyi.

Próbuję zachować obojętność mimo przemożnego pragnienia, by zamknąć oczy i dać się pochłonąć doznawaniu delikatnego dotyku jego palców na mojej skórze. Jego uśmiezek mówi mi, że dokładnie wie, jak na mnie działa.

— To jak, Rylee, zakład?

Przechodzi mnie dreszcz, gdy słyszę tę propozycję. Albo po prostu on tak na mnie działa.

— To idiotyczne...

— Zakładamy się, że do końca wieczoru — przerywa mi, podnosząc dłoń — będę miał z tobą randkę.

Wybucham głośnym śmiechem i oddalam się od niego o krok.

— Nie masz żadnych szans, As!

Bierze długi łyk drinka i patrzy na mnie ostrożnie.

— To czego się boisz? Że nie będziesz mogła mi się oprzeć? — błyska szerokim uśmiechem, gdy przewracam oczami. — No to się zgódź. Co masz do stracenia?

— Czyli ty będziesz miał ze mną randkę i twoje ego zostanie uleczone — wzruszam

ramionami obojętnie, gdyż nie interesuje mnie ta rywalizacja. — A co ja będę z tego miała?

— Jeśli wygrasz...

— Masz na myśli: jeśli zdołam oprzeć się twojemu *oszałamiającemu* urokowi —

ripostuję sarkastycznie.

— OK, pozwól, że ujmę to inaczej: jeśli do końca wieczoru zdołasz oprzeć się mojemu

oszałamiającemu urokowi, to złożę datek. — Pstryka palcami, jakby to była dla niego

drobnostka. — Powiedzmy, dwadzieścia tysięcy dolarów na twoją sprawę.

Łapię oddech i patrzę na niego zdezorientowana, bo na to akurat mogę się zgodzić. Wiem,

że nie ma takiej możliwości, żebym uległa temu *aroganckiemu dupkowi* i jego fascynującym sztuczkom. Owszem, przez chwilę dałam się złapać w jego mamiącą sieć, ale tylko dlatego, że

dawno czegoś takiego nie czułam. Że dawno nikt mnie tak nie całował. I nie dotykał.

Przypominam sobie tę sytuację i nie twierdzę, że zostałam zmuszona do takich odczuć.

Ale wiem też, że nigdy wcześniej nie całował mnie facet, którego usta były jeszcze ciepłe od pocałunków z inną kobietą.

Obserwuję go beznamiętnie, próbując rozgryźć, gdzie jest haczyk. Może nie ma żadnego.

Może jest po prostu tak zadufany w sobie, że naprawdę uważa, iż jego urok jest absolutnie nieodparty. Mnie wystarczy jednak to, że zwiększę sumę dzisiejszych datków o dwadzieścia tysięcy dolarów.

— Czy ten zakład nie zaszkodzi twoim dzisiejszym poszukiwaniom innej towarzyski

do łóżka? — przerywam na chwilę i rozglądam się po sali. — Nie wygląda to obiecująco, As, skoro jak na razie przegrywasz zero do dwóch.

— Myślę, że dam sobie radę — śmieje się w głos. — Nie martw się o mnie. Jestem

dobry w wielozadaniowości — żartuje, próbując pokonać mnie w mojej własnej grze. — Poza tym noc jest jeszcze młoda, a z moich obliczeń wynika, że dotychczasowy wynik to zero do

jednego. Drugi przypadek jeszcze nie został rozstrzygnięty. — Unosi brwi i dodaje: — Nie analizuj tak, Rylee. To zakład. Zwyczajny zakład.

Krzyżuję ręce na piersiach. Decyzja jest łatwa. *Wszystko dla moich chłopców.*

— Lepiej przygotuj książeczkę czekową, As. Nic nie sprawia mi takiej przyjemności jak udowodnianie takim aroganckim dupkom jak ty, że są w błędzie.

Pociąga kolejny łyk drinka, nie spuszczając ze mnie wzroku.

— Jesteś bardzo pewna siebie.

— Powiedzmy, że moja samokontrola to coś, z czego jestem dumna.

Donavan zbliża się do mnie.

— Samokontrola, ha? — mówi półgłosem, a w jego oczach tańczy wyzwanie. —

Wydaje mi się, że już testowaliśmy tę teorię, Rylee, i niespecjalnie udało się ją obronić. Ale jeśli chcesz, możemy oczywiście przetestować ją jeszcze raz...

Pod wpływem takiej obietnicy czuję skurcz w mięśniach brzucha i płonący ból, który błaga o uśmierzenie. Dlaczego zachowuję się jak dziewczyna, która nigdy wcześniej nie doświadczyła dotyku mężczyzny? *Może dlatego, że to nigdy nie był dotyk tego mężczyzny.*

— Zgoda — mówię, wyciągając do niego rękę. — Zakład. Ostrzegam cię jednak, że ja nie przegrywam.

Wyciąga rękę i ściskamy sobie dłonie, jego twarz rozjaśnia się w szerokim uśmiechu, a oczy błyszczą czystym szmaragdem.

— Ja też, Rylee — mruczy — ja też.

— Rylee, przepraszam, że przeszkadzam, ale jesteś nam potrzebna — słyszę głos za sobą.

Odwracam się i widzę Stellę z wypisaną na twarzy paniką. Rzucam więc do Donavana:

— Wybacz, jestem potrzebna gdzieś indziej. — Czuję się niezręcznie i nie wiem, co jeszcze powinnam powiedzieć lub zrobić.

— Porozmawiamy później — odpowiada, kiwając głową.

Gdy odchodzę, uświadamiam sobie, że nie jestem pewna, czy jego odpowiedź była groźbą czy obietnicą.

Rozdział 3.

Siedzę za kulisami w atmosferze poaukcyjnego chaosu i nie mogę dojść do siebie.

Ostatnie półtorej godziny jest dla mnie niewyraźną plamą. Co prawda aukcje okazały się sukcesem, lecz został on okupiony bardzo wysoką ceną — *moją godnością*.

W ostatniej chwili jedna z uczestniczek naszej randkowej aukcji zaniemogła. Nikt nie chciał jej zastąpić, a w wydrukowanym programie była podana liczba uczestniczek. Błagałam, prosiłam i próbowałam przekupić każdą dziewczynę z mojego zespołu, aby zgodziła się na zastępstwo. Niestety wszystkie dostępne osoby, które nie były fizycznie zaangażowane w przebieg aukcji, były albo po ślubie, albo w poważnym związku.

Wszystkie poza mną.

Jęczałam, namawiałam, nawet błagałam, lecz mimo to wskutek ironicznego zrządzenia losu, które wiele osób z mojego zespołu uważało za zabawne, stałam się oferowanym

Przedmiotem Numer Dwadzieścia Dwa. Musiałam więc zacisnąć zęby i poświęcić się dla sprawy, ignorując przecucie, że coś jest nie tak, chociaż nie potrafiłam powiedzieć co.

Wierzcie mi, nienawidziłam każdej minuty tego przeżycia! Wstępu w stylu wyborów miss, paradowania po scenie niczym trofeum, gwizdów i okrzyków publiczności oraz nużącego wywoływania aktualnej stawki przez prowadzącego. Światła były tak oślepiające, że nie widziałam publiczności, tylko niewyraźne zarysy sylwetek. Cały mój czas w świetle reflektorów upłynął pod znakiem zażenowania, odczuwanego w uszach oszalałego pulsującego oraz lęku, że nadmierne pocenie spowodowane żarem bijącym z oświetlenia sceny doprowadzi do powstania na mojej sukience ciemnych plam pod pachami.

Jestem pewna, że gdybym była po drugiej stronie sceny, zachowanie publiczności wydałoby mi się ujmujące, a komentarze licytatora i błazeństwa niektórych kobiet na scenie próbujących zwiększyć swoją cenę uznałabym za zabawne. Obserwowałabym, jak rośnie zebrana suma, i byłabym dumna ze swoich ludzi, że udało się osiągnąć tak wspaniały wynik.

Zamiast tego siedzę za kulisami, biorę głęboki oddech i próbuję ogarnąć to, co się właśnie stało.

— Dobra robota, Ry! — słyszę rozbawionego moją kłopotliwą sytuacją Dane'a, który przedziera się do mnie przez dwudziestoczteroosobową grupę zadowolonych uczestniczek aukcji. Wszystkie schodzą ze sceny i odbierają swoje torebki z gratisami, które zorganizowaliśmy w ramach podziękowania za ich udział.

Patrzę się na niego i nie ukrywam rozdrażnienia. Uśmiecha się do mnie, szeroko odsłaniając zęby, i obdarza mnie nieodwzajemnionym uściskiem. Jestem wnerwiona. Skrajnie wkurzona. Co za pieprzona noc! Najpierw zatrzaśnięcie w komórce, potem czułe chwile, którymi zdobyłam sobie miejsce na liście podbojów Pana Aroganta, wreszcie upokarzające wystawienie na sprzedaż niczym pierwszorzędny kawał mięsa na targu.

Nie mogę uwierzyć w entuzjazm otaczających mnie kobiet. Rozmawiają żywo o swoich pięciu minutach na scenie i chwala się, za ile poszły. Jestem im wdzięczna za udział i ekscytuję się zebraną sumą, lecz ich entuzjazm jest dla mnie niezrozumiały.

Przypominam sobie wcześniejsze oskarżenie Dane'a, że jestem sztywna, ale otrząsam się z tego.

— To było kurewsko okropne! — zawodzę, potrząsając głową z niedowierzaniem, gdy uśmiecha się do mnie ze zrozumieniem. — Jedyne, czego teraz pragnę, to duży kieliszek. Albo nie, walić to, butelka wina, czekolada w jakiegokolwiek postaci, no i zrzucenie tej cholernej sukienki i szpilek, w dowolnej kolejności.

— Jeśli to faktycznie wystarczy, żeby cię rozebrać, to już dawno przyniosłbym ci wino i

czekoladę.

Wpatruję się w niego, a jego uwaga w ogóle mnie nie bawi.

— Szkoda, że nie jestem odpowiednio wyposażona, żeby cię zaspokoić.

— Miau! — odpowiada i przygryza wargę, żeby powstrzymać się od uśmiechu. — Och, kotku, to musiał być dla ciebie horror, panno Byle Z Dala Od Sceny! Biedactwo... — Siada na krześle obok, obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie. Kładę głowę na jego ramieniu i cieszę się pokrzepiającym uczuciem przyjaźni.

— Przynajmniej sprzedałaś się za więcej niż cena wywoławcza.

— Ty dupku! — odrywam się od niego, gdy zaczyna dziecinnie chichotać z tego, że umyślnie poruszył mój czuły punkt. Ale szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, ile wynosiła zwycięska oferta, gdyż byłam zbyt zajęta wsłuchiwaniami się w oszalałe bicie serca, które wypełniało moją głowę.

Nie mogę powiedzieć, że moje ego nie jest zainteresowane tym, za ile mnie sprzedano.

Co prawda nie jestem zwolenniczką takich akcji, lecz która kobieta nie chciałaby usłyszeć, że ktoś uznał ją za na tyle wartościową, żeby zaliczyć randkę z nią? Szczególnie biorąc pod uwagę moje wcześniejsze doświadczenia tego wieczoru.

— A od czego są przyjaciele? Znaczący wiesz, poza podbijaniem stawki i wynikłej z tego wojny z twoim potencjalnym adoratorem — bierze głęboki wdech, a w jego oczach dostrzegam błysk uśmiechu — i otwartej jatki, jaka potem nastąpiła...

— Oj zamknijże się wreszcie! — śmieję się i w końcu się rozluźniam. — A tak serio, jaką sumę zebrałam?

— Posłuchaj się! Większość kobiet najpierw pyta: „Za ile poszłam?” — imituje wysoki, pretensjonalny ton głosu, wyzwalając mój chichot — a następnie: „Czy mój zwycięzca jest przystojny?”.

Odwracam się do niego i podnoszę brwi w sposób, który zawsze skłania chłopaków z

Domu do szybkiej odpowiedzi lub szukania schronienia.

— Więc? — Gdy zamiast odpowiedzieć, patrzy na mnie i udaje, że się zastanawia, wcielam się na chwilę w jedną z otaczających mnie piszczących uczestniczek aukcji: — Dane, no zdradź mi szczegóły!

— No więc, moja droga, sprzedano cię... — drzę z udawanego napięcia przy tych słowach. Dane kończy: — No wybacz, twój przyszły partner randkowy zapłacił dwadzieścia pięć tysięcy dolarów za wieczór z tobą.

Co? Jasny gwint! Zatkąło mnie. Wiem, że cena wywoławcza wynosiła piętnaście tysięcy za każdą uczestniczkę, ale żeby ktoś zapłacił prawie dziesięć tysięcy więcej? Wzbiera we mnie dumą i rośnie poczucie własnej wartości, częściowo uśmierzając wywołane wcześniej przez Donavana poczucie skrzywdzenia.

Próbuję znaleźć logiczne wytłumaczenie tego, że ktoś wydał taką kasę na randkę ze mną, lecz nie potrafię. To musiał być jeden z członków zarządu, który ze mną bezpośrednio współpracował. To jedyne sensowne wytłumaczenie. Większość pozostałych kobiet na scenie należała do elity hollywoodzkich filantropów i miała wśród publiki swoich przyjaciół i rodzinę, którzy podbijali stawkę. Ja nie miałam.

Wzdycham i rozluźniam się nieco, gdy uświadamiam sobie, że przypuszczalnie pójdę na randkę z owdowiałym starszym dżentelmenem — albo wcale nie pójdę. Może ta osoba po prostu chciała nas wesprzeć i da mi spokój. Co za ulga! Bałam się trochę tej randki. Że jakiś luzer będzie chciał coś w zamian za swój hojny datek — fuj!

— Widziałeś, kto wygrał aukcję?

— Sorry, kochana — mówi, poklepując mnie po kolanie — koleś był po drugiej stronie z boku, a ja z tyłu. Nie widziałem go.

— Aha. Dobra — w moim głosie odzywa się rozczarowanie, bo obawy powracają.

— Nie martw się. To na pewno jeden ze starszych członków zarządu — przerywa, uświadamiając sobie, że właśnie zasugerował, iż tylko tacy mężczyźni byliby skłonni mnie licytować. Kontynuuje ostrożnie, bo wie, że jestem teraz w sukowatym trybie: — Wiesz, o co mi chodzi, Ry. Oni wszyscy cię kochają! Zrobiliby wszystko, żeby ci pomóc. — Patrzy na mnie uważnie i dociera do niego, że jednak mógł tego nie mówić.

Wzdycham głośno, bo uświadamiam sobie, że jestem przewrażliwiona. Tymczasem większość uczestniczek opuściła już kulisy.

— Cóż, moja droga, chyba trzeba wracać na tę potańcówkę — mówi Dane. Wstaję, wyglądzam sukienkę i krzywię się z bólu, wskakując z powrotem w szpilki.

— Wiesz co, ja wypełniłam już z nawiązką swoje dzisiejsze obowiązki. Mogę teraz wrócić do domu, żeby pożreć czekoladę i wypić wino, siedząc w puszystym szlafroku na swojej wygodnej kanapie.

— Nie chcesz poczekać i zobaczyć, jaką sumę udało się dzisiaj zebrać? — pyta i wstaje z krzesła, żeby podążyć za mną.

Przechodzimy obok wnęki, którą wcześniej zajmowałam z Donavanem, i oblewam się rumieńcem. Idę z pochyloną głową, żeby nie wzbudzić ciekawości Dane'a.

— Poprosiłam Stellę, żeby napisała mi eska, gdy już wszystko podliczą. — Popycham drzwi i wchodzimy z powrotem na imprezę. — Nie jestem tutaj do tego potrzebna... —

Zamieram, gdy przekraczając próg, dostrzegam Donavana opartego beztrosko o ścianę i sondującego wzrokiem tłum.

Najwyraźniej jest typem mężczyzny, który czuje się swobodnie w każdych okolicznościach. Emanuje aurą surowej siły pomieszanej z czymś głębszym, czymś mroczniejszym, czego nie umiem uchwycić. Nieokrzesianie. Bunt. Brawura. Wszystkie te określenia do niego pasują i mimo wytwornego wyglądu kojarzy mi się z rebelią.

Dane wpada na mnie od tyłu, bo nagle stoję w miejscu, trafiona skanującym spojrzeniem Donavana.

— Rylee... — niecierpliwi się Dane, po czym zauważa, dlaczego się zatrzymałam. —

Cholera, któżby inny jak nie Pan Złowieszczy. Co tu się dzieje, Ry?

Przewracam oczami na myśl o głupim zakładzie z Donavanem.

— Arogancja dostała amoku — odpowiadam dyskretnie. — Muszę coś załatwić. Zaraz wrócę — rzucam przez ramię.

Podchodzę do Donavana w pełni świadoma, że śledzi wzrokiem każdy mój ruch, i jednocześnie zirytowana, że muszę to teraz robić. Nasze przekomarzenia były zabawnym zabijaczem czasu na imprezie, ale teraz wieczór się skończył i chcę iść do domu. Koniec gry.

Donavan odpycha się od ściany i wyprostowuje swoje wysokie, smukłe ciało, gdy do niego podchodzę. Próbuje ocenić mój nastrój i kąciki jego ust nieznacznie się unoszą.

Zbliżam się i wyciągam dłoń, aby go zatrzymać, zanim zacznie mówić.

— Słuchaj, As, jestem zmęczona i mam naprawdę gówniany nastrój. Najwyższy czas skończyć ten wieczór...

— A ja właśnie zamierzałem cię zabrać w miejsca, których istnienia nawet nie podejrzewałaś — mówi lakonicznie z cieniem uśmiechu i uniesioną brwią. — Nie wiesz, co tracisz, kochana.

Prycham głośno, mam gdzieś stosowne zachowanie.

— Kpisz se, kurna, ze mnie? Naprawdę udaje ci się podrywać kobiety takimi tekstami?

— Czuję się dotknięty — humor go nie opuszcza i oczy mu się śmieją, gdy chwyta się za serce, udając, że cierpi. — *Zdziwiłabyś się, co zdobywają moje usta takimi tekstami.*

Patrzę na niego i widzę, że ten facet nie ma za grosz pokory.

— Nie mam teraz czasu na twoje dziecinne gry. Właśnie przeżyłam upokorzenie rodem z

najgorszego koszmaru i jestem bardziej wkurzona, niż sobie wyobrażasz. *Ostatnie*, czego teraz pragnę, to przekomarżanie się z *tobą*.

Jeśli zszokowało go moje narzekanie, doskonale to ukrył. Jego twarz jest beznamiętna, nie licząc pulsującego mięśnia zaciśniętej szczęki.

— Uwielbiam kobiety, które mówią wprost, jak jest — mruczy cicho do siebie.

Kładę ręce na biodrach i kontynuuję:

— No więc za jakieś dziesięć minut idę do domu. Koniec wieczoru. Wygrałam nasz

idiotyczny zakład, więc lepiej wyciągnij czek i zacznij go wypisywać, bo idziesz dziś do domu z lżejszym portfelem.

Wykrzywia usta w rozbawionym uśmiešku, po czym przyznaje z kamienną twarzą:

— No tak, o dwadzieścia pięć tysięcy lżejszym.

— Nie, umówiliśmy się na dwadzie... — przerywam, gdy na jego twarzy pojawia się

szeroki uśmiech, a ja zaczynam powoli kojarzyć fakty. *O kurwa!* On mnie licytował. Mało tego, licytował i wygrał. I *oficjalnie* ma ze mną randkę.

Zaciskam zęby, podnoszę wzrok w stronę sufitu i oddycham powoli, próbując się uspokoić.

— Nie... To jest oszustwo, dobrze o tym wiesz! — rzucam. Próbuje coś powiedzieć, lecz

dodaję: — Nie taka była umowa. Nie na to się zgodziłam! — Jestem tak zdenerwowana,

doprowadzona do szału i wściekła, że tracę rozsądek.

— Zakład to zakład, Ryles.

— Jestem Rylee, dupku! — wypluwam w niego. Za kogo on się do cholery uważa?

Najpierw mnie kupuje, a potem myśli, że może mi nadać *ksywkę*? Wiem, że moja wewnętrzna irracjonalna kobieta podniosła swoją głowę Meduzy, ale jest mi już wszystko jedno.

— Gdy ostatnio sprawdzałem, kochana, nie miałem na imię *As* — ripostuje, niejako się

usprawiedliwiając. Jego chrypiący głos ociera się o mnie jak papier ścierny. Donovan odchyła się i opiera o ścianę, jakby takie konwersacje były dla niego codziennością.

Jego nonszalancja działa na mnie jak płachta na byka.

— Oszukiwałeś. Ty, ty... Ech! — moja frustracja jest tak wielka, że nie mogę zebrać myśli.

— Nie mieliśmy czasu na dookreślenie reguł i warunków. — Unosi brwi i wzrusza ramionami. — Musiałaś odejść. To oznacza, że wszystkie chwytły były dozwolone. — Uśmiecha się irytująco. Radosne ogniki w jego odurzająco zielonych oczach działają mi na nerwy. *Cholera!* Próbuję wygłosić jakąś błyskotliwą ripostę, lecz zamiast tego wyglądam jak gupik, bo kilka razy otwieram i zamykam usta bez żadnego słowa.

Odpycha się od ściany i podchodzi do mnie, a mnie spowija jego charakterystyczny zapach.

— Cóż, chyba ci udowodniłem, że jednak czasem przegrywasz, *Ryles*. — Wyciąga dłoń, aby odgarnąć kosmyk, który przesłonił mi twarz, a jego samotny dołeczek pogłębia się w tryumfalnym uśmiechu. Wzdragam się przed jego dotykiem, lecz on zdecydowanie bierze w dłoń moją twarz. — Nie mogę się doczekać naszej randki, *Rylee*. — Muska kciukiem mój policzek i przechyla twarz, rozważając kolejne stwierdzenie. — Tak naprawdę bardziej niż jakiegokolwiek innej ostatnimi czasy.

Zamykam oczy na moment, odchylam głowę i z moich ust wymyka się westchnienie:

— O Boże!

Ten wieczór jest niemożliwy!

— Czyli tak to będzie brzmiało?

Otwieram oczy zdziwiona jego uwagą i widzę, że wpatruje się we mnie z rozbawieniem.

— Co? — odszczekuję, a mój głos jest ostry jak przekleństwo.

— Te słowa, *o Boże* — naśladuje mnie, przejeżdżając palcem po moim policzku. —

Teraz już wiem, jak zabrzmisz, wypowiadając te słowa, gdy będę głęboko w tobie.

Otwieram usta, zszokowana tą bezczelnością, a jego przesadna pewność siebie wprawia mnie w zdumienie. Jego wyniosły uśmiech rozpala mnie do żywego. *Arogancki kutas*. Na szczęście potrafię wydobyć z siebie spójną myśl:

— Łał! Ty chyba bardzo dużo myślisz o sobie, co, As?

Wsuwa ręce do kieszeni, a uśmiech rozlewa się po całej jego doskonałej twarzy. Pochyla się, patrzy na mnie nieprzyzwoicie, a jego głos zniża się do onieśmielającego szeptu:

— O, kochana, *jeśli chodzi o mnie, to zdecydowanie jest o czym myśleć*. — Śmieje się cicho, a ja czuję dreszcz biegnący w górę kręgosłupa. — Będziemy w kontakcie.

Potem Pan Arogant odwraca się na pięcie i odchodzi, nie oglądając się za siebie.

Obserwuję jego szerokie ramiona, aż wreszcie znika w tłumie ludzi. Wtedy wypuszczam powietrze i uświadamiam sobie, że wstrzymywałam oddech.

Pieprzyć go, jego seksowne usta, jego cudowne zielone oczy obramowane gęstymi rzęsami, jego sprawne dłonie i jego... jego... *jego wszystko!* Ech! Wzdrygam się z wściekłości na niego.

I na siebie. Donavan jest pewny siebie i czuje się swobodnie jako samiec alfa. Dla mnie

nie ma nic bardziej atrakcyjnego. Ale teraz jestem na niego wkurzona. Zalaźł mi za skórę. I nie jestem pewna, czy to dobrze czy źle, ale wiem, że pewne miejsca w moim wnętrzu, które umarły

owego strasznego dnia dwa lata temu, dały dziś wieczorem jakieś znaki życia.

Począwszy od chwili, gdy mnie dotknął.

Stoję, próbując pojąć nieoczekiwane wydarzenia tego wieczoru, i po kilku chwilach

jestem pewna dwóch rzeczy. Po pierwsze, nie ma mowy, żebym uhonorowała tę umowę. Po

drugie, głęboko w środku, mimo zawziętego uporu, wiem, że to nie jest moje ostatnie spotkanie z Donavanem.

Rozdział 4.

Bębnię palcami po biurku, przeglądając stronę naszej spółki dominującej. Mam teraz do

zrobienia mnóstwo innych rzeczy, lecz zamiast tego przeglądam zdjęcia członków zarządu i

komitetu organizacyjnego.

Nie potrafię stwierdzić, czyim synem jest Donovan, i zaczyna mnie to irytować. Nie znam jego nazwiska, co bardzo utrudnia tę łamigłówkę. Żałuję, że powiedziałam moim ludziom, iż mogą poczekać kilka dni z papierkową robotą. Chciałam się im odwdziżyć w ten sposób za ciężką pracę, lecz gdybym miała dokumentację, poznałabym odpowiedź. Wiem, że wystarczyłoby zadzwonić do Stelli lub Dane'a i zapytać o nazwisko mojego randkowicza, ale wtedy domyśliliby się, że coś jest na rzeczy, gdyż normalnie nie byłoby to dla mnie istotne. A w przypadku tych dwojga plotkarzy nie mogę sobie na to pozwolić.

Co gorsza, jestem wkurzona na siebie za to, że w ogóle obchodzi mnie, kim on jest.

— Męska dziwka — mamroczę pod nosem.

Przecieram zmęczone oczy i przeczesuję palcami włosy, odgarniając je z ramion. Robię głośny wydech. To był długi, męczący weekend i jestem wykończona.

Zerkam na zegar. Za piętnaście minut muszę wyjść na dwudziestoczwierogodzinną zmianę w Domu.

Komputer zapikał, więc klikam skrzynkę odbiorczą, aby przeczytać maila. Nie znam adresu, ale mogę się domyślić tożsamości nadawcy. *Znowu się zaczyna.* Otwieram, bo zainteresował mnie temat.

Adresat: Rylee Thomas

Nadawca: As

Temat: Zakulisowe romanse

Ryles,

otwarłabyś tego maila, gdyby w temacie było napisane po prostu: „Umów się z tym, co dał najwięcej”?

Nie sądzę.

Jesteś mi winna randkę.

Daj mi znać, kiedy masz czas, żebym mógł coś zaplanować.

Masz 24 godziny na odpowiedź. Albo pożałujesz.

As

Zmieszana, oddycham ciężko z ulgą. Irytuje mnie to jego nedorzeczne ultimatum. Co gorsza jednak, jestem wściekła na siebie. Skoro nie mam zamiaru się z nim umawiać, dlaczego ekscytuję się jak potrzepana licealistka, że do mnie napisał? Że popularny, fajny chłopak zwrócił uwagę na zwykłą, niepozorną dziewczynę.

Oczywiście po tym, jak przelizał się z kapitaną cheerleaderek za trybunami. *Boże, jaki on jest wkurzający!* Sprawdzam na zegarze, czy mam czas na odpowiedź, i piszę.

Adresat: As

Nadawca: Rylee Thomas

Temat: Zapomniałeś języka w gębie?

Asie,

wymagający jesteście, co?

Nic nie napisałeś na zasugerowany przez siebie temat. Czy powinnam się

zastanawiać, ile maili z tym samym tytułem wysłałeś do swoich pozostałych zdobyczy z

sobotniej nocy, próbując umówić się na randkę?

Rylee

Uśmiecham się, gdy naciskam „*Wyślij*”, wyobrażając sobie jego twarz. Jego uśmiech.

Jego szmaragdowe oczy. To, jak kompletnie zniszczył moją samokontrolę. Minęły zaledwie dwa dni, a ja podejrzewam, że moja pamięć robi z Donavana kogoś więcej, niż jest naprawdę. Że sprawia, iż jego grzeszki wydają się mniej odpychające, niż były w rzeczywistości. Moją zadumę przerywa dźwięk skrzynki odbiorczej.

Adresat: Rylee Thomas

Nadawca: As

Temat: Rycerskość wiecznie żywa

Rylee,

dżentelmen nigdy nie rozpowiada o tym, kogo całował, Ryles. Powinnaś o tym wiedzieć.

Gdy o mnie myślisz, pamiętaj, że skutkiem moich żądań będzie wyłącznie Twoja przyjemność.

Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Zakład to zakład. Nadszedł czas zapłaty,

kochana.

As

Wybucham śmiechem, czytając jego odpowiedź. Może jeśli zignoruję jego pytanie, da sobie spokój. Powodzenia! Chociaż nie podoba mi się gra, jaką prowadzi, zauważyłam, że uśmiecham się, pisząc odpowiedź. Jestem dla niego wyzwaniem, to jasne. Gdybym zgodziła się na randkę albo gdybym nie przerwała pocałunku w korytarzu i nie uciekła, to od razu by o mnie zapomniał. Zająłby się mną w ten swój niesamowity sposób i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Adresat: As

Nadawca: Rylee Thomas

Temat: Pseudodżentelmeni i żółte ptaki

Asie,

czytałam gdzieś, że chłopcu do satysfakcji potrzeba pochlebstw ze strony wielu dziewcząt, a dżentelmenowi wystarczy adoracja ze strony jednej kobiety. Zgodnie z tą definicją zdecydowanie nie jesteś dżentelmenem. To oznacza, że zapewne wyśpiewasz wszystko jak ptaszek.

Poza tym ta randka jest **ZNACZNIE POWYŻEJ** mojej stawki.

Rylee

PS. A, i nie martw się, nie myślę o Tobie. Wcale.

A masz! Jestem dumna ze swojego dowcipu, nawet jeśli ostatnie zdanie jest wierutnym kłamstwem. Wstaję, zbieram swoje rzeczy i porządkuję biurko. Gdy sięgam, by wyłączyć komputer, odzywa się skrzynka odbiorcza.

Adresat: Rylee Thomas

Nadawca: As

Temat: Powinnaś dostać podwyżkę

Rylee,

jak zapewne wiesz, dżentelmen to połączenie słów „gentle” (łagodny) i „man” (mężczyzna). Może i jestem mężczyzną, ale daleko mi do łagodności. I myślę, że trochę Cię to intryguje. Przekrocz swoje granice ze mną, Ryles — będę Cię trzymał za rękę i upajał się doprowadzaniem Cię do utraty samokontroli, z której jesteś tak dumna. Wszystko, tylko nie łagodność.

Obiecuję. Nie znasz swoich granic, dopóki nie spróbujesz ich przekroczyć.

Jeśli odmawiasz podania terminu, będę musiał wziąć sprawę w swoje ręce. A może

Ty właśnie pragniesz i potrzebujesz kogoś, kto przejmie kontrolę?

— Egoistyczny dupek — mruczę i wyłączam komputer, nie odpisawszy. Jasne, on wie, czego pragnę lub potrzebuję. Jednak mimo gniewu jego słowa rezonują we mnie silniej, niż powinny.

Gdy jestem w drodze do Domu, dzwoni mój telefon. Mam paskudny nastrój i mogę za to winić wyłącznie Donavana i jego cholerne maile. Pieprzyć go za to, że obudził we mnie na nowo pragnienia i potrzeby. Patrzę na wyświetlacz i wydaję z siebie jęk.

To Haddie, moja najlepsza przyjaciółka i współlokatorka. Od sobotniej imprezy skutecznie unikam jej niestrudzonych przesłuchań. Na szczęście miała swoje zajęcia i prawie w ogóle nie było jej w mieszkaniu, gdyż po jednej rundzie pytań domyśliłaby się, że coś jest na rzeczy.

— Cześć, Had!

— Ry! Gdzie byłaś? Unikasz mnie! — upomina mnie.

Jezu, pięć słów rozmowy, a ona już zaczyna.

— Nie, nie unikam. Po prostu obie byłyśmy zajęte robieniem...

— Bzdura — zaprzecza. — Rozmawiałam z Dane'm i wiem, co się stało! Dlaczego mnie nie obudziłaś i nie opowiedziałaś wszystkiego, gdy wróciłaś do domu?

Blednę, zastanawiając się, co Dane jej powiedział, po czym uświadamiam sobie, że przypuszczalnie chodzi jej o aukcję.

— Bo się nie stało nic poza kompletnym upokorzeniem. To było straszne.

— Ech, nie mogło być tak źle! — stwierdza sarkastycznie. — Przynajmniej masz z tego randkę z ciachem. Kim on jest?

Przewracam oczami i skręcam samochodem na podjazd Domu.

— Jakiś facet...

— No, na pewno. Cieszę się, że to nie *jakaś* dziewczyna, bo to zupełnie zmieniałoby postać rzeczy — śmieje się i ja też nie mogę się powstrzymać od uśmiechu. — No, zdradź mi, siostrzyczko!

— Naprawdę, Haddie, nie ma nic do opowiadania. — Słyszę jej głośny śmiech. —

Wiesz co? Właśnie podjechałam pod Dom. Muszę kończyć.

— Ładna ściema, Ry. Nie martw się, wszystko z ciebie wyciągnę jutro, gdy wrócisz z pracy. — Wzdrygam się na myśl o byciu przesłuchiwaną przez Haddie Montgomery. Ona nigdy nie zapomina.

— Słuchaj, nie znam gościa — ulegam jej, bo mam nadzieję, że gdy dostanie jakieś informacje, poczuje się zaspokojona i nie będzie mnie więcej naciskać. — Teddy przedstawił nas sobie, zanim zostałam wmanewrowana w bycie *uczestniczką*. Nazywa się Donovan jakiś tam i jest synem jednego z członków zarządu. To wszystko, co wiem. — Kulę się pod wpływem swoich rażących przemilczeń.

Słyszę jej aprobowane mruknięcie po drugiej stronie linii i dokładnie wiem, co wyraża teraz jej nieskazitelna twarz. Marszczy swój perfekcyjny nosek z niedowierzaniem i ściąga usta w kształcie serca, próbując rozgryźć, czy mówię prawdę. — Naprawdę jestem już w pracy, Had. Muszę kończyć. Całuski, pa — wypowiadam nasze zwyczajowe pożegnanie.

— Całuski, pa.

Wchodzę do Domu, gdzie jak zwykle panuje chaos. Przekraczam sześć toreb z książkami, które leżą bezładnie w przejściu. Gdy idę korytarzem do świetlicy, z jednej sypialni dobiega mnie muzyka z Top 40, a z drugiej zaczynająca się kłótnia.

Przez otwarte okna z tyłu domu słyszę uderzenia piłki baseballowej i wiem, że Kyle i Ricky właśnie znowu trenują łapanie. Lada chwila jeden z nich zacznie narzekać na beznadziejną

celność drugiego. Wdadzą się w sprzeczkę, po czym zajmą się czymś innym — zabawą wojownikami Bakugan, rywalizacją w baseballu lub grą na konsoli Wii.

Wchodzę do świetlicy i słyszę chichot Scootera. Siedzi na kanapie obok Jacksona — wychowawcy, z którym mam dzisiaj dyżur. Dyskutują o przewadze Spider-Mana nad Batmanem. Świetlica to pomieszczenie wspólne w domu, będące połączeniem kuchni i obszernego salonu. Duże okna wychodzą na ogródek za domem, gdzie widzę chłopców ćwiczących łapanie piłki. W jednym końcu pokoju znajdują się kanapy ustawione w kształt litery „U” wokół małego centrum multimedialnego, a w drugim jest wielki drewniany stół, aktualnie zapełniony czymś, co wygląda na niedokończone zadanie domowe. Brązowy mebel nie jest ani nowy, ani zniszczony; wygląda na używany, lecz zadbane.

— Cześć, chłopcy — mówię, kładąc torebkę na wyspie kuchennej i oceniając stan przygotowania obiadu w dwóch wolnowarach na blacie.

Słyszę różne głosy mówiące w odpowiedzi:

— Cześć, Rylee.

Jackson patrzy na mnie z kanapy, a w jego brązowych oczach widać rozbawienie debatą z ośmioletnim Scooterem. Uśmiecha się do mnie.

— Właśnie zrobiliśmy sobie przerwę w zadaniu domowym. Chłopcy skończą, zanim obiad będzie gotowy.

Podnoszę pokrywkę wolnowaru i mieszam coś, co wygląda jak wołowina z warzywami.

Burczenie w brzuchu przypomina mi, że porę lunchu przepracowałam dzisiaj w biurze korporacji.

— Ładnie pachnie — mówię i klepię rękę Shane’a, który sięga po jeden ze świeżo upieczonych bochenków chleba, leżących na piecu. — Precz z łapami. To na obiad. Weź sobie owoc, jak jesteś głodny.

Przewraca oczami tak, jak to potrafi tylko piętnastolatek.

— Cóż, nie udało się, ale przynajmniej próbowałem — odparowuje głosem łamiącym się z powodu mutacji. Odgarnia blond czuprynę z czoła i obchodzi mnie dookoła.

— Musisz iść do fryzjera, kolego. — Wzrusza ramionami, a jego krzywy uśmiech jak zwykle kradnie moje serce. — Odrobiłeś już lekcje i mogę je sprawdzić?

Odwraca się w moją stronę i odchodzi tyłem.

— Tak, *mamo!* — odpowiada czule w sposób, który całkowicie akceptuję. Bo tym właśnie jesteśmy dla tych chłopców — rodzicami, których im brakuje. W większości przypadków szanse na adopcję powyżej pewnego wieku dramatycznie maleją. I to właśnie nam władze stanu powierzyły opiekę nad tymi dziećmi.

Pracuję głównie w oddalonym o kilka kilometrów biurze, lecz wymagam, aby każdy z mojego zespołu przepracował w Domu przynajmniej jedną dwudziestoczwierogodzinną zmianę na tydzień. Mają wtedy czas na nawiązanie więzi z chłopcami i wiem, że nie zapomną, w czyim imieniu codziennie walczymy.

Ci chłopcy i moi pracownicy są moją drugą rodziną. Dzięki nim spełniam się emocjonalnie i doświadczam wyzwania intelektualnych. Czasami sprawdzają moją cierpliwość i przeginają, lecz kocham ich z całego serca. Zrobiłabym dla nich wszystko.

Nagle Connor przelatuje przez kuchnię w stronę tylnych drzwi z czymś pod pachą. Za nim biegnie Aiden.

— Chłopcy, uspokójcie się — besztam ich, gdy słyszę, jak Aiden krzyczy, że Connor ma mu coś oddać i że zapłaci za to.

— Wyluzujcie, chłopcy — mówi swoim głębokim barytonem Jackson i wstaje z kanapy, by śledzić ich interakcję. Ci dwaj często się ze sobą sprzeczą i czasem dochodzi do rękoczynów.

Czuję małe dłonie owijające się wokół mego uda. Spoglądam w dół i widzę anielskie oczy Scootera.

— Cześć, kolego — uśmiecham się, po czym powoli i ostrożnie odwzajemniam jego uścisk. Widzę, jak zbiera w sobie odwagę, by przyjąć mój dotyk, lecz nie ucieka. Szesnaście miesięcy zajęło mi wywołanie takiej reakcji u ośmiolatka, którego jedyny kontakt fizyczny z matką odbywał się za pośrednictwem pięści i przedmiotów. Kucam do poziomu jego wzroku i delikatnie całuję go w policzek. Patrzy na mnie ufny, czekoladowobrązowymi oczami. — Zgadzasz się z tobą. Spider-Man jest *o wiele fajniejszy* niż Batman. Ma pajęczą intuicję, o której Batman może tylko pomarzyć. — Uśmiecha się do mnie, entuzjastycznie potakując. — Może posprzątasz swoje rzeczy? Zaraz będzie obiad.

Kiwa głową, rozbłyскуje nieśmiałym uśmiechem i wraca do pokoju, gdzie na podłodze leżą porozrzucane bezładnie jego ulubione komiksy. Przenoszę wzrok ze Scootera na postać siedzącą na drugiej kanapie.

Zander siedzi nieruchomo. Jest niezmiennie milczący od momentu, gdy trafił pod moją opiekę trzy miesiące temu. Skulony w sobie, z beznamiętnym wyrazem twarzy patrzy na wyciszony telewizor swoimi wielkimi, przerażonymi oczami. Ma swojego ukochanego pluszowego pieska — wyświechtanego i rozłazącego się w szwach zbawcę w trudnych chwilach, którego przyciska kurczowo do piersi. Kręcone brązowe włosy opadają mu falami na kark. Bezwzględnie potrzebuje wizyty u fryzjera, lecz wciąż mam w uszach jego histeryczny wrzask sprzed miesiąca, gdy zobaczył, że zbliżam się do niego z nożyczkami.

— Bez zmian, Jaks? — nie odrywając wzroku od Zandera, mówię półgłosem do Jacksona, który stanął obok mnie.

— Bez — wzdycha głośno i widzę, jak wstrząsają nim fale empatii. Kontynuuję przyciszonym głosem: — Spotkanie z doktor Delaney wyglądało tak samo. Powiedziała, że cały czas patrzył na nią bez ruchu, gdy próbowała go zaangażować w terapię zabawą.

— Coś wyzwoli jego reakcję. Coś wytrząśnie go z tego szoku. Mam nadzieję, że stanie się to prędzej niż później, żebyśmy mogli zminimalizować negatywne skutki dla podświadomości... — powstrzymuję falę smutku z powodu jego losu — i pomóc policji w wyjaśnieniu przebiegu zdarzeń.

Zander trafił do nas po tym, jak policja znalazła go w jego domu całego we krwi. Miał pudełko plastrów i próbował zatrzymać krwawienie z ran kłutych na ciele matki. Po policję zadzwoniła sąsiadka, która wyprowadzała psa i usłyszała jej krzyki, lecz kiedy przyjechał patrol, matka Zandera była już martwa. Domysły są takie, że zabił ją ojciec chłopca, ale bez zeznania dzieciaka wydarzenia, które doprowadziły do tragedii, pozostają zagadką. Ponieważ ojciec zniknął, Zander jest jedyną osobą, która wie, co się wydarzyło.

W ciągu trzech miesięcy, jakie upłynęły od śmierci matki, Zander nie wypowiedział ani słowa. Moim obowiązkiem jest zapewnienie mu jak najlepszej opieki, aby udało mu się znaleźć wyjście z tego katatonicznego, autystycznego stanu. Wtedy będziemy mogli zacząć długotrwały proces pomocy.

Odwracam się od Zandera, bo ból ściska mi serce, i zabieram się do pomocy Jacksonowi w dokończeniu obiadu. Pracujemy zgodnie obok siebie, jak stare małżeństwo — mamy tę zmianę razem od dwóch lat i potrafimy już przewidywać swoje ruchy.

Oboje milczymy, słuchając wrzawy panującej w domu.

— Słyszałem, że impreza zakończyła się sukcesem, a na aukcji pojawiła się nieoczekiwana uczestniczka — patrzy na mnie, ruszając brwiami, a ja przewracam oczami i odwracam się do zlewu. — I że za kulisami miało miejsce namiętne lizanko.

Upuszczam nóż, który właśnie myłam. Trzaska głośno o nierdzewny zlew. Cieszę się, że jestem teraz plecami do Jacksona i nie widzi zszokowanego wyrazu mojej twarzy. *O co, do cholery, chodzi?* Ktoś musiał mnie widzieć z Donavanem. Wpadam w panikę i muszę sobie przypominać o konieczności oddychania, gdy próbuję wymyślić stosowną reakcję. Nie chcę,

żeby moi pracownicy plotkowali na temat mojego zakulisowego spotkania.

— Co... co masz na myśli? — staram się brzmieć swobodnie. Mam nadzieję, że tylko ja słyszę udrękę w swoim głosie. Wyłączam wodę i czekam na odpowiedź.

Jackson zaczyna się głośno i serdecznie śmiać.

— Chciałbym cię zobaczyć w akcji, Ry...

Kurwa, kurwa, kurwa! Moje serce wali jak oszalałe. Jak ja się z tego wytłumaczę? Czuję na policzkach gorąco rozprzestrzeniających się rumieńców. Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, lecz on kontynuuje.

— Jak paradujesz po scenie na aukcji, której byłaś tak bardzo przeciwna. — Słyszę rozbawienie w jego głosie. — Boże, musiałaś być taka wściekła!

— Nawet sobie nie wyobrażasz — odpowiadam niemal szeptem. Nie mam już nic do umycia, ale nadal stoję do niego plecami. Boję się, że posypią się pytania, gdy zobaczy moją twarz.

— A Bailey powiedziała mi, że poznała tam przystojnego fagasa, to jej słowa, nie moje, którego w typowy dla siebie sposób zaciągnęła za kulisy, gdzie namiętnie się z nim miętosila.

Wypuszczam wstrzymywany oddech z wdzięcznością, że nie chodziło o obgadywanie szefowej, tylko o to, że nasza stażystka Bailey chełpi się swoimi wyczynami. Wtedy dociera do mnie, że ta seksowna syrena, z którą pragnie się umówić każdy jej kolega z pracy, była przypuszczalnie pierwszym podbojem Donavana w sobotni wieczór.

Jeśli to prawda, dlaczego miałbyś chcieć zrezygnować z długonogiej, kasztanowowłosej seksbomby na rzecz mnie? Utwierdzam się w przekonaniu, że byłam dla niego drugą, awaryjną opcją.

Zdmuchuję włosy z twarzy.

— Cóż, znasz Bailey — odpowiadam i ostrożnie dobieram następne słowa. — Ona

zdecydowanie lubi się zabawić.

Jackson się śmieje i poklepuje mnie po plecach, gdy przechodzi obok.

— Bardzo delikatnie to ujęłaś — stwierdza, zabierając się do przygotowania dzieciom przekąsek do szkoły na następny dzień. — To świetna dziewczyna, przykłada się do pracy, dzieciaki ją uwielbiają... ale niekoniecznie chciałbym, żeby była dziewczyną mojego syna.

Potwierdzam półgłosem i zaczynam myśleć o naszej kusząco słodkiej i zaledwie pięć lat młodszej ode mnie stażystce, która prowadzi się dość *swobodnie*. Jakaś część mnie zawsze zazdrościła takim dziewczynom jak ona. Dziewczynom, które nie boją się zaszaleć i niczego nie żałują, lekkomyślnie całują się z przypadkowymi chłopakami, jeżdżą na spontaniczne wycieczki i są zawsze w centrum imprezy. Często się martwię, że pewnego dnia spojrzę na swoje życie i pocuję, że w ogóle go nie przeżyłam. Że za rzadko podejmowałam ryzyko, że się nie wyszumiałam i że nie wykraczałam poza swoją strefę komfortu.

Moje życie jest bezpieczne, przewidywalne, pod kontrolą i zawsze uporządkowane.

Zazwyczaj mi to odpowiada. To nie tak, że nie zazdroszczę jej, iż pierwsza całowała się z Donavanem — bo trochę mnie to kłuje — ale bardziej zazdroszczę jej życia bez zahamowań.

Otrząsam się z tych przemyśleń, które zaczęły się nasilać wraz ze zbliżaniem się *rocznicy*.

Jeśli już, powinnam się nauczyć, że życie jest krótkie i trzeba je *naprawdę* przeżyć zamiast stać w bezpiecznym kącie i obserwować, jak przemija. Odrzucam te myśli i na powrót skupiam się na wykonywanym zadaniu.

— Chłopcy — przekrzykują chaos — czas dokończyć odrabianie lekcji. — Słyszę jęki dobiegające z różnych pokoi, gdyż wypowiedziałam okropne słowo na „L”. Po chwili sześciu chłopców w wieku od ośmiu do piętnastu lat posępnie kroczy w stronę stołu, mrucząc przy tym pod nosem.

Spoglądam na kanapę, gdzie Zander nadal siedzi skulony w sobie, kołysząc się w przód i w tył.

Powoli do niego podchodzę i klękam przed nim.

— Zander, chcesz do nas dołączyć? Mogę ci poczytać książkę, chcesz? — mówię miękko, powoli wyciągam do niego rękę i zatrzymuję ją nieruchomo, aby widział moje zamiary. Potem kładę ją na jego dłoni leżącej na kolanie. Nie przerywa kołysania, lecz mruga oczami i łapie mój wzrok.

W jego oczach widzę tak wiele przeżyć, które wstrząsają mną do głębi. Uśmiecham się łagodnie i ściskam jego dłoń.

— Bardzo chcielibyśmy, żebyś do nas dołączył. — Nie wydaje żadnego dźwięku, lecz jego oczy są wciąż skupione na moich. Budzi się we mnie iskierka nadziei, gdyż zwykle po kilku sekundach odwracał wzrok. — No chodź, Zander, chwyć mnie za rękę, nie odejdę bez ciebie, jeśli nie chcesz.

Przez jakiś czas się we mnie wpatruje, a ja zastygam bez ruchu z uspokajającym uśmiechem na twarzy. Porusza rączką, po czym zaciska palce na mojej dłoni. Potem powoli wstaje i podchodzimy do pozostałych chłopaków siedzących przy stole.

Rozdział 5.

Ledwo trzymam się na nogach. Dotrwałam do ostatniej godziny mojej zmiany w Domu, lecz dopadły mnie skutki długich godzin pracy z ostatnich kilku dni. No i chłopcy byli dzisiaj trudni do opanowania.

Kellen, drugi wychowawca, gra z chłopakami w berka na zewnątrz. Słyszę ich śmiechy i piski przez otwarte okna.

Jestem w kuchni i przygotowuję wszystko na obiad dla następnej zmiany, gdy dzwoni telefon.

— Halo?

— O, świetnie! Jeszcze jesteś. — Słyszę ulgę z domieszką ekscytacji.

— No prawie mnie nie ma — śmieję się. — Wychodzę za jakieś piętnaście minut. Co

mogę dla ciebie zrobić, Teddy?

— Wiem, że musisz być wykończona, ale jest taka opcja, żebyś po drodze do domu wpadła do biura?

To ostatnia rzecz, o jakiej marzę, mimo całej miłości dla niego. Chcę iść do domu, wczłgać się na łóżko i spać do jutra. — Hm, OK, pewnie. Coś się stało?

— Wręcz przeciwnie! Chyba znaleźliśmy sposób na uzyskanie brakujących funduszy na nowe obiekty — mówi entuzjastycznie. — Opowiem ci, jak przyjedziesz. Właśnie dopinamy szczegóły.

— Łał! Serio? — czuję odżywiająca nadzieję. Bo mimo imprezy charytatywnej i wielu innych pozyskanych sponsorów do osiągnięcia celu wciąż brakowało nam kilka milionów dolarów. — Będę najszybciej jak się da, w zależności od korków.

Rozłączam się podekscytowana. Przez dwa lata ciężko pracowałam, aby zdobyć zgody, poparcie zarządu, plany, fundusze, a teraz to wszystko być może w końcu zaowocuje.

Kończę przygotowywać obiad — mój zmiennik będzie musiał jedynie włożyć go do piekarnika. Sięgam po torebkę i torbę z rzeczami na noc i zaczynam się pakować. Zerkam na komórkę i niechętnie sprawdzam pocztę. Może dzięki temu uda się w korku załatwić parę spraw przez telefon.

Przeglądam skrzynkę i zauważam maila od Donavana sprzed paru godzin. Zastanawiam się, czy go nie skasować, lecz ciekawość zwycięża, więc go otwieram.

Adresat: Rylee Thomas

Nadawca: As

Temat: Wprawne palce

Rylee,

nie dajesz mi wyboru. Twój brak odpowiedzi zmusza mnie do wzięcia sprawy w swoje ręce.

Pamiętasz ich dotyk, prawda?

As

Arogancki idiota. Kasuję maila. Co on zamierza? Teraz, gdy dowiedziałam się o jego

schadzce z Bailey w garderobie, jest mi jeszcze bardziej obojętny. Albo staram się, żeby był. To zdarzenie sugeruje, że przypuszczalnie idealnie do siebie pasują. *Męska dziwka i nimfomanka.*

Uśmiecham się do tej myśli, kończę zbierać swoje rzeczy i żegnam się z grupą.

W drodze do biura natężenie ruchu jest nietypowo małe. Uznaję to za sygnał, że wydarzy

się coś dobrego. Jest piękny, słoneczny kalifornijski dzień, niezwykle ciepły jak na koniec

stycznia. Najlepiej byłoby wziąć ręcznik, pójść na plażę, położyć się i pozwolić, by słońce mnie doładowało.

Po chwili zajeżdżam na parking Corporate Cares. Szybko wchodzę do holu budynku,

sprawdzając swoje odbicie w lustrzanych szybach. Mam na sobie swoje ulubione niebieskie

dżinsy z niskim stanem i obcisły, czerwony T-shirt z dekoltem w serek. Na szczęście miałam go

w torbie, bo nie sądzę, żeby Teddy'emu spodobał się ten pierwszy, upstrzony wymiotami

Ricky'ego. Bawię się przez chwilę włosami, odpinając spinkę i pozwalając lokom opaść na

plecy.

Po krótkiej jeździe windą, w czasie której poprawiam usta błyszczkiem i szczypię

policzki, żeby nabrały koloru, docieram do piętra z głównymi biurami. Przechodzę obok swojego

biura, kłaniam się kilku osobom i wymieniam uprzejmości, aż wreszcie docieram do asystentki

Teddy'ego. Zauważam, że żaluzje pokoju konferencyjnego są opuszczone, i zastanawiam się, co

tam się dzieje.

— Cześć, Sandy.

— Cześć, Rylee. Dam mu znać, że już przyszedł. Czekał na ciebie.

Uśmiecham się.

— Dzięki. — Idę w stronę ściany z oknami, która ciągnie się przez całe pomieszczenie, i

patrzę na sznur samochodów na autostradzie, które zmierzają do domów. *Mrówki maszerują*

jedna za drugą.

— Szybko ci poszło! — Odwracam się do szefa i widzę szeroki uśmiech na jego twarzy.

— Nie mogę się doczekać, kiedy zdradzę ci najnowsze wieści.

— Nie mogę się doczekać, kiedy je usłyszę — mówię i idę za nim do jego biura.

Siadam naprzeciw niego na czarnym skórzanym krześle, szczęśliwa, że w końcu dałam odpocząć nogom.

Teddy patrzy na mnie z nieopanowanym entuzjazmem.

— Dostałem dziś telefon, a potem przez całe popołudnie byłem na spotkaniu, żeby dopracować kontrakt. A więc słuchaj. — Kładzie ręce na biurku i nachyla się do mnie. — CD Enterprises zaproponowało wyłożenie połowy kwoty, której brakuje nam na budowę obiektów, oraz zebranie pozostałej części poprzez przekonanie innych firm do dokonania darowizny lub wzięcia udziału w programie dopłat do datków pracowników — wyrzuca z siebie prawie bez tchu z ekscytacją w oczach.

Przetwarzam jego słowa, próbując sformułować jakąś spójną myśl. Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

— Co? Jak? Łał! — śmieję się porwana entuzjazmem Teddy'ego.

— Wciąż dopracowuję ostatnie szczegóły. Colton jest teraz w pokoju konferencyjnym

— Teddy gestykuluje w stronę korytarza. — Przyprawdzą go, żeby cię jeszcze raz przedstawić.

— To ja go znam?

— Tak, przedstawiłem was sobie na sobotniej imprezie.

— Na sobotniej imprezie przedstawiłeś mi bardzo wielu osobom — mówię ze śmiechem. — Tak wielu, że nie byłam w stanie ogarnąć ich nazwisk i twarzy. Mam nadzieję, że przypomnę sobie, o czym z nim rozmawiałam, żeby nie wyszła na idiotkę.

Jego pokrzepiający donośny śmiech wypełnia ściany biura.

— Jestem pewien, że sobie poradzisz! W każdym razie to może być to, dziewczyno!

Cała twoja ciężka praca w końcu przynosi owoce!

— To niesamowite, Teddy! — czuję olbrzymią ulgę. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu powiedziano nam, że jeśli nie zbierzemy pełnej kwoty, projekt zostanie opóźniony o kolejne osiem, dwanaście miesięcy.

— To niemal zbyt piękne, żeby było prawdziwe — potrząsa głową. — Muszę ci jednak powiedzieć, Ry, że zostaniesz obarczona odpowiedzialnością za pomaganie mi przy tym. Oni chcą, żeby pracowała z nimi oddana osoba z naszego biura, i poprosili o ciebie.

Potakuję, chociaż nie rozumiem, skąd ta korporacja mnie zna i dlaczego. Nieważne.

Ważne jest zdobycie funduszy.

— Jasne, zrobię wszystko, co konieczne. Wiesz o tym. — Podnoszę rękę i kładę ją na sercu. — Nie mogę w to uwierzyć! Zrobię wszystko, czego potrzebujesz, żeby zdobyć te fundusze i żeby to wszystko się kręciło.

— Zuch dziewczyna! Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć! — wstaje zza biurka. —

Chodź, nie mogę się doczekać waszego ponownego spotkania i dopracowania szczegółów porozumienia.

Podążam za nim wzdłuż korytarza i czuję lekką niepewność w związku ze swoim strojem.

Nie jestem ubrana jak na spotkanie biznesowe, ale jeśli Teddy'emu to nie przeszkadza, to mi też nie powinno.

— Oto ona, Colton — obwieszcza Teddy, docierając do sali konferencyjnej przede mną.

Skręcam w stronę wejścia, przechodzę przez drzwi i zamieram. Przy drugim końcu stołu konferencyjnego siedzi Donovan, przed którym leży stos dokumentów. Ma swobodnie splecione ręce na piersi, a jego bicepsy zauważalnie napinają rękawy koszulki polo. Gdy mnie zauważa, jego usta powoli rozszerzają się w szeroki uśmiech.

Co to ma być? Stoję w drzwiach i patrzę to na Teddy'ego, to na Donavana.

— Eee... o co... tu-tu-taj... chodzi? — wyjąkuję.

Przerażona twarz Teddy'ego uzmysławia mi, że taka reakcja jest poważnym błędem.

— Rylee? — pyta, zerka na Donavana, aby sprawdzić, czy go nie obraziłam, a potem

przenosi wzrok na mnie i patrzy ostrzegawczo. — Rylee, o czym ty mówisz? To jest Colton

Donavan, między innymi prezes CD Enterprises. Przecież przedstawiłem was sobie tamtego wieczoru.

W jednej chwili mój świat wywraca się do góry nogami. Głowa mi wiruje od tego, że

siedzący przede mną mężczyzna, który tamtego wieczoru sprawił, iż zamieniłam się w kłębek

doznań, to nikt inny jak Colton Donavan. *Ten* Colton Donavan — przystojny i obiecujący

kierowca wyścigowy o wyjątkowych umiejętnościach, syn znanego hollywoodzkiego reżysera

oraz seryjny flirciarz, będący częstym gościem w plotkarskich kolumnach tabloidów.

Ten Colton Donavan, przez którego od zeszłej soboty prześladują mnie nieprzyzwoite

marzenia i niespełnione cielesne pragnienia. *A niech mnie!*

Nie mogę uwierzyć, że nie wpadłam na to wcześniej. Wprawdzie wydawał mi się

znajomy, gdy go zobaczyłam po raz pierwszy, ale zdaję sobie sprawę, że nie myślałam wtedy

racjonalnie. Mam trudności z ogarnięciem tego wszystkiego. Brakuje mi powietrza.

Przenoszę wzrok na zmianę to na Teddy'ego, to na Dona... znaczy Coltona. Ze spojrzenia

Teddy'ego wnioskuję, że muszę mieć dość nieprzyjemny wyraz twarzy, więc spuszczam głowę i

biorę głęboki wddech, żeby poskładać się do kupy i wyciszyć kłębiące się we mnie emocje. Bez

względu na moje uczucia nie mogę zawalić tej oferty — stawka jest zbyt wysoka.

— Hm... przepraszam — mówię miękko. — Po prostu... myślałam, że masz na imię

Donavan. — Zbieram się na odwagę i wchodzę głębiej do sali, powtarzając sobie, że dam radę.

— Źle cię zrozumiałam tamtego wieczoru... — Błysk uśmiechu na twarzy Coltona sprawia, że

natychmiast przerywam.

Dasz radę, powtarzam sobie jak mantrę. Nie chcę, żeby wiedział, że tak silnie na mnie działa.

Podnoszę głowę i zdecydowanie podchodzę do niego. Wyciągam dłoń i z przyklejonym do twarzy uśmiechem mówię:

— Cieszę się, że się znowu spotykamy, panie Donovan.

Słyszę, jak Teddy, który bał się, że moja reakcja zaszkodzi tej umowie, wypuszcza wstrzymywane powietrze. Napięcie na jego twarzy słabnie.

— Proszę mi mówić Colton — poprawia mnie i wstaje z gracją z krzesła. Chwyta moją dłoń i trzyma ją nieco dłużej niż trzeba. — Też się cieszę, że się znowu spotykamy. — W jego szmaragdowych oczach błyska iskra.

— Usiądźmy — proponuje entuzjastycznie Teddy. — Colton, czy mógłbyś wprowadzić Rylee w propozycję waszej firmy?

— Z przyjemnością, Teddy — odpowiada Colton w pełni profesjonalnie i biznesowo.

Obraca swoje krzesło w moją stronę i kładzie przede mną stos papierów. — CD Enterprises jest zaangażowane w pomoc naszej społeczności. Co roku mój zespół wybiera organizację, którą wspomóżemy swoim czasem, znajomościami i funduszami. W zeszły weekend po odwiedzinach u chorej matki nieoczekiwanie pojawiłem się na waszej imprezie i uznałem waszą organizację za inspirującą.

Obserwuję go, gdy kontynuuje przedstawianie faktów i liczb dotyczących organizacji, którym CD Enterprises pomogło w przeszłości. Trudno mi pojąć, że ten profesjonalny, poukładany mężczyzna jest tą samą osobą, która zredukowała mnie do dreszczy i jęków.

Tacy mężczyźni zwykle mi się podobają. Biel i czerń, żadnej szarości. Wiedza i pasja. To jest dla mnie seksowne. A nie arogancki, samolubny sukinsyn z tamtej nocy, który nie miał żadnych zahamowań. Dzięki Bogu znam prawdę, więc nie dam się nabrać na jego grę.

A przynajmniej tak sobie powtarzam. Nagle słyszę, jak wypowiada moje imię.

— Słucham? — pytam, otrząsając się ze swoich myśli.

— Czy masz jakieś pytania? — mówi Colton, przechylając w skupieniu głowę na bok.

Założę się, że dokładnie wie, o czym myślę: *o nim*.

— Przede wszystkim chciałabym powiedzieć, że mam nadzieję, iż twoja matka czuje się lepiej — stwierdzam, pozwalając, by dobre maniery zwyciężyły nad pogardą dla niego.

Przytakuje, więc dodaję: — Czym właściwie zajmuje się CD Enterprises, panie Donavan?

— Moja matka ma się lepiej, dziękuję. Jeśli chodzi o korporację CDE, przede wszystkim jest właścicielem i zarządcą zespołu wyścigowego. Mojego zespołu wyścigowego — obwieszcza z dumą. — Realizujemy wiele projektów, a największy polega na wykorzystaniu najnowszych technologii w celu poprawienia statystyk bezpieczeństwa kierowców. Aktualnie czekamy na przyznanie patentu.

— Hmm — zastanawiam się, jak to wszystko może być powiązane. — A w jaki sposób zamierzacie wykorzystać samochód lub zespół wyścigowy do zbierania funduszy dla osieroconych dzieci i Corporate Cares? — Jestem w pełni w trybie biznesowym, a jego urok nie wpływa na mój intelekt. *Przez większość czasu*. Mam jednak przeczucie, że gdzieś kryje się haczyk. *Kto raz się sparzy, na zimne dmucha*.

— Dziękuję, że zwróciłaś na to uwagę — mówi. — W poniedziałek przedstawiłem waszą organizację mojemu zespołowi. Zbadaliśmy temat, przedyskutowaliśmy go, zrobiliśmy burzę mózgow i opracowaliśmy tę ofertę — patrzy na mnie i otwiera leżące przede mną papiery. Zadowolenie łagodzi jego ostre rysy, gdy obwieszcza: — CD Enterprises proponuje Corporate Cares datek w wysokości półtora miliona dolarów.

Jasny gwint! Próbuję zdusić słowa, które cisną mi się na usta. Obserwuje mnie uważnie z wyraźną dumą w oczach, w milczeniu oceniając moją reakcję, po czym kontynuuje:

— Poza bezpośrednim wsparciem planujemy w najbliższym sezonie poświęcić część

miejsca reklamowego na moim samochodzie na promowanie waszej sprawy lub misji, jeśli sobie życzyście. — Dostrzega zagubienie w moich oczach i podnosi rękę, żeby dokończyć. — Za pomocą tej reklamy chcemy skłonić do wsparcia inne firmy i zespoły wyścigowe. Mój zespół przekona je do tego, aby zobowiązały się do wpłacania określonej kwoty za każde okrążenie ukończone przez mój samochód lub do ogólnego sponsoringu.

Moje oczy powiększają się z niedowierzania, gdyż w ten sposób nasza organizacja mogłaby zebrać oszałamiającą kwotę. Zerkam na Teddy'ego, który ma na twarzy szeroki uśmiech i aż wierci się z wrażenia. Wracam wzrokiem do Coltona i moje oczy spotykają się z jego oczami, szmaragd z ametystem. Czuję na przemian wdzięczność i niedowierzanie. Dlaczego my? Dlaczego nasza kompania?

Uśmiecha się łagodnie do mnie, jakby wiedział, o czym myślę, i rozumiał mój dylemat.

Zaakceptowanie oferty oznacza, że muszę zaakceptować jego randkę. Kontynuuje:

— Zastanawiamy się jeszcze, czy zaoferujemy sponsorowanie co wyścig czy przez cały sezon. Mój zespół aktualnie nad tym pracuje, bo do pierwszego wyścigu mamy niecałe trzy miesiące, żeby pozyskać jak najwięcej korporacyjnych sponsorów.

— Czy to nie jest niewiarygodne? — wykrzykuje Teddy.

Odwracam się do niego ze szczerym uśmiechem, po czym wracam do Coltona.

— To bardzo miłe z twojej strony i ze strony waszej firmy, choć chyba nie do końca rozumiem motywację waszej hojności. Dlaczego akurat Corporate Cares?

Kąciki jego ust lekko się unoszą.

— Powiedzmy, że potrafisz być bardzo przekonująca, panno Thomas. — Wytrzymuje moje spojrzenie, gdy wykonuję gwałtowny wdech. — Myślę, że wielką przyjemnością będzie współpraca z tak pełną pasji i... — spogląda w bok, szukając właściwego słowa, po czym wraca spojrzeniem do mnie — tak *wrażliwą* osobą, jaką okazałaś się w sobotni wieczór. — Jego twarz jest beznamiętna, lecz oczy wcale takie nie są, gdy oblizuje dolną wargę.

Po tych słowach cała krew odpływa mi z głowy, czuję wypieki rozprzestrzeniające się na policzkach i szyi. Colton lekko mruży oczy. Skręca mnie pod jego spojrzeniem i pragnę być gdziekolwiek, byle nie tutaj.

Na przykład w jego łóżku, pod nim, gdy jego palce tańczą na mej skórze, a jego usta mnie zawłaszczają. Co jest, kurwa? Nie dość, że wypłynął na mojej twarzy, to jeszcze skaził moje myśli. Niedobrze. Zdecydowanie niedobrze.

Tłumię wściekłość wywołaną przez tupet Coltona. Nie mogę uwierzyć, że to powiedział.

Czy nawiązywanie do moich grzeszków przed moim szefem jest naprawdę aż tak konieczne? Jak śmie przychodzić do mojego biura, prowokować mnie i przypominać o czymś, z czego nie jestem dumna? I czego długo nie zapomnę?

— Wrażliwość — mówi Teddy. Widać, że przez chwilę powtarza to sobie w myślach. —

To słowo świetnie opisuje moją Rylee! — wykrzykuje i poklepuje mnie po plecach z dumą. Jest kompletnie nieświadomy. — Zawsze stara się być najlepsza.

Colton przenosi wzrok na Teddy'ego, który zupełnie nie zdaje sobie sprawy z seksualnego napięcia między nami.

— Istotnie tak jest. Bardzo trudno znaleźć kogoś z taką cechą — potakuje słowom

Teddy'ego. — W sobotni wieczór obserwowałem Rylee w *akcji* i byłem pod wrażeniem.

Mam tego dosyć, lecz nie chcę dać mu satysfakcji z tego, że jestem w szoku. Nie

uśmiecha mi się praca z nim, ale spójrzmy prawdzie w oczy. Corporate Cares nie ma innej możliwości sprawienia, by moje dwuletnie wysiłki w końcu zaowocowały. Colton podjął się wielkiego zadania, nawet jeśli jego motywacje są kompletnie egoistyczne.

Muszę postrzegać tę współpracę jako *środek do celu*. Muszę myśleć o moich chłopcach i wielu innych dzieciach, które skorzystają z nowych obiektów.

— Panie Donavan...

— Proszę mi mówić Colton — powtarza.

— Colton, rozumiem waszą propozycję — obwieszczam sztywno, bo chcę, żebyśmy wrócili do tematu. — Na czym dokładnie polega moja rola w tej współpracy?

— Cóż, panno Thomas, zasadniczo nie będzie mi potrzebna pomoc w kwestiach biznesowych. Mam sztab ludzi, którzy są bardzo doświadczeni w takich sprawach. Natomiast będę cię potrzebował jako reprezentanta waszej firmy, żebyś odpowiadała na ich pytania i zajmowała się różnymi innymi rzeczami.

Te „różne inne rzeczy” wzbudzają mój niepokój.

— To dlaczego...

Colton znowu unosi dłoń, a mnie zaczyna irytować ten jego zwyczaj.

— Jak uzgodniłem z Teddym, umowa pomocy finansowej między naszymi spółkami jest zależna od kilku czynników. — Przerywa i porządkuje dokumenty na stole przed sobą. Potem podnosi wzrok i skupia się wyłącznie na mnie. — Przez najbliższe kilka miesięcy w trakcie sezonu będę potrzebował przedstawiciela Corporate Cares, aby towarzyszył mi na licznych wydarzeniach.

Przerywa. Ściągam usta, moje oczy się powiększają, ale mam nadzieję, że moje domysły są błędne.

— Mnie? — pytam, chociaż znam już odpowiedź.

— Tak, ciebie — mówi bezgłośnie. Zwilżam wargi językiem i widzę, jak jego oczy się zwężają. Nagle zaczynam czuć podniecenie. Patrzy na mnie, jego usta nieznacznie się rozchylają, a ja muszę otrząsnąć się z niestosownych myśli na ich temat, gdy zaczyna mówić dalej: — Wraz z ogłoszeniem połączenia naszych sił odbędzie się trochę imprez, część w okolicy, część poza miastem. Eleganckie bankiety, wywiady, reklamy, konferencje i tak dalej — mówi, beztrąsko falując palcami — na których będę cię potrzebował do towarzystwa.

— Co? — zrywam się, odtrącając energicznie krzesło, i patrzę skonsternowana to na

Coltona, to na Teddy'ego. Jak on śmie? Odrzuciłam randkę, odmówiłam przejścia do drugiej

bazy za kulisami, a on uknuł intrygę, aby przywiązać mnie do siebie kontraktem? Co za

niedojrzały kutas! Jego ego musiało naprawdę ucierpieć, gdy go odrzuciłam.

Zatkało mnie. *Niemożliwe*. To się nie dzieje naprawdę. Gotuję się z wściekłości, a przez moją głowę przebiegają słowa, które chcę mu powiedzieć i jakimi chcę go nazwać.

— Coś się stało, Rylee? — pyta Teddy, przerywając mój gniewny trans. — Myślę, że to

świetny pomysł. — Odwracam się do niego, otwieram usta, by odpowiedzieć, ale nic się z nich

nie wydobywa. — Jeśli Colton jest gotów użyczyć swojego nazwiska, swoich *kontaktów* i swojej sławy, stając przy tobie na wypełnionej prasą imprezie, a tym samym rozpowszechniając wieść o

Corporate Cares, to...

— Dlaczegoż by z tego nie skorzystać? — dokańcza za niego Colton, a na jego twarzy

pojawia się zadowolony uśmiech.

Kręci mi się od tego w głowie. Kładę dłoń na stole, aby się oprzeć, gdy powoli zatapiam

się w krzesło. Skupiam się przy tym na wymagowanym punkcie na leżących przede mną

dokumentach.

— Ry? Wszystko w porządku? — pyta zmartwiony Teddy.

— Hę? — podnoszę głowę i patrzę w jego wyrozumiałe oczy.

— Masz wypieki. Dobrze się czujesz?

— No. Tak — odpowiadam i biorę głęboki wdech. — Jestem po prostu... To była długa

zmiana. To dlatego — mówię, zbierając się w sobie. *Środek do celu*. — Przepraszam — dodaję.

— Nie mieści mi się w głowie to, że nowy projekt zostanie urzeczywistniony. — Colton siedzi w

milczeniu, analizując mnie. Poprawiam się niezręcznie na krześle pod jego czujnym spojrzeniem.

— Posłuchaj, Rylee — wyjaśnia Teddy — wiem, że masz sporo na głowie, a teraz

jeszcze ci tego przybędzie, ale nasz cel jest na wyciągnięcie ręki. Moim zdaniem nikt inny nie

nadaje się, żeby być twarzą tej organizacji. Jesteś niezastąpiona, skarbie.

Jego pochwała poprawia mi samopoczucie, chociaż czuję panikę wynikającą z tego, że

wpadłam w potrzask. Że jestem zmuszona do czegoś, co jest korzystne dla Corporate Cares, lecz dla mnie będzie bez wątpienia wyniszczające.

Teddy zerka na zegarek i klepie mnie po dłoni.

— Za pięć minut mam telekonferencję. — Podnosi się z krzesła, a wraz z nim Colton. —

Myślę, że mogę was tu zostawić, żebyście dopracowali pozostałe szczegóły.

Wyciąga rękę do Coltona, pieczętując porozumienie uściskiem dłoni.

— Dziękuję ci za tę nieoczekiwaną hojność. Nie masz pojęcia, ilu istnieniom ludzkim pomożesz tym darem.

Przez twarz Coltona przemyka niewytłumaczalny mrok.

— Rozumiem znacznie więcej, niż myśli większość osób — mówi, po czym puszcza dłoń Teddy'ego. — Dziękuję za ciepłe przyjęcie tego pomysłu. Mój prawnik skontaktuje się z tobą jutro rano, żeby sporządzić stosowne dokumenty.

Teddy kłania się i wychodzi z pokoju konferencyjnego. Patrzą na puste drzwi, stojąc plecami do Coltona, i zastanawiam się nad swoim następnym ruchem.

Jestem przytłoczona jego hojnością. Jego próbą spełnienia *moich* marzeń. Dlaczego więc nie potrafię czuć wdzięczności? Dlaczego pragnę po prostu się odwrócić i zacząć go dusić? Nienawidzę, gdy się mnie do czegoś zmusza. Nie chodzi o to, że mam manię kontroli — no, może trochę. Ale chcę przynajmniej móc podejmować samodzielne decyzje, a nie być traktowana jak uległa kobieta, która poddaje się bez słowa.

Dlaczego on mnie tak bardzo irytuje? Czy chodzi o to, że za każdym razem, gdy patrzę na jego usta lub obserwuję palce pocierające szczękę, moje ciało napina się w oczekiwaniu na doznania wywołane przez te usta i palce na mojej skórze? A może o to, że słyszę w snach, jak szorstkim głosem mówi mi, jak bardzo mnie pragnie? *Cholera!* Do poprzedniego weekendu moje życie było całkowicie poukładane. A potem go poznałam i jestem w rozsypce.

Nie powinnam się przejmować, że całował się i robił Bóg wie co z Bailey, ale się

przejmuję. Jestem zażenowana, bo przypuszczalnie myśli, że pozwalam się obłąpić każdemu.

Irytuje mnie świadomość, że jedynym powodem jego polowania jest to, iż nie dałam się złapać na jego gładką gadkę i elokwentne ściemy. Nie rozumiem, dlaczego mężczyzna, który niczym flecista z Hameln hipnotyzuje kobiety znacznie piękniejsze, seksowniejsze i pod każdym względem lepsze ode mnie, spojrział w moją stronę więcej niż raz.

Moje życie to nie hollywoodzki romans, w którym nudna dziewczyna poznaje sławnego chłopca i oboje szaleńczo się w sobie zakochują. Nie jestem aż tak naiwna, żeby w coś takiego wierzyć.

Do tego dodatkowo mieszają mi w głowie moje uczucia do Maxa. Mam wyrzuty sumienia, że chociaż go kochałam, nigdy nie czułam się przy nim tak pobudzona jak przy Coltonie.

Wzdycham głośno, a moje ciało czuje jego obecność.

Chichocze, gdy się do niego odwracam, co podsycza moją irytację. Siedzi odchyłony na krześle z kostką opartą na kolanie i rękami spoczywającymi swobodnie na oparciach. Po raz pierwszy przyglądamy się sobie bez świadków. Jego oczy leniwie wędrują po moim ciele i zatrzymują się na dekolcie. Jego uśmiech się poszerza, co chyba jest wyrażeniem uznania dla kobiecych kształtów w ogólności, a nie dla moich. Po chwili rusza wzrokiem dalej, w dół.

Jest naprawdę niesamowicie przystojny. Gęste, ciemne rzęsy mocno kontrastują z zielonymi źrenicami. Wydatny nos jest lekko zakrzywiony, jakby był złamany. Ta niedoskonałość perfekcyjnej pod każdym innym względem twarzy wzmacnia jego obezwładniający seksapil.

Obserwuję jego pełne wargi — górna jest nieco grubsza niż dolna — a potem zarost kładący cień na jego twarz. Pod łukiem szczęki widać rytmiczne pulsowanie. Nagle przeszywa mnie pragnienie, by go całować i ocierać się o niego nosem, by poczuć puls tego żywiołowego mężczyzny pod wargami. By dać się spowić jego czystym, surowym zapachem.

Potrząsam głową, próbując przerwać trans. Uniósł brwi i czeka na mój ruch. Przez kilka chwil mierzymy się wzrokiem. W końcu przełamuję milczenie.

— To jest według ciebie wzięcie sprawy w swoje ręce?

— O co chodzi? Nie potrafisz oprzeć się pokusie, Ryles? — błyska szelmowskim, aroganckim uśmiechem i chociaż z całych sił chcę przewrócić oczami, nie potrafię się skupić na niczym prócz niego.

— Wręcz przeciwnie! — pryham.

Beznamiętnie wzrusza ramionami.

— Trzeba robić to, w co się wierzy, wbrew przeciwnościom — mówi. — Nie dałaś mi wyboru.

— Nie miałaś wyboru? Naprawdę? — szydę, machając rękami z odrazą. — A co, jesteś piętnastolatkiem, który się obraża, bo coś nie poszło po jego myśli?

— Jesteś mi dłużna randkę.

— I to wszystko z powodu pieprzonej randki, As? A może dlatego, że odmówiłam przyjęcia twoich seksualnych usług, gdy doszłam do siebie i odzyskałam zdrowy rozsądek?

Ech, on jest tak frustrujący!

— *Och, z pewnością byś doszła* — ripostuje sardonicznie, unosząc brew — a jeśli dobrze pamiętam, twój rozsądek walał się w nieładzie na podłodze za kulisami.

Złośliwy palant! Dlaczego tak szybko się przy nim wściekam, skoro inni ludzie muszą się znacznie bardziej postarać, żeby mnie doprowadzić do takiego stanu?

— Czyli dlatego, że odmówiłam, zaoferowałeś mnóstwo pieniędzy i związałeś mnie kontraktem? *Zmusiłeś* mnie do spędzania z tobą czasu? Pieniądze w zamian za randkę? Nie jestem *dziwką*, Colton — odgrażam się, przechodząc w stronę okna, aby rozładować gniew. — A szczególnie nie *twoją*!

Słyszę, że wstaje i idzie do okna. Spogląda na moje odbicie w szybie i wytrzymuje mój

wzrok. Moje ciało wibruje.

— Wyjaśnijmy sobie coś — warczy. — Po pierwsze, mam swoje powody, by dawać

pieniądze, i powody te nie mają absolutnie nic wspólnego z tobą. Nic! Po drugie, *nigdy* nie płacę za randki, Rylee. *Nigdy*. Mam na tyle klasy, żeby tego nie robić. — Czuję, jak furia przetacza się przez niego falami.

— Zapłaciłeś za randkę ze mną — odparowuję.

— Charytatywna. Aukcja. To. Nie. To. Samo. Co. Korzystanie. Z. Usług. Agencji.

Towarzyskiej — odszczekuje, robiąc krok w moją stronę, lecz nie przerywa kontaktu

wzrokowego. — Po trzecie — kipi z wściekłości, gdy chwyta mnie za dłoń, by podkreślić swoje słowa — nie chcę już nigdy więcej słyszeć, jak mówisz o sobie, że jesteś *dziwką*.

Stoimy w milczeniu, a jego słowa rezonują między nami. Dlaczego, do cholery, obchodzi

go, jak o sobie mówię? Nie ma do mnie żadnego prawa. Wiem, że nie powinnam prowokować

wściekłego człowieka, ale nie mogę się powstrzymać. Z jakiegoś powodu chcę drażnić jego

wrażliwe punkty. Jeśli mam być do czegoś zmuszona, to mogę równie dobrze powiedzieć, co myślę.

— To po co kontrakt? Imprezy, na których mam być twoją *panienką do towarzystwa*? —

wyrywam ramię z jego uchwytu. — Wygląda to tak, że skoro twoje ego ucierpiało, gdy nie

poddałam się twojemu obezwładniającemu urokowi, to musisz mnie przywiązać do siebie, żeby

sobie udowodnić, że wciąż masz ten magiczny *dotyk Coltona*.

— Nie mówiłem nic o wiązaniu — przerywa mi z uśmiechem — ale jeśli to cię kręci,

Rylee, z chęcią to dla ciebie zrobię. Mogę cię nauczyć, *jak się to robi*.

Potrząsam głową z niedowierzaniem, a znaczenie jego słów powoduje uderzenie gorąca

na moich policzkach. Dopiero po chwili znowu spoglądam w odbicie jego oczu.

— Zignoruję twój ostatni komentarz — mówię oschle, próbując sobie przypomnieć, do

czego zmierzałam, zanim rozsypał moje myśli. *Hm... co to ja chciałam...? Aha!* — Twoje ego

ucierpiało, bo nie padłam bezbrinnie u twoich stóp i nie stałam się twoją uległą seksualną

zabawką, więc przyszedłeś do mojej pracy, wziąłeś jedyną rzecz, jakiej naprawdę pragnę i której poświęciłam ponad dwa lata, po czym podałeś mi ją na tacy.

— A problem polega na...?

— Problem polega na tym, że zaoferowałeś mi ją na takich warunkach, które zaspokajają twoje pragnienia... — przerywam, bo uświadamiam sobie, że odbiegam od tematu. Boję się, że jeśli będę mówić, wyrwą mi się jakieś prywatne myśli, myśli o nim. A jeśli się tak potknę, to... będzie wiedział, że myślę o nim więcej, niż powinnam.

Colton przesuwa się obok mnie, opiera się ramieniem o szybę i patrzy na mój profil.

Przez kilka chwil panuje cisza, a ja czuję coraz większy niepokój od tych jego milczących oględzin.

W końcu pyta łagodnym, lecz wymagającym głosem:

— Dlaczego nie pójdziesz ze mną na randkę?

Hej, zmiana tematu! Z moich ust wyrywa się krótki nerwowy śmiech. Patrzę w bok, obserwując świat na zewnątrz.

— Chcesz wiedzieć? Ty i ja należymy do innych światów, Colton, w których rządzą inne reguły. Ty chcesz randki, aby móc dodać kolejny karb na nodze łóżka. Powiedziałeś, że chcesz mnie przelecieć, a potem wyrzucić ze swojego świata i pójść dalej — przywołuję jego groźbę.

Kątem oka widzę, że zbladł po tych słowach. — Najwyraźniej przywykłeś do tego, że kobiety wyznają ci miłość i zdejmują majtki po takich *błyskotliwych* hasłach, ale jeśli o mnie chodzi, nie liczy na to.

Colton próbuje coś powiedzieć. Wiem, że zamierza rzucić dowcipną uwagę o tym, że na pewno nie miałabym problemu ze zrzuceniem majtek, więc wykorzystuję jego taktykę i zatrzymuję go w pół słowa, podnosząc dłoń.

— Nasze bliskie spotkanie było krótkotrwałą pomyłką z mojej strony. Która już nigdy

się nie powtórzy. — Odwracam się i patrzę Coltonowi w oczy. — Nie jestem taką dziewczyną, As.

Wpatruje się we mnie, mięsień jego szczęki pulsuje. Nachyla się, a szorstkość jego głosu sprawia, że słowa te brzmią prawdziwie:

— Dobrze wiesz, że głęboko w środku mała cząstka tej poprawnej, przyzwoitej kobiety, jaką jesteś, pragnie odwiedzić to pozbawione oporów, seksowne i nieskrępowane miejsce wewnątrz ciebie, które błaga o uwolnienie. Miejsce, które bez wątpienia mogę pomóc ci odnaleźć.

Moje oczy płoną, gdy próbuję odrzucić prawdę kryjącą się w jego słowach, a on obserwuje moje wewnętrzne zmagania. Odwracam się od niego i podchodzę do stołu konferencyjnego. Nie chcę, żeby widział zwątpienie w moich oczach.

— Grasz nieczysto, Colton.

— I co z tego? — odparowuje i z krzywym uśmiechem odwraca się i opiera plecami o szybę. — Czasem musisz grać nieczysto, żeby zdobyć to, czego pragniesz.

— A czego ty właściwie pragniesz? — pytam i krzyżuję ręce na piersiach, zasłaniając się przed nim w niewidoczny dla niego sposób. Tak jakby cokolwiek mogło mnie ochronić.

Colton odpycha się od okna i podchodzi do mnie, jak lew zamierzający rzucić się na swoją ofiarę. Staje przede mną bliżej niż trzeba, wyciąga dłoń i palcem podnosi mój podbródek, abym spojrzała mu w oczy.

— Ciebie — obwieszcza po prostu.

Czuję, jakby z pokoju wypompowano całe powietrze; nie mogę oddychać. Gdy dociera do mnie jego odpowiedź, momentalnie zalewa mnie fala niedowierzania i pożądania. Fala okazuje się przejściowa, gdy uświadamiam sobie, że taka jest jego metoda. W ten sposób zdobył tyle karbów na nodze łóżka. Sprawia, że czujesz, jakbyś była dla niego tą jedyną. Dobry jest.

Naprawdę dobry. Ale ja nie zamierzam się na to nabrać.

Oddalam się, aby z pewnej odległości móc jaśniej myśleć.

— To po co ten kontrakt? Co próbujesz uzyskać? — rzucam przez ramię, obchodząc stół konferencyjny. Staję po drugiej stronie i odwracam się do Coltona. — Zamierzasz zagrozić mi utratą pracy, jeśli nie dam ci się *przelecieć*?

— Nie... — krzywy uśmiech unosi kąciki jego ust — ale zawsze jest taka opcja.

— Cóż, to może zaoszczędźmy sobie czasu i wysiłku i miejmy to już za sobą — odparowuję, wyczerpana tą naszą grą. — Wtedy będziemy mogli skupić się na tym, co naprawdę ważne. Kurde, moglibyśmy nawet zrobić to na stole konferencyjnym, jeśli jesteś aż tak zdesperowany.

— Moglibyśmy — odpowiada ze szczerym uśmiechem. Naciska blat obiema dłońmi, sprawdzając jego stabilność. — Jest wystarczająco stabilny. — Wzrusza ramionami. — Ale to nie do końca jest to, o co mi chodzi. — W jego oczach widać niedopowiedziane lubieżne myśli. — I wierz mi, kochana, daleko mi do desperacji.

Jego spojrzenie wysyła ciarki wzdłuż mojego kręgosłupa. Próbuję zmienić taktykę.

Obrona przeze mnie droga najwyraźniej go nie odstrasza.

— Oboje dobrze wiemy, że nie potrzebujesz towarzystwa na tych imprezach. Dlaczego nie zabierzesz którejś ze swoich dziewczyn? — Ruszam dalej wokół stołu, bo wiem, że jeśli się zatrzymam, istnieje ryzyko, iż znów mnie dotknie. A jego wpływ na moje ciało jest zbyt wielki, żebym mogła oprzeć się jego palcom. Gdyby mnie zaczął dotykać, przypuszczalnie cały mój rozsądek by wyparował. — Jestem pewna, że masz całe stadko ślicznotek, które tylko czekają, aż skiniesz na nie palcem.

— Nie bawię się w związki — rzuca z udawaną powagą, przerywając mój wywód.

— A, rozumiem. *Przypadkowe rżnięcie jest bardziej w twoim stylu?* — widzę błysk gniewu w jego oczach, lecz szybko go opanowuje i maskuje lekkim uśmieszkiem. — Czyli

miałam rację, że nie oczekiwałam od ciebie zbyt wiele.

— Dlaczego miałbym wiązać się z jedną kobietą, skoro tak wiele rywalizuje o moją uwagę? — prowokuje, próbując trafić w jeden z moich czułych punktów.

— Czy ty naprawdę wierzysz w te swoje gówniane teksty? — Mój Boże, ten człowiek jest jednocześnie nieugięty i irytujący. Błyska przymilnym uśmiechem i splata ręce na piersi. Staram się nie skupiać na grze jego mięśni pod koszulą. Próbuję nie wyobrażać sobie, jak wygląda bez niej. — Jesteś po brzegi wypełniony sobą, co As?

Przechyliła głowę i patrząc na mnie, odpowiada:

— Mogę to tak zorganizować, że to ty będziesz wypełniona mną, jeśli wolisz.

Jego słowa znowu mnie zatrzymują. Chociaż jego stwierdzenie jest zbyt bezczelne i rażąco głupie, wszystkie moje mięśnie na południe od talii kurczą się z pożądania. Czuję falę gorąca wpełzającą na policzki, więc wpatruję się przez chwilę w nieistniejący punkt na ścianie i liczę na to, że jej nie zauważy. Śmieje się łagodnie z mojej reakcji, więc wysyłam mu spojrzenie, a moja twarz zdradza, w jakie osłupienie wprawiły mnie jego słowa. I gdy przez tę chwilę patrzę na niego z niedowierzaniem, a moje usta otwierają się i zamykają, gdy próbuję jakoś zwymyślać go za tę arogancję, dostrzegam słabą stronę jego gry. Na jego twarzy pojawia się uśmiech, od którego marszczą mu się kąciki oczu.

— No weź — droczy się, robiąc krok w moją stronę — sama się o to prosiłaś. Nie mogłem się oprzeć.

Znam to uczucie. Wpatruję się w niego i potrząsam głową.

— No dobrze — przyznaję — będę udawała, że tego nie powiedziałaś. Ale serio, dlaczego nie bawisz się w związki?

Wzrusza ramionami.

— To nie dla mnie. Nie lubię być przywiązany do czegokolwiek. Związek równa się dramat.

Facet mający problem z zaangażowaniem się, też mi nowość.

— Czyli miałam rację? — mruczę bardziej do siebie niż do niego, oszołomiona jego brutalną szczerością.

— W czym? — pyta, przechylając głowę, i zaczyna do mnie podchodzić. Serce mi przyspiesza. Jego głos i aura się zmieniły. Czuję czyste pożądanie, gdy podchodzi.

Niebezpieczeństwo. Moje ciało kurczy się w oczekiwaniu, a mój umysł każe mi natychmiast uciekać.

— W tym, co powiedziałam w sobotę: że lubisz jedynie *zerznąć i porzucić* — mówię cicho. Zuchwałość w moim głosie topnieje z każdym jego krokiem w moją stronę.

— Powiedziałem ci już, że nie lubię, gdy się mnie obraża. A ty znowu to zrobiłaś. Już z tego powodu zasługujesz, by cię przełożyć przez kolano.

Moje uda zaciskają się w pełnym oczekiwania pożądaniu. Nie kręcą mnie takie rzeczy.

Ale wyobrazenie „takich rzeczy” z Coltonem, z jego dłońmi na mnie, zawłaszczającymi i zmuszającymi do przejażdżki po cienkiej granicy między rozkoszą a bólem, sprawia, że z podniecenia przestaję myśleć.

Rozchylam usta, gdy podchodzi na odległość kilku centymetrów. Moje ciało jest wyczulone na niego. Na jego zapach. Na przyjmowanie jego oddechu. Wyginam plecy w łuk, gdy podnosi dłoń do mego policzka.

— To beznadziejne, prawda? — pyta, przejeżdżając palcem wzdłuż krawędzi mojej szczęki. Potem się zatrzymuje i muska moją dolną wargę.

— Co? — szepczę, gdy jego palec opuszcza moją skórę.

— Gdy w imię zasad musisz trzymać się swoich przekonań zamiast poddać się stojącej przed tobą pokusie — szepcze, wprowadzając mnie w zakłopotanie. — To żaden wstyd, Rylee, dać swojemu ciału to, czego pragnie.

Stoję kilka centymetrów od niego i pozwalam, by ciężar jego słów osadził się w mojej psychice. Wiem, że ma rację. Pogłębiające się pożądanie to potwierdza. Że pragnę dokładnie

tego, co on oferuje.

— Trudno temu zaprzeczyć, kochana, gdy masz to wypisane na całym ciele.

Odskakuję od niego jak poparzona. Jego słowa wzmagają moją irytację.

— Nie! Ja...

— Ciiii — szepcze, gdy podchodzi do mnie i kładzie palec na moich ustach. W jego oczach płonie namiętna intensywność. — Chcę, żebyś wiedziała, Rylee, że najlepszy seks, jakiego kiedykolwiek doświadczysz... będziesz miała ze mną — mówi niskim, hipnotyzującym głosem, który zdaje się wyciągać całe powietrze z moich płuc i wszelki rozsądek z mojej zwykle poukładanej głowy.

Odskakuję, bo muszę oddalić się od jego lubieżnych słów i nieskończonej arogancji. Jest tak zuchwały i zadufany w sobie, że prawie przestaje mi się podobać. *Prawie*. Facet jest bez wątpienia mocny w gębie. Szkoda, że nigdy nie sprawdzę jego słów, żeby dać jego wybujałemu ego nauczkę.

— Dostosuję się do tego cholernego kontraktu, Colton — odszczekuję — dla moich chłopców. I dla wielu innych dzieci, które do nas trafią. — Podchodzę do stołu, żeby zebrać myśli. — Nie dla ciebie. Czy twoich głupich machinacji. — Energicznie wyrównuję dokumenty, a szuranie papieru po drewnie to jedyny dźwięk w pokoju. Podnoszę głowę i wbijam w niego niewzruszone spojrzenie. — Nie prześpię się z tobą, As.

— Owszem, prześpisz — uśmiecha się zadowolony z siebie.

Mimo potężnej fali emocji między nogami, jaką wywołują jego słowa, udaje mi się wydobyć pojedynczy chichot.

— Nie myśl sobie ani przez chwilę, że...

— Colton! — przerywa mi seksowne mruczenie w drzwiach pokoju konferencyjnego.

Podrywam głowę do góry i widzę Bailey, która patrzy na niego ożywiona i uśmiechnięta, uwodzicielsko mrugając rzęsami. Moja niepewność przebija się na powierzchnię, przelykam

ślinę i chcę sprawdzić reakcję Coltona. Napotykam jego wzrok, bo mimo mojego chwilowego oderwania nie przestał na mnie patrzeć. Nie wiem, co z tym zrobić. Ściąga usta. Nierozwiązane kwestie pozostają w zawieszeniu między nami.

Nagle czuję się źle i desperacko pragnę uciec z tego pomieszczenia. Od tego mężczyzny. Od oglądania zażyłości między Bailey i Coltonem. Od bycia zazdrosną mimo tego, że powiedziałam, iż go nie chcę.

Nieświadoma napięcia Bailey paraduje przez pomieszczenie w stronę Coltona, nawijając na palec swoje idealnie proste, samodzielnie zafarbowane na kasztanowo włosy.

Niezadowolenie błyska w oczach Coltona, gdy ją zauważa, lecz jako dżentelmen w każdym calu, wita ją ciepło i z uśmiechem. Zrywam się do wyjścia i potracam swoje krzesło, które głośno szura po drewnianej podłodze.

— Nie zauważyłam, że skinąłeś palcem — mruczę, próbując obejść krzesło.

Słyszę za sobą zdrowy i szczery wybuch śmiechu Coltona i mimo całej swojej frustracji także się uśmiecham. Gdy wychodzę z pokoju, słyszę swoje imię. Nie zatrzymuję się, chcę się od niego zdystansować.

— To absolutnie nie jest koniec, Rylee! — krzyczy.

Nie odpowiadam i idę dalej obok swojego biura, prosto do windy. Dzwoni Stella, ale odrzucam ją i na telefonie błyska sygnał poczty głosowej. Na szczęście drzwi windy otwierają się akurat wtedy, gdy podchodzę. Potrzebuję świeżego powietrza, aby zebrać myśli.

Jestem pewną siebie kobietą i nie boję się postawić, więc dlaczego czuję się jak jakaś beznadziejna beksa? Dlaczego Colton potrafi mnie zredukować do kupki hormonów, tak że raz jestem wściekła, a chwilę później pragnę poczuć jego usta na swoich?

Sfrustrowana opadam plecami na ścianę windy. Colton niemożliwie mnie wykończył i wkurzył. Sama nie wiem, czy wolałabym go uderzyć, czy się z nim tylko pieprzyć.

Rozdział 6.

Relaksuję się w kalifornijskim słońcu, upajając się jego ciepłem na podwórku za domem. Leżę na leżaku z uniesioną głową, aby złapać ostatnie promienie przed zmierzchem. Uspokaja mnie szelest liści kilku palm rosnących wzdłuż ogrodzenia, poruszanych przez lekką bryzę. Wydarzenia dnia zebrały swoje żniwo. Josie została powalona przez grypę, więc wzięłam jej zmianę i za niecałe dwadzieścia cztery godziny muszę być znowu w Domu. Chociaż jest wczesny wieczór, powinnam się przygotowywać do snu, żeby częściowo odespać wyczerpanie. Haddie namówiła mnie jednak na kieliszek wina i kawałek pizzy, którą właśnie przygotowuje. Zamykam oczy, odchylam głowę do tyłu i wzdycham z ulgą, bo pozwalam sobie uwierzyć, że planowane obiekty staną się rzeczywistością. Że nasze nowe podejście do osieroconych dzieci będzie stosowane na szerszą skalę i być może stanie się pionierską metodą w naszym systemie wychowawczym. Że przekonamy więcej ludzi do tego, że jeśli dzieci mieszkają w małych grupach, są zobligowane do przestrzegania reguł i mają ciągły dostęp do opiekunów, szkoły i konsultacji psychologicznych, to wyrosną na przystosowanych do życia dorosłych. Bo mają miejsce, do którego przynależą.

Przebiega po mnie dreszcz dumy, gdy myślę o tych wszystkich możliwościach i nadziejach związanych z ukończeniem projektu.

I nagle zbiera mi się na mdłości, gdy myślę o nim. Wciąż nie wiem, co myśleć o jego stwierdzeniu, że nie bawi się w związki. Dlaczego wciąż o nim myślę, skoro nic w nim nie ma? *Bo coś w nim jest.* Nie mogę zaprzeczać, że jest bardziej niż miły dla oka. I zdecydowanie nie mogę zachowywać się tak, jakby iskrzenie wywoływane na moim ramieniu przez jego dotyk było wytworem wyobraźni. Nie chcę jednak angażować się w znajomość z kobieciarzem, szczególnie teraz, gdy muszę ze względu na pracę.

Wzdycham ciężko, gdy słyszę otwieranie rozsuwanych drzwi i widzę Haddie z butelką wina, dwoma kieliszkami, pudłem z pizzą oraz talerzami i serwetkami. Nagle uświadamiam sobie, że jestem strasznie głodna. Podchodzi do mnie, słońce obrysowuje jej smukłą sylwetkę i

tworzy w jej włosach coś na kształt świetlistej aureoli. Długie, szczupłe nogi wyrastają z krótkich spodenek w kolorze khaki, a potężny biust rozpycha się w pomarańczowym topie. Ma jak zwykle perfekcyjnie dobrane dodatki i świetny styl. I chociaż jej niezmordowana doskonałość sprawia, że pod wieloma względami czuję się gorsza, kocham ją jak siostrę, której nigdy nie miałam.

— Umieram z głodu — ogłaszam i wstaję z leżaka, żeby pomóc jej poukładać wszystko na stole.

— A ja umieram z ciekawości, co się z tobą dzieje. I czemu siedzisz tu zatopiona w myślach — zachęca mnie i nalewa wino do kieliszków.

Zaczynam kroić pizzę.

— Tak jak w naszym pokoju w akademiku — mówię i śmieję się do tego wspomnienia pochylona nad posiłkiem.

Haddie była moją współlokatorką na pierwszym roku. Podczas tygodnia integracyjnego na uczelni nawet nie podejrzewałam, że ta laleczka Barbie, z którą mieszkam, stanie się moją najlepszą przyjaciółką. Emanując pewnością siebie, wparadowała do mojego pokoju niczym modelka kampanii reklamowej Ralph Lauren, a za nią weszła jej rodzina jak z obrazka.

Dokładnie obejrzała skromny pokój, malowane ściany z cegły i niewielką szafę. Moje niezdarne ja obserwowało ją i kuliło się na myśl, że codziennie rano będzie sobie na nowo uświadamiało swoją podrzędność w porównaniu z tak pięknym stworzeniem.

Siedziałam, bawiąc się lamówką sukienki, gdy jej rodzice pożegnali się i wyszli.

Zamknęła drzwi, odwróciła się do mnie, uśmiechnęła się szeroko swoimi ustami w kształcie serca i powiedziała:

— Dzięki Bogu, że w końcu poszli! — Obserwowałam kątem oka, jak z ulgą opadła na drzwi. Potem obróciła głowę, by mi się przyjrzeć. — Myślę, że czas na imprezę! — stwierdziła i ruszyła do swojej walizki.

Kilka chwil zajęło jej wydobycie głęboko ukrytej butelki tequili. Potem klapnęła na łóżku

obok mnie. Odkręciła zakrętkę i uniosła butelkę w górę.

— Za pierwszy rok! — zaczęła toast. — Za przyjaźń, wolność, fajnych chłopaków i wzajemne krycie na wypadek problemów. — Wzięła łyk mocnego trunku, skrzywiła się i przekazała mi butelkę. Spoglądałam nerwowo to na nią, to na butelkę, lecz desperacko chciałam być taka jak ona, więc pociągnęłam łyk, a palący alkohol wycisnął łzy z moich oczu.

— Mój Boże, byliśmy wtedy takie naiwne. I młode! — wspomina. — Tyle już razem przeszliśmy od czasu tych imprez dla pierwszego roku!

— Wystarczy nam butelka taniej tequili, żeby wrócić do tamtego stanu — śmieję się, po czym milknę, a zapalające się gwiazdy pochłaniają ostatnie promienie słońca. — Osiem lat to sporo czasu, Haddie — mówię i pociągam duży łyk cierpkiego wina, pozwalając mu rozpuścić niepokój dręczący mnie w zakamarkach umysłu.

— Na tyle sporo — odpowiada, siadając i spoglądając na mnie — że wiem, iż coś cię dręczy. Co się dzieje, Ry?

Uśmiecham się, wdzięczna za taką przyjaciółkę, chociaż to jednocześnie moje przekleństwo, bo nic nie potrafię przed nią ukryć. Czuję palące łzy w oczach; zaskakuje mnie ten nagły przypływ emocji.

Haddie pochyła się do mnie, siedząc na swoich perfekcyjnie opalonych nogach, wyciąga dłoń i kładzie ją na mojej nodze.

— Co jest, Rylee? Co cię tak dręczy?

Przez chwilę próbuję odzyskać głos, chcę jej wszystko opowiedzieć, usłyszeć jej opinię o tym, czy jestem nierozgarnięta w kwestii Coltona. Postanawiam jednak się powstrzymać, może dlatego, że wiem, co by mi doradziła. Nie chcę słyszeć, że to w porządku pójść dalej i pozwolić sobie na uczucia. Że bycie z kimś innym w żaden sposób nie niszczy pamięci o Maxie i o tym, co nas łączyło.

— Tego jest zbyt wiele. Nawet nie wiem, od czego zacząć — wyznaję i przesiewam w

myślach swój bagaż psychiczny. — Jestem wyczerpana pracą, bo martwię się brakiem postępów u Zandera, męczy mnie dopinanie wszystkich szczegółów sobotniej imprezy — mówię, gestykulując w powietrzu — i to, że jutro muszę wrócić do Domu, bo Josie zachorowała i wzięłam jej dyżur...

— A ktoś inny nie może go wziąć? — pyta, gryząc kęs pizzy. — Przepracowałaś już w tym tygodniu tak wiele godzin. Prawie cię nie widuję.

— Nie, nikt inny nie może. Nie w tym tygodniu. Każdy wyrobił już maksymalną liczbę godzin ze względu na pomoc przy organizacji imprezy... A ponieważ to ja dostaję pensję, muszę to zrobić — wyjaśniam.

— Rozumiem, czemu to robisz, Ry, i czemu to kochasz, ale nie pozwól, żeby cię to zabiło, kochanie.

— Wiem, wiem. Mówisz jak moja matka! — odgryzam kęs pizzy i powoli go przeżuвам. — Ale dobra wiadomość jest taka, że chyba udało nam się zdobyć resztę funduszy na obiekty.

— Co? — wykrztusza, podnosząc się na leżaku. — Czemu nic nie powiedziałaś? Trzeba to oblać — stwierdza i stuka kieliszkiem w mój — Jak to się stało? Szczegóły!

— Wciąż dopinamy ostatnie detale, zanim cokolwiek ogłosimy — mówię, próbując ukryć odrazę do sposobu, w jaki zdobyliśmy fundusze. — Dopiero wtedy wydamy oficjalne oświadczenie. — Liczę na to, że moja odpowiedź wystarczy, żeby zatrzymać nawał jej pytań.

— Aha — odpowiada powoli, obserwując mnie i zastanawiając się, dlaczego nie jestem bardziej wylewna. — A co z tą aukcyjną randką, o której mówił mi Dane?

Spuszczam wzrok i kręcę pierścionkiem na serdecznym palcu prawej dłoni. To mój nawyk.

— Nie wiem jeszcze — mówię, podnosząc wzrok i widzę, że obserwuje, jak kręcę

pierścionek.

Spogląda na mnie ze łzami w oczach.

— To dlatego, że zbliża się rocznica, prawda? Dlatego jesteś taka przytłoczona? —

Przysuwa leżak bliżej mnie i obejmuje mnie ramieniem.

Przez krótką chwilę daję się ponieść wspomnieniom i myślom związanym z nadchodzącą datą. Nie pomyślałam, że te dwie kwestie — moja nagła sentymentalność i rozsypka emocjonalna dotycząca angażowania się w nieistniejącą więź z Coltonem — mogą być powiązane. Może podświadomie ignoruję traumatyczną datę, chcąc zamknąć oczy na smutek, który pozostanie na zawsze w głębi mojej duszy.

Ocieram łzę z policzka i wycofuję się z uścisku Haddie.

— Tak — wzruszam ramionami — za dużo tego naraz. — To prawda, lecz i tak mam poczucie winy, że nie mówię Haddie wszystkiego.

— Cóż, siostró — stwierdza, wręczając mi z powrotem kieliszek wina — wypijmy więcej wina i będziemy się nad sobą rozczulać i śmiać się ze swoich głupich ja. — Jej szczery uśmiech podnosi mnie na duchu.

Stukam się z nią kieliszkiem wdzięczna za jej przyjaźń.

— Zdrówko, przyjaciółko.

Rozdział 7.

Kończę pomagać Ricky’emu w literowaniu i wyganiem go, aby pobawił się z resztą chłopaków, po czym zerkam na zegarek. Jeszcze trzydzieści minut dyżuru i będę miała aż dwa dni wolnego. I to w weekend, co jest prawdziwą rzadkością w tej pracy. Chociaż dałam się Haddie namówić, żeby być jej osobą towarzyszącą na imprezie promującej najnowszą odmianę rumu oferowaną przez jej firmę, cieszę się, że w końcu będę miała też czas dla siebie.

To nie był łatwy dzień, delikatnie rzecz ujmując.

Najpierw miałam telefon ze szkoły, żeby odebrać Aidenę, który znowu wdał się w bójkę.

Wysłuchałam pouczenia od dyrektora, że jeśli to się powtórzy, trzeba będzie zastosować inne metody wychowawcze. Zapytałam go, czy pozostali chłopcy, którzy nieustannie dręczą Aideną, również otrzymali taką karę, lecz odpowiedział mi wymijającym chrząknięciem.

Byłam zadowolona, że mam czas tylko dla Zandera, gdy pozostali chłopcy byli w szkole.

Nasi pedagodzy stwierdzili, że dopóki nie zacznie komunikować się werbalnie, najlepsze będzie nauczanie domowe. Jednak próby uczenia kogoś, kto przez większość czasu w ogóle nie reaguje, są, delikatnie mówiąc, frustrujące. Żeby tylko doszło do jakiegoś przełomu. Coś mi mówi, że on wie, jak bardzo mi na nim zależy. Że chciałabym, żeby nadal miał mamę, która go pocieszy.

Przytuli. Powie, że go kocha.

Chłopcy zajmują się sobą, a ja przeglądam szkolne dokumenty Shane'a. Jackson skończył zmianę godzinę temu, a jego następcą, Mike, prowadzi spotkanie terapeutyczne z Connorem.

Jestem pod wielkim wrażeniem postępów Shane'a, które są efektem wielu naszych indywidualnych sesji. Spoglądam na Kyle'a i Ricky'ego, którzy przynieśli tu swoje pudło z kartami baseballowymi. Siedzą na podłodze obok stolika kawowego i oglądają mecz w telewizji.

Zander tkwi tam, gdzie zawsze, przyciskając pluszowego zwierzaka do piersi i patrząc w dal.

Scooter leży na dywanie, kolorując jedną ze swoich kolorowanek ze Spider-Manem. Słucham docierającej z dalszej sypialni charakterystycznej muzyki, która oznacza, że Shane jest w swoim pokoju. Dokańczam wpisywanie uwag w jego dokumentach i skupiam się na sprawdzeniu planu posiłków i zajęć pozaszkolnych na przyszły tydzień.

Słyszę pukanie do drzwi wejściowych i zanim zdążę pióro, dociera do mnie krzyk

Shane'a:

— Otworzę! — Uśmiecham się, bo wiem, że ma nadzieję, iż to jego „dziewczyna, która jest przyjaciółką”. Odwiedziła go w zeszłym tygodniu, a on wciąż błądzi w chmurach.

— Spójrz, zanim otworzysz — instruuję go, po czym wstaję i ruszam w stronę korytarza.

Gdy docieram do rogu, za którym zaczyna się przedpokój, Shane przelatuje obok mnie z

wyrazem rozczarowania na twarzy. — To do ciebie — stwierdza, rzucając się na kanapę.

Skręcam do przedpokoju, zgadując, że to kurier. Ważne dokumenty dotyczące sytuacji dzieci są zawsze dostarczane do Domu przez kuriera. Docieram do drzwi i gdy robię krok na zewnątrz, staję twarzą w twarz z Coltonem. Wiem, że taksuje mnie wzrokiem, chociaż ma na sobie okulary przeciwsłoneczne. Na jego twarzy pojawia się leniwy, krzywy uśmiech, pogłębiający dołek w brodzie.

Cholerne problemy ze złapaniem tchu na jego widok. Kręci mi się w głowie, chociaż tak bardzo nie chcę, by tu był, i nie życzę sobie oferowanych przez niego komplikacji w moim życiu, polegających na szybkim numerku, który równie szybko trzeba zapomnieć. Jego wizyta nie wróży mi niczego dobrego.

Zatrzymuję się w progu i uśmiecham się, chociaż wiem, że jego obecność to dla mnie zła wiadomość. Przyglądamy się sobie przez kilka chwil. Ma na sobie znoszone džinsy i czarny T-shirt, który ciasno opina jego muskularny tors. Prostota jego ubioru jeszcze bardziej podkreśla jego niesamowity wygląd. Jego czarne włosy, potargane, dzikie i seksowne jak diabli.

Wszystko w nim krzyczy, że oto nadchodzą kłopoty. A ja stoję sparaliżowana na jego drodze, jak jeleń w światłach reflektorów. Silna wola gdzieś się ulotniła. *Mam przerąbane.*

— Cześć, Rylee — szorstkie brzmienie jego głosu wymawiającego moje imię natychmiast przywołuje wspomnienia o jego ustach na moich. O jego dłoniach na mnie. Jego wibracjach wysyłających fale dreszczy przez moje ciało.

Przechyliłam głowę na bok i patrzę na niego.

— Cześć, As — mówię zachowawczo. — Od kiedy to do zestawu swoich talentów dodałeś nachodzenie ludzi?

Wsuwam dłonie do tylnych kieszeni džinsów i opieram się bokiem o futrynę. Colton ściąga okulary i wbija swe szmaragdowe oczy w moje. Okulary składa i wieszka na dekolcie koszulki. Ich ciężar odciąga materiał w dół i widać trochę ciemnych, kręconych włosów.

Odrywam wzrok od tego widoku i wracam do jego oczu.

Błyska uśmiechem i rzuca:

— Z wielką przyjemnością pokazałbym ci swoje talenty, złotko.

Przewracam oczami.

— Bycie kobieciarzem to nie talent.

— Prawda — mówi przeciągle i powoli kiwa potakująco głową — lecz jeszcze nie widziałaś prawdziwej głębi wielu innych moich talentów. — Unosi brew, a szelmowski uśmiech unosi kąćki jego ust. — A ponieważ wciąż uciekasz, nie mam jak ci ich pokazać i nie możemy rozwiązać naszego małego problemu z randką, którą mi jesteś dłużna. — Robi krok naprzód z wesołością w oczach. Wycofuję się o krok do przedpokoju, podejrzliwie patrząc na ten taniec, w który się wdajemy. — Zaprosisz mnie do środka, Ryles?

— Nie wiem, czy to dobry pomysł, Donovan. Ostrzegano mnie przed takimi facetami jak ty.

Błyska uśmiechem.

— I całkiem słusznie — mruczy, wpatrując się we mnie. Jego protekcyjny uśmiech mnie irytuje. Robi kolejny krok, co sprawia, że przyspiesza mi puls.

— Czego chcesz? Po co tu przyszedłeś? — wyszczekuję.

— Bo chcę mieć z tobą randkę — powoli wymawia każde słowo — a ja zawsze zdobywam to, czego chcę. — Opiera obie dłonie o futrynę i pochyła się w jej stronę, a jego ciemna sylwetka zasłania popołudniowe słońce i zostaje obrysowana światłem.

Potrząsam głową na tę bezczelność i nieskończoną zarożumiałość.

— Nie tym razem — wyrażam sprzeciw. Popycham drzwi i odwracam się na pięcie w stronę korytarza.

W ułamku sekundy Colton chwytą mnie za ramię, odwraca i przyciska do futryny.

— Walcz dalej, kochana. Im bardziej jesteś krewka, tym bardziej robię się twardy. — W

jego szorstkim głosie, który drażni moje zmysły, słycać niebezpieczne rozbawienie.

Cholera! Jak on to robi, że te słowa brzmią jak uwodzicielska obietnica?

Dociska biodra do moich i przyciska mnie do twardego, nieubłaganego drewna futryny.

Oddychamy ciężko — nie wiem, czy z wysiłku, czy z powodu bliskości.

Colton puszcza moje ramię, obiema dłońmi ujmuje moją twarz, a kciukami pociera

krawędź szczęki. Jego półprzejryste oczy wpatrują się intensywnie w moje. Wyczuwam w nim

wewnętrzną walkę, bo zaciska szczękę z rozmysłem.

— Chciałbym cię ostrzec przed sobą, Rylee, dla twojego dobra — mruczy parę

centymetrów od moich ust — ale jedyne, czego pragnę, to poczuć twój smak. — Jego palec kreśli

linię po mojej szyi, rozpalając skórę. — Tak dawno cię nie smakowałem. Ty. Jesteś. Odurzająca.

— Staccato jego słów współgra z przyspieszającym biciem mojego serca.

O kurwa! Jeśli to zdanie miałoby nie spowodować powodzi pożądania zalewającej każdy

centymetr mojej skóry, to chyba byłabym oziębła. Ten facet mógłby uwieść mnie samymi

słowami. Napiera na mnie, testując moją siłę woli, i sprawia, że pragnę znacznie więcej, niż

powinnam. Przez moment wymieniamy się powietrzem, a ja próbuję ułożyć w głowie jakąś

wypowiedź. Uzyskać chociaż pozory spójności. Ale jego obecność sprawia, że szwankują mi

synapsy.

— Po co mnie ostrzegasz — wyduszam z siebie, kompletnie sparaliżowana jego

wzrokiem — skoro i tak zamierzasz wziąć to, czego pragniesz?

Błyska uśmiechem i już jego usta są na moich, a jego dłonie na mnie, dowodząc

śłuszności mojej uwagi i czegoś więcej. Ten pocałunek pod żadnym względem nie jest delikatny.

Czuję nienasycenie Coltona, jego ogniste pragnienie, gdy zderzają się nasze zęby. Jego usta i

język tańczą z moimi w szaleńczym tempie. Ręką chwyta mnie za kitkę, co nie pozwala mi się

ruszyć.

Rozkoszuję się pocałunkiem nie mniej niż on, bo w końcu cała tłumiona wściekłość na niego znajduje swoje ujście. Porywa mnie huragan Colton. Biorę, tak jak on bierze. Obejmuję rękami jego tułów i błędzę dłońmi po jego plecach, rozkoszując się wyraźnie zarysowanymi mięśniami. Przygryzam jego dolną wargę, podniecona niskim jękiem wydobywającym się z głębi jego gardła. Przyciskamy się do siebie w niezaspokojonym pragnieniu wzajemnego dotyku, a jedyna myśl, jaka przychodzi mi do głowy, to ta, że pragnę *więcej*.

Nagle zostaję brutalnie sprowadzona na ziemię, jak anioł, który zgubił skrzydła. To chłopcy wiwatują w świetlicy z powodu czegoś, co ma związek z meczem baseballowym. Odpycham się obiema dłońmi od piersi Coltona.

Opieram się o ścianę, żeby się uspokoić. Próbuję złapać oddech i odzyskać zdrowy rozsądek. Co ja sobie do cholery wyobrażam? Liżę się z facetem w drzwiach, w swoim miejscu pracy. *Po raz drugi*. Co do diabła ten facet ze mną robi? Tracę przy nim poczucie rzeczywistości.

Nie mogę tego robić. Po prostu nie mogę. Jestem wstrząśnięta. Poważnie wstrząśnięta. Nikt jeszcze nie wywołał we mnie tak jawnej reakcji zmysłowej i to mnie przeraża.

Colton stoi naprzeciw mnie, spokojny, na ile to możliwe. Uważnie mnie obserwuje.

Dlaczego ja czuję się, jakbym właśnie przebiegła maraton, a on wygląda jak obojętny obserwator?

W końcu odzyskuję głos.

— Masz rację — mówię z żalem. — Zdecydowanie powinnam trzymać się od ciebie z dala. — Odwracam wzrok w stronę korytarza, gdy widzę grymas na jego twarzy. — Muszę sprawdzić, co u chłopców. Znasz drogę do wyjścia — oznajmiam, po czym odwracam się i odchodzę do swoich obowiązków. Do swojej rzeczywistości.

Wchodzę do świetlicy i próbuję przykleić do twarzy naturalny uśmiech, lecz kompletnie

mi to nie wychodzi. Na szczęście wszyscy chłopcy są tam, gdzie ich zostawiłam — cieszę się, że nikt nie zawędrował do korytarza i nie widział, jak ich opiekunka zachowuje się niczym otumaniona szalejącymi hormonami nastolatka.

Wychwytyję kątem oka jakiś ruch. Odwracam się i widzę w drzwiach pokoju Coltona, który swobodnie opiera się o ścianę. Ma ręce w kieszeniach z kciukami na zewnątrz. Jego twarz jest bez wyrazu, lecz te opalizujące źrenice mówią tak wiele.

Co teraz? Czy on nie może po prostu zostawić mnie w spokoju?

Wpatruję się w niego i mam nadzieję, że w moich oczach widać gniew. Zauważam, że Shane dostrzegł nieznajomego w Domu i zaczął mu się bacznie przyglądać. Marszczy twarz, gdy go obserwuje, i próbuje gdzieś go przyporządkować.

— Czego chcesz? — krzywię się mimo próby usunięcia pogardy ze swojego głosu.

Ostatnią rzeczą, jaką chłopcy powinni teraz oglądać, jest konfrontacja. Zauważam, że Kyle i Ricky podnieśli głowy znad stołu jak dwie surykatki.

Colton patrzy na chłopców i uśmiecha się uprzejmie, chociaż widzę napięcie w jego oczach.

— Mówiłem ci, Rylee, przyszedłem po swoją wygraną — oznajmia przeciągle. — Żeby wziąć to, co należy do mnie. — Uśmiecha się bezczelnie, czekając na moją reakcję.

— Że co?

— Jesteś mi dłużna randkę, Ryles.

Na te słowa wszyscy chłopcy kierują swoją uwagę na nas, zupełnie zapominając o meczu.

Shane lekko się uśmiecha, bo ma już tyle lat, że wyczuwa napięcie seksualne, nawet jeśli nie do końca je rozumie.

Colton podchodzi do mnie i celowo staje tyłem między mną i naszą widownią, aby chłopcy nie widzieli naszej interakcji. Jestem mu wdzięczna, że zachował odpowiedni dystans.

— Sorry, As — mówię słodko, tak, żeby tylko on mnie słyszał. — Piekło jeszcze nie

zamarzło. Dam ci znać, gdy tak się stanie.

Podchodzi o krok i mówi głosem o ton głośniejszym od szeptu:

— Wygląda na to, że potrafisz być zimna, Rylee. Ale po co masz być lodowata, skoro mogę cię rozgrzać?

Jego słowa to bezpośredni cios w moje poczucie własnej wartości. Ta arogancja strasznie mnie wkurza, ale wiem, że muszę się uspokoić, żeby nie robić scen przed dziećmi.

Odrywam wzrok od Coltona, gdyż moją uwagę przykuwa jakiś ruch za jego ramieniem.

Robię krok w bok, żeby lepiej widzieć. Wstrzymuję oddech, bo to Zander, trzymając kurczowo swojego pluszaka, powoli okrąża kanapę i idzie w naszą stronę. Na jego zazwyczaj stoickiej twarzy maluje się zaciekawienie.

Colton odwraca się, żeby sprawdzić, na co patrzę. Chce zadać mi pytanie, lecz podnoszę szybko rękę, żeby był cicho. Na szczęście mi ulega. Pozostali chłopcy w pokoju patrzą w oczekiwaniu, gdyż Zander po raz pierwszy świadomie podejmuje inicjatywę, aby wejść z kimś w interakcję.

Idzie do nas i wpatruje się w Coltona, kilka razy na przemian nieznacznie otwierając i zamykając buzię. Ma oczy jak spodki. Klękam do poziomu jego wzroku. Czuję obok Coltona, który próbuje zrozumieć moją reakcję.

— Cześć — słyszę jego łagodny głos.

Zander zatrzymuje się i po prostu patrzy. Boję się, że coś w wyglądzie lub ubiorze

Coltona wywołało reakcję chłopca. Obudziło jakieś negatywne wspomnienie i zmusza go do osobistego sprawdzenia jego realności. Czuję, że nastąpią jakieś przykre konsekwencje — że Zander zacznie krzyczeć, kopać lub wpadnie w przerażenie.

— Zander. Wszystko jest dobrze, dziecko — odzywam się melodyjnie, bo chcę przerwać ten trans i dać mu znać, że w pobliżu jest znany, kojący głos. Odwracam lekko głowę w stronę

Coltona i patrzę mu w oczy. — Musisz natychmiast wyjść! — nakazuję, obawiając się tego, co Zander w nim zobaczył.

Wbrew mojej prośbie Colton robi krok do przodu i powoli kuca obok mnie. Jest tak cicho, że słyszę, jak jego buty skrzypią na płytkach. Któryś z chłopców musiał wyciszyć telewizor.

— Hej, kolego — mówi łagodnie — jak się masz? Wszystko w porządku?

Zander podchodzi o krok i na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu. Nie mogę w to uwierzyć. Nie jest przerażony. Lubi Coltona. Rzucam Coltonowi spojrzenie — szybkie, żeby nie przegapić żadnego ruchu Zandera. Colton łapie to spojrzenie i kiwa potakująco głową. Rozumie, że coś się dzieje. Coś ważnego. Coś, co wymaga ostrożności.

— Zander, tak? — kontynuuje Colton, a Zander nawiązuje z nim kontakt wzrokowy i nieznacznie, lecz zauważalnie potakuje. Wstrzymuję oddech, a łzy wzruszenia cisną mi się do oczu, gdy obserwuję ten mały przełom. — Zander, lubisz wyścigi samochodowe?

Słyszę podekscytowane szepty chłopców, którzy zorientowali się, kim jest Colton. Robili się coraz głośniejsi, więc uciszyłam ich wzrokiem.

Colton wyciąga dłoń do Zandera.

— Miło cię poznać, Zander. Jestem Colton.

Po raz drugi w ciągu trzech dni odbiera mi mowę. Kręci mi się w głowie, gdy widzę, jak Zander powoli wyciąga rękę, aby ucisnąć dłoń mężczyzny obok mnie.

Obserwuję pierwsze kroki chłopca wyrywającego się z wyniszczających szponów okrutnej traumy. Po raz pierwszy od trzech miesięcy inicjuje fizyczny kontakt.

Colton trzyma maleńką dłoń Zandera w swojej i delikatnie nią potrząsa. Gdy kończą powitanie, Zander nie cofa ręki i nic nie wskazuje, że chce to zrobić. Colton się podporządkowuje i trzyma małą dłoń z łagodnym uśmiechem na twarzy.

Łzy cisną mi się do oczu, ale próbuję je powstrzymać. Chcę skakać i krzyczeć z radości,

jaką wywołał we mnie ten przełom. Pragnę chwycić Zandera, przytulić go i powiedzieć mu, że jestem z niego bardzo dumna. Nie robię żadnej z tych rzeczy. Potęga tej chwili jest znacznie większa niż cokolwiek, co mogłabym zrobić.

— Wiesz co, Zander? Jeśli Rylee zgodzi się pójść ze mną na randkę, od której próbuje się wywinąć — mówi Colton, nie przerywając kontaktu wzrokowego — to wezmę cię jako osobistego gościa na tor na najbliższe jazdy testowe. Co ty na to?

Cień uśmiechu wraca na usta Zandera, a gdy potakuje, jego oczy po raz pierwszy się rozświetlają.

Trzymam dłoń na sercu i przepełnia mnie radość. Nareszcie! A to wszystko dzięki temu, że Colton przyszedł za mną do Domu. Dzięki temu, że mnie nie posłuchał. Dzięki temu, że wykorzystał jedno z dzieci do wymuszenia randki szantażem. Mogłabym go teraz ucałować! Chociaż właściwie już to zrobiłam, ale mogłabym jeszcze raz. W tej chwili zrobiłabym wszystko, o co mnie poprosi, żeby jeszcze raz zobaczyć uśmiech na twarzy Zandera.

Colton jeszcze raz ściska dłoń Zandera i potrząsa nią.

— To mamy umowę, kolego. — Rozluźnia chwyt i nachyla się bliżej. — Obiecuję — szepcze.

Usta Zandera układają się w uśmiech, a na policzkach pojawiają się małe dołeczki. Nawet nie wiedziałam, że je ma. Powoli wycofuje rączkę z dłoni Coltona, lecz nadal patrzy na niego wyczekująco, jakby pytał, kiedy to się stanie. Colton szuka pomocy w moich oczach, więc podchodzę do przodu.

— Zander, słoneczko. — Zander odrywa wzrok od Coltona i patrzy na mnie. — Colton i ja pójdziemy teraz do kuchni, żeby wszystko zaplanować. Wolałbyś pójść z nami czy dokończyć oglądanie meczu z chłopcami? — pytam łagodnie.

Zander rzuca krótkie spojrzenia na zmianę to na mnie, to na Coltona, aż wreszcie Colton

mu przerywa:

— Hej, kolego, przez kilka minut zostanę w kuchni z Rylee. Możesz pooglądać mecz, żeby mi opowiedzieć, co przegapiłem, gdy już skończymy z Rylee rozmawiać?

Zander potakuje ledwo widocznym ruchem. Wpatruje się przy tym uważnie w Coltona i po raz drugi próbuje rozgryźć, czy może mu zaufać. Najwyraźniej uznaje, że może, bo ściska mocniej swojego pluszowego pieska i kieruje się w stronę kanapy. Shane wymienia ze mną pełne niedowierzania spojrzenie, po czym bierze pilota i włącza dźwięk.

Podnoszę się z podłogi i widzę, że wszyscy chłopcy poza Zanderem nadal wpatrują się w Coltona. W końcu wizyta celebryty nie zdarza się codziennie. Colton zauważa wlepione w niego oczy i obdarza chłopców szczerym uśmiechem.

— Bez obaw — mówi do nich — możecie wszyscy pójść ze mną, gdy zabiorę Zandera na tor.

Wybuchą potężna kakofonia wrzasków rozentuzjasmowanych chłopców.

— Dobrze, dobrze — uspokajam ich. — Dostaliście to, czego chcieliście. Proszę się odwrócić i oglądać mecz, żebyśmy mogła omówić z Coltonem kilka spraw.

Większość z nich okazuje posłuszeństwo, a ja przechodzę z Coltonem na stołki barowe w kuchni. Proponuję mu, żeby usiadł, i okrążam wyspę, aby znaleźć się naprzeciw niego.

Zauważam, że Shane nadal nas obserwuje z opiekuńczym wyrazem twarzy, zastanawiając się, dlaczego Colton wytrącił mnie z równowagi.

Chociaż Colton wywołał we mnie w ostatnim tygodniu miriady emocji, to ta chwila przebija wszystkie inne.

Patrzę na niego i napotykam jego spojrzenie. Bezskutecznie próbuję powstrzymać łzy.

— Dziękuję — szepczę. To tylko jedno słowo, lecz wyraz twarzy Coltona mówi mi, że rozumie, ile się w nich kryje.

Kiwa głową.

— Przynajmniej tyle mogę zrobić — mówi mrukliwie. — Każdy z nas ma jakąś historię — dodaje bardziej do siebie niż do mnie.

— Dobrze to ująłeś — stwierdzam, wciąż przytłoczona całą sytuacją. Spoglądam na Zandera i się uśmiecham. Zrobił to. Naprawdę to zrobił. Wykonał pierwszy krok, by wyjść z tej mgły. A ja czuję przypływ nadziei. Ogrom możliwości skłania mnie do impulsywnego działania.

— Colton! — wytrząsam go z zadumy. Podrywa głowę, przestraszony moją gwałtownością. Wiem, że będę tego żałować, lecz postanawiam podążyć za instynktem. Postanawiam działać spontanicznie i poddać się chwili. — Kończę za dziesięć minut — oznajmiam. Patrzy na mnie, jakby nie nadążał za moim tokiem myślenia, więc dodaję: — Jestem ci dłużna randkę, więc chodźmy na randkę.

Potrząsa głową, jakby chciał się upewnić, że dobrze słyszy.

— Ehm, dobrze — wyjąkuje, a ja cieszę się, że wzięłam go z zaskoczenia. Zaczyna się podnosić, a kąciki jego ust układają się w uśmiech. — Nie mam żadnej rezerwacji ani...

— Co za różnica? — macham rękami. — Nie jestem wymagająca. Prostota jest fajna.

Wystarczy mi burger lub cokolwiek. — Widzę, jak jego oczy poszerzają się z niedowierzania. —

Poza tym zapłaciłeś już wystarczająco dużo za randkę, więc po co miałbyś przepłacać za posiłek, który i tak zjemy?

Wpatruje się we mnie przez chwilę. Dociera do mnie, że próbuje rozgryźć, czy mówię serio. Gdy patrzę na niego jak na przygłupa, mówi:

— Jesteś niesamowita. Wiesz o tym, prawda? — te proste słowa trafiają prosto do mojego serca, bo wiem, że jest szczery.

Uśmiecham się do niego przez ramię, gdy ruszam do swojego pokoju, żeby pozbierać rzeczy i się odświeżyć.

— Zaraz wracam.

Po kilku chwilach jestem z powrotem i widzę, jak Mike wpatruje się z zachwytem w Coltona, wymieniając z nim uścisk dłoni. Colton odwraca się, gdy słyszy, że wchodzę.

— Gotowa? — pyta.

Podnoszę palec, sugerując, że potrzebuję jeszcze sekundę.

— Wychodzę już — obwieszczam chłopcom, a oni wstają, żeby się pożegnać. Ściskają mnie tak mocno, że najwyraźniej obecność Coltona i to, że jestem jego znajomą, wzniosło mnie na poziom supergwiazdy.

Gdy chłopcy mnie przytulają, Colton podchodzi do kanapy, kuca przed Zanderem i coś do niego mówi, ale nie słyszę co.

Rozdział 8.

Gdy wychodzę z Domu z Coltonem, ogarnia mnie dziwny spokój. To chyba najlepsze podejście do randki z tym facetem. Wzięłam go z zaskoczenia, więc nie ma czasu na żadne rozbudowane plany. Bo rozbudowane plany równają się przesadnym przyjemnościom i przemyślanemu uwodzeniu, czyli dwóm rzeczom, które zdecydowanie nie są mi potrzebne. Wystarczająco trudno mu się oprzeć takiemu, jaki jest.

— Weźmiemy mój samochód — mówi i kładzie mi dłoń na plecach. Ciepło jego ręki dodaje mi otuchy, gdy prowadzi mnie do opływowego, czarnego kabrioletu zaparkowanego przy krawężniku. To piękny i zadbany aston martin. Wygląda, jakby mógł latać, i przez chwilę wyobrażam sobie, że wsiadam za kierownicę, wciskam gaz do dechy i zostawiam za sobą wszystkie swoje demony.

— Ładny wózek — chwalebę, chociaż staram się nie okazywać zbytniego zainteresowania.

Z pewnością jest przyzwyczajony, że kobiety pieją z zachwytem nad nim i jego samochodem. Ja nie. *Niech zacznie się gra*, myślę.

— Dzięki. — Otwiera mi drzwi i wślizguję się na czarną skórę, podziwiając

niesamowite bogactwo i dopracowanie wnętrza. — Uznałem, że to piękny dzień na przejażdżkę bez dachu — mówi, okrążając samochód i siadając za kierownicą. — Nie sądziłem jednak, że zabiorę na nią ciebie. Dodatkowy bonus! — stwierdza i zakłada okulary, obdarzając mnie szerokim uśmiechem.

Nie mogę się powstrzymać i też się uśmiecham.

— Gdzie się podziały stare, dobre półciężarówki z wielkim zadem? — pytam, a on ze śmiechem sięga do schowka, muskając ramieniem moje udo.

Jego dotyk działa elektryzująco, nawet jeśli jest przypadkowy. Wyciąga starą, zniszczoną baseballówkę z dużym napisem „Firestone” z przodu i zakłada ją na głowę. Z tyłu wychodzą spod niej jego ciemne włosy. Obniża daszek tak, że dotyka okularów.

Domyślam się, że to jego wygląd w wersji incognito, ale i tak moim jedynym skojarzeniem jest to, że wygląda seksownie jak diabli. Gniewny zły chłopak zapakowany w warte grzechu ciało. Mam serio przewalone, jeśli naprawdę sędzę, że wystarczy mi silnej woli, żeby odmówić jakiegokolwiek jego prośbie. Wyciąga dłoń i ściska krótko moje udo, a potem naciska przycisk na środku deski rozdzielczej.

— Nie martw się, mam też półciężarówkę — chichocze, gdy samochód z rykiem budzi się do życia. Wibracje silnika rezonują w moim ciele i przyprawiają mnie o dreszcze. — Trzymaj się! — mówi, rozglądając się dookoła z chłopięcą ekscytacją na twarzy.

Chłopcy i ich zabawki, myślę, obserwując go zza okularów przeciwsłonecznych. Nie powinnam być zaskoczona jego umiejętną jazdą samochodem — w końcu tym zarabia na życie — ale jestem. Nie powinnam czuć podniecenia, gdy umiejętnie i płynnie włącza się do ruchu i manewruje wśród innych aut swoim błyskawicznie przyspieszającym pojazdem, lecz odkrywam, że mam ochotę wyciągnąć dłoń i go dotknąć. Poczuć jego bliskość, chociaż wiem, jak niebezpieczne jest przekroczenie tej granicy.

Ryk silnika i chłszący nas wiatr uniemożliwiają jakąkolwiek rozmowę. Zatapiam się w fotelu i rozkoszuję uczuciem wolności, wiatrem tańczącym we włosach i słońcem ogrzewającym skórę, gdy mkniemy na zachód drogą międzystanową numer 10. Odchylam głowę do tyłu i poddaję się pragnieniu podniesienia rąk nad głowę.

Spoglądam w bok i widzę, że obserwuje mnie z zaciekawieniem. Nieznacznie potrząsa głową i lekko się uśmiecha, po czym wraca spojrzeniem na drogę. Po chwili przyciska jakiś guzik i z głośników zaczyna sączyć się muzyka.

Kończy się piosenka i zaczyna następna. Odrzucam głowę w tył ze śmiechem. To chwytliwy popowy przebój, który słyszałam niezliczoną ilość razy w radiu Shane'a. Kątem oka widzę zdziwione spojrzenie Coltona, więc mimo swojego przeciętnego głosu zaczynam głośno śpiewać refren, licząc na to, że usłyszy słowa.

— „You make me feel so right, even if it's so wrong, I wanna scream out loud, boy, I just bite my tongue”¹. Rozluźniam się i znowu macham rękami nad głową, upajając się myślą, że mówię Coltonowi o swoich uczuciach, nic mu nie mówiąc. To niepodobne do mnie — taki luz i głośny śpiew — ale to, że z nim jestem, że siedzę obok niego w tym pretensjonalnym sportowym samochodzie, każe mi pozbyć się zahamowań. Gdy zjeżdżamy z autostrady, kończę refren z werwą: — „It feels so good, but you're so bad for me!”². Colton, słysząc te słowa, śmieje się z sympatią.

Dalszą część śpiewam nieco ciszej, bo silnik warczy nieco ciszej, gdy jedziemy wzdłuż Czwartej Ulicy. Nagle Colton skręca i z chirurgiczną precyzją parkuje przy krawężniku. Rozglądam się i próbuję rozgryźć, gdzie jesteśmy. Tymczasem on przyciska guzik na gładkiej desce rozdzielczej i seksowny warkot silnika ustaje.

— Możesz poczekać tu sekundę? — pyta i błyska najszczerzym uśmiechem, który działa na mnie bardziej, niż odważyć się przyznać.

— Jasne — odpowiadam i dociera do mnie, że właśnie zgodziłam się na znacznie więcej

niż cierpliwe czekanie w samochodzie. Wyrzucam obawy z głowy i postanawiam zdać się na uczucia. Chcę znowu czuć. Na chwilę zjeżdżam wzrokiem na jego usta, po czym wracam do oczu, a w głowie kotłują mi się nieprzyzwoite myśli. Jego uśmiech się poszerza.

— To zaraz będę! — obwieszcza, po czym z gracją wysiada z samochodu, oferując mi niesamowity widok swojego tyłka. Przygryzam wargę, by stłumić pragnienia smagające moje ciało. Odwraca się przez ramię ze śmiechem, bo doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak na mnie działa. — Hej, Ryles?

— Tak, As?

— Mówiłem ci, że nie będziesz w stanie mi się oprzeć. — Błyska rozbijającym uśmiechem, po czym wskakuje na krawężnik i nie oglądając się za siebie, odchodzi w stronę budynku. Jego długie nogi energicznie pochłaniają chodnik.

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu, gdy go obserwuję. Jest w każdym calu ucieleśnieniem namiętności i erotyzmu. Począwszy od tego rozbijającego chłopięcego uśmiechu, a skończywszy na seksownej wybuchającej pewności siebie, która sugeruje, że dokładnie wie, dokąd zmierza i jakie są jego zamierzenia. Jedno jego spojrzenie jednocześnie emanuje męskością, wywołuje pożądanie i przykuwa uwagę. Jest szorstki i zuchwały, a ty chcesz podążyć za nim, licząc na to, że choć na chwilę doświadczysz jego czulego oblicza, które od czasu do czasu przebija się na zewnątrz. Zły chłopiec z domieszką wrażliwości, który zapiera ci dech w piersi i kradnie twoje serce.

Otrząsam się z tych myśli i zaczynam podziwiać jego szerokie ramiona, gdy seksownie kroczy chodnikiem. Kiedy mijają dwie kobiety, naciąga czapkę bardziej na głowę. Obie odwracają się za nim z podziwem, po czym chichocząc, idą dalej, a jedna mówi bezgłośnie:

— Łał!

Znam to uczucie, i to do setnej potęgi. Colton zatrzymuje się i znika w drzwiach budynku.

Nie potrafię odczytać napisu na zniszczonej fasadzie nad wejściem.

Zabijam czas, podziwiając lśniące wnętrze pojazdu i obserwując przyglądających mu się przechodniów. Nagle truchleję, gdy odzywa się dzwonek leżącej na desce rozdzielczej komórki

Coltona. Zerkam i widzę migające na wyświetlaczu imię *Tawny*. Ogarnia mnie chwilowa irytacja, zanim poskrabiam swoją zazdrość. *Oczywiście, że inne kobiety do niego dzwonią*, mówię sobie.

Przypuszczalnie *cały* czas.

— Jesteśmy gotowi. — Nieoczekiwane słowa Coltona sprawiają, że znowu truchleję.

Wkłada do tyłu papierową torbę z zakupami, obchodzi samochód i zagłębia się w swój fotel.

Zapinając pas, dostrzega nieodebrane połączenie i klika je. Ma nieodgadniony wyraz twarzy, gdy widzi imię dzwoniącej, a ja ganię się za to, że mam nadzieję, iż się skrzywił.

Dziewczęce marzenia.

Po kilku chwilach jesteśmy z powrotem na drodze i kierujemy się na autostradę Pacific Coast. Podziwiam widok fal rozbijających się o plażę na tle słońca powoli opadającego za horyzont. Nagle zauważam, że skręcamy na niemal pusty parking. To dziwne, że prawie nie ma ludzi, skoro pogoda jest nietypowo piękna jak na tę porę roku.

— Jesteśmy na miejscu — mówi Colton i przyciska guzik zamykania dachu. Dopiero gdy zostajemy nim zakryci, wyłącza silnik. Patrzę na niego zdziwiona; liczyłam na nieromantyczną randkę, a tymczasem on zabrał mnie w moje ulubione miejsce na ziemi, czyli niemal pustą plażę tuż przed zachodem słońca. Gra nieczysto, chociaż w sumie nie wie o mnie aż tyle, żeby znać moje preferencje, więc przypisuję to jego fartowi.

Sięga po torbę za moim fotelem i wysiada z samochodu. Potem wyciąga koc z bagażnika i podchodzi do mnie. Otwiera drzwi z wesołością w oczach i wyciąga rękę, aby pomóc mi wsiąść.

— Chodź — nakazuje, zdecydowanie biorąc mnie za rękę. Przeszywają mnie tysiące doznań, gdy ciągnie mnie w stronę piasku i fal. Kręci mi się w głowie od tego, że nadal trzyma

moją dłoń, chociaż za nim idę. Twarde zrogowacenia na jego dłoni, które pocierają o moją miękką skórę, wywołują przyjemne odczucia i są niemal jak uszczypnięcia, gdy chcesz się upewnić, że nie śnisz.

Wchodzimy na plażę i mijamy kupkę ręczników i ubrań, które najwyraźniej należą do dwóch surferów w wodzie. Kroczymy w ciszy i oglądamy otoczenie, a ja się zastanawiam, co powiedzieć. Dlaczego nagle czuję się nerwowo z powodu intensywności Coltona? I jego bliskości?

Około trzech metrów od linii mokrego piasku Colton w końcu się odzywa:

— Może tutaj?

— Jasne, chociaż gdybym wiedziała, że idziemy na plażę, wzięłabym strój kąpielowy — odpowiadam, a zdenerwowanie przeradza się jak zwykle w głupie poczucie humoru. Gdyby dało się samemu do siebie przewrócić oczami, tobym to zrobiła.

— A po co komu strój? Ja mogę pływać nago.

Słyszając te słowa, zamieram, szeroko otwieram oczy i głośno przełykam ślinę. Dziwne, że pomysł rozebrania się przy tym przystojnym mężczyźnie o surowej urodzie mnie deprymuje, skoro jego ręce już błędziły po moim ciele.

Jego idealność obok mojej zwykłości.

Colton wyciąga wolną rękę, podkłada palec pod mój podbródek i podnosi moją głowę, abym spojrzała w jego łagodne oczy.

— Wyluzuj, Rylee. Nie zamierzam pożreć cię żywcem. Powiedziałaś, że chcesz, żeby było zwyczajnie, więc daję ci coś zwyczajnego. Myślę, że możemy skorzystać z niezwykle ciepłej pogody — mówi, po czym puszcza mój podbródek i wręcza mi brązową torbę, żeby rozłożyć na piasku duży koc. — Poza tym, gdy w końcu będę cię rozbierał, stanie się to w znacznie bardziej intymnym miejscu, żebym mógł się rozkoszować każdą długą i

doprowadzającą do szaleństwa sekundą tej czynności. Żebym mógł się nie spieszyć i pokazać ci bardzo dokładnie, do czego zostało stworzone twoje seksowne ciało. — Spogląda w górę, jego oczy błyszczą z pożądania, a usta układają się w szelmowski uśmiech.

Wzdycham i potrząsam głową, niepewna siebie, swojej reakcji na niego i tego, co powinnam robić dalej. Ten facet uwiódłby mnie samymi słowami. To zdecydowanie zły znak.

Jeśli nadal będzie tak robił, za chwilę bez wątpienia sama wręcę mu swoje majtki.

Wiercę się pod jego intensywnym spojrzeniem oraz z powodu kierunku, w jakim zmierzają moje myśli.

— Siadaj, Rylee. Nie będę gryzł, obiecuję — śmieje się.

— Jeszcze się przekonamy — pryham, ale wykonuję jego polecenie i siadam na kocu.

Rozpinam botki, żeby odciągnąć uwagę od swoich myśli. Ściągam skarpetki, uwalniam stopy i macham palcami z pomalowanymi na ognistoczerwony kolor paznokciami. Podciągam kolana, obejmuję je ramionami i przyciskam do piersi. — Pięknie tu. Cieszę się, że nie ma dzisiaj chmur.

— Mhm — mruczy, sięgając do brązowej torby z ze sklepu na Czwartej Ulicy. — Jesteś głodna? — pyta i wyciąga dwie paczuszki zawinięte w papier pergaminowy, a potem bagietkę, butelkę wina i dwa kartonowe kubeczki. — *Voilà* — ogłasza. — Oto wyrafinowana kolacja składająca się z salami, wędzonego sera provolone, bagietki i wina. — Kąciki jego ust lekko się unoszą, jakby mnie testował. Jakby sprawdzał, czy naprawdę pasuje mi ta zwykła kolacja bez fajerwerków w tej krainie hollywoodzkiego blichtru, splendoru i pretensjonalności.

Obserwuję go ostrożnie, bo nie lubię ani gier, ani testów. Domyślam się, że człowiek o takiej pozycji powinien być podejrzliwy, no ale przecież to on błagał mnie o randkę, chociaż nadal nie mam pojęcia dlaczego.

— Cóż, nie jest to Ritz — stwierdzam rzeczowo, przewracając oczami — ale będzie musiało wystarczyć.

Śmieje się z tego, wyciągając korek z wina, po czym rozlewa je do kartonowych

kubeczków i wręcza mi jeden. — Za prostotę! — wznosi radosny toast.

— Za prostotę — zgadzam się, stukając się z nim kubkiem, i biorę łyk słodkiego, smacznego wina. — Łał, dałoby się do tego przyzwyczać. — Gdy patrzy na mnie z niepewnością, dodaję: — Czego więcej mogłabym chcieć? Słońce, piasek, jedzenie...

— Przystojny mężczyzna? — żartuje, odrywając kawałek bagietki. Kładzie na nim plasterk serą i cienko pokrojone salami, po czym wręcza mi na papierowej serwetce. Przyjmuję z wdzięcznością i czuję, że burczy mi w brzuchu. Zapomniałam, jak bardzo jestem głodna.

— Dziękuję — mówię — za jedzenie, za datek, za Zandera...

— No właśnie, o co z nim chodzi?

Opowiadam mu w skrócie historię Zandera. Słucha z beznamiętną twarzą.

— A dzisiaj, przy tobie, po raz pierwszy podjął inicjatywę w kontakcie, więc dziękuję.

Jestem ci bardziej wdzięczna, niż potrafisz sobie wyobrazić — kończę, patrząc nieśmiało w dół, a na moich policzkach wykwita rumieniec, bo znowu czuję się niekomfortowo. Gryzę prowizoryczną kanapkę i wydaję z siebie jęk uznania dla tej mieszanki świeżego pieczywa i delikatesowych przysmaków. — To jest naprawdę dobre!

Colton potakuje.

— Od zawsze chodzę do tych delikatesów. To znacznie lepsze i bardziej w moim stylu niż kawior — wzrusza beztrąsko ramionami. — Powiedz mi, czemu Corporate Cares? — pyta.

Ma lekko rozchylone usta, gdy obserwuje, jak delectuję się jedzeniem.

— Powodów jest bardzo wiele — mówię, przełykając kęs. — Możliwość ulepszenia świata, szansa uczestniczenia w takich przełomach jak dziś u Zandera lub to uczucie, gdy widzę, jak porzucone dziecko na nowo się przekonuje, że jest dla kogoś ważne... — Wzdycham, bo brakuje mi słów, żeby wyrazić to, co mam w sercu. — Jest tak wiele rzeczy, że nawet nie podejmuję się, by zacząć ci to wyjaśniać.

— Czuć w tobie pasję. Podziwiam cię za to. — Ton jego głosu jest poważny i szczery.

— Dziękuję — odpowiadam, biorę kolejny łyk wina i napotykam jego wzrok. — Twoje zachowanie było dzisiaj całkiem imponujące. Niemal jakbyś wiedział, co zrobić, chociaż kazałam ci wyjść — przyznaję zmieszana. — Dobrze sobie poradziłeś z Zanderem.

— Nie — zaprzecza, sięgając po kolejny plasterek sera, który układa na pieczywie. — W ogóle nie nadaję się do dzieci. To dlatego nigdy ich nie będę miał — mówi z determinacją i pustym wyrazem twarzy.

Jestem zaskoczona.

— Dość śmiało stwierdzenie jak na tak młodą osobę. Jestem pewna, że kiedyś zmienisz zdanie — odpowiadam i patrzę na niego przymkniętymi oczami, bo chciałabym wciąż mieć możliwość dokonania takiego wyboru.

— Absolutnie nie — oświadcza stanowczo i po raz pierwszy, od kiedy go poznałam, odwraca wzrok. Czuję, że ten temat jest dla niego niewygodny, co jest dziwne u mężczyzny tak pewnego siebie we wszystkich innych sferach życia. Patrzy na spieniony ocean i przez chwilę milczy z nieodgadnionym wyrazem swojej surowej twarzy.

Uznaję, że moje kwestionujące stwierdzenie pozostanie bez odpowiedzi, lecz on przerywa ciszę.

— Sama pomyśl — mówi tonem, który wydaje się emanować zrezygnowanym smutkiem. — Na pewno widzisz to codziennie na własne oczy, Rylee. Ludzie używają dzieci jak pionków w grze. Bardzo wiele kobiet próbuje złapać faceta na dziecko, którego potem nienawidzą, gdy facet odejdzie. Ludzie decydują się na adopcję, żeby dostawać comiesięczną zapomogę od państwa. I tak dalej, i tak dalej — nonszalancko wzrusza ramionami, starając się ukryć swoje przejęcie ukrytą prawdą swoich słów. — To się dzieje każdego dnia. Porzucone dzieciaki ze spierdolonym życiem z powodu samolubnych decyzji ich matek. Nigdy bym nie dopuścił do tego, żeby dzieci znalazły się w takim położeniu. — Potrząsa głową zdecydowanie,

wciąż unikając mojego wzroku. Obserwuje surfera ujeżdżającego falę w oddali. — Mimo to przypuszczalnie spierdoliłbym im życie tak samo jak spierdolono kiedyś moje. — Bierze głęboki oddech po tych słowach i jedną ręką ściąga czapkę, a drugą przeczesuje włosy.

— Co masz na myśli? Nie rozumiem — waham się, gdyż zaczynam pytać bez zastanowienia. Ta rozmowa nieoczekiwanie zeszła na ciężkie tematy.

Przez jego twarz przemyka irytacja, lecz szybko ją powściąga.

— Moja przeszłość to tajemnica poliszynela — stwierdza. Zmieszana marszczy brwi. — Sława sprawia, że ludzie wykopują brudną prawdę.

— Przykro mi — odpowiadam, unosząc brwi. — Nie mam w zwyczaju prześwietlać facetów, z którymi idę na randkę. — Maskuję trudność tematu sarkazmem.

Wbija we mnie swoje zielone oczy, zaciśnięta szczęka pulsuje.

— A powinnaś, Rylee — ostrzega niewzruszonym głosem. — Nigdy nie wiadomo, kto jest niebezpieczny. I kto zamierza cię skrzywdzić, gdy najmniej się tego spodziewasz.

Jestem zaskoczona. Czy on mnie ostrzega przed sobą? Ostrzega, żebym trzymała się z dala? Gubię się w tym. Ugania się za mną, a potem odpycha? Już drugi raz dzisiaj wygłasza tego rodzaju stwierdzenie. Co mam przez to rozumieć?

I co do cholery oznaczają jego słowa, że w dzieciństwie zniszczono mu życie? Jego rodzice to praktycznie hollywoodzka rodzina królewska. Czy próbuje zasugerować, że coś mu zrobili? Mój wewnętrzny terapeuta każe mi to zgłębiać, lecz sama wiem, jak bardzo może to być niemile widziane.

Ostrożnie patrzę na niego i widzę, że znowu skupił się na falach. W tym momencie widzę obraz Coltona malowany przez media. Ciemny i zamyślony, nieco szorstki, z cieniem zarostu na twarzy i intensywnością w oczach, która sprawia, że wydaje się nieprzystępny.

Nieprzewidywalny. Szerokie ramiona i seksowna pewność siebie. Niegrzeczny chłopiec, który

jest zbyt przystojny, żeby być szczęśliwym. Do tego solidna dawka brawury. Kobiety mdleją na widok tego buntownika i zarzekają się, że potrafiłyby go okiełznać — gdyby tylko miały szansę. A on siedzi tutaj. *Ze mną*. Szokujące.

Chrząkam, próbując rozwiać niezręczność, która zapanowała nad naszym piknikiem.

— Hm, a co tam, panie, u Lakersów? — pytam z udawaną powagą.

Odrzuca głowę i wybucha śmiechem. Potem odwraca się do mnie. Wszelkie ślady Zamyślonego Coltona zostały wyparte przez Zrelaksowanego Coltona. W jego oczach widać wesołość, a na ustach rozpościera się szeroki uśmiech.

— Trochę ciężko?

Potakuję, ściągając usta i sięgam po kolejny plasterk ser. Czas zmienić temat.

— Wiem, że to niezbyt oryginalne pytanie, ale co skłoniło cię do wyścigów? Wiesz, co sprawiło, że zacząłeś pędzić dookoła toru z prędkością ponad trzystu kilometrów na godzinę?

Pociąga łyk ze swojego kubka.

— Moi rodzice musieli jakoś skanalizować mój nastoletni bunt. — Wzrusza ramionami.

— Doszli do wniosku, że lepiej będzie, jak zapewnią mi ten cały bezpieczny osprzęt, niż jakbym miał ścigać się po ulicach i zabić siebie lub kogoś innego. Na szczęście dla mnie mieli środki, żeby to zrealizować.

— Czyli zacząłeś jako nastolatek?

— Jako osiemnastolatek — śmieje się na to wspomnienie.

— Co cię tak śmieszy?

— Dostałem mandat za brawurową jazdę. Przekroczyłem prędkość... naprawdę sporo...

ścigając jakiegoś łobuza z ekskluzywnej szkoły. — Zerka na mnie, żeby sprawdzić moją reakcję, ale ja tylko unoszę brwi, zachęcając go do kontynuowania. — Nie dostałem poprawczaka ze

względu na nazwisko ojca. *Boże, jaki on był wściekły*. Następnego dnia postanowił dać mi nauczkę. Zostawił mnie na torze z jednym ze swoich znajomych kaskaderów. Myślał, że jak gość

mnie trochę powozi po torze z prędkością światła, to się posram ze strachu.

— Najwyraźniej to mu się nie udało — stwierdzam rzeczowo.

— No. Trochę się wystraszyłem, ale gdy było po wszystkim, spytałem, czy mógłby mi pokazać jakieś kaskaderskie sztuczki. — Wzrusza ramionami z półuśmiechem na ustach i patrzy w stronę wody. — W końcu się zgodził, a potem pozwolił mi pojeździć swoim samochodem po torze. Z jakiegoś powodu przyszedł wtedy z nim na tor jego znajomy o nazwisku Beckett. Pracował w lokalnym zespole wyścigowym, który właśnie stracił kierowcę. Spytał, czy kiedykolwiek myślałem o wyścigach, a ja go wyśmiałem. Po pierwsze, był w moim wieku, więc jak mógł pracować w wyścigach, a po drugie, jak na podstawie kilku okrążeń wywnioskował, że potrafię jeździć? Gdy go o to spytałem, stwierdził, że jego zdaniem mógłbym nieźle radzić sobie z autem, i spytał, czy mogę wpaść następnego dnia, żeby jeszcze pogadać.

— Nie ma to jak być we właściwym czasie we właściwym miejscu — mruczę zadowolona, że dowiedziałam się czegoś o nim bez konieczności szperania w internecie.

— Mnie to mówisz? — Potrząsa głową. — No więc się z nim spotkałem.

Wypróbowałem auto na torze, poradziłem sobie całkiem nieźle i zapoznałem się z chłopakami. Spytali, czy mógłbym pojechać w następnym wyścigu. Nie poszło mi najgorzej, więc robiłem to dalej. Zostałem zauważony. Trzymałem się z dala od problemów. — Błyska psotnym uśmiechem i unosi brwi. — Przez większość czasu.

— I po tylu latach nadal cię to cieszy?

— Jestem w tym dobry — odpowiada.

— Nie o to pytałam.

Przeżuwa kęs, zastanawiając się nad moim pytaniem.

— Tak, chyba tak. Tego uczucia nie da się z niczym porównać. Jestem częścią zespołu, a jednocześnie jestem sam. Nie jestem od nikogo zależny i nie mam kogo obwiniać, gdy coś pójdzie nie tak. — Wyczuwam pasję w jego głosie. Uwielbienie, jakim wciąż darzy ten sport. —

Na torze mogę uciec od paparazzich, fanek... od swoich demonów. Jedyne obawy, jakie mam, to te stworzone przez siebie, które mogę kontrolować ruchem kierownicy lub przyciśnięciem pedału... bo nie są narzucone mi przez kogoś innego.

Zaniepokojenie na jego twarzy mówi mi, że ujawnił więcej, niż zamierzał. Że jest zdziwiony swoją nieoczekiwaną szczerością. Ignoruję jego niepokój z powodu odsłonięcia się i podpierając się na łokciach, kieruję twarz w stronę nieba.

— Tu jest tak pięknie — mówię, wdychając świeże powietrze i przekopując palcami zimny piasek.

— Jeszcze wina? — pyta i przysuwa się bliżej mnie. Muśnięcie jego nagiego ramienia o moje uruchamia melodię moich zmysłów.

Potwierdzam półgłosem, a w mojej głowie odzywają się syreny alarmowe. Wiem, że muszę stworzyć jakiś dystans między nami, lecz on jest tak diabelnie atrakcyjny. Nieodparty. *Pod żadnym względem nie taki, jak przewidywałam, a zarazem w każdym calu taki, jak oczekiwałam.* Wiem, że muszę oprzytomnieć, bo on mąci mój zdrowy rozsądek.

— Więc tak to sobie wyobrażałaś, Asie, gdy wydałaś całą tę kasę na randkę ze mną? —

Odwracam głowę i jestem z nim twarzą w twarz. Rozczochrane włosy, pełne usta, błyszczące oczy. Wstrzymuję oddech, kamieniejąc na chwilę, gdyż wystarczyłoby tylko lekko się pochylić, żeby znowu poczuć jego usta na swoich. Rozsmakować się w jego pożądaniu, jak wcześniej w przedpokoju.

Błyska uśmiechem.

— Niezupełnie — przyznaje, ale czuję, że nasza bliskość także na niego działa. Widzę na jego szczęce, że puls przyspiesza. Jabłko Adama przesunęło się synchronicznie z przełknięciem śliny. Wracam wzrokiem do jego oczu, a między nami unoszą się niewypowiedziane słowa. — Ty naprawdę masz najbardziej niezwykle i cudowne oczy — szepcze.

To nie tak, że nikt nigdy nie powiedział mi ani słowa o moich wyjątkowych, lekko

fioletowych oczach, lecz z jakiegoś powodu te słowa w jego ustach uruchamiają we mnie spiralę pożądania. W mojej głowie znowu uruchamia się alarm.

— Rylee?

Znowu patrzę mu w oczy z trwogą w sercu.

— Zapytam cię o to tylko raz. Masz chłopaka? — Powaga w jego głosie i samo pytanie są dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Nie spodziewałam się tego. Myślałam, że zna odpowiedź po naszych zakulisowych igraszkiach. Ale bardziej zaskakujące niż samo pytanie jest to, jak je zadał. Jego wymagający ton.

Potrząsam przecząco głową i głośno przetykam ślinę.

— Nie spotykasz się z nikim przelotnie?

— Właśnie zapytałeś po raz drugi — żartuję, próbując strząsnąć ciarki pędzące wzdłuż kręgosłupa. Gdy nie odpowiada uśmiechem i wpatruje się we mnie pytająco, potrząsam głową jeszcze raz. — Nie, a czemu? — odpowiadam z zapartym tchem.

— Bo chcę wiedzieć, kto stoi na mojej drodze. — Przechyliła głowę i patrzy na mnie.

Rozchyłam usta w odpowiedzi, bo nagle zupełnie zaschło mi w gardle. — I czyją dupę muszę skopać, zanim będę to mógł ogłosić.

— Co ogłosić? — Mój umysł się kotłuje, bo nie mam pojęcia, co mi umknęło.

— *Że jesteś moja.* — Jego oddech odbija się o moją twarz, a oczami pożera mnie w całości. — Gdy cię przelecę, Rylee, to oficjalnie będziesz moja i tylko moja.

O, kurwa. Jakim cudem te słowa, tak zaborcze i dominująco męskie, sprawiają, że pragnę go jeszcze bardziej? Jestem niezależną, pewną siebie kobietą, a tymczasem mięknią mi kolana,

gdy słyszę, jak ten mężczyzna — tak, Colton Donavan — informuje mnie, że zamierza mnie posiąść, nie pytając mnie o zdanie i nie dając mi wyboru.

— Może nie dzisiaj wieczorem, Rylee. Może nie jutro — obiecuje, a dudniący tembr jego głosu wibruje w moim ciele — ale to się stanie. — Wstrzymuję oddech, gdy przerywa, i

pozwalam, by jego słowa we mnie wsiąkły. — Nie czujesz tego, Rylee? Tego... — pokazuje na mnie i na siebie — że tak między nami iskrzy? Chemia między nami jest zbyt silna, żeby ją zignorować. — Opuszczam wzrok, bo czuję się niezręcznie, lecz jednocześnie jego słowa mnie podniecają. Podnosi palec i przejeżdża nim po mojej szyi w stronę podbródka, wzniecając iskry, o których opowiadał. Potem podnosi mój podbródek i zmusza mnie, bym spojrzała prosto w głębię jego oczu. — Nie jesteś ani trochę ciekawa, jak bardzo byłoby dobrze? Jeśli tak elektryzujące jest samo to, że pocieramy się skórą, wyobrażasz sobie, jak to będzie, gdy zatopię się w tobie?

Pewność w jego słowach i intensywność jego spojrzenia wprawia mnie w osłupienie i uciekam wzrokiem w dół, skupiając się na pierścionku, który obracam na palcu serdecznym prawej dłoni. Racjonalna część mnie wie, że gdy Colton zdobędzie mnie na swój sposób, pójdzie dalej. I nawet jeśli doskonale zdaję sobie z tego sprawę, i tak będę zdruzgotana, gdy to się skończy.

Nie chcę przez to przechodzić jeszcze raz. Boję się znowu coś poczuć. Boję się zaryzykować, bo konsekwencje mogą znowu rozwalić całe moje życie. Wykorzystuję lęk, by zasilić swój upór. Nawet najdziksza przejażdżka nie jest warta nieuniknionego upadku.

— Skoro jesteś tak pewny siebie, to czy muszę się w ogóle pojawiać na tej imprezie? — pytam wyniośle i liczę na to, że te słowa ukryją głęboką żądzę, jaką wywołał w moim ciele. Jedyłą jego reakcją jest pełen ekscytacji uśmiezek. Potrząsam głową. — Dzięki za ostrzeżenie, As, ale nie, dzięki.

— Oj, Rylee — mówi ze śmiechem — w końcu odzyskałaś tę niewyparzoną gębę, która tak mnie intryguje i kręci. Na chwilę wyparły ją twoje nerwy i trochę się obawiałem, że zniknęła. — Wyciąga rękę i ściska moją dłoń. — A, i dla twojej wiedzy, Ryles: to nie było ostrzeżenie, kochana; to była obietnica.

Odchyła się do tyłu i opiera na łokciach z zadziornym uśmiechem na twarzy i wyzwaniem

w oczach. Przemierzam wzrokiem przez całą długość jego szczupłe ciało. Zastanawiam się, jak mam się oprzeć temu niesamowitemu, nieokiełznanemu, niepokojącemu i nieprzewidywalnemu mężczyźnie, którego werbalny sparing wprawia mnie w zakłopotanie. Budzi moje pożądanie. Wznieca uczucia i myśli, które umarły równo dwa lata temu. Najgorsze, że zamiast pójść w przeciwną stronę chciałabym dosiąść go tu i teraz na tym kocu, przebiegać dłońmi po jego umięśnionej klatce piersiowej, zanurzyć dłoń w jego włosach i czerpać z niego, aż wyrzeknę się wszelkich racjonalnych myśli.

Ośmielam się znowu spojrzeć mu w oczy, bo wiem, że obserwował, jak podziwiam jego ciało. Pilnuję, żeby w moich oczach nie było widać nawet cienia odczuwanego przeze mnie pożądania.

— A co z tobą, Colton? — pytam, zmieniając temat. — Mówiłeś, że nie bawisz się w związki, a mimo to wydaje się, że zawsze masz jakąś pannę przy boku.

Unosi brwi.

— A skąd wiesz, co zawsze mam u swojego boku?

Skąd wiem? Mam przyznać, że od czasu do czasu przeglądam prenumerowany przez Haddie magazyn „People” i przewracam oczami przy nedorzecznych komentarzach? Albo że czasem w biurze dla rozrywki oglądam stronę *Perezhilton.com* i że zwykle omijam plotki na temat zapatrzonych w siebie hollywoodzkich celebrytów, takich jak on, którzy myślą, że są lepsi od innych?

— Cóż, zdarza mi się stać w kolejkach do kasy — przyznaję. — I sam wiesz, co piszą w tabloidach.

— Według tabloidów umawiam się z kosmitką o trzech głowach, a moje sfotoszopowane zdjęcie ma podpis głoszący, że w kinie w Norman w stanie Kalifornia znaleziono żywy okaz chupacabry — odpowiada z ożywieniem i otwiera szeroko oczy, imitując przerażenie.

Wybucham śmiechem i śmieję się naprawdę głośno, zadowolona, że tak łatwo uporał się z mediami. Cieszę się, że dodał trochę humoru do tego ciężkiego tematu.

— Niezła zmiana tematu, ale to ci się nie uda. Odpowiedz na pytanie, As.

— Oj, Rylee, jak zwykle rzeczowa — karci mnie. — Co tu jest do powiedzenia?

Nienawidzę dramatów, punktowania, kto się bardziej angażuje, oczekiwania na podjęcie kolejnego kroku, rozgryzania, czy dziewczyna nie ma jakichś ukrytych powodów spotykania się ze mną... — wzrusza ramionami. — Zamiast męczyć się z głupotami porozumiewam się z drugim człowiekiem, jasno stawiamy swoje reguły i wymagania, negocjujemy szczegóły, a z oczekiwaniami rozprawiamy się na długo, zanim się pojawią i wymkną spod kontroli. W ten sposób wszystko jest prostsze.

Co? Negocjacje? Przez moją głowę przetacza się tak wiele rzeczy, o których wiem, że będę musiała pomyśleć później. Colton świdruje mnie oczami i czeka na moją reakcję, więc uznaję, że najlepszym sposobem na ukrycie zaskoczenia jego odpowiedzią jest humor.

— Hm, facet mający problem z zaangażowaniem się... — przewracam oczami — też mi nowość! — Colton wciąż milcząco mnie obserwuje, gdy myślę o nim, o *tym* i o *wszystkim*. — To na co ty w ogóle liczyłeś? — kontynuuję ironicznie. — Że spojrzę w twoje boskie zielone oczy, zrzucę majtki i rozłożę nogi, nawet jeśli wiem, że lubisz mieć kobiety w łóżku, ale nie wpuszczasz ich do swojego serca? — Mimo sarkazmu jestem brutalnie szczera. Czy on uważa, że odrzucę całą swoją moralność tylko dlatego, że jest tym, kim jest? — *Cóż za idealny romans!*

— Ty naprawdę masz niewyparzoną gębę, kochana — mówi przeciągle i przesuwa się na bok, opierając głowę na ramieniu. Na jego twarzy powoli rozkwita ostrożny uśmiech. — Zapewniam cię, romans nie jest czymś, w co wierzę. Nie istnieje coś takiego, jak „żyli długo i szczęśliwie”.

Beznadziejna romantyczka we mnie wzdycha ciężko, dzięki czemu mam siłę, żeby zignorować tę uwagę i jego uśmiech z gatunku tych, co wypierają z głowy wszystkie myśli. Bo Colton naprawdę jest tak cholernie pociągający, a spojrzenie tak zajebiście hipnotyzujące.

— Chyba żartujesz? Skąd ten emocjonalny dystans? — potrząsam głową. — We

wszystkich innych sferach wydajesz się pełen pasji.

Przesuwa się na kocu, kładzie na plecach z rękami pod głową i głośno wydycha powietrze.

— Czemu ktoś jest taki, jaki jest? — odpowiada wymijająco. Między nami unosi się cisza. — Może taki jestem z natury lub tak się nauczyłem w dzieciństwie... Jak mam to sprawdzić? Jest wiele rzeczy, których wolałabyś o mnie nie wiedzieć, Rylee. Naprawdę. Patrzę na niego i próbuję rozszyfrować ten słowny labirynt wyjaśnień, a on leży cicho przez kilka minut. Potem wyciąga rękę zza głowy i kładzie ją na mojej. Upajam się tym rzadkim przejawem uczuciowości. Zazwyczaj dotykamy się impulsywnie, pożądliwie. Rzadko jest to zwykły gest. Bez zaborczości. Może dlatego ciepło jego dłoni wnika w moją jest tak przyjemne.

Mimo że jego dotyk mnie rozprasza, wciąż zastanawiam się nad jego słowami.

— Nie zgadzam się. Skąd możesz...

Przerywa mi, pociągając mnie za ramię, i nagle leżę na wznak na kocu, a nad sobą widzę jego twarz. Nie wiem, jak to możliwe, ale mój oddech jednocześnie przyspiesza i się zatrzymuje. Colton bardzo wolno i ostrożnie odgarnia zabłąkany kosmyk z mojej twarzy, a drugą dłonią muska szyję w miejscu, gdzie przechodzi w podbródek.

— Próbuje pan zmienić temat, panie Donavan? — pytam nieśmiało, serce wali mi jak oszalałe, a w brzuchu dochodzi do implozji pożądania. Jego dotyk pozostawia ślad iskier na mojej skórze.

— Udaje mi się? — dyszy, przechylając głowę, żeby mi się przyjrzeć.

— Hmm... — Ściągam usta i zwężam oczy w zamyśleniu. — Nie, wciąż mam do ciebie pytanie. — Na moich ustach błąka się uśmiech, gdy patrzę, jak mnie obserwuje.

— To chyba muszę coś z tym zrobić — mruczy boleśnie powoli i jednocześnie zniża

głowę, aż jego usta znajdują się na odległość szeptu od moich. Walczę z pragnieniem wygięcia się w łuk, aby przycisnąć się do jego ciała. — A teraz? — pyta.

Jak to możliwe, że chociaż jesteśmy na dworze, czuję się, jakby wypompowano stąd całe powietrze? Dlaczego on tak na mnie działa? Próbuję powoli oddychać i jedyne, co czuję, to on. Pachnie drzewem, czystością i męskością. Typowa dla niego ekscytująca i upajająca mieszanka. Nie potrafię nic wykrztusić w odpowiedzi, więc wydaję z siebie tylko niezobowiązujące „mhm”. Zapominam o świecie dookoła: o krzyku mew, uderzeniach fal, ciepłe słońca, które powoli kryje się za horyzontem.

Jesteśmy tak blisko, że nie widzę jego ust, ale po zmarszczkach w kąciach oczu domyślam się, że się uśmiecha.

— Mam to *wziąć* za „tak” czy za „nie”? — pyta i patrzy na mnie wyzywająco. Gdy jedyną moją reakcją jest drżący wdech, stwierdza: — W takim razie po prostu *wezmę*. Po tych słowach jego usta lądują na moich.

Narzuca wolne, hipnotyzujące tempo, muskając delikatnie moje usta. Za każdym razem, gdy myślę, że da mi to, czego pragnę — głęboki, namiętny pocałunek — wycofuje się. Opiera się na łokciu i chwytą mnie za kark. Drugą ręką powoli wędruje w dół po moim boku i zatrzymuje się na biodrze. Chwytą moje ciało przez dzinsy i przyciska do swojego.

— Twoje. Krągłości. Są. Tak. Diabelnie. Seksowne — mruczy między pocałunkami.

Rebelia wywołanych przez niego doznań jest jednocześnie rozkoszą i udręką. Wkładam ręce pod jego koszulę i przesuwam je w górę torsu, a potem na plecy, gdy on kontynuuje swoją hipnotyzującą napaść na moje usta.

Gdybym była inteligentną kobietą, za jaką się uważam, zdystansowałabym się na chwilę i racjonalnie oceniła sytuację. Uświadomiłabym sobie, że Colton jest przyzwyczajony do tego, że dostaje to, czego pragnie, bez wstępów i podchodów. A w tym momencie pragnie mnie. Próbował

bezpośredniego podejścia i zasadniczo w ciągu dziesięciu minut przyparł mnie do muru. Próbował za pomocą przymusu, kontraktu, wkurzania, a nawet przyznał się, że nie bawi się w związki, zaangażowanie i relacje. Racjonalna część mnie połączyłaby te fakty i uświadomiłaby sobie, że skoro dotychczas mu się nie udawało, przeszedł do uwodzenia. Dowodziłaby, że zmienił podejście i poświęca swój czas, aby wzbudzić we mnie uczucia i pożądanie. Abym uznała, że ta sytuacja rozgrywa się na moich warunkach. Wtedy dotarłoby do mnie, że to nie ma nic wspólnego z emocjami i pragnieniem spędzenia ze mną czasu „po”, bo Colton po prostu chce mnie zaciągnąć do łóżka w dowolny możliwy sposób.

Ale ja nie słucham racjonalnej części siebie i jej irytujących wątpliwości. Spycham do podświadomości dręczące uczucie, które próbuje wywołać. Dawno zgubiłam wszelki zdrowy rozsądek. Został zalany, zasypany i starannie wymazany przez moje nowe uzależnienie, którym są usta Coltona. Jego usta wielbią moje powolnymi, leniwymi liźnięciami języka, musnięciami zębów i pieszczotami warg.

Drażni moje usta, gdy wplątam palce w jego włosy na karku i próbuję go przyciągnąć, aby wziąć więcej i zrealizować palące pragnienie, jakie we mnie wywołał.

— Jesteś frustrujący — wzdycham, gdyż jego usta przesuwają się powoli drogą wilgotnych pocałunków w górę szyi, po czym przygryza moje ucho, powodując iskierki rozkosznych dreszczy.

Czuję, jak w odpowiedzi na moje słowa uśmiecha się do zagłębienia pod moim uchem.

— Teraz wiesz, jakie to uczucie — szepcze — pragnąć czegoś... — Cofa się od mojej szyi i jego twarz unosi się centymetr od mojej. Bez wątpienia w jego oczach płonie pożądanie, gdy patrzy w moje. Powtarza: — Pragnąć czegoś, czego ktoś ci nie da.

Nawet nie mam czasu zarejestrować jego słów, gdy przyciska usta do moich. Tym razem się nie hamuje. Jego usta zawłaszczają sobie moje od pierwszego kontaktu. Prowadzi pocałunek z

dziką pasją, która sprawia, że moja głowa wiruje, rozsądek paruje, a ciało wije się z pożądania. Całuje mnie z tak nieokiełznaną zapalczywością, jakby miał zwariować, jeśli mnie nie zasmakuje w pełni. Nie mam wyboru i daję się ponieść fali, którą wznieca, ponieważ czuję się nią porwana w takim samym stopniu jak on.

Jego język wdziera się w moje usta o smaku wina, po czym wycofuje się i delikatnie muska dolną wargę. Wyginam kark, aby dać mu więcej; pragnę, by wziął więcej, bo czuję nienasycony głód jego odurzającego smaku. Przystaje na to, zostawia wzdłuż linii szczęki ślad lekkich jak piórko pocałunków i wraca do moich ust. Wsuwa język i dotyka mojego — pieści go, zawłaszcza i rozpala.

Upajam się nim. Jego dłoń uzurpuje sobie prawo własności do mojego biodra. Ciężar jego ugiętej nogi, która spoczywa na mojej, przyciska dowód jego podniecenia do moich bioder. Jego usta są jednocześnie władcze, zachłanne i szczodre. Niski jęk pożądania, dobywający się z głębi jego gardła, mówi mi, że go podniecam. Pragnie mnie.

Mogłabym trwać w takim stanie pożądania przez cały dzień, lecz otrzeźwia mnie czyjś śmiech. Uświadamiam sobie, że jesteśmy w miejscu publicznym. Colton po raz ostatni delikatnie muska moje usta, bo słyszemy oddalonych o kilka metrów surferów, którzy wracają do swoich ręczników. Nadal trzyma moją twarz w dłoniach i opiera czoło o moje. Oboje próbujemy opanować oszalały oddech.

Zamyka na chwilę oczy i czuję, jak walczy ze sobą, pocierając kciukami moje policzki. Ta delikatna pieszczota działa na mnie kojąco.

— Oj, Rylee, co ty ze mną robisz? — wzdycha, całując czubek mojego nosa. — Co ja z tobą zrobię? Jesteś jak powiew świeżego powietrza.

Serce przestaje mi bić, a ciało się napina. Cofam się w czasie o trzy lata, gdy Max klęczał na jednym kolanie z pierścionkiem w ręce i wpatrywał się we mnie z oczekiwaniem. Jego przepełnione emocjami słowa dźwięczą mi uszach, jakby to było wczoraj:

— Rylee, jesteś moją najlepszą przyjaciółką, moją drogą ku zachodowi słońca i

powiewem świeżego powietrza. Wyjdiesz za mnie?

Myślę o Maxie — jasnym, otwartym i beztroskim — lecz widzę Coltona —

powściągliwego, nieosiągalnego i nieuniknionego. Z mojego gardła wrywa się szloch, bo gdy zalewają mnie wspomnienia tego dnia i jego następstw, zaczynam mieć potężne poczucie winy.

Colton jest wstrząśnięty moją reakcją. Odrywa się ode mnie, chociaż nadal trzyma w dłoniach moją twarz, i patrzy na mnie z przejęciem.

— Rylee, co jest? Wszystko w porządku?

Kładę dłonie na jego piersi i odpycham go, żeby usiąść. Podciągam nogi do piersi i

obejmuję je. Potrząsam głową w jego stronę, żeby dał mi minutę, i biorę głęboki wdech. Mam świadomość, że Colton uważnie mnie obserwuje, bo ciekawi go, co spowodowało taką reakcję.

Próbuję wyrzucić słowa z mojej głowy. Jego matka krzyczy, że go zabiłam, jego ojciec

mówi, że wolałby, żebym to ja zginęła, a jego brat twierdzi, że to moja wina. I że nie zasługuję, żeby kiedykolwiek poczuć jeszcze taką miłość.

Otrząsam się z tych myśli, zbieram się w sobie i przygotowuję na pytania, które zada

Colton. Ale on nie pyta. Patrzą na niego, jak studiuje mnie z posępną twarzą, i wracam

spojrzeniem w stronę oceanu. Głaskanie po krzyżu to jedyna forma pocieszenia z jego strony.

Wzdragam się z powodu swoich myśli i jestem na nie zła z powodu tego, co mi

przerwały. Dlaczego nie potrafię sobie odpuścić i cieszyć się tym jurnym facetem w zasięgu

moich rąk, który z jakichś niedorzecznych powodów mnie pragnie? Dlaczego nie potrafię

machnąć ręką na jego obskurne uzasadnienie jednonocnych znajomości i pozwolić wyciągnąć się

z tego powracającego koszmaru? Wykorzystać go, tak jak on chce wykorzystać mnie.

Bo ty nie jesteś taka, szepczę do siebie. Ty jesteś jak powiew świeżego powietrza.

Jestem wdzięczna Coltonowi za jego milczenie. Nie wiem, czy to ciche zrozumienie, czy

odcinanie się od problemów drugiej osoby, lecz niezależnie od tego w tym momencie cieszę się,

że nie muszę się przed nim tłumaczyć.

Sięgam dłonią po swój kubek z winem. Colton podaje mi go, podnosząc też swój, z którego pociąga łyk.

— Cóż, chyba to dobrze, że jesteśmy na dworze — stwierdzam, próbując humorem rozładować niezręczną sytuację.

— Dlaczego?

Biorę długi łyk wina i dokańczam:

— Bo *miejsce publiczne* powstrzymuje nas od utraty kontroli nad sobą. — Odwracam głowę, żeby się do niego uśmiechnąć.

— Czemu sądzisz, że bycie na dworze może mnie powstrzymać? — Kąciki jego ust unoszą się diabelsko, po czym wybucha głośnym śmiechem. Odrzuca głowę do tyłu, gdy widzi zszokowany wyraz mojej twarzy. — Ryzyko bycia przyłapanym tylko zwiększa doznania, Rylee.

Zwiększa intensywność podniecenia. I twojego orgazmu. — Jego głos spowija mnie w uwodzicielską sieć słów.

Wpatruję się w niego, próbując wydostać swoje myśli z jego pułapki. Próbuję znaleźć swoje poczucie humoru, aby zareagować tak, jakby jego hipnotyzujące słowa na mnie nie działały.

— Wydawało mi się, że powiedziałaś, że na pierwszy raz wybierzemy jakieś intymne miejsce — błyskam uśmiechem, unosząc jedną brew.

Nachyla się bliżej mnie, w jego oczach tańczy rozbawienie, gdy muska mnie swoim oddechem.

— Cóż, przynajmniej właśnie przyznałaś, że będzie pierwszy raz.

Oczy mi się otwierają, gdy uświadamiam sobie, w co się właśnie sama wpakowałam.

Kąciki moich ust bezwiednie się unoszą, gdy widzę jego psotny, szelmowski uśmieszek. Potrząsa głową, odrywa wzrok ode mnie i wskazując horyzont, mówi:

— Spójrz na to.

Odwracam się w stronę oceanu, wdzięczna za zmianę tematu. Dolna krawędź słońca uderza w taflę wody, a tonąc, rozlewa pastelowe barwy po całym niebie.

— Dlaczego jest tak, że słońce całą wieczność dociera do horyzontu, a gdy go już dotknie, zanurza się w parę chwil?

— To tak samo jak w życiu, nie sądzisz? — pyta.

— Czemu?

— Czasem nasza podróż życiowa niemiłosiernie się ciągnie, gdy staramy się dotrzeć do kulminacji swoich wysiłków i osiągnąć jakiś cel. A gdy nam się uda, życie przyspiesza i szybko się kończy. — Wzrusza ramionami, zaskakując mnie swoją wnikliwością. — Zapominamy, że najlepsza z tego jest właśnie podróż. To dla niej ruszamy w trasę i z niej najwięcej się uczymy.

— Chcesz do czegoś nawiązać tą aluzją, Colton? — pytam.

— Skądże — odpowiada, rozświetlając twarz uśmiechem. — To tylko moje spostrzeżenie. I nic więcej.

Obserwuję go uważnie i chociaż zaprzeczył, zastanawiam się, co próbował mi powiedzieć. Zakopuję palce stóp we wciąż ciepłym od zachodzącego słońca piasku. Pocieram palcami piasek tam i z powrotem, rozkoszując się tym uczuciem.

Słyszę poruszającego się Coltona i szelest papierowej torby na zakupy. Odwracam się i widzę, że sięga za koc, wyciągając dwa kwadratowe pakunki zawinięte w folię spożywczą. Siada obok mnie ze skrzyżowanymi nogami, jak dzieciak w podstawówce. Unosi jeden pakunek między nami.

— Lekarstwo na wszystkie smutki — obwieszcza i wręcza mi go.

Nasze palce muskają się lekko, gdy biorę od niego pakunek z ciastem czekoladowym, jego dotyk jest przyjemny.

— Pomyślałeś o wszystkim na tej randce za dwadzieścia pięć tysięcy dolarów, co? —

drażnię się z nim, szybko odpakowując ciasto. Obserwuje mnie, gdy biorę pierwszy kęs.

Czekolada jest przepyszna i sprawia, że przewracam oczami z uznaniem i wydaję z siebie ekstatyczny jęk. *To* jest droga do mojego serca.

Spoglądam spod mojego kawałka ciasta na Coltona, który obserwuje mnie z fascynacją.

— Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak cholernie seksowna teraz jesteś? — mówi

mrukliwym, wręcz urażonym tonem.

Na te słowa przerywam przeżuwanie w połowie kęsa. Jak on to robi, że w

najdziwniejszym momencie takie proste słowa są tak oczarowujące? Zaskakuje mnie szczery

wyraz jego twarzy. Siedzimy na kocu na plaży, dzieli nas kilkadziesiąt centymetrów i wpatrujemy się w siebie. Bez udawania. Bez widzów. Bez oczekiwań. Unoszące się między nami

niewypowiedziane słowa są tak potężne, że boję się mrugnąć okiem, boję się poruszyć, boję się

odezwać — żeby tylko nie zrujnować tej chwili. Patrzę na prawdziwego Coltona Donavana —

pozbawioną maski wersję z domieszką wrażliwości, która sprawia, że chcę sięgnąć dłonią i

wyciągnąć z niego cierpienie, które często błyska w jego zielonych oczach, aby poczuł się lepiej.

Chcę pokazać mu, że zaangażowana miłość bez komplikacji jest możliwa. Że gdy dzieli ją ze

sobą dwoje ludzi, jest prawdziwsza, czystsza i znacznie potężniejsza, niż sobie wyobrażamy.

Czuję urojony ból w sercu, gdy mały kęs jego część odrywa się i zostaje na zawsze

oddana Coltonowi.

W końcu przerywam kontakt wzrokowy, spuszczam wzrok i patrzę na palce skubiące

ciastko. Wiem, że nigdy nie będę w stanie mu tego przekazać. Że nigdy nie będę miała szansy. W

pewnym momencie w niedalekiej przyszłości świadomie oddam mu swoje ciało, nawet jeśli

rozsądek twierdzi, że to błąd. Będę upajać się tą pełną wzniosłych westchnień chwilą z nim i

naszymi splątanymi ciałami. I będę zdruzgotana, gdy się już mną nasyci i odejdzie. Mrugam, by

odpędzić napływające do oczu łzy.

To na pewno przez zbliżającą się rocznicę, wmawiam sobie. Nigdy nie jestem tak emocjonalna i rozchwiana.

Odrywam kawałek ciasta i wkładam go do ust. Podnoszę wzrok, by znowu spojrzeć na Coltona, i widzę wpełzający na jego twarz nieśmiały uśmiech, który mówi mi, że także odczuł ten moment między nami. Przechodzi mnie dreszcz.

— Zimno ci? — pyta i wyciąga rękę, żeby ściągnąć kciukiem kawałek czekolady z kącika moich ust. Zostawia kciuk, a ja rozchyłam wargi i zaczynam ssać z niego czekoladę. Z głębi jego gardła dobywa się dudniący jęk, a jego usta nieznacznie się rozchylają, gdy na mnie patrzy. Gdybym wiedziała, że obserwowanie jego reakcji będzie tak erotyczne, to niczym w bajce o Jasiu i Małgosi zostawiłabym ścieżkę z okruszków przez całe swoje ciało i rozkoszowałabym się widokiem jego wędrówki.

W odpowiedzi na jego pytanie znowu przechodzi mnie dreszcz mimo rozpalającego mnie gorąca.

— Ponieważ wszystko było tak improwizowane, nie wziąłem dla ciebie dodatkowej bluzy ani koca — mówi z rozczarowaniem w głosie. — Możemy iść gdzieś indziej, jeśli chcesz. Podnoszę wzrok na niego ze szczerym wyrazem twarzy.

— Dziękuję, Colton. Naprawdę dobrze się bawiłam...

— Mimo ciężkich tematów — dodaje, gdy się zatrzymuję w pół słowa.

Śmieję się.

— Tak, mimo ciężkich tematów, ale ja miałam naprawdę długi tydzień i jestem wykończona — tłumaczę się — dlatego chyba będzie najlepiej, jeśli już wrócimy. — Wcale nie chcę, ale desperacko próbuję zrobić coś rozsądnego.

— Oooch, splawiasz mnie! — drażni się, przyciskając dłoń do zranionego serca. — To brutalne, ale rozumiem — uśmiecha się.

Pomagam mu spakować resztę jedzenia i włożyć do torby. Gdy zaczynam zakładać

skarpetki i buty, Colton oznajmia:

— Teddy podpisał dziś kontrakt z CDE.

— To świetnie! — mówię szczerze, podekscytowana nowymi możliwościami i niepewna tego, jak to wpłynie na moje życie osobiste. To, że jestem zmuszona z nim przebywać. — Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna...

— Rylee — mówi na tyle stanowczo, że milknę. — To, znaczy datek, nie ma nic wspólnego z *tym* — obwieszcza, wskazując na zmianę na siebie i na mnie.

No, akurat. Nie byłoby mnie tutaj, gdyby nie to porozumienie.

— Jasne — cicho przyznaję mu rację, lecz wiem, że go nie przekonałam.

— To mój — wskazuję na zaparkowanego na ulicy przed Domem czerwono-białego mini coopera. Colton staje za nim i przyciskiem wyłącza seksowne mruczenie silnika. Świecą latarnie, a ta najbliższej Domu na zmianę włącza się i wyłącza. Słyszę szczekającego kilka domów dalej psa i czuję w powietrzu zapach grilla. Atmosfera wydaje się domowa i normalna — dokładnie taka, na jaką zasługuje siedmiu chłopców ze stojącego przede mną domu.

Colton obchodzi samochód, otwiera mi drzwi i wyciąga dłoń, żeby pomóc mi wysiąść.

Przyciskam torebkę do piersi, bo nagle czuję się niezręcznie, gdy odprowadza mnie do mojego auta, trzymając rękę na moich lędźwiach.

Odwracam się do niego, opierając się plecami o samochód. Przygryzam zębami dolną wargę, gdyż nerwy zaczynają brać nade mną górę.

— Cóż... dziękuję za miły wieczór, Colton — mówię, rozglądając się po ulicy, bo nie potrafię spojrzeć mu w oczy. Czy boję się, że to już koniec? Oczywiście, że nie, bo wiem, że zobaczę go w pracy. To dlaczego nagle, gdy mam się z nim rozstać, czuję niepokój pomieszany

ze smutkiem? Dlaczego pluję sobie w brodę, że nie skorzystałam z propozycji pójścia gdzieś indziej?

Colton podkłada palec pod mój podbródek i obraca moją twarz, zmuszając mnie do spojrzenia w jego oczy.

— Co jest, Rylee? Co sprawiło, że tak boisz się czuć? Za każdym razem, gdy dajesz się porwać chwili i oddajesz się doznaniom, przez twoją twarz przelatuje coś, co zmusza cię do wycofania się. Do zrobienia kroku wstecz i bycia niedostępną. Do momentalnego stłumienia całej twojej potencjalnej namiętności. — Szuka odpowiedzi w moich oczach, trzymając zdecydowanie mój podbródek, żebym nie odwróciła wzroku. — Kto ci to zrobił, kochanie? Kto aż tak cię skrzywdził?

Jego oczy zagłębiają się w moje w poszukiwaniu odpowiedzi, której nie zamierzam udzielić. Mięsień jego szczęki pulsuje z frustracji spowodowanej moim milczeniem.

Przyciemniała od nocnego nieba twarz czeka w napięciu na moją reakcję. Migająca latarnia w uderzający sposób współgra z kotłującymi się w nim emocjami.

Czuję, jak w odpowiedzi na niepożądane zainteresowanie rośnie we mnie ochronny mur.

Jedynym znanym mi sposobem na takie sytuacje i na to, by utrzymać Coltona na odległość ręki, jest odbicie piłeczki.

— Mogłabym zadać ci to samo pytanie, Colton. Kto cię skrzywdził? Co tak często zabarwia smutkiem twoje oczy?

Marszczy brwi z powodu obranej przeze mnie taktyki, lecz jego wzrok jest niezachwiany.

— Nie jestem zbyt cierpliwym człowiekiem, Rylee — ostrzega. — Nie będę wiecznie czekał na...

— Niektórych kwestii lepiej nie poruszać — przerywam mu niewiele głośniej od szeptu i z urywanym oddechem.

Przesuwa kciuk z policzka na moją dolną wargę.

— Akurat to — szepcze — jestem w stanie zrozumieć. — Jego reakcja mnie zaskakuje, utwierdzając w przekonaniu, że sam także się przed czymś kryje. Lub przed czymś ucieka.

Pochyla się powoli i składa na moich ustach przeciągły pocałunek, a z mojej głowy wyparowują wszystkie myśli. Jego czułość jest nieoczekiwana i chcę zatrzymać ten moment w pamięci. Rozkoszować się nim. Wzdycham bezbronnie w jego usta, a nasze czoła przelotnie się stykają.

— Dobranoc, Colton.

— Dobranoc, Rylee — odchyła się z powrotem, sięga do klamki, otwiera drzwi i wsadza mnie do samochodu. — Do następnego razu — mruczy i zamyka drzwi.

Zapalam silnik i ruszam. Instynktownie włączam radio i puszczam szóstą płytę w zmieniarce. Rzucam okiem w lusterko wsteczne, gdy odjeżdżam, a samochód wypełnia się muzyką. Widzę jego postać kiwającą się na piętach z rękami w kieszeniach pod migającą latarnią. *Anioł walczący z ciemnościami czy diabeł przebijający się do światła?* Sama nie wiem. Niezależnie od odpowiedzi stoi tam niczym moje osobiste niebo i piekło i patrzy za mną, aż skręcę i znikam mu z oczu.

1 „You make me feel...” — Tak dobrze mi z tobą, nawet jeśli to złe, chcę wykrzyknąć to na głos, lecz gryzę się w język — *przyp. tłum.*

2 „It feel so good...” — Jest mi tak dobrze, ale ty jesteś dla mnie niedobry! — *przyp. tłum.*

Rozdział 9.

Zatrzymuję się na podjeździe i zostaję na chwilę w samochodzie — nucę do muzyki, która sączy się z głośników, i przeżywam czas spędzony z Coltonem. Nawykowo śpiewam tę piosenkę. Uspokajają mnie słowa i rytm. Chwytam rękami górę kierownicy i opieram na nich

głowę. Nie żebym była jakąś weteranką randek, ale to była najbardziej intensywna, namiętna i dziwnie kojąca randka w moim życiu. Potrząsam głową, gdy odtwarzam ją w głowie.

O ja cię sunę! — to jedyne, co przychodzi mi do głowy, gdy myślę o wieczorze. O nieoczekiwanym podrywie Coltona. Diabeł na moim ramieniu powtarza w kółko, że to tylko i wyłącznie moja wina. Że gdybym zachowywała się jak *normalna* Rylee, nigdy nie stałabym się ochoczą ofiarą jego wprawnych dłoni we wnęce za kulisami. Nigdy nie miałabym okazji powiedzieć mu: „Dziękuję, ale nie, dziękuję”, co skłoniło go do tego całego pościgu, bo dostał wyzwanie będące mile widzianą odmianą w jego świecie przesadnie chętnych i ochoczych kobiet.

Nagle wrzeszczę ze strachu, bo słyszę pukanie w szybę. Byłam tak mocno zatopiona w myślach, że nie zauważyłam, jak Haddie podchodzi do samochodu. Otwieram drzwi, serce powoli wraca do normalnego pulsu.

— Cześć, Had, jeszcze sekundkę — mówię, sięgając po swoje rzeczy leżące na siedzeniu pasażera.

Czuję, że Haddie przesunęła się trochę w stronę drzwi domu, bo jej ciało blokuje światło i rzuca cień na przednie siedzenie.

— To Matchbox Twenty? — pyta, starając się usłyszeć cicho grającą muzykę.

O, mówię do siebie, *domyśla się, że coś się stało*. Ona wie, że słucham Matchbox Twenty, gdy jestem wytrącona z równowagi. Wie to aż za dobrze z mrocznego okresu mojego życia.

Rzucam na nią okiem — stoi z rękami na biodrach, a irytacja emanuje z niej falami — i nie potrafię odgadnąć, ile tak naprawdę się dowiedziała. Bo od tego zależy to, jak bardzo będzie zraniona, że to przed nią ukrywałam.

Nie potrafię się usprawiedliwić, gdy Haddie jest wściekła. Gdy czuje się oszukana.

Wydaję cichy jęk, bo wiem, że mój interesujący dzień jeszcze trochę potrwa. Ona nigdy nie daje za wygraną, dopóki nie uzyska wszystkich potrzebnych jej odpowiedzi. Za jej niewinnym pięknem kryje się ostry jak brzytwa intelekt, dzięki któremu potrafi okpić każdego — ale nie

mnie.

Ja się nie dam.

Szybko wyłączam silnik, żeby nie usłyszała, że miałam włączone powtarzanie piosenki

Bent. Przynajmniej nie było to *Unwell*. Trzymam torbę w ręce, ale nie mogę wysiąść, bo Haddie zagradza mi drogę.

— Myślę, że musimy pogadać — oznajmia wyniośle — prawda? — Odsuwa się na bok, nadal z rękami na biodrach. Gdyby jeszcze tupiała stopą, poczułabym się jak na dywaniku u dyrektorki w podstawówce.

Zmuszam się do radosnego uśmiechu.

— Jasne, Had. Co tam? Coś cię wkurzyło?

— Ty.

— Ja? — Przewracam oczami, idąc w stronę drzwi domu.

— Nie przewracaj mi tu oczami, Ry — ostrzega, gdy wchodzimy do środka.

Rzucam swoje rzeczy na wysoki stolik stojący przy ścianie z drzwiami. Przemykam do kanapy w salonie i zatapiam się w nią. Marzę o tym, by po prostu zamknąć oczy i zasnąć, ale to niemożliwe, bo Haddie siada na drugim końcu, podwijając nogi pod siebie.

— Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? — Jej głos jest chłodny i cichy. To zły znak. Im ciszej mówi, tym bardziej jest wkurzona.

— O czym? — dopytuję, bo uznałam, że jeśli powie mi, co wie, to częściowo odkupię winy, wyjawiając jej resztę.

— O pieprzonym Coltonie Donavanie? — rzuca z szeroko otwartymi oczami, próbując stłumić uśmiech, który przebija się przez jej zawziętą fasadę. — Żartujesz sobie ze mnie? I nic mi nie powiedziałaś? — Jej głos robi się z każdym słowem coraz wyższy. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, bierze kieliszek wina ze stolika kawowego i pociąga łyk. — Dlaczego? — pyta cicho, wyraźnie skrzywdzona.

— Och, Haddie — wyrzucam z siebie i pocieram twarz dłońmi, walcząc z łzami, które próbują się wydostać. Przegrywam i jedna łza spływa po moim policzku. — Mam taki mętlik w głowie — wzdycham i zamykam na chwilę oczy, żeby odzyskać kontrolę nad wymykającymi mi się emocjami.

Twarz Haddie mięknie po moim wyznaniu.

— Przepraszam, Ry... ja po prostu... przykro mi, że mi nie powiedziałaś... nie chciałam...

— W porządku — mówię, zrzucając buty. Przyklepione do stóp ziarenka piasku przypominają mi, że naprawdę byłam dziś wieczorem z Coltonem. Tak jakbym potrzebowała przypomnienia. Wciąż mam w pamięci zapach jego wody kolońskiej i jego *ciała*. — Nie chciałam zrobić ci przykrości. Skąd się...

— Nie odbierałaś telefonu... Strasznie chciałam się pochwalić kimś, kogo pozyskaliśmy na jutrzejszą imprezę inauguracyjną. Kilka razy do ciebie pisałam i dzwoniłam, ale nie odpowiedziałaś — mówi. — Zaniepokoiłam się. To niepodobne do ciebie, żeby nie odpisać chociaż jednym słowem, gdy jesteś zajęta. Tak się wystraszyłam, że zadzwoniłam do Dane'a. — Unoszę brwi. — A on chyba po prostu dodał dwa do dwóch — wrusza ramionami. — No więc, co się dzieje, Rylee? Co przede mną ukrywasz?

— No wiesz, ja... strasznie mnie to wszystko przytłoczyło. — I opowiadam jej całą historię z wszystkimi brudnymi szczegółami, mimo zawstydzenia pierwszymi dziesięcioma minutami mojej interakcji z Coltonem. Haddie przetrawia moje słowa z niewzruszoną miną. Kończę, a ona milczy przez kilka chwil z wyrazem bezwarunkowej sympatii na twarzy.

— Cóż — stwierdza, wstaje po więcej wina i przynosi kieliszek dla mnie. — Mamy sobie wiele do opowiedzenia i przedyskutowania, ale przede wszystkim... — chwyta mnie za kolano i czuję wibrującą w jej ciele ekscytację. — Jasny gwint, Rylee! Colton Donovan? Za

kulisami teatru! Łuuchuu! — Wyrzuca ręce nad głowę, a ja modłę się w duchu, żeby nie wylała wina. — Jestem z ciebie dumna, że w końcu trochę zaszalałaś. Co w ciebie wstąpiło?

Czuję, że oblewam się głęboką purpurą, więc pochylam głowę i zaczynam kręcić pierścionek na palcu.

— Wiem — mamroczę. — Sama tego nie rozumiem.

— Co? — krzyczy na mnie. — O czym ty, do cholery, mówisz? — Energicznie trąca moje kolano. — To było łuchu z podziwu, a nie łuchu, że dlaczego miałby cię podrywać.

Otrząśnij się, Ry — pstryka palcami przed moją twarzą, żebyś na nią spojrziała. — On jest kurewsko przepiękny! Buntowniczy i zagniewany zły chłopiec...

Jakby trzeba mi było to przypominać.

Haddie patrzy na mnie. Dostrzegam, że emocje coraz bardziej uderzają jej do głowy.

— Czy na żywo wygląda równie dobrze jak w telewizji?

Próbuję znaleźć właściwe słowa, lecz wybieram te, które jako pierwsze przychodzą mi do głowy.

— Zatyka dech w piersi — stwierdzam z namaszczeniem. — Jest seksowny, despotyczny i frustrujący, a jego oczy są po prostu... a jego usta... ach! — Daję się porwać wspomnieniom, a mój umysł dryfuje pomiędzy różnymi szczegółami. Gdy wracam do rzeczywistości, zauważam, że Haddie wpatruje się we mnie z cieniem uśmiechu na twarzy.

— Naprawdę ci się podoba, co? — pyta cicho, wyczuwając moje emocje, o których boję się mówić.

Mimo przyklepionego do twarzy uśmiechu w oczach zbierają mi się łzy.

— To bez znaczenia, bo postawił sprawę jasno, że potrzebuje mnie tylko do jednego. —

Wzruszam ramionami i biorę spory łyk wina. — Poza tym nie mogę tego zrobić Ma...

— Hej, hej, hej! — krzyczy, wymachując rękami w powietrzu, żeby mnie powstrzymać.

— To zupełnie inny temat. Obie kwestie koniecznie trzeba omówić, ale zrobmy to po kolei, bo tak będzie lepiej dla twoich zapędów analitycznych. — Przysuwa się do mnie. — Rylee, kochanie — mówi z powagą w głosie — jaka to różnica, co przyniesie przyszłość, skoro chodzi o Coltona? Jeśli chce cię tylko dla twojego ciała, żeby dać ci seks, od którego zatrząśnie się ziemia, to niech tak będzie. Zrób to. To, że nie tego oczekiwałaś, nie oznacza, że nie będzie to wszystko, czego potrzebujesz. A kto bardziej się nadaje do tej roli niż ten pierdolony adonis? —

Rozbawiona bierze kolejny łyk. — Kurde, ja bym w to poszła bez wahania — mruczy i ściąga usta, wyobrażając sobie, jak by to było.

Wybucham śmiechem.

— No wiem, że byś poszła — drocę się, a moje ciało powoli się rozluźnia. — Takie rzeczy przychodzą ci bez trudu.

Trąca moją nogę.

— No dzięki! Nie jestem dziwką! — stwierdza i dodaje ze śmiechem: — No chyba że chcę nią być.

— Nie — wyjaśniam — chodzi mi o to, że jesteś taka swobodna i pewna siebie. Nie masz wątpliwości w tym, co robisz. I niczego nie żałujesz. — Przechylam głowę na bok. — *I z całą pewnością ciągnie cię do złych chłopców.* — Uśmiecham się do niej.

— Hmm, faktycznie lubię, gdy są niegrzeczni — śmieje się i przez chwilę oddaje się własnym myślom. — Ale wróćmy do ciebie. Nie ma potrzeby, żebyś mnie wkręcała w kolesia, który leci na ciebie.

Przewracam oczami na te słowa.

— Rylee, gość może mieć każdą kobietę, której zapragnie, lecz ugania się za tobą, płaci tysiące za randki, wydaje miliony, żeby spełnić twoje marzenie, i zabiera cię na improwizowaną romantyczną randkę na plażę. O zachodzie słońca.

— On twierdzi, że nie interesują go romanse.

Haddie głośno prychnęła.

— Cóż, może trzeba mu na nowo wyjaśnić, co to jest romans — ripostuje — bo

wszystkie te objawy wskazują na romantyczną pogoń za laską.

Potrząsam głową na jej szczerłość.

— On mnie pragnie dlatego, że mu odmówiłam. Jestem dla niego wyzwaniem w świecie padających mu do stóp kobiet.

— No, faktycznie byłaś wyzwaniem, gdy przygwoździł cię do ściany za kulisami, co? —

Wykrzywia usta prowokująco.

— Haddie, wiesz, że to do mnie niepodobne! Nikt mnie nie dotykał, odkąd... — zapada cisza i potrząsam głową, żeby uwolnić się od wiążących mnie wspomnień. — Poza tym koniec końców zreflektowałam się. Po prostu byłam uwięziona i adrenalina uderzyła mi do głowy...

— Jasne, powtarzaj to sobie, bo nie wiem, czy próbujesz przekonać mnie czy siebie, że to tylko chwilowe zachwianie moralności. — Wzrusza ramionami, nie przerywając kontaktu wzrokowego. — Nie ma się czego wstydzić. To nic złego, że znowu coś czujesz, Rylee. Że znowu żyjesz.

Znowu czuję napływające łzy, więc odpędzam je dłońmi, zanim zdążą się wymknąć.

— Nie skończyliśmy jeszcze tematu numer jeden, ale przejdźmy do tematu numer dwa.

— oznajmia, a ja podnoszę wzrok pełna obaw. Nagle na jej twarzy pojawia się zrozumienie, jakby coś sobie uświadomiła. — Bałaś się mi cokolwiek powiedzieć, bo nie chciałaś, żebym ci mówiła, że to nic złego, żeby znowu żyć. Że możesz zacząć od nowa. — Jej łagodny, pytający ton głosu działa na mnie kojąco.

Ostrożnie potakuję, przełykając olbrzymią gulę w gardle. Przysuwa się jeszcze bliżej, obejmuje mnie i powoli kołysze, szepcząc:

— Ciiiiiiiiii.

Wyrywa mi się pojedynczy szloch i w końcu poddaję się łzom, które gromadziły się we

mnie przez kilka dni. Ich uwolnienie jest tak przyjemnie oczyszczające.

Po kilku chwilach odzyskuję pozory panowania nad sobą i w końcu mogę przemówić.

— Po prostu... czuję, jakbym zdradzała Maxa. Czuję, jakbym nie zasługiwała... — Mój oddech rwie się od szlochu. — Mam wyrzuty sumienia...

— Rylee, kochanie — wkłada mi niesforny lok za ucho. — To normalne, że tak czujesz, ale kiedyś będziesz musiała zacząć od nowa. To tragiczne i straszliwe, co was spotkało. Jego. I ciebie. Ale to już ponad dwa lata, Ry... — bierze mnie za rękę — i wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale w pewnym momencie trzeba podążyć dalej. Nie musisz wyrzucać tego z pamięci, ale jesteś wspaniałą, piękną kobietą i musisz znowu zacząć żyć. Ty też byłaś kiedyś beztraska. Jeszcze nie jest za późno, żeby znowu to w sobie odkryć.

Wpatruję się w nią przez łzy i boję się, że moje następne wyznanie sprawi, że uzna mnie za podłą. Odwracam wzrok, bo boję się powiedzieć jej to prosto w oczy.

— Mam wyrzuty częściowo dlatego... że ja... że intensywność, desperacja i wszystkie emocje, jakie wywołuje we mnie Colton, są znacznie, naprawdę znacznie silniejsze, niż kiedykolwiek odczuwałam z Maxem — ryzykuję i spoglądam jej w oczy. Jej twarz wyraża coś zupełnie przeciwnego, niż się spodziewałam. To raczej współczucie, a nie rozczarowanie i obrzydzenie. — A ja miałam wyjść za Maxa — milknę, czując ulgę, że w końcu zrzuciłam z piersi i ze swojego sumienia ten olbrzymi ciężar. — Wiem, to głupie, ale to się samo pojawia. Wpada mi do głowy w chwilach, gdy jedyne, czego pragnę, to jeszcze bardziej czuć i wdychać Coltona.

— Och, Ry, dlaczego dusiłaś to wszystko w sobie? — Ociera swoje łzy, po czym znowu mnie przyciąga do siebie i ściska. Kładzie policzek na mojej głowie. — Rylee, byłaś wtedy inną osobą. Twoje życie jest teraz zupełnie inne. Wtedy każdy, kto widział ciebie i Maxa razem, uważał, że świetnie do siebie pasujecie, i sama to wiesz. — Czuję uśmiech w jej głosie w trakcie tych wspomnień. — A teraz — wdycha — ostatnie dwa lata to była prawdziwa podróż do piekła

i z powrotem. Nie jesteś już tą samą osobą co kiedyś. To naturalne, że masz inne odczucia, że głębiej kochasz i intensywniej czujesz, i nikt cię nie będzie za to winił. Nikt cię nie dotykał przez dwa lata, Rylee. Twoja reakcja wręcz powinna być bardziej intensywna.

Siedzimy w milczeniu, a ja przetrawiam prawdę jej słów. Wiem, że ma rację, mam tylko nadzieję, że uwierzę w to, gdy będzie trzeba. Nagle Haddie przerywa moje refleksyjne milczenie wybuchem śmiechu. Uwalnia mnie ze swojego uścisku, a ja odchylam się i patrzę na nią z zakłopotaniem. Co, do diabła, ją tak śmieszy? — *Co?*

Patrzy na mnie z lubieżnością w oczach.

— Na pewno jest świetny w łóżku. — Uśmiecha się szelmowsko. — Założę się, że pieprzy tak, jak prowadzi samochód: szczypta brawury, przekraczanie wszelkich granic i zaangażowanie aż do ostatniego okrążenia. — Unosi brwi z rozbawionym uśmiechem.

Jej słowa sprawiają, że przygryzam dolną wargę na myśl o tym, jak Colton unosi się nade mną, zagłębia się we mnie i wypełnia mnie. Przeżywam na nowo jego pocałunki, napinające się twarde mięśnie pod ubraniami i szorstki głos, którym mówi, że mnie pragnie. Otrząsam się z tych myśli, od których robię się wilgotna. Patrzę na Haddie, która nadal mnie obserwuje z uniesionymi brwiami, jakby czekała, aż potwierdzę słuszność jej domysłów.

Och, Boże, potwierdzam. *Do potęgi.*

— Od kiedy oglądasz wyścigi? Skąd wiesz, jak prowadzi? — zmieniam temat.

— Brody ogląda. Zainteresowałam się, gdy padło nazwisko Coltona — mówi o swoim bracie, po czym diabelsko się uśmiecha. — Zdecydowanie warto to oglądać, gdy na ekranie błyska jego twarz.

— Facet umie się całować — wyznaję, szczerząc się jak pomyłona. — Zdecydowanie umie się całować. — Kiwam głową na potwierdzenie swoich słów.

— Nie myśl tyle, Rylee, po prostu to zrób! Bądź lekkomyślna. Popuść sobie cugle — nalega. — Chcesz się obudzić za dwadzieścia lat w idealnym życiu, w którym wszystko jest na

właściwym miejscu, lecz ze świadomością, że nigdy tak naprawdę nie żyłaś? Że nigdy nie oddychałaś pełną piersią?

— No cóż, lubię, jak wszystko jest poukładane — żartuję, a ona przewraca oczami.

— Jasne, i na tym się skupisz później! Pomyśl o historiach, które kiedyś opowiesz swoim wnukom — o nieczystym romansie z przystojnym playboyem, który był kierowcą wyścigowym.

Pociągam łyk wina, zastanawiając się nad jej wywodem.

— Wiem, co próbujesz mi powiedzieć, Haddie, naprawdę, ale seks bez zobowiązań... nie w związku... jak ty to robisz?

— No cóż, zasadniczo trzeba wsadzić drążek A do otworu B — odpowiada kąśliwie.

— To było pytanie retoryczne, ty małpo! — śmieję się i rzucam w nią poduszką.

— Całe szczęście! Już się bałam, że tak dawno tego nie robiłaś, że będę musiała ci udzielić lekcji wychowania seksualnego. — Sięga przez stół, odkorkowuje kolejną butelkę wina i napełnia nasze kieliszki, po czym sadowi się z powrotem na kanapie. Widzę, że zastanawia się nad doborem słów. — Może to najlepszy sposób? — Gdy patrzę na nią pytająco, wyjaśnia: — Może jak na pierwszego faceta po Maxie dobrze, że on nie jest materiałem na związek. Zapewne zdarzą ci się jakieś potknięcia po tym wszystkim, co przeszłaś, więc może wyrzucić całą ostrożność i choć odrobinę zaakceptuj tę swoją wewnętrzną dziwkę. Zabaw się trochę i zakosztuj dużej dawki nieziemskiego seksu! — mówi, mrugając brwiami w moją stronę, a ja zaczynam chichotać. Nadmierne spożycie wina powoli przynosi efekty, wygładzając moje postrzępione nerwy.

— Moją wewnętrzną dziwkę — powtarzam, kiwając głową. — Podoba mi się to, ale boję się, że ją zgubiłam.

— Och, znajdziemy ją, siostrzyczko! — podśmiewa się. — Przypuszczalnie ukrywa się

pod warstwami pajęczyn zarastających twoje kroczę.

Wybuchamy śmiechem, po czym wpadamy w niekontrolowany chichot. Gorące emocje tego tygodnia w końcu znajdują ujście. Chichoczę, aż w kącikach oczu pojawiają mi się łzy. Gdy napad wesołości zaczyna powoli słabnąć, Haddie potrząsa głową i mówi:

— Musisz przyznać, Ry, ten facet jest cholernie seksowny!

Znowu zaczynam chichotać.

— Jak diabli! — potwierdzam. — Kurde, nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę go nago! — słowa wymykają mi się przez nieszczelną cenzurę mojego zamrozonego umysłu.

Haddie nagle przestaje chichotać, a na jej ustach pojawia się porozumiewawczy uśmiešek.

— Wiedziała! — krzyczy na mnie, wskazując na moją twarz. — Wiedziała, że chcesz się z nim pieprzyć!

— Co ty powiesz! — odpowiadam, po czym znowu chichoczemy.

— Chodź, upijemy się jutro na imprezie, a potem zadzwonimy do niego, żeby przyjechał cię przelecieć.

— Boże, nie! — Blednę. *W co ja się wpakowałam?*

Rozdział 10.

Światło, które wypełnia pokój, jest zdecydowanie zbyt jasne. Pulsuje mi w głowie.

Wydaję z siebie głośny jęk i wyciągam poduszkę spod głowy, żeby przykryć nią oczy.

Przeklinam niezliczone kieliszki wina, które wypiliśmy z Haddie wczorajszej nocy, lecz z radością wspominam nasze śmiechy i łzy.

I Coltona. Seksownego, smakowitego Coltona.

Hmmm, wzdycham na wspomnienie wczorajszego dnia z nim. Będzie musiał coś zrobić z pożądaniem, które we mnie rozpałił. Zaciskam uda, aby to pragnienie osłabić, ale bez

powodzenia.

No ładnie. Teraz już nie zasnę, bo nie potrafię wyrzucić go ze swojej głowy. Na oślep sięgam ręką do stolika i próbuję złowić telefon. Przewracam przy tym pustą butelkę po wodzie i wzdrygam się, gdy głośno uderza o drewnianą podłogę. Podnoszę trochę poduszkę, żeby spojrzeć na wyświetlacz i sprawdzić godzinę.

Podnoszę ją jeszcze bardziej i w końcu go widzę. Mam mnóstwo nieodebranych połączeń i SMS-ów z wczoraj. Przewijam je szybko i zauważam, że wiadomości od Haddie wraz z upływem czasu są coraz bardziej nerwowe. Jest też kilka wiadomości od Dane'a, a gdy przewijam na sam początek, pokazuje się ostatnie powiadomienie o wiadomości z nieznanego mi numeru. Została wysłana wczoraj po moim powrocie do domu, w trakcie rozmowy z Haddie. Otwieram ją i uśmiecham się szeroko. To od Coltona.

Ryles, dzięki za nieoczekiwany piknik. Skoro najwygodniej przekazywać ci swoje myśli za pomocą muzyki, zrobię to samo. Luke Bryan, „I Don't Want This Night to End”.

Nie doszukuj się podtekstów. *As

Uśmiecham się, gdy sobie uświadamiam, że słyszał słowa, które śpiewałam mu wczoraj w samochodzie. Nie znam zaproponowanej przez niego piosenki, więc mimo kaca wyskakuję z łóżka w poszukiwaniu laptopa. Ściągam go z toaletki, opadam z powrotem na łóżko i niecierpliwie czekam, aż się uruchomi. Natychmiast googluję piosenkę i z zaskoczeniem odkrywam, że to country. Colton nie wygląda mi na kolesia słuchającego country, bardziej na hard rock lub coś z potężnym uderzeniem. Klikam link i po chwili piosenka zaczyna grać.

Leżę na łóżku, zamykam oczy i słucham słów. Gdy przepływa przeze mnie muzyka, na ustach drga mi nieznaczny uśmiech. Po raz pierwszy zaglądam do głowy Coltona. Oczywiście mówił mi już, że mnie pragnie, ale sednem tego tekstu jest to, że podobał mu się wieczór ze mną. Że nie chce, żeby się kończył. Moje ego zostaje trochę polechtane i czuję motylki w brzuchu na

myśl, że Colton pragnie *upajać się moimi pocałunkami*.

Nie wyciągaj pochopnych wniosków, sprowadzam się na ziemię. To ten sam mężczyzna, który mnie przed sobą ostrzegał. Który polecał mi sprawdzanie partnerów na randki, żeby

wiedzieć, kto jest niebezpieczny i kto skrzywdzi mnie w najmniej spodziewanym momencie.

Siadam na łóżku i biorę komputer do rąk. Odruchowo puszczam piosenkę jeszcze raz i

otwieram nową zakładkę, żeby wygooglować Coltona Donavana. Natychmiast pojawia się

mnóstwo linków do odwołujących się do niego stron internetowych: strona wyścigów, Speed

Channel, fankluby i wiele innych.

Postanawiam zawęzić wyniki i wpisuję „Colton Donovan Enterprises”. Klikam link do

oficjalnej strony firmy. Wita mnie zdjęcie samochodu wyścigowego najwyraźniej należącego do

Coltona, a obok zdjęcie budynku z biurami. Klikam różne odnośniki w menu i oglądam kolejno

misję firmy, historię, produkty, media i informacje o zespole. Wszystko to robi wrażenie, ale

zatrzymuję się dopiero na zakładce „kierowcy”, bo cały ekran zostaje wypełniony twarzą

Coltona. To reportażowy portret w dużym zbliżeniu, przedstawiający Coltona w kombinezonie

ognioodpornym. Wpatruje się intensywnie w coś poza aparatem, a jego zielone oczy są czyste i

intrygujące. Na twarzy ma częściowy uśmiech z łobuzerskim dołkiem w brodzie, jakby właśnie

przypomniawszy sobie jakąś miłą chwilę.

Wstrzymuję oddech. Mój Boże, ten facet to wcielenie seksu.

Na wszelki wypadek dodaję zdjęcie do ulubionych, po czym zmuszam się do zamknięcia

strony i przeszukania grafiki. Z oporem wpisuję jego nazwisko, obawiając się tego, co mogę

zobaczyć. Pojawiają się dziesiątki zdjęć Coltona, w większości z olśniewającą kobietą owiniętą

wokół jego ramienia lub patrzącą na jego twarz z widocznym uwielbieniem. Wiem, że nie mam

powodów do zazdrości, bo te zdjęcia są nieaktualne, ale i tak wzruszam ramionami, żeby

poradzić sobie ze zdenerwowaniem. Wiem, że powinnam zamknąć tę stronę, lecz robię coś wręcz

przeciwego i klikam kolejne zdjęcia. Wpatruję się. Porównuję. Żadna kobieta nie jest opisana

jako jego dziewczyna, co najwyżej jako towarzyszka.

Uświadamiam sobie, że większość jego *towarzystek* to długonogie, patykowate blondynki z lekkimi ulepszeniami chirurgicznymi. Wszystkie są zabójczo piękne. Ku mojemu rozgoryczeniu większość wygląda bardzo podobnie do Haddie, *tyle że ona jest taka naturalnie*. Jak na ironię, jasne włosy obok jego ciemnych cech sprawiają, że wygląda na jeszcze bardziej zdystansowanego i gniewnego.

Zauważam, że większość dziewczyn istnieje w jego życiu przez krótki czas, poza jedną.

Zastanawiam się dlaczego. Czy to jego płatna towarzyszka? Taka, którą zabiera, gdy jedna z *szablonowych blondynek* nawali? A może wciąż do niej wraca, bo coś jest między nimi na rzeczy? Po kliknięciu kilku ich wspólnych zdjęć w końcu trafiam na podpis z jej nazwiskiem.

Tawny Taylor. Dziewczyna, która wczoraj dzwoniła. Kim jest dla Coltona? Wiem, że mogłabym rozwodzić się nad tym godzinami, więc zmuszam się do wyparcia tego ze świadomości z postanowieniem, że pomyślę o tym innym razem, nawet jeśli boję się poznać odpowiedź.

Nie przypominam żadnej z nich. Może i jestem wysoka, ale zdecydowanie nie tak drobna jak one. Jestem szczupła, lecz mam krągłości wszędzie tam, gdzie trzeba, w przeciwieństwie do ich płaskich jak deski ciał. Mam wysportowane ciało, z którego jestem dumna — i ciężko pracuję nad jego utrzymaniem — a one wyglądają, jakby nawet nie musiały myśleć o ćwiczeniach fizycznych. Mam gęste, czekoladowobrązowe, kręcone włosy, które sięgają mi do łopatek; są niesforne i męczące, ale mi pasują. Kontynuuję porównywanie, aż w końcu mówię sobie, że muszę się z tego wydostać, zanim wpadnę w przygnębienie. I że w mojej nienawiści do nich nie ma nic osobistego.

Wracam na stronę główną i wpisuję „Colton Donavan dzieciństwo”. Pierwsze kilka linków prowadzi do organizacji pomocy dzieciom, w które jest zaangażowany. Szybko przebiegam je wzrokiem, szukając wzmianki o jego dzieciństwie.

W końcu trafiam na stary artykuł, napisany pięć lat temu. To wywiad z Coltonem w

związku ze wspieraną przez niego akcją charytatywną na rzecz przyspieszenia procesu adopcji.

Redakcja: *Wszyscy wiedzą, że był pan adoptowany. W jakim wieku?*

Colton Donovan: *Miałem osiem lat.*

R: *Jak przebiegał proces adopcji? W jaki sposób proponowane przez tę fundację zmiany wpłynęły na ten proces?*

CD: *Miałem szczęście. Można powiedzieć, że ojciec dosłownie znalazł mnie na progu i przygarnął, wkrótce potem zostałem adoptowany. Nie musiałem przechodzić przez długotrwały proces, jaki obowiązuje dzisiaj. Proces, z powodu którego dzieciaki desperacko pragnące domu i uczucia przynależności muszą miesiącami czekać na to, czy wniosek zostanie zaakceptowany.*

System musi przestać traktować te dzieci jako przypadki, jako papiery do podstemplowania po wielu miesiącach biurokracji. To są przecież delikatne istoty, które potrzebują być integralną częścią pewnej wspólnoty. Częścią rodziny.

R: *A jak wyglądała pana sytuacja przed adopcją?*

CD: *Nie skupiamy się tak bardzo na mnie, lecz na kwestii przyjęcia tych nowych rozwiązań.*

Nie chciał o tym rozmawiać, bo to odciągało uwagę od akcji czy dlatego, że było aż tak

bolesne? Przebiegam wzrokiem resztę artykułu, ale nie ma żadnych innych wzmianek o jego

dzieciństwie. Czyli miał osiem lat. To mnóstwo czasu, żeby zostać skrzywdzonym albo — jak

mówi Colton, uwarunkowanym — przez sytuację, w której się znajdował.

Przez kilka minut wpatruję się w ekran, wyobrażając sobie różne rzeczy, głównie

dotyczące dzieci, które miałam pod swoją opieką, i przechodzi mnie dreszcz.

Postanawiam sprawdzić jego rodziców, Andy'ego i Dorotheę Westin. Pojawiają się strony

z recenzjami filmów Andy'ego, nominacjami do Oscara i zdobytymi statuetkami oraz najbardziej

kasowymi filmami. Od czasu do czasu pojawia się wzmianka o jego życiu rodzinnym. Poznał

Dorotheę, gdy grała niewielką rolę w jednym z jego filmów. Wtedy nazywała się Dorothea

Donavan. Kolejny fragment układanki. Ciekawe, dlaczego Colton używa nazwiska matki, a nie

ojca. Przeglądam dalej i widzę typowe hollywoodzkie korzenie oraz trochę tabloidowych sensacji

i materiałów o pobycie na odwyku. Jest też parę wzmianek o dzieciach Andy'ego, synu i córce,

ale nigdzie nie znajduję odpowiedzi na to, czego szukam.

Zaczynam szukać od nowa i przekopywać się przez linki dotyczące Coltona. Przelatuje mi coś o walce w klubie, sprzeczkach z młodymi aktorami z jego pokolenia i hojnych datkach, a także egzaltowane komentarze innych kierowców na temat jego umiejętności i charyzmy, jakie wniósł do tego sportu, doprowadzając do jego odrodzenia po separacji lig CART i IRL parę lat temu.

Wzdycham głośno, bo głowa mi paruje od nadmiaru niepotrzebnych informacji. Po godzinie poszukiwań znam Coltona niewiele lepiej niż przedtem. Nie znalazłam niczego uzasadniającego jego ostrzeżenie. Nie mogę się powstrzymać. Otwieram znowu stronę CDE i klikam jego zdjęcie. Wpatruję się w nie przez jakiś czas, studiując każdą krawędź i każdy szczegół jego twarzy. Spoglądam w górę i smutek zalewa moje serce, gdy dostrzegam na toalecie zdjęcie Maxa. Jego szczery uśmiech i niebieskie oczy rozświetlają kadr.

— Och, Max — wzdycham, przyciskając dłoń do serca, w którym wciąż czuję agonię.

— Zawsze będę za tobą tęsknić. I zawsze będę cię kochała — szepczę do niego — ale nadszedł czas, żebym spróbowała odnaleźć siebie. — Wpatruję się w jego zdjęcie i przypominam sobie moment, w którym zostało zrobione, oraz miłość, jaką wtedy czułam. Mija kilka sekund, zanim znowu wracam wzrokiem na ekran laptopa.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Utwierdzam się w swoim postanowieniu, gdy słyszę powtórzoną następną raz piosenkę Coltona. *Nadszedł ten czas*. Może Haddie ma rację i Colton jest idealną osobą, która pomoże mi odnaleźć siebie. Niezależnie od tego, ile czasu mi poświęci.

Patrzę na telefon i tłumię obezwładniające pragnienie odpisania. Nawiązania kontaktu.

Jeśli chcę to zrobić, muszę zadbać, żeby przynajmniej kilka rzeczy odbyło się na moich warunkach.

A ugania się za nim zdecydowanie mi tego nie ułatwi. Nie ułatwi.

Rozdział 11.

Z trudem rozpoznaję dziewczynę, która patrzy na mnie z lustra. Haddie jak zwykle zaszalała z przygotowaniami na dzisiejsze przyjęcie organizowane przez agencję public relations, dla której pracuje. Niemal godzinę prostowała moje loczki, dzięki czemu na plecy opada mi gruba, ciemna kurtyna prostych włosów. Wpatruję się w swoje odbicie, próbując przyzwycząić się do tej nowej osoby. Moje oczy są nieznacznie przydymione makijażem i ciemne miejsca opalizują, odbijając fiolet źrenic. Usta mam podkreślone cielistą konturówką i błyszczkiem, przez co lepiej widać delikatne muśnięcia brązowego pudru na policzkach.

Haddie namówiła mnie na założenie małej czarnej, która odsłania więcej ciała, niż jestem przyzwyczajona pokazywać. Dekolt wycięty w głęboki serek sugestywnie eksponuje uwydatniony biustonoszem rowek między piersiami, ale bez popadania w kiczowatość. Ramiączka biegną do tyłu na nieistniejące plecy sukienki, aż do cienkich złotych łańcuszków udrapowanych swobodnie i przyczepionych do wypukłości moich pośladków. Próbuję pociągnąć w dół kończącą się w połowie ud sukienkę, bo nie czuję się swobodnie w takiej długości. Patrzę w lustro jeszcze raz i się uśmiecham. To nie ja. To nie jest dziewczyna, którą znam. Wzdycham niepewnie, przypinając dopełniające mój wizerunek żyrandolowe kolczyki. Możliwe, że to nie ja, ale tak wygląda pewna siebie dziewczyna, którą znowu pragnę być. Nowa ja, która zamierza wyjść dzisiaj na imprezę, wyluzować się i dobrze się bawić. Dziewczyna, która postanowiła przebalować noc i zwiększyć swoją pewność siebie, zanim podejmie się konfrontacji z Coltonem i jego przeplatany ostrzeżeniami podrywem.

— Jasny gwint! — Haddie wchodzi do mojej łazienki i gwizdże. — Wyglądasz bosko! Znaczą... — zacina się na chwilę. — Jestem na przegranej pozycji. Chyba nigdy jeszcze nie wyglądałaś tak zabójczo seksownie, Ry. — Uśmiecham się, słysząc te pochwały. — Wszyscy będą się dzisiaj ustawiać w kolejce, kochana. Kurde, zapowiada się niezłe widowisko! Śmieję się z jej słów i czuję, jak rośnie moja samoocena.

— Dzięki. Ty też wyglądasz całkiem niezłe — komplementuję jej krwistoczerwoną

sukienkę, która uwydatnia wszystkie jej atuty. Zakładam szpilki, krzywiąc się i jednocześnie uśmiechając na wspomnienie poprzedniego razu, gdy w nich byłam. — Daj mi sekundę i będę gotowa.

Biorę kopertówkę i wkładam do niej prawo jazdy, pieniądze i klucze. Gdy sięgam po telefon, przypominam sobie, że nie spytałam Haddie o wiadomości z poczty głosowej, które odsłuchiwałam po przebudzeniu.

— Had, nie spytałam cię jeszcze, co jest tak ekscytującego w dzisiejszej imprezie. Cóż to za seksowną gwiazdę załatwiliście sobie na czerwony dywan?

Haddie obdarza mnie enigmatycznym uśmiechem.

— Oj, to nie wypaliło — stwierdza obojętnie. Ignoruję przeczucie, że z jakiegoś powodu się ze mnie śmieje. Patrzę na nią, a ona odwraca się na pięcie, oznajmiając: — W drogę!

Wejście do modnego klubu w centrum — z krzyżującymi się reflektorami punktowymi, aksamitnymi sznurami i przygotowanym dla celebrytów czerwonym dywanem — przypomina scenę w teatrze. Całości dopełnia tło, czyli baner reklamowy rumu Merit, nowego produktu na rynku. Parkujemy w strefie zarezerwowanej dla Haddie i jej kolegów z PRX, przy modnym, wysokiej klasy hotelu, który jest połączony z należącym do niego klubem. Haddie pokazuje swoje dokumenty, pozwalające nam ominąć głośny tłum przy wejściu. Po chwili jesteśmy już w środku zatłoczonego klubu z dudniącą muzyką, która rezonuje w moim ciele.

Całe lata nie byłam w takim miejscu i chwilę trwa, zanim na tyle przyzwyczajam się do przyciemnionych świateł i głośnej muzyki, żeby nie czuć onieśmienia. Haddie chyba dostrzega, że szaleją mi nerwy i że mimo zabójczego wyglądu mam mizerną samoocenę. Bierze mnie za rękę i przeciskamy się przez tłum w stronę baru. Ignorując rząderek butelek rumu Merit na gładkim kontuarze, zamawia dwa szoty tequili.

— Jeden na szczęście... — uśmiecha się do mnie.

— Jeden na odwagę! — dokańczam nasz toast z czasów studenckich. Stukamy się

kieliszkami i wychylamy płyn. Pali mnie w gardle. Tak dawno nie piłam tequili, że krzywię się i przykładam dłoń do gardła, żeby jakoś stłumić to palenie.

— Dawaj, Ryles — krzyczy Haddie, która wypłała bez mrugnięcia okiem. — Mamy jeszcze jeden!

Podnoszę kieliszek z nieustraszonym uśmiechem na twarzy, stukam się z nią i wychylamy trunek. Palenie w gardle za drugim razem jest łagodniejsze i czuję rozchodzące się ciepło, ale tequila wciąż smakuje mi jak gówno.

Haddie rzuca mi znaczące spojrzenie i zaczyna chichotać.

— Dzisiaj będzie syto! — Obejmuje mnie i ściska. — Już tak dawno nie miałam przy sobie mojej siostry w grzechu.

Błyskam do niej uśmiechem i rozglądam się po klubie. To olbrzymie pomieszczenie z purpurowymi, wykończonymi aksamitem boksami dookoła dolnego piętra. Całą jedną ścianę zajmuje błyszczący bar z lustrami, które stwarzają złudzenie, że całość jest jeszcze większa. W środku parteru znajduje się duży parkiet taneczny. Jest obramowany kratownicą z ruchomymi reflektorami, które emitują oszałamiającą feerię barw. Schody przy parkiecie prowadzą do podwyższenia dla VIP-ów, którego turkusowe łóżka są oddzielone słupkami z aksamitnymi linami. W jednej z sekcji na podwyższeniu jest pleksiglasowe przepierzenie, które pozwala wszystkim patrzeć na DJ-a kręcącego łomoczącą muzykę. Po całym klubie śmigają hostessy o wyglądzie modelek, w seksownych spodenkach, dopasowanych topach i purpurowych kwiatkach ozdabiających włosy. Klub sprawia wrażenie szpanerskiego, lecz nie jest pozbawiony smaku, mimo rozstawionych wszędzie reklam rumu Merit.

Jest prawie dwudziesta trzecia. Tłum się zagęszcza i czuję pulsującą energię. W jednym z rogów strefy VIP tłoczy się spory tłumek ludzi i zastanawiam się, jaką gwiazdę Haddie namówiła na promowanie tego nowego produktu. Byłam już na wielu takich imprezach, więc dobrze wiem,

jak to działa. Znana osoba fotografująca się z nowym produktem oznacza bardzo dobrą prasę nie tylko dla produktu, ale także dla firmy Haddie.

Biorę drinka, który wręcza mi Haddie — toma collinsa, jak zwykle — pociągam przez słomkę i wskazuję na podwyższenie dla VIP-ów. Podnoszę pytająco wzrok zamiast przekrzykiwać muzykę, która wraz z napływającymi ludźmi robi się coraz głośniejsza. Jak tak dalej pójdzie, to za jakieś trzydzieści minut natężenie dźwięku uniemożliwi wszelką komunikację poza wrzaskiem.

Pochyla się i mówi mi do ucha:

— Nie jestem pewna. Mamy parę potwierdzonych osób na wieczór — odpowiada wymijająco i wzrusza ramionami. — Jest też parę niespodzianek.

Patrzę na nią przez przymrużone powieki i się zastanawiam, czemu tak kręci. Uśmiecha się szeroko i szarpie mnie za rękę, żebym za nią poszła. Przeciskamy się przez gawieź jak jeden organizm. Czuję, jak alkohol powoli zaczyna wibrować w moim ciele, rozgrzewa je, niweluje napięcia i rozluźnia nerwy. Po raz pierwszy od nie wiem kiedy czuję się seksowna. Jestem piękna i zmysłowa i wcale mnie to nie krępuje.

Ściskam dłoń Haddie prowadzącej mnie do purpurowego boksu zarezerwowanego dla pracowników PRX. Ogląda się na mnie i błyska szczerym uśmiechem, gdy widzi, że się rozluźniam. W loży spotykamy dwóch jej współpracowników. Uśmiecham się do nich i krótko się witam, bo znam ich już z wcześniejszych imprez. Dziękuję jednemu z nich za skomplementowanie mojego dzisiejszego wyuzdanego stylu. Gdy siadamy, z podwyższenia po drugiej stronie, z miejsca, w którym gromadził się tłum, dobiega nas wybuch entuzjazmu.

Spoglądam w górę i widzę mnóstwo kobiet odsłaniających niestosownie dużo ciała w nadziei, że zaproszony przez PRX przystojniak zwróci na nie uwagę.

Przewracam oczami z obrzydzeniem.

— Kurwy lecące na sławę — szepczę do Haddie, która wybucha śmiechem.

Dokańczam drinka, gdy klub wypełnia pulsujący rytm przeboju Black Eyed Peas.

Zaczynam poruszać biodrami, po czym instynktownie chwytam dłoń Haddie i ciągnę ją przez tłum ludzi na parkiet. Śmieję się z jej zaskoczenia, a potem zamykam oczy i pozwalam się porwać muzyce. Śpiewamy razem „I gotta feeling, that tonight’s gonna be a good night”¹ i coraz bardziej się rozluźniamy.

Od tak dawna nie czułam takiego wyluzowania, że chciałabym zatrzymać tę chwilę. Chcę ją zachować w pamięci, aby następnym razem, gdy zacznę osuwać się w ciemności, pomagała mi pozostać po stronie światła.

Tańczę z Haddie kilka piosenek. Z każdą kolejną czuję się pewniej i mam większą płynność ruchów na parkiecie. Kilkoro jej współpracowników — Grant, Tamara i Jacob — dołącza do nas, gdy zaczyna lecieć *Too Close*, stary przebój, ale jeden z moich ulubionych.

Tańczę uwodzicielsko z Grantem, odgrywając z nim to, co dzieje się w utworze. Śmiejemy się i niewinnie o siebie ocieramy.

Podnoszę ręce nad głowę, krzyżuję je w nadgarstkach i kołyszę biodrami do rytmu, a alkohol buzuje w moim organizmie. Zamykam oczy, wchłaniając atmosferę klubu. Nagłe mrowienie w kręgosłupie sprawia, że z powrotem je otwieram.

Spoglądam w górę i na przekór zsynchronizowanej masie na parkiecie zastygam bez ruchu. To Colton. Stoi na jednym z dwóch zejść z sekcji VIP. W jednej ręce trzyma drinka, a drugą swobodnie obejmuje posągową blondynkę. Jest odwrócona do niego i dłonią delikatnie pociera górną, odpiętą część jego koszuli. Patrzy na niego z odchyłoną do tyłu głową i nawet stąd widzę jej oddanie i uwielbienie, chociaż on ma twarz odwróconą w lewo i śmieje się z czegoś z jakimś zawadiackim mężczyzną. Za Coltonem stoi jakiś onieśmielający olbrzym, który skanuje tłum wzrokiem. Ochroniarz? Colton błyska uśmiechem do swojego towarzysza. Jest naturalny i swobodny, a ja mogę przez chwilę podziwiać jego absolutnie druzgocący wygląd. Blondynka coś do niego mówi, Colton odwraca się do niej, a ona zdejmuje dłoń z jego piersi i kładzie ją na jego policzku, po czym podnosi głowę i zaznacza swoje terytorium, składając

powolny, uwodzicielski pocałunek na jego ustach.

Zagotowuję się w środku na ten widok, przez co nie widzę dokładnie, czy Colton jest przychylny i odwzajemnia pocałunek, czy po prostu go toleruje. Momentalnie zasycha mi w ustach. Czuję się jak sparaliżowana, gdy widzę go z tą kobietą. Otepiała. Nie jesteśmy razem, a moje ciągłe odmowy nie świadczą o tym, że tego chcę. Ale mimo intensywnego i bezpodstawnego bólu jedyne, czego teraz chcę, to być u jego boku zamiast niej. Żeby to *mnie* całował. Gdy to wszystko się we mnie kotłuje, ból powoli przeradza się we wściekłość. Jak mogłam być tak głupia, żeby myśleć, że taki facet jak on naprawdę pragnie takiej dziewczyny jak ja, skoro może mieć taką dziewczynę jak ona?

Kątem oka widzę, że Haddie zauważyła, na co patrzę, i zastygła bez ruchu. Chcę się do niej odwrócić i coś jej powiedzieć, lecz Colton odrywa podbródek od swojego cukiereczka, spogląda przed siebie i nasze spojrzenia się krzyżują. Moje serce na chwilę przestaje bić i utyka mi w gardle. Mimo dzielącej nas odległości widzę błysk zaskoczenia w oczach Coltona.

Potrąca mnie jakiś tancerz, ale nie odrywam wzroku od Coltona. Wiem, że muszę opuścić parkiet, zanim emocje wezmą nade mną górę i doprowadzą do uwolnienia zbierających łez, ale stoję jak przykuta do podłogi i nie potrafię pokonać jego nieuchronnego, magnetycznego przyciągania. Natychmiast puszcza blondynkę i odsuwa ją bez żalu. Nie odwracając wzroku, oddaje drinka koledze i pewnym krokiem rusza schodami w dół. Spojrzenie jego szmaragdowych oczu jest stopione z moim i nie odrywa się od moich oczu nawet na moment.

Gdy dociera do parkietu, muzyka przechodzi w głębokie pulsowanie, z którego wyłania się hipnotyzujący głos Trenta Reznora. Bez żadnego słowa czy spojrzenia tłum tańczących zdaje się rozstępować, kiedy Colton kroczy w moją stronę. Jego twarz jest nieodgadniona, maskowana przez grę świateł. Dostrzegam pulsujący mięsień szczęki. Jego długie nogi szybko pochłaniają dzielący nas dystans. Sporo osób go rozpoznaje i się za nim odwraca, ale jego wygłodniały wzrok powstrzymuje je przed podejściem. Gdy do mnie dociera, mimo ogłuszającej muzyki słyszę, jak Haddie wciąga powietrze.

Cały mój ból i wszystko, co chcę mu wykrzyczeć, znika, gdy on staje przy mnie,

bezceremonialnie chwyta moje biodra i przyciska do swoich. Trzyma mnie tak przyciśniętą do siebie i powoli zaczyna się ruszać. Jego biodra ocierają się o moje synchronicznie z morderczym tempem piosenki. Nie mam wyjścia i muszę to robić z nim, odpowiadając na zwierzęcy rytm jego ciała. Nasuwam dłonie na jego ręce i wplątam je w jego palce.

Przygotowuję się na nieuchronną dziką jazdę.

Nadal nie odrywamy od siebie wzroku. Mam lekko odchyloną głowę, żeby na niego patrzeć. Nieznacznie rozchyła usta i słyszę jego syk, gdy odpowiadam biodrami na jego ruchy.

Jego oczy ciemnieją, zalewają się pożądaniem. Patrzy na mnie drapieżnym, gorącym wzrokiem.

Jego palące spojrzenie sprawia, że sztywnieją mi sutki, a moje ciało staje się roztopiającą się i owładniętą pragnieniem masą, która wyczekuje jego dotyku. *Która czuje, że on zaraz mnie posiądzie.*

Przygryzam dolną wargę, gdy przesuwa nasze splecione dłonie z moich bioder na tyłek, masując go przez sukienkę i nie pozwalając mi uwolnić rąk. Nadal poruszamy się niczym jedno ciało w rytm muzyki i czuję, jak przyciska swoje mocne, wyraźnie zarysowane biodra do moich. Jego podniecenie ociera się o moje podbrzusze. Pochyla głowę tak, że dzielą nas zaledwie centymetry. Czuję alkohol w jego oddechu.

To z całą pewnością najbardziej erotyczna i zmysłowa chwila w moim życiu. Cały świat zewnętrzny znika. Upajający wpływ Coltona na moje ciało sprawia, że zapominam o otaczających nas ludziach, którzy na nas patrzą. I którzy zwracają na mnie uwagę ze względu na mężczyznę, z którym tańczę. Jesteśmy tylko my i nasz ruch. Nasze reakcje. Nasze podniecenie. I nasze oczekiwanie.

Utwór się kończy, ale my nadal pozostajemy pod wpływem wzajemnych czarów. Po raz pierwszy od chwili, gdy mnie dotknął, robię długi, drżący wdech. Nie zdaję sobie sprawy, że muzyka się skończyła, a mistrz ceremonii mówi do mikrofonu coś o nowym produkcie. Poza niewielkim tłumkiem wokół nas wszyscy się odwrócili i skupili na scenie.

Colton i ja stoimy bez ruchu. Czuję, jakby brakowało nam powietrza, chociaż ciężko dyszymy, wchłaniając siebie nawzajem i przeskakujące między nami iskry seksualnego napięcia.

— Colton! Hej, Colton! — Naszą więź przerywa czyjś głos, uwalniając mnie ze stanu oczarowania. Colton odwraca głowę i okazuje się, że woła go jeden z pracowników PRX. — Już czas. Potrzebujemy cię na scenie. Teraz.

Potakuje niechętnie i patrzy z powrotem na mnie oczami, które płoną pożądaniem i wprawiają mnie w wewnętrzne drżenie. Rozplata nasze palce, uwalnia swoją dłoń i nieco się odsuwa. Ciepło jego ciała natychmiast znika, lecz moje ciało wciąż wibruje od naszego połączenia, przesycone żądzą. Colton obdarza mnie wymownym uśmiechem i lekko potrząsa głową. Otrząsa się ze mnie? Ze swoich myśli? Nie jestem pewna.

Wyciąga dłoń i unosząc brwi, poszarpuje mnie za włosy, jakby pytał, dlaczego zmieniłam fryzurę. Wzruszam nieśmiało ramionami, nie potrafię nic wykrztusić. Znowu ktoś go woła. Odwraca się, ale wcześniej widzę, jak jego twarz zmienia się z Coltona Donavana, jakiego znam, w Coltona Donavana będącego osobą publiczną. Zdystansowanego i niedostępnego. Seksownego i dzikiego.

Nie zamieniliśmy ani słowa, a czuję się, jakbyśmy powiedzieli sobie bardzo wiele. Obserwuję jego szerokie ramiona, gdy odchodzi przez tłum w stronę sceny wraz z ochroniarzem, który odsuwa tłoczących się ludzi. Patrzę na ten spektakl i mała część mnie się cieszy, że widziałam prawdziwego Coltona. A przynajmniej mam nadzieję, że widziałam.

Nie widzę już, jak Colton wchodzi na prowizoryczną scenę, gdyż Haddie chwyta mnie mocno za ramię i ściąga z parkietu. Mój opór jest daremny. Przechodzimy do korytarza, obok kolejki do łazienek, w stronę małej wnęki w pobliżu wejścia do klubu. Odwraca mnie w swoją stronę i patrzy na mnie z niedowierzaniem.

— Ał, boli! — krzyczę na nią, wrywając ramię. Nie jestem zachwycona, że przerwała

mi oglądanie Coltona.

— Co. To. Kurwa. Było? — pyta, akcentując każde słowo. Nie mam pojęcia, co jej odpowiedzieć. Chyba wciąż jestem pod wpływem jego zaklęcia. — Jasna cholera, Rylee! Wy się praktycznie pieprzyliście spojrzzeniami. Chodzi mi o to, że patrząc na was, czułam się zakłopotana, jakbym podglądała was w sypialni — mówi chaotycznie, jak zawsze, gdy jest podekscytowana — a sama wiesz, że ja nigdy nie jestem zakłopotana. — Opiera się plecami o ścianę, odchyła głowę i spogląda w sufit z niedowierzaniem.

Stoję bez ruchu i patrzę na nią. Żadna odpowiedź nie przychodzi mi do głowy, więc Haddie kontynuuje.

— Wiem, że się lizaliście — mówi, ignorując dziecinne parsknięcie, które mi się wyrywa — ale nie mówiłaś, że to było... takie iskry... taka chemia... taka intensywność... dobry Boże! Znaczy, liczyłam na to, że gdy go zobaczysz, to...

— To co? — Jej ostatnie zdanie zmusza mój mózg do wznowienia pracy. — Co znaczy „liczyłam na to”?

Uśmiecha się zmieszana.

— Cóż...

Co tu się, kurwa, dzieje?

— Do rzeczy, Montgomery!

— No wiesz, dzwoniłam do ciebie wczoraj, żeby ci powiedzieć, że zaklepaliliśmy go jako gościa, bo Merit jest jednym z jego nowych sponsorów. W każdym razie dzwoniłam, bo po prostu byłam podekscytowana. Myślałam, że sobie gdzieś przycupniemy i będziemy się na niego gapić z pożądaniem, bo nie wiedziałam nic o tym, co się stało. A potem rozmawiałam z Dane'em i okazało się, że się z nim lizalaś — opowiada bez opamiętania. Kiwam głową, żeby kontynuowała, ale zaciskam usta i patrzę na nią przymkniętymi oczami. — No i wtedy wróciłaś

do domu i wszystko się wyjaśniło...

— I co? Postanowiłaś mi nic nie mówić, bo...?

— Cóż — przyznaje — nawet kiedy wyznałaś mi to wszystko, nie miałam pojęcia, że wy... że wasza więź... jest tak magnetyczna. Tak przesycona fascynacją. Liczyłam na to, że gdy go tu zobaczysz, jakoś ci pomogę... i popchnę sprawę do przodu. Wiesz, pomogę ci się trochę zabawić.

Wydycham głośno powietrze i patrzę na nią w milczeniu. Wiem, że chciała dobrze, ale nie potrzebuję być prowadzona za rączkę jak dziecko. Jestem na nią wściekła. I wściekła na Coltona za to, że przyszedł tu z tą lalą. Wściekła, że przeparadował do mnie i sobie mnie wziął jak swoją własność. Wściekła, że wzbudził we mnie takie pożądanie, że aż pali mnie w środku. Milczę.

— Nie wściekaj się, Ry. Sorry. Chciałam dla ciebie dobrze. — Przygryza dolną wargę i wydyma usta, bo wie, że nie potrafię się na nią długo gniewać. Obdarzam ją łagodnym, przebaczącym uśmiechem.

Potem opadam na ścianę i zamykam oczy. Słucham tłumu wiwatującego z powodu czegoś, co powiedział prowadzący. Kotłujące się w mojej głowie pytanie w końcu znajduje drogę na zewnątrz.

— Kim jest jego osoba towarzysząca? — wyrażam zainteresowanie blondynką. Czy to jedna z jego *stałych partnerek imprezowych, które wiedzą, że nie mają szans na związek*? Kobieta poderwana w klubie? Dlaczego ją całował, skoro mówił mi, że mnie pragnie? Dlaczego mnie nie spytał, czy z nim pójdę? Czyżbym była *niedostateczna* — niedostatecznie ładna, niedostatecznie seksowna, niedostatecznie klasowa — żeby pokazywać się ze mną publicznie?

— Co za różnica? — rzuca Haddie. — Znaczy, Dzizas, Rylee, wy dwoje jesteście...

— Jacy?

— Nie wiem. — Potrząsa głową. — Jego ludzie prosili o wejściówki dla dziesięciu osób.

Nie podawali żadnych nazwisk.

Wyrzucam z siebie cichy potok przekleństw, jak robię zawsze, gdy jestem wkurzona.

Haddie obserwuje mnie uważnie.

— Mów do mnie, Ryles — nalega. — Co tam siedzi w tej twojej główce?

— Ja się chyba nie okłamuję, prawda? — Haddie wygląda, jakby nie wiedziała, o czym mówię. — Znaczący, chyba tego nie zmyślam, co? Tej chemii? Z Coltonem?

— Oszalałaś? — wykrztusza, chwytając mnie za ramiona i delikatnie potrząsa. —

Myślałam, że na tym parkiecie dojdzie między wami do samozapłonu! Jak możesz w to wątpić?

Ponowny wybuch entuzjazmu tłumu niesie się echem przez korytarz. Słyszę w mikrofonie głos Coltona. Jego szorstkość mnie przyciąga. Tłum znowu wybucha w związku z czymś, co powiedział. Czekam, aż hałas trochę ucichnie, i kontynuuję:

— Jeśli tak go pociągam, jeśli to taka chemia... to czemu jest tu z tą blondyną? Czemu ją całuje? Czemu mnie nie zaprosił? Może jestem tylko dziewczyną do pieprzenia na boku? — W moim głosie wyraźnie słychać zagubienie i zranienie.

Haddie marszczy usta, myśląc o tym, co powiedziałam.

— Nie wiem, Rylee. Możliwości jest bardzo wiele. — Podnoszę brwi z niedowierzaniem. — Mógł już być z nią umówiony, zanim cię poznał. Albo to ciebie pragnie, a ją trzyma dla towarzystwa do momentu, gdy w końcu się zgodzisz.

Znowu prychem.

— No co ty? Widziałaś, jak ona wygląda?

— A widziałaś, jak *ty* wyglądasz? — ripostuje. — Spojrzałaś w ogóle w lustro, Ry?

Jesteś olśniewająca normalnie, a dziś wyglądasz zabójczo! Ile razy mam ci to jeszcze powtórzyć?

Kiedy w końcu w to uwierzysz? — Przewracam oczami jak dziecko, lecz Haddie mnie ignoruje.

— Może ona została mu *załatwiona*? Albo jest kurwą lecącą na sławę, która się do niego przyczepiła? Albo to jego przyjaciółka.

— Kiedy ostatnio całowałaś tak przyjaciela? — ucinam. Wpatruje się we mnie ze

splecionymi rękami. — Co ja mam zrobić?

— Ja bym powiedziała, żebyś nadal robiła to, co robisz. Widać, że on cię lubi, włącznie z twoimi niesfornymi kosmykami i niewyparzoną gębą.

— Ale jak ja... co ja mam...?

— Rylee, jeśli jesteś na niego zła, bądź zła. Wcześniej nie powstrzymało cię to przed mówieniem mu, co myślisz, i nadal cię pragnie. To, że postanowiłaś się z nim przespać, nie oznacza...

— Skąd wiesz, że to postanowiłam?

— Oj, kochanie, masz to wypisane na twarzy... a właściwie to na całym ciele. Poza tym wie to każdy, kto widział wasz popis na parkiecie. — Robię wielkie oczy, a ona śmieje się ze zrozumieniem. — Słuchaj, Ry, każda dziewczyna w tym klubie stanęłaby w kolejce do niego, gdyby tylko skinął palcem. Każda, prócz ciebie. To on za tobą goni. Jak myślisz, ile razy w życiu kobieta powiedziała mu „nie”? Odeszła od niego? Może to go kręci? A jeśli tak, nie zmieniaj postępowania tylko dlatego, że zdecydowałaś się z nim poświntuszyć. — Kończy wywód, ruszając prowokująco brwiami.

— No ale właśnie o to chodzi — wyznaję. — Jestem dla niego wyzwaniem czy naprawdę mnie pragnie? A gdy do czegoś dojdzie, to czy wyzwanie zniknie i znajomość się skończy?

— A co za różnica? — krytykuje mnie. — Zawsze za dużo myślisz i *wszystko* analizujesz, Ry. Zapomnij się ten jeden raz, zignoruj ostrzeżenia rozsądku i podąż za tym, czego pragnie twoje ciało. Pozwól się poprowadzić Coltonowi, na litość boską. — Wypuszczam powietrze z drżeniem, przetrawiając jej słowa. — Bądź sobą, Rylee. Tym właśnie go cały czas przyciągasz.

Patrzę na nią i potakuję kilka razy. Na mojej twarzy pojawia się nieśmiały uśmiech.

— Może masz rację.

— Alleluja! — wrzeszczy, machając rękami nad głową. — W końcu mnie posłuchałaś.

— Łapie mnie za dłoń i ciągnie w stronę korytarza. — Chodźmy się odświeżyć, wypić trochę odwagi w płynie i zobaczyć, dokąd zaprowadzi nas wieczór i seksowny pan Colton.

Minęła godzina od motywacyjnej przemowy Haddie, a ja, pomagając sobie stałym dopływem alkoholu, w pełni odzyskałam pewność siebie. Tańczyłyśmy i rozmawiałyśmy z paroma jej znajomymi z pracy, a teraz siedzimy w purpurowym boksie i odświeżamy się przed ponownym ruszeniem na parkiet. Z całych sił staram się nie rozglądać za Coltonem. Próbuję zignorować fakt, że gdzieś w pobliżu przypuszczalnie całuje się z *tamtą*. Ale od czasu do czasu mój wzrok wymyka się spod kontroli, gdy gdzieś pojawia się duże zbiorowisko ludzi. Wiem jednak, że Haddie pilnuje, żebym go nie wypatrywała, więc staram się tylko rzucać subtelne, ukradkowe spojrzenia. Haddie twierdzi, że on na pewno jest zajęty z szefami Merit. Doceniam to, że swym wyjaśnieniem próbuje poprawić mi samopoczucie, więc po prostu wyrzucam Coltona z głowy. A przynajmniej taki mam cel, pomagając sobie tomem collinsem.

Drinki Haddie znikają w znacznie wolniejszym tempie niż moje, bo ona jest teoretycznie w pracy i woli mieć pewność, że będzie się zachowywać rozsądnie. Ja czuję, że mi szumi w głowie, ale nie jestem pijana. Nie cierpię utraty kontroli nad sobą z powodu przesadzenia z alkoholem. Śmieje się ze mnie, gdy pytam ją po raz trzeci o sytuację z jakąś pretensjonalną gwiazdą z pierwszych stron gazet, z którą negocjowała w zeszłym tygodniu.

— Rylee, moja droga, jesteś...

— Przepraszamy was, drogie panie, możemy do was dołączyć? — Odwracam się i widzę dwóch przystojnych dżentelmenów.

Haddie unosi do mnie brwi pytająco i spogląda na wyższego, który mówił.

— Oczywiście, panowie — odpowiada, a na jej ustach powoli pojawia się seksowny uśmiech. — Jestem Haddie, a to moja przyjaciółka, Rylee. — Wskazuje mnie ruchem głowy, a

oni wchodzą obok niej do boksu. Wyższy, ciemnowłosy zostaje obok Haddie, a drugi, blondyn w typie surfera, przesuwa się do mnie, siedzącej na otwartym końcu boksu. Ma miły, nerwowy uśmiech i pociąga duże łyki swojego drinka.

— Cześć, Rylee, jestem Sam. — Wyciąga dłoń, więc ją potrząsam i obdarzam go płochliwym uśmiechem. Rzucam okiem przez stół. Haddie wciągnęła się w rozmowę ze swoim koleśkiem i prezentuje swoje chichoczące i flirtujące oblicze. — No więc zaproponowałbym, że kupię ci drinka, ale widzę, że masz jeszcze pełno.

— Dziękuję. — Spuszczam wzrok i podnoszę szklankę do ust, żeby zrobić nieśmiały łyk przez słomkę.

— Strasznie tu dzisiaj tłoczno.

— No, fakt — przekrzykuję hałas.

Mówi do mnie coś jeszcze, ale nie rozumiem, bo w loży obok nas wybucha głośna wrzawa. Przykładam dłoń do ucha, pokazując mu, że nie usłyszałam. Przysuwa się bliżej, kładzie rękę na oparciu za moimi plecami i nachyla się.

— Mówiłem, że wydaje mi się, że dobrze się bawisz, i że zauważyłem cię wcześniej, i cieszę się, że...

— *Ta pani jest ze mną.* — Wciągam powietrze, słysząc zdecydowany głos Coltona, w którym pobrzmiewa wyraźna groźba. Odruchowo patrzę na Haddie. Obdarza mnie troskliwym, dodającym otuchy spojrzeniem, w którym dostrzegam przebłysk zachwyty. Serce wali mi jak oszalałe, mam gęsią skórkę — wszystko przez to, że jestem tak cholernie wyczulona na niego i bliskość jego ciała.

Powoli odwracam się w jego stronę, przyciskając się plecami do klatki piersiowej Sama, który nadal trzyma rękę na oparciu i muska moje ramię. Podnoszę wzrok na Coltona i próbuję zignorować erupcję pożądania uderzającą prosto w zwieńczenie moich ud. Włosy ma w lekkim

nieładzie, a rękawy koszuli podwinięte do łokci. Ten jego diabelnie seksowny mięsień szczęki rytmicznie pulsuje, a oczy płoną rozdrażnieniem. Mam w sobie wystarczająco dużo alkoholu, żeby czuć się buntowniczo, i chcę sprawdzić, na ile naprawdę jest rozdrażniony.

— *Jestem z tobą?* — pytam sarkastycznie. Colton mruży oczy i czuję z tyłu, że Sam

lekko się spiął i przesunął nerwowo, nieświadom tego, iż jest pionkiem w toczącej się tu grze w szachy. — *Doprawdy? Bo ja myślałam, że jesteś z nią.* — Przesuwam się na bok i patrzę za niego, szukając jej wzrokiem. Unoszę brwi i dodaję: — *No wiesz, z tą blondynką z początku imprezy.*

— *Nieźle, Rylee* — wyrzuca z siebie ze zniecierpliwieniem. Przenosi wzrok na Sama za mną i przekazuje mu niewerbalne ostrzeżenie.

Jestem zirytowana, że bryłował po klubie przez półtorej godziny, robiąc Bóg wie co z tą blondyną. A teraz myśli, że może sobie podejść i rościć jakieś prawa do mnie? Nie ma mowy. Sięgam ręką do tyłu, kładę dłoń na kolanie Sama i łagodnie je ściskam.

— *Spoko, Sam, nie jestem z nim.* — Staram się to powiedzieć na tyle głośno, żeby

Colton mnie usłyszał. Kątem oka widzę, jak oczy Haddie się powiększają. Z gardła Coltona dobywa się niskie warknięcie. Czuję, jak Sam wzdryga się za mną. Odwracam się plecami do Coltona z wyzywającym uśmieszkiem i wzrokiem.

— *Nie prowokuj mnie, Rylee. Nie lubię się dzielić.* — Na przemian zaciska i rozprostowuje pięści. — *Należysz. Do. Mnie.*

Unoszę brwi i czuję się coraz bardziej bezczelna.

— *Doprawdy, As?* — Widzę, że wpatruje się w rękę, którą trzymam na kolanie Sama. —

Wczoraj byłeś ze mną, a dzisiaj jesteś z nią. — Wzruszam spokojnie ramionami, chociaż w środku aż się gotuję, serce mi wariuje i zaczyna mi brakować tchu. — *Dla mnie wygląda to tak, że ona. Należy. Do. Ciebie* — przedrzeźniam go dziecinnie.

Colton przeczesuje dłonią włosy i wydaje z siebie zirytowane westchnienie, skanując

wzrokiem wszystkie osoby w boksie. Widzę, że próbuje pohamować swoją frustrację i że mężczy-
go konieczność prowadzenia tej rozmowy przed naszą małą widownią.

— Rylee. — Głośno wydycha powietrze. — Ty... ty... — rozgląda się po całym tłumie,
aż w końcu wraca wzrokiem do mnie — testujesz mnie na każdym poziomie. Odpychasz mnie.

— Chrząka, uświadamiając sobie, że powiedział to na głos. — Co ja mam o tym myśleć?

Taksuję go wzrokiem z góry na dół, wykręcając usta w zamyśleniu. Trochę cieszy mnie
bawienie się nim i sprawianie, że ten pewny siebie mężczyzna, który zawsze zdobywa to, czego
pragnie, musi się w końcu postarać.

— *Nie wiem jeszcze, czy cię chcę* — drażnię go. Słyszę, jak Haddie wciąga powietrze po moim
nonszalanckim stwierdzeniu i jak kostka lodu spada na dno szklanki Sama, który nerwowo
próbuje wypić to, co zostało. — Kobietom zdarza się zmieniać zdanie — drwię, przechylając
głowę, gdy na niego patrzę. — Niestety, jesteśmy z tego znane.

— I nie tylko z tego — stwierdza sucho, pociąga łyk i patrzy na mnie znad brzegu
szklanki. — Nie tylko ty potrafisz grać w tę grę, Ryles — ostrzega — i sędzę, że mam w niej
znacznie większe doświadczenie niż ty.

Moja brawura trochę topnieje pod wpływem jego ostrzegawczego wzroku. Zdejmuję dłoń
z kolana Sama i nie odrywając oczu od Coltona, przesuвам się na brzeg kanapy. Pozostajemy
tak przez kilka chwil.

— Grasz trudną do zdobycia, Rylee — karci mnie.

Patrzę na Haddie. Jej twarz jest nieporuszona, lecz oczy mówią, że nie do końca wierzy w
to, co się tutaj rozgrywa. Staję przed Coltonem, wyprostowuję plecy i buntowniczo podnoszę
podbródek.

— I co z tego?

Syczy na mnie, potrząsa głową i podchodzi o krok bliżej.

— Mam nadzieję, że dobrze się bawisz, bo odstawiasz tu niezłe przedstawienie. — Unosi

mój podbródek palcem, abym spojrzała mu w oczy. — Nie bawię się ludźmi, Ryles — ostrzega głosem, który dociera tylko do mnie. — I nie toleruję, gdy ktoś się mną bawi. — Promieniuje od nas seksualne napięcie. W powietrzu jest od niego aż gęsto.

Biorę powolny, świadomy wddech i próbuję sformułować inteligentną odpowiedź, gdyż jego bliskość zaburza moje myślenie i wyostrza zmysły.

— Cóż, dzięki za uaktualnienie. — Klepię dłonią w jego pierś i opierając się na niej, nachylam się, aż moje usta znajdują się obok jego ucha. — Też ci coś zdradzę, As. Nie lubię, gdy sprawiasz, że czuję się druga w kolejce po *stadzie długonogich blondynek*. — Robię krok w tył i zmuszam się do pewnego siebie uśmiechu. — Wyrobiłeś sobie zwyczaj pragnąć mnie zaraz po tym, jak się dowiaduję, że jesteś z inną. Musisz zerwać z tym nawykiem albo do niczego więcej tutaj nie dojdzie — oznajmiam, unosząc brwi i wskazując na zmianę na mnie i na niego. — To znaczy, jeśli w ogóle będę tego chciała. — Jego usta się wykrzywiają.

Boże, jaki on jest przystojny! Nawet, gdy płonie od gniewu, to emanuje surową zmysłowością, bardzo trudną do zignorowania przez moje ciało. Odwracam się do Haddie i szukam u niej otuchy, gdy słyszę jego imię wypowiedziane uwodzicielskim głosem:

— Colt, kotku?

Chce mi się rzygać od tych słów.

Odwracam się do niego i widzę wypielęgnowane dłonie, które wsuwają się między jego ramionami na tors i rozpościerają się na jego piersi. Colton spina się od tego dotyku, otwiera szerzej oczy i wlewa w siebie resztę drinka. Przetyka go i syczy przez zaciśnięte zęby.

Tymczasem blondynka, która była z nim wcześniej, wślizguje się obok niego i taksuje mnie litościwym spojrzeniem, próbując zademonstrować swoje prawo własności. W jej oku błyska iskra, gdy zauważa, że jestem dziewczyną, dla której zostawił ją na schodach. Gdyby wzrok mógł zabijać, byłabym martwa. Mimo to oczy Coltona są wciąż wpatrzone we mnie.

Jej ręce na jego ciele oraz myśl, że on poświęca jej jakąkolwiek uwagę, budzą moje

obrzydzenie. Potrząsam głową z potępieniem, kłaskając językiem.

— To właśnie miałam na myśli — stwierdzam. Odwracam się do Haddie i siedzących z nami dwóch mężczyzn. — Przepraszam was, ale muszę już iść. — Haddie sięga po torebkę z zatroskanym wyrazem twarzy, więc subtelnie potrząsam głową, żeby została.

Odwracam się do Coltona po raz ostatni i mam nadzieję, że moje oczy wyrażają to, co chcę mu przekazać. Oto twoje możliwości: *ja albo ona*. Wybieraj. Teraz. Ostatnia szansa.

Odwracam od niego wzrok. Stoi bez ruchu z blondynką owiniętą wokół niego jak tania marynarka. Uznaję, że podjął decyzję. Próbuję spokojnie wyjść z loży. Zejść z niebezpiecznej ścieżki, którą bez wątplenia by mnie poprowadził.

Gdy mam pewność, że zniknęłam im z oczu, na ślepo przeciskam się przez masę ludzi, czując, jak ból rozrywa mi tkanki. Moje serce cierpi, bo wiem, że nigdy nie będę mogła konkurować z kimś takim jak ona. Nigdy. Próbuję to opanować i przedzieram się w stronę baru, żeby znieczulić uczucia, w które pozwoliłam sobie uwierzyć. Które miały być odwzajemniane. I możliwe do wskrzeszenia.

Kurwa! Przełykam wzbierające łzy i wciskam się w puste miejsce przy zatłoczonym barze. Jakimś cudem natychmiast pojawia się przede mną barman.

— Co dla ciebie? — pyta, przekrzykując hałas.

Patrzę na niego przez chwilę, rozpatrując swoje opcje. Chcę czegoś szybkiego i otępiającego.

— Szota tequili proszę — rzucam, przykuwając tym uwagę stojącego obok mnie faceta. Czuję, że taksuje mnie wzrokiem, więc wzruszam ramionami, zirytowana niechcianym zainteresowaniem.

Barman posyła mi tequilę. Łapię ją i przez chwilę się jej przyglądam, w milczeniu wypowiadając nasz toast. W tym momencie zdecydowanie potrzebuję tego na odwagę. *Nawet*

jeśli to fałszywa odwaga. Wychylam kieliszek zdecydowanym ruchem i wyciągam głowę do góry z powodu palenia w gardle. Zamykam oczy; czuję rozchodzące się w dół ciepło, które osiada w moim brzuchu. Wzdycham głęboko, po czym otwieram oczy. Ignoruję propozycję kolejnego drinka od stojącego obok mężczyzny.

Wyciągam telefon z torebki i piszę Haddie, że wszystko ze mną OK, żeby się dobrze bawiła i że zobaczymy się w domu. Wiem, że gdyby nie to, iż jest teraz w pracy, byłaby przy mnie i odprowadziłaby mnie do domu.

Odrywam wzrok od telefonu i szukam barmana. Potrzebuję jeszcze jednego szota. Żeby znieczulić odrzucenie. Rzucam okiem wzdłuż baru i dostrzegam Coltona, który zdecydowanie kroczy w moją stronę.

— Kurwa! — mamroczę mimo wzbierającej fali nadziei, po czym rzucam pieniądze na kontuar, odwracam się na pięcie i ruszam w stronę najbliższego wyjścia. Szybko je znajduję i popycham drzwi. Wchodzę do pustego, przyziemnego korytarza i czuję ulgę, gdy zatrząskują się i przytłumiają pulsującą muzykę. Moja chwila samotności okazuje się ulotna, gdyż drzwi znowu się otwierają i staje w nich Colton. Zderzamy się wzrokiem — jego oczy płoną gniewem, a moje, mam nadzieję, emanują bólem — po czym odwracam się do niego plecami i ruszam w głąb korytarza.

Wyrywa mi się zduszony, sfrustrowany szloch, gdy Colton mnie dogania, chwyta za ramię i odwraca twarzą do siebie. Nasze nierówne oddechy to jedyny odgłos w korytarzu, gdy patrzymy na siebie porywczo.

— Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz? — warczy na mnie, trzymając mocno za ramię.

— Że co? — wypluwam z siebie.

— Masz strasznie irytujący nawyk uciekania ode mnie, Rylee.

— Patrz na siebie, panie Wysyłam Sprzeczne Sygnały — odszczekuję, wyrywając się z jego chwytu.

— To mnie należą się wyjaśnienia. Czy ten koleś... czy to jego tak naprawdę pragniesz, Rylee? — Wypowiada moje imię jak przekleństwo. — Szybkie igraszki z panem surferem? Chcesz się z nim pieprzyć zamiast *ze mną*? — Wyczuwam determinację w jego głosie. Groźbę. W tym ciemnym korytarzu, w którym jego oczy błyszczą, a rysy są spowite cieniem, jest w każdym calu tym onieśmielającym złym chłopcem, o którym piszą tabloidy.

— Czy tego właśnie ode mnie chcesz, Colton? Szybkiego pieprzenia, żeby podbudować swoje skrzywdzone ego? Wygląda na to, że poświęcasz sporo czasu na próby ulżenia sobie w tej słabości. — Wytrzymuję jego wzrok. — Poza tym czemu obchodzi cię, co robię? Jeśli dobrze pamiętam, byłeś dość mocno zajęty tą blondynką przy twoim boku.

Zaciska i rozluźnia szczękę, potem przechyla głowę do przodu i do tyłu, w końcu odpowiada.

— *Raquel? Ona jest nieistotna* — stwierdza rzeczowo.

Mogę zrozumieć tę odpowiedź na wiele sposobów, lecz każdy z nich maluje jego opinię o kobietach w niezbyt pięknych barwach.

— *Nieistotna?* — pytam. — Czy tak właśnie będziesz o mnie mówił, gdy już mnie przelecisz? — bronię swojego stanowiska z wyprostowanymi ramionami. — *Że jestem nieistotna?*

Stoi i kipi z wściekłości. Na mnie? Na moją odpowiedź? Podchodzi do mnie o krok, a ja cofam się i opieram plecami o ścianę. Nie mam dokąd uciec. Wyciąga dłoń, po czym cofa ją w niezdecydowaniu, mięśnie jego szczęki się zaciskają, a na szyi widać kotłujący się puls.

Przechyla głowę na bok, zamyka oczy i bezgłośnie przeklina. Potem znowu patrzy na mnie, a jego oczy płoną frustracją, wściekłością, pożądaniem i wieloma innymi emocjami. Intensywność jego spojrzenia jest deprymująca, mam wrażenie, że pyta mnie o zgodę. Nieznacznie potakuję, dając mu zielone światło. Gdy tym razem wyciąga dłoń, nie ma w nim wahania.

Jego usta natychmiast lądują na moich. Cała nagromadzona tego wieczoru frustracja, cała irytacja i wrogość eksplodują w momencie zderzenia się ust, zaciśnięcia rąk i rozpalenia dusz. W naszym zjednoczeniu nie ma nic łagodnego. Ogarnia mnie zachłanny płomień pożądania, gdy ręką przejeżdża wzdłuż moich pleców do szyi i przyciska mnie do siebie, aby móc ustami plądrować moje. Drugą rękę wsuwa między ścianę a moje wygięte w łuk plecy, przygarniając mnie do siebie zaborczo. Delikatne muskania i pieszczoty z wczoraj zniknęły bez śladu. Przechyliła głowę, wdziera się językiem do moich ust, gdzie oplata drażni i torturuje mój język. Przejeżdża dłońmi po moich rękach, wsuniętych pod jego koszulę. Chwyta mnie za nadgarstki, wyciąga je i podnosi nad głowę, przyciska mnie do ściany i unieruchamia jedną ręką. Opuszcza drugą rękę i chwyta za brodę, przerywając pocałunek. Odsuwa głowę i wbija spojrzenie swych pociemniałych i błyszczących od pożądania oczu w moje.

— *Nie jesteś nieistotna*, Rylee. Niemożliwe, żebyś stała się nieistotna. — Nieznacznie potrząsa głową. Rezonuje we mnie wibracja jego głosu. Dotyka czołem mojego czoła i muska nosem mój nos. — Nie... Ty i ja... razem — wykrztusza z siebie — to sprawi, że będziesz *moja*.

— Jego słowa owiewają moją twarz, wnikają w moją duszę i zadamawiają się w środku. — *Moja* — powtarza, upewniając się, czy rozumiem jego intencje.

Zamykam oczy, żeby delektować się tymi słowami. By rozkoszować się myślą, że Colton chce, żebym była jego. Nasze czoła nadal się stykają, a ja ulegam chwili, poddaję się uczuciom i pozwalam rozplynać się wątpliwościom. Colton robi krok w tył i łagodnie uwalnia moje dłonie z uścisku nad głową. Nie odrywamy od siebie wzroku i wydaje mi się, że w jego oczach przez ulotną sekundę błyska strach.

Wyciągam niepewnie dłoń i dotykam jego bioder, po czym wkładam ją pod wyciągniętą ze spodni koszulę, aby położyć dłoń na jego skórze. I poczuć palcami tego wibrującego, samczego mężczyznę. Zawsze to jego dłonie dotykały mojej skóry. On kontrolował ruch. Nie miałam dotąd okazji rozkoszować się tym, że czuję go pod swoimi dłońmi.

Pieszczę palcami jego wyraźnie zarysowane mięśnie, które napinają się pod wpływem dotyku. Powoli przesuwam się w górę torsu. Badam każdą krawędź i czuję jego oddech w odpowiedzi na mój dotyk. To upajające słyszeć, jak reaguje, i widzieć, jak źrenice powiększają mu się z pożądania, gdy przejeżdżam dłońmi po klatce piersiowej, gładzę skórę wzdłuż żeber i pod ramionami, po czym drapię go po łopatkach.

Colton natychmiast zamyka oczy z zachwytem, wyraźnie rozkoszując się moim powolnym, drażniącym szturmem na jego zmysły. Staję na palcach i niepewnie pochylam się do niego, aby musnąć ustami jego usta. Przyciskam dłonie do jego ramion, przyciągając jego ciało do siebie. Przechylam głowę i przeciągam koniuszkiem języka po jego dolnej wardze.

Palcami powoli gładzi moje policzki. Opiera dłonie na linii szczęki, obejmuje moją twarz i czule pogłębia pocałunek. Spija mnie ustami, a jego język powoli i z uczuciem rozchyła moje wargi i wita się z moim. Jego cicha czułość dosięga mnie w najgłębszym miejscu. Powoli się otwieram i zamieniam w błyszczącą kulę pożądania. Każda pieszczota zapiera mi dech w piersi. Wzdycham w jego usta i zagłębiam się palcami w jego ramiona na znak, że chcę więcej. Że *pragnę* więcej.

Czuję, że coraz trudniej mu utrzymać w ryzach jego żądzę. Jego ciało napina się pod moimi dłońmi, a imponująca erekcja naciera na mój brzuch. Kontynuuje czułą i bezlitosną napaść na moje zmysły, skupiając się wyłącznie na ustach. Uwodząc moje wargi. Jego oddech spaja się z moim oddechem. Jego akcja to moja reakcja.

Nagle przerywa, opiera się dłońmi o ścianę nad moimi ramionami i kładzie czoło na moim ramieniu, ukrywając nos i usta w mojej szyi. Jego płuca walczą o powietrze i czuję ulgę, zauważając, że nasz kontakt najwyraźniej działa na niego tak samo silnie jak na mnie. Jestem trochę zdezorientowana, ale pozwalam mu się pozbierać i próbuję uspokoić szalejące serce. Podświadomie ściskam kolana, starając się złagodzić nieubłagane palące uczucie między udami. Czuję ciepło jego oddechu, gdy dyszy w moją szyję, starając się odzyskać panowanie nad

sobą.

— Słodki Jezu, Rylee — mruczy i potrząsa głową, a potem przetacza ją po moim ramieniu i obsypuje pocałunkami mój obojczyk. — Musimy się stąd wydostać, zanim sprawisz, że stracę nad sobą kontrolę w tym korytarzu.

Zamieram, gdy to słyszę, a on podnosi głowę i patrzy na mnie. Nie mam wątpliwości, że tego właśnie pragnę. Że jego pragnę. Nie sposób jednak zaprzeczyć, że jestem zdenerwowana... pełna obaw... wątpliwości... że rozczaruję go swoim brakiem doświadczenia w tej dziedzinie.

— Chodź. — Nie daje mi czasu na odpowiedź. Bierze mnie za rękę, otacza ramieniem, przyciąga do siebie i prowadzi w głąb korytarza. — Mam tutaj pokój na noc. — Jego silne ramiona są dla mnie wsparciem, gdy wiedzie mnie tam, gdzie zakosztuję mojego jabłka z rajskiego ogrodu.

Idę posłusznie, starając się stłumić wątpliwości i hałas w moim umyśle, który — korzystając z tego, że usta Coltona nie spoczywają na moich i nie mącą mojego zdrowego rozsądku — trajkocze jak najęty, by odwieść mnie od tego pomysłu. Szybko docieramy do windy w końcu korytarza i po kilku sekundach wchodzimy do środka. Colton wyciąga z kieszeni kartę hotelową i wkłada ją w wystający panel, wysyłając windę na ostatnie piętro. Do apartamentu. Winda rusza, a on wraca do mnie i kładzie mi dłoń na lędźwiach. Nasze milczenie kłuje w uszy i jeszcze bardziej rozpala motylki, które kotłują się w moim brzuchu.

— Czemu zmieniłaś? — pyta Colton i ciągnie za wyprostowany kosmyk włosów, próbując rozładować mój narastający niepokój.

— A, żeby dopasować się do tłumu — żartuję odruchowo, robiąc aluzję do licznych internetowych zdjęć Coltona z kobietami o prostych włosach. Marszczy brwi, próbując zrozumieć, co mam na myśli, więc dodaję: — Czasem dobrze jest coś zmienić.

Przyciąga mnie do siebie dłonią, którą trzyma na moich plecach. Pochyla głowę, żebyśmy

patrzyli sobie prosto w oczy.

— Lubię twoje loki — mówi miękko, schlebając mojemu ego. — Pasują ci. — Podnosi drugą dłoń i odgarnia zabłąkany kosmyk z twarzy. Potem ujmuję moją twarz dłonią, szukając wzrokiem moich oczu. — Masz ostatnią szansę, żeby odejść — ostrzega, gdy winda oznajmia, że jesteśmy na właściwym piętrze. Jego ochrypły głos kompletnie rujnuje moją silną wolę. Serce bije mi jak oszalałe. Kiwam głową z nieprzekonującą akceptacją, bo nie potrafię wykrztusić z siebie żadnych słów.

Otwierają się drzwi, lecz on je ignoruje i nadal intensywnie wpatruje się w moje oczy.

— Nie będę w stanie odejść, Rylee — mówi, zakrywając dłonią oczy, jakby to wyznanie było dla niego bolesne. Głośno wydycha powietrze, puszcza mnie i przeczesuje ręką włosy. Odwraca się do mnie plecami i naciska przycisk otwierania drzwi, po czym opiera się dłońmi o ścianę windy. Jego szerokie ramiona wypełniają niewielką przestrzeń. Zwiesza głowę, gdy powoli dobiera swoje następne słowa. — Chcę spędzić z tobą czas, Rylee. Chcę cię rozpałić miło, powoli i słodko, tak jak tego potrzebujesz. Skłonić cię do przekroczenia tej granicy. A potem chcę cię zerznąć tak, jak ja tego potrzebuję: szybko i mocno, aż zaczniesz krzyczeć moje imię. Tak, jak chciałem to zrobić od momentu, gdy wypadłaś z tej komórki i wpadłaś do mojego życia.

Muszę przygryźć dolną wargę, aby powstrzymać jęk. Ledwo się powstrzymuję, by nie opaść bez sił na ścianę.

— Gdy wyjdziemy z tej windy, nie sędzę, żebym był w stanie się powstrzymać...

oderwać się od ciebie, Rylee. Nie. Potrafię. Ci. Się. Oprzeć. — Jego głos jest bolesny, cichy i zdeterminowany. Odwraca się z powrotem do mnie, a jego twarz kipi od emocji. Oczy zdradzają, że jest na krawędzi utraty panowania nad sobą. — Decyduj, Rylee. *Tak. Czy. Nie.*

1 „I gotta feeling...” — Mam przeczucie, że dziś będzie dobra noc — *przyp. tłum.*

Rozdział 12.

Przygryzając dolną wargę, spoglądam na niego spod rzęs i potakuję. Dalej patrzy na mnie w milczeniu, więc wykrztuszam z trudem:

— Tak, Colton.

W tej samej chwili jego spragnione usta lądują na moich, a on zaczyna ciągnąć mnie z windy do apartamentu. Wyrywa mi się chichot, gdy nie odrywając ode mnie ust, próbuje trafić kluczem do zamka. W końcu mu się to udaje, drzwi się otwierają i wpadamy bezładnie do środka, nadal spojeni ze sobą ustami. Zamyka drzwi kopniakiem i przyciska mnie do nich. Wpycha dłonie między drzwi a moje ciało i namiętnie ściska moje pośladki, przyciskając mnie do swojego umięśnionego ciała.

Zatracam się w nim. W jego dotyku, w jego ciepłe i w cichych słowach uznania, gdy przebiega pocałunkami po ustach, szyi i nagiej skórze głębokiego dekoltu mojej sukienki. Oddaję się chwili i pozwalam sobie na nowo odkrywać swoje doznania i swoje pożądanie.

Próbuję niezdarnie odpiąć jego koszulę, bo chcę poczuć jego skórę na swojej, lecz utrudniają mi to jego palce, które przeczesują z pasją każdy centymetr mojej nagiej skóry, jaki potrafią znaleźć. Gdy jego usta znajdują mój słodki punkt tuż pod linią szczęki, zapominam o guzikach i kurczowo zaciskam dłonie na jego koszuli, bo zalewa mnie fala doznań. Pochłania mnie całą. Z moich ust wyrywa się krótki spazm, gdy małe eksplozje rozkoszy przy szyi rozchodzą się w dół, aż do podbrzusza.

Colton znowu chwytam mnie za pośladki i podnosi mnie, owijając moje nogi wokół swoich bioder. Chwytam mnie jedną ręką za plecy, a drugą nurkuje pod materiał sukienki, aby objąć dłonią pierś. Chowam się w niego, gdy kciukiem i palcem wskazującym pociera nabrzmiały sutek. Jego dotyk powoduje przeskoki iskier, które wzniecają pożar zmysłów rozprzestrzeniający się jak ogień na wysuszonej łące.

Zaczyna iść ze mną na biodrach, jego usta łapczywie znaczą ślad wzdłuż linii ramienia, a jego erekcja kłuje mnie między udami. Każdy jego krok wywołuje rozkoszne ocieranie o łechtaczkę. Dociskam się do niego; czuję w środku powiększającą się kulę erotycznego napięcia,

które coraz natarczywiej domaga się rozładowania.

Wpadamy do sypialni i mimo zalewającego mnie morza doznań nadal jestem trochę spięta. Zatrzymuje się przy brzegu łóżka, a ja opuszczam nogi i stawiam stopy na podłodze.

Znowu próbuję zdjąć mu koszulę, tym razem mi się udaje. Colton mnie puszcza i robi krok w tył, po czym zrzuca koszulę z ramion i pozwala, żeby zsunęła się na podłogę.

Pierwszy raz widzę jego nagi tors, który jest *absolutnie wspaniały*. Złocista skóra ciasno spowija mocno zarysowane mięśnie brzucha. Silne barki zwężają się w stronę wąskiego pasa, gdzie widzę to seksowne „V”, częściowo zatopione w jego spodniach. Na lewym boku ma jakiś tatuaż, ale nie jestem w stanie rozszyfrować, co przedstawia. Jego pierś jest prawie nieowłosiona, a poniżej pępka, na napiętych mięśniach brzucha, ma seksowną ścieżkę włosów, która znika poniżej paska. Gdyby moje hormony jeszcze nie szalały, sam ten widok doprowadziłby mnie do wrzenia.

Przeciągam wzrokiem w górę jego torsu i nasze spojrzenia się krzyżują. Jego oczy błyszczą podnieceniem i płoną od żądzy. Uśmiechając się uwodzicielsko, zdejmuje buty i skarpetki, po czym wraca do mnie. Ujmuję moją twarz obiema dłońmi i obdarza powolnym, nienasyconym pocałunkiem, a ja przyciskam się do niego. Puszcza moją twarz i zsuwa dłonie wzdłuż ramion i talii, aż do miejsca, gdzie materiał ustępuje miejsca nagiej skórze moich ud. — Boże, Rylee, chcę czuć twoją skórę na swojej. — Palcami przez chwilę bawi się brzegiem mojej sukienki, po czym chwyta ją i powoli podnosi. — Czuć twoje ciało pode mną. — Jego słowa są hipnotyzujące. I kuszące. — I mojego członka zatopionego w twoim wnętrzu — szepcze w moje usta. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, trochę się odsuwa i ściąga mi sukienkę przez głowę.

Sięgam po szpilki, ale Colton łapie mnie za rękę, nim zdołam je ściągnąć.

— E-e, zostaw je — zabrania, uśmiechając się zmysłowo.

Wciągam powietrze, bo gdy stoję przed nim w staniku, kawałku koronki udającym majtki

i szpilkach, odzywają się moje kompleksy.

— Myślę...

— Ciii — szepcze w moje usta. — Nie myśl, Rylee. Czas na myślenie się skończył. —

Robi ze mną krok do przodu, a gdy czuję, że dotykam kolanami brzegu łóżka, powoli mnie na nim kładzie, obsypując mnie delikatnymi pocałunkami. — Po prostu czuj — nakazuje ochrypłym głosem. Jedną dłonią chwyta mnie od tyłu za kark, a drugą powoli wędruje do czarnego paska stanika i wzdłuż niego, w dół, po czym wraca w górę. Z moich ust wyrzywa się jęk. Pragnę jego dotyku bardziej niż powietrza.

— Pozwól mi na siebie popatrzeć — szepcze. Odchyła się i opiera na łokciu. — Boże, jesteś piękna.

Zamieram na te słowa. Chciałabym ukryć blizny, które szpecą mój brzuch, chciałabym się odwrócić, żeby mnie o nic nie pytał, żeby mi nie przypominał. Nie robię żadnej z tych rzeczy.

Zamiast tego powtarzam sobie, że muszę oddychać, gdy jego oczy wędrują w dół mojego ciała.

Widzę po nim, że dostrzegł blizny. Przez jego twarz przemyka zaskoczenie, wraca wzrokiem do mnie i patrzy z wyrzeźbioną na czole troską.

— Rylee? Co...

— Nie teraz — mówię, chwytam go za kark, przyciągam do siebie i nasze usta zwierają się w zmysłowym pocałunku, który wypłukuje wszelkie resztki samokontroli. Wycisza wszystkie pytania, zanim zostaną zadane. Gdy go tak zawłaszczam — całuję, pieszczę, zatapiam paznokcie w jego twardej skórze — w moim wnętrzu rozpala się zmysłowa żądza. Z głębi jego krtani dobywa się dzikie mruczenie, gdy wodzi językiem po mojej szyi. Chwyta dłonią moją pierś, wsuwa palec pod ramiączko i odciąga miseczkę. Jego usta boleśnie powoli zsuwają się w dół, aż wreszcie zamykają się na twardym koniuszku mojego sutka.

Jęczę z rozkoszy, gdy zwilża moją pierś, ssąc ją gorącymi, zachłannymi ustami. Druga

pierś także nie pozostaje bez opieki. Roluje sutek kciukiem i palcem wskazującym drugiej dłoni, rozmywając granicę między rozkoszą a bólem. Pieczołowitość, z jaką zajmuje się moimi wrażliwymi koniuszkami, jest jak zastrzyk ognia w moją kobiecość, która pulsuje, zaciska się i wilgotnieje, milcząco błagając go o więcej — o przekroczenie granicy. Przesuwam się pod nim, próbując sobie ulżyć w tym nieubłaganym i narastającym pragnieniu, lecz pożądlive skurcze są tak silne, że rwą mój oddech na chaotyczne strzępki.

Wsuwam palce w jego włosy, gdy całując, ssąc i przygryzając moją skórę, przechodzi od piersi w stronę brzucha. Zaciskam dłonie w jego włosach i robię krótki wdech, gdy rozmyślnie kładzie rząd pocałunków na mojej najgorszej bliźnie.

— Naprawdę piękna — powtarza, przenosząc się z rozkosznymi torturami coraz niżej.

Zatrzymuje się przy majtkach i czuję, jak na jego przyciśniętych do mojej skóry ustach pojawia się uśmiech.

Spogląda na mnie z psotnym uśmieszkiem.

— Mam nadzieję, że to nie były twoje ulubione — mówi i zrywa je ze mnie, nie dając mi szansy na jakąkolwiek reakcję. Z głębi jego gardła dobywa się niskie zadowolone mruczenie, gdy przesuwając palec w dół wzdłuż wąskiego paska kręconych włosków na wzgórku. — Podoba mi się — mruczy do mnie i zsuwa palec poniżej paska, gdzie nie mam włosów. — A to jeszcze bardziej.

Rwie mi się oddech, gdy wsuwa palec między fałdki skóry i jeździ nim powoli do tyłu i do przodu.

— O Boże — jęczę i ściskam dłońmi prześcieradło, a pod zamkniętymi powiekami widzę eksplozję białych gorących iskier ekstazy.

Colton robi głośny wdech i boleśnie powoli wsuwa palec do mojego wejścia.

— Rylee — jęczy łamiącym się głosem, zdradzającym jego nieopanowaną pasję. —

Patrz, jaka jesteś dla mnie mokra, mała. Poczuj, jak ciasno mnie opinasz. — Wyginam plecy w

łuk i przyciskam ramiona do materaca, a jego palec leniwie okręca się we mnie, ocierając się o ten słodki punkt głęboko na przedniej ściance. Potem powoli się wycofuje, lecz tylko po to, żeby rozpocząć od nowa cały ten cudowny cykl.

— Nawet nie wiesz, co chciałbym zrobić z tą twoją ciasną cipką — mruczy, a ja czuję, jak jego druga dłoń znowu mnie otwiera. Jego bezceremonialna szczerość mnie nakręca. Rozpala emocje, których się nie spodziewałam. Skręcam się pod nim, gdy czuję między nogami uderzenie chłodnego powietrza. — Patrz na mnie, Rylee. Otwórz oczy, żebym cię widział, gdy wezmę cię ustami.

Z wielkim trudem wyrywam się ze stanu rozkosznego letargu i otwieram oczy. Patrzy na mnie spomiędzy moich ud lekko przymrużonymi oczami.

— O tak, mała — nuci i opuszcza głowę. Czuję, jak gorącymi ustami obejmuje mój naszpikowany nerwami guziczek i wsuwa we mnie dwa palce.

Odrzucam z jękiem głowę, bo w moim wnętrzu eksploduje morze ognia, pochłaniając mnie i zawłaszczając.

— Patrz na mnie! — warczy. Otwieram oczy, a obserwowanie go, gdy patrzy na mnie i sprawia mi rozkosz, jest bardziej erotyczne niż moje najśmielsze wyobrażenia.

Włóczy się leniwie językiem tam i z powrotem. Czasem trafia w punkt, czasem go okręża. Jednocześnie palcami kontynuuje cudowny wewnętrzny masaż. Wyciąga je, po czym wkłada i bez pośpiechu pociera wewnętrzne ścianki. Balansuję na granicy obezwładniającej rozkoszy i unoszę biodra w jego stronę, błagając o mocniejszy nacisk.

— Och, Rylee, jesteś taka wrażliwa — chwali mnie. — To takie seksowne. — Gdy ciepło ust zamienia na opuszek kciuka, tempo i tarcie skóry o skórę stają się dokładnie takie, jak chcę. Nie przerywając nieziemskich tortur, które zadaje mojej kobiecości swoimi palcami, przesuwa się w górę, znacząc drogę pocałunkami, przygryzieniami i liźnięciami. Gdy dociera do twarzy, czuję tak silną żądzę jak nigdy przedtem.

— Wyluzuj, Rylee — nakazuje, a jego erekcja przyjemnie kłuje mnie w bok. — Uwolnij swoje doznania — mruczy. Obejmuję go ramionami i znaczę paznokciami jego zroszoną potem skórę. Rosnąca kula przyjemności coraz bardziej grozi eksplozją. Dziko wierzgami pod nim biodrami, gdy jego palce przyspieszają; pocierają mnie, penetrują i doprowadzają do obezwładniającej błogości.

— Dojdz dla mnie, Rylee — mówi ochryple, a ja krzyczę, osiągając szczyt. Orgazm eksploduje w moim wnętrzu, roztrzaskuje się o mnie i przetacza falą przez każdy nerw i ścięgno ciała. Moje mięśnie bezwiednie zaciskają się na jego palcach i słyszę jego jęk przyjemności. — O tak, mała, o tak — nuci półgłosem, ułatwiając mi unoszenie się na rozchodzących się falach orgazmu.

Czuję, że łóżko się porusza, więc otwieram oczy i widzę, że Colton wstał. Powoli rozpinając spodnie, patrzy na mnie z góry z zadowoleniem na twarzy i pożądaniem w oczach.

— Jesteś zabójcza — mówi, a ja próbuję złapać szalejący oddech. — Nie wiem, co jest bardziej erotyczne, Rylee, oglądanie, jak dochodzisz, czy sprawianie, że dochodzisz. — Figlarne ogniki w oczach zdradzają jego lubieżne myśli. — Chyba będę musiał zrobić to jeszcze raz, żeby sprawdzić. — Błyska szelmowskim i wyzywającym uśmiechem. Mięśnie mi się kurczą na te słowa i truchleję na myśl, że tak na mnie działa, że moje ciało znowu pragnie orgazmu.

Przygryzam wargę, gdy opuszcza spodnie z bokserkami i uwalnia swoją potężną erekcję.

Jasny gwint!

Na jego twarzy pojawia się uśmiezek, jakby potrafił czytać w moich myślach. Patrzą na jego szczupłe, solidne uda, gdy wchodzi na łóżko. Chwyta jedną z moich rozchylnych nóg za podeszwę buta i kładzie rząd pocałunków na łydce. Kontynuuje ustami tę odurzającą wędrówkę w górę mojego uda. Zatrzymuje się na końcu i delikatnie mnie tam całuje. Jednocześnie omiata palcem moją kobiecość. Łaskocze, drażni, bada.

Zanurzam dłoń w jego włosach.

— Colton — wykrztuszam bez tchu, bo jego subtelny dotyk na mojej uwrażliwionej skórze jest niemal nie do zniesienia.

Spogląda na mnie, a jego wargi lądują na moim wzgórku.

— Chcę się tylko upewnić, że jesteś gotowa, moja mała — odpowiada, wyciągając wilgotny palec z mojego wnętrza. — Nie chcę ci zrobić krzywdy.

Przez moją głowę przebiega tysiąc myśli, gdy widzę, jak wsuwa palec do ust, uśmiecha się diabelsko i mruczy z aprobatą. Nie odrywając ode mnie wzroku, drapieżnie przesuwa się w górę mojego ciała i kładzie swe usta na moich. Chwyta przez stanik jedną pierś, a jego członek naciska na zwieńczenie moich ud.

Kotłują się we mnie doznania i znowu zalewa mnie oszałamiająca przyjemność. Rozsuwa kolanami moje nogi i podnosi się, siadając między moimi udami. Pochyliła się w stronę krawędzi łóżka i wyciąga foliową paczuszkę. Kręci mi się w głowie. Wydarzenia ostatniego tygodnia tak mnie przytłoczyły, że nawet nie pomyślałam o zabezpieczeniu. On nie wie, że nie mogę zajść w ciążę, ale cieszę się, iż miał na tyle zdrowego rozsądku, żeby o to zadbać.

Podpieram się na łokciach i patrzę, jak rozdziera folię i rozwija kondoma na swojej naprężonej męskości. Podnosi na chwilę oczy, które płoną pożądaniem, żądzą i wieloma innymi emocjami.

— Powiedz mi, czego pragniesz, Rylee.

Wpatruję się w niego, ale moje spojrzenie zostaje ściągnięte w dół, gdy palcami przebiega po moim wzgórku i stopniowo mnie otwiera. Wstrzymuję oddech w oczekiwaniu.

— Mów, Rylee — mruczy ochryple. — Mów, że pragniesz, żebym cię pieprzył. Chcę usłyszeć te słowa.

Przygryzam dolną wargę, gdy dotyka członkiem mojego wejścia. Zamiera, więc podnoszę wzrok. Żyła na jego szyi jest wyraźnie zarysowana i widzę, że z trudem się hamuje, czekając na

moje słowa.

— Pieprz mnie, Colton — szepczę, a on powoli wsuwa czubek członka do środka.

Napinam się na myśl o tym, że go przyjmuję. Czuję rozciąganie do granic i subtelny ból, który mówi mi, że żyję, że jestem tu i teraz z tym fascynującym mężczyzną.

— Boże, Rylee — jęczy, wykonując nieznaczne ruchy do przodu i do tyłu. — Tak mi dobrze. Jesteś tak cholernie ciasna — syczy i delikatnie pociera opuszkami palców wewnętrzną stronę moich ud. — Musisz się dla mnie rozluźnić, mała. Wpuść mnie do środka, kochanie.

Zamykam na chwilę oczy, a palące rozciąganie rozlewa się w pełne doznanie. Powoli i ostrożnie wsuwa się głębiej, aż jego członek zostaje całkowicie wchłonięty przez moje aksamitne ścianki. Zastyga bez ruchu i patrzy na mnie, pozwalając mojemu ciału się do niego dopasować.

Widzę, jak zaciska szczękę, próbując zapanować nad sobą, i podnieca mnie świadomość, że mogę doprowadzić go do takiej krawędzi.

Podnoszę się trochę, żeby zobaczyć to miejsce, gdzie nasze ciała są teraz spojone w jedno, i odruchowo zaciskam na nim mięśnie.

— Słodki Jezu, Rylee — ostrzega. — Zrób tak jeszcze raz, a dojdę od razu.

Uśmiecham się bezwiednie, a on zaczyna się we mnie poruszać. Wysuwa całą długość prócz samego końca, po czym wślizguje się z powrotem. Przenikająca mnie przyjemność sprawia, że opadam na łóżko i daję się pochłonać doznaniamu penetrowania moich śliskich ścianek. Oplątam jego biodra udami, a on powoli zwiększa tempo. Jego mięśnie falują pod opaloną skórą, gdy porusza się ze mną. Przerzuca wzrok to na mnie, to na nasze zespolenie.

Znowu czuję wzbierającą falę gorąca. Wyginam się w łuk, a jego członek wnika w unerwioną ścieżkę w moim wnętrzu. Obejmuję go ściankami, które masują go coraz ciaśniej i intensywniej, gdy przyspiesza tempo.

Pochyla się nade mną, opierając się na przedramionach z obu stron mojej głowy, i kradnie moje usta w typowy dla siebie lubieżny i nieznoszący odmowy sposób. Gryziemy się, ssiemy

wargi, dotykamy językami. Chwytam go pod ramionami i ciaśniej oplatom nogami, zahaczając stopę o stopę. Chcę, żeby znalazł się najbliżej jak tylko się da. Chcę go mieć maksymalnie głęboko w sobie. Chcę czuć, jak jego błyszcząca od potu skóra ociera się o moją.

Napięcie kumuluje się do tego stopnia, że nie potrafię go już całować, bo cała moja uwaga skupia się na nieopanowanej fali, która za chwilę się przeze mnie przetoczy. Wyczuwa moje napięcie, moje zbliżające się spełnienie, lecz utrzymuje mordercze tempo. Sięga ręką w dół, wsuwa dłoń pod mój tyłek i jeszcze bardziej przyciska moje biodra do siebie, przygniata mnie swoimi, a ja w końcu czuję tak upragnione delikatne ocieranie o łechtaczkę. I zanim to do mnie dociera, cały mój świat staje w ogniu.

Wyginam się na krawędzi łóżka, a moje biodra miotają się konwulsyjnie w najsilniejszym orgazmie, jaki kiedykolwiek przeniknął moje wnętrze. Spadam w przepaść i poddaję się nieskończonemu zawieszeniu w próżni. Rozkosz jest tak silna, że miesza się z bólem, a ja bezwiednie zatapiam zęby w jego ramieniu, żeby ją jakoś stłumić. Gdy przetaczają się przeze mnie fale spełnienia, Colton wbija się we mnie jeszcze kilka razy i wykrzykuje moje imię.

Napina się i znajduje swoje spełnienie, a jego członek zaczyna szaleńczo pulsować. Bolesna rozkosz sprawia, że napina kurczowo mięśnie, a orgazm przetacza się przez niego i zmienia w stopniowo gasnącą falę. Potem chowa głowę w zagłębieniu mojej szyi. Ma równie gwałtowny oddech jak ja. Czuję, jak jego serce pulsuje szaleńczo obok mojego.

Orgazm ogarnia moje ciało serią drgawek. Mięśnie w środku zaciskają się wokół jego na wpół twardego członka. Każda fala dreszczy sprawia, że jego wrażliwe ciało się napina, a z głębi jego gardła dobywa się łagodny, gardłowy jęk. Ciężar jego ciała działa na mnie uspokajająco.

Zapomniałam już, jakie to przyjemne uczucie.

Nigdy wcześniej nie przeżyłam takiego seksu. Takiego drżenia ziemi. Takiego hedonizmu. Tak niewiarygodnych doznań.

Leżymy tak przez chwilę i w ciszy osuwamy się ze swoich wyżyn. Colton pociera nosem

moją szyję i całuje wciąż w tym samym miejscu, nie mogąc poruszyć odurzonym rozkoszą ciałem. Zamykam oczy i nie mogę uwierzyć, że tu jestem. Że ten boski facet jest ze mną. Przebiegam leniwie paznokciami w górę i w dół jego pleców, wdychając jego surowy, męski zapach. Krzywię się, gdy chrząka i powoli ze mnie wychodzi, bo nagle czuję niechcianą pustkę. Zawiązuje supeł na kondomie, rzuca go na podłogę obok łóżka i wraca do mnie. Leży na boku i obserwuje mnie, podpierając głowę ręką. Palcem drugiej dłoni leniwie wodzi w górę i w dół mojej klatki piersiowej, co sprawia, że z moich ust zaczynają dobywać się powolne, miarowe westchnienia.

Patrzę na niego i na chwilę krzyżujemy wzrok, pozwalając sobie na milczącą refleksję nad tym, co właśnie wspólnie przeżyliśmy. Nie potrafię rozszyfrować jego spojrzenia. Jest zbyt zamknięty w sobie. Przenoszę wzrok na sufit, bo zaczynam odczuwać panikę. Co teraz? Colton zrobił ze mną to, do czego dążył, i wyzwanie się skończyło. Kurwa. Moim jedynym kochankiem jak dotąd był Max. Byliśmy w związku. Uprawialiśmy miłość. To nie był przypadkowy seks. A teraz? To, co się właśnie stało, przypuszczalnie ma dużo większe znaczenie dla mnie niż dla Coltona, lecz i tak nie wiem, co powinnam teraz zrobić. Z Maxem nie musiałam się zastanawiać, czy wyjść po wszystkim. Albo nad tym, jakie są reguły, gdy się zostanie. Czy Colton chce, żebym została? Co, do cholery, mam teraz zrobić? Czy tak właśnie czuje się kobieta po jednonocnej przygodzie? *Kurwa.*

— Przestań tyle myśleć, Ryles — mruczy. Wyczuwam na sobie jego wzrok. Na moment zamieram z zaskoczenia, że chociaż zna mnie krótko, potrafi się tak do mnie dostroić. Jak to odgadł?

— Gdy za dużo myślisz, całe twoje ciało się napina — wyjaśnia w odpowiedzi na moje milczące pytanie. — Wyłącz ten swój umysł — ostrzega, chwytając mnie za biodro i przyciągając do siebie — albo będę zmuszony zrobić to za ciebie.

Wyczuwam uśmiech w jego głosie i też się śmieję.

— Czyżby?

— Potrafię być bardzo przekonujący — mówi wyzywająco, przebiegając dłonią po mojej klatce piersiowej. Wkłada dłoń pod miseczkę i zaczyna pieścić kciukiem sterczący sutek.

— Jak myślisz?

— Czy nie powiedziałaś mi przed chwilą, że *nie wolno mi myśleć*? — wzdycham cicho i unoszę podbródek, gdy nachyla się do mnie i składa pocałunki w różnych miejscach.

— Uwielbiam posłuszne kobiety — mruczy miękko. Czuję na swoim ciele, że Colton znowu robi się twardy, lecz nie mam czasu zastanowić się nad jego zdolnością szybkiej regeneracji, bo odwraca nas tak, że ląduję na jego biodrach.

Siedzę na nim okrakiem i patrzę na niego i jego zarozumiały uśmieszek. Odwzajemnia spojrzenie, po czym przebiega wzrokiem w górę i w dół mojego tułowia. Czuję, że jego męskość nadal się powiększa, naciskając mnie od tyłu między nogami.

— Jezu, Rylee, potrafisz doprowadzić mężczyznę do szaleństwa — mówi, po czym podnosi się i rozpina mi stanik. Uwalnia moje ciężkie od pożądania piersi i jęczy z uznaniem. Zaczyna ssać jedną z nich, a ja bezwiednie mocno zaciskam na nim uda.

Podnoszę głowę i wyginam się w łuk, aby mógł podziwiać moje piersi. Wątpliwości, które miałam jeszcze przed chwilą, wyparowały po jego nieprzerwanym deszczu rozpalających mnie pocałunków. Czuję, jak otacza mnie ramionami i zaczyna coś manipulować na dole, po czym słyszę niedwuznaczny odgłos rozrywanej folii. Kończy zakładanie kondoma, jednocześnie wracając pocałunkami do moich ust. Jedną dłonią chwyta mnie za włosy, przekrzywia głowę, a jego wprawne usta obdarzają mnie ekstatycznymi muśnięciami. Między pocałunkami szepcze subtelne komplementy, które jeszcze bardziej podsycają moją żądzę.

— Podnieś się — mówi półgłosem. Chwyta mnie za biodro, pomagając mi się podnieść, a drugą ręką ustawia nabrzmiałego członka pode mną.

Przygryzam wargę w oczekiwaniu. Patrzymy na siebie, gdy powoli opuszczam się na jego główkę. Ocieram się o nią przez chwilę, żeby pokryć go moją wilgocią i ułatwić mu wejście. Zmącony pożądaniem wzrok Coltona sprawia, że czuję nad nim władzę, gdy powoli, centymetr po centymetrze, opuszczam się na niego, aż zostaje zupełnie wchłonięty. Jęczę cicho, rozciągnięta do granic i niewiarygodnie wypełniona. Muszę zostać na chwilę bez ruchu, aby ciało przywykło do jego rozmiaru. Colton zamyka oczy i odchyła głowę do tyłu. Ma lekko rozchylone usta, a z głębi gardła dobywa się niskie mruczenie.

Kładzie dłonie na moich biodrach, a ja zaczynam się na nim poruszać. Podnoszę się aż do główki, po czym odchyłona do tyłu opadam na dół, aby jego członek pocierał moją unerwioną wewnętrzną ścieżkę.

— *Kurwa* — syczy — zaraz przez ciebie odejdę od zmysłów, Rylee — jęczy głośno.

Całuje mnie zaborczo, po czym kładzie się z powrotem na łóżku. Zaczyna uderzać biodrami synchronicznie z moimi i wkrótce oboje poruszamy się w szaleńczym tempie. Oboje pragniemy więcej. Oboje jesteśmy oślepieni żądzą i prowadzimy się nawzajem w stronę przepaści.

Patrzę z góry na niego, na napięte ścięgna jego szyi, na koniec języka wychylający się spomiędzy zębów, na pociemniałe od pożądania oczy. Jest seksowny jak diabli. Trzyma mnie za biodra, a jego mięśnie napinają się, gdy pomaga mi się na nim poruszać. Wznoszę się na falach przyjemności, ujeżdżając go szaleńczo. Chwytam jedną dłoń Coltona na moim biodrze i splatamy palce. Drugą dłoń przenosi tam, gdzie jesteśmy spojeni, i zaczyna wprawnie masować moją łechtaczkę.

Moje ciało przyspiesza, bezwiednie zaciskam mięśnie na członku Coltona i po raz kolejny zostaję rzucona w objęcia druzgocącego spełnienia. Krzyczę jego imię i czuję przyływ nagłej fali gorąca, która zabiera mnie ze sobą w swoich oczyszczających i upajających objęciach.

— Chryste, Rylee — wykrztusza Colton i podnosi się, nie przerywając nienasyconej penetracji. Przejmuje kontrolę, abym mogła zatracić się w orgazmie. Obejmuje mnie ramionami,

ściska mocno silnymi bicepsami i obdarza hipnotyzującym, zachłannym pocałunkiem. Grad doznań atakuje każdy nerw mojego ciała z tak odurzającą intensywnością, że potrafię pomyśleć jedynie o tym, że zatracam się w ramionach Coltona Donavana.

Czuję, że jego ciało się napina, jego biodra zaczynają uderzać mocniej, a szeroko rozpostarte palce rąk na moich plecach przyciskają mnie do niego jeszcze silniej. Colton chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi i szczytuje, wykrzykując moje imię jak pean pochwalny. Czuję w sobie dzikie pulsowanie jego członka.

Zastygamy na chwilę w milczeniu. Obejmujemy się ciasno i ja także chowam twarz w jego szyi. Jestem przytłoczona emocjami.

Niech to szlag! Jak mogłam być tak głupia, że myślałam, iż potrafię uprawiać przypadkowy seks? Kotłują się we mnie uczucia. Uczucia, których Colton na pewno nigdy nie odwzajemni. Mam trudności z odzyskaniem panowania nad sobą. Powtarzam sobie, że muszę się trzymać i że załamie się, gdy będę sama.

Colton zmienia pozycję nóg i odchyła się. Chwyta w dłonie moją głowę i unieruchamia mnie swoim hipnotycznym wzrokiem.

— W porządku? — szepcze.

Potakuję, starając się usunąć ze swojego spojrzenia wszelkie obawy.

Zbliża się i całuje mnie. Pocałunek jest tak delikatny i uczuciowy, że znowu walczę ze łzami, bo jego czułość mnie rozbiera i obnaża do granic możliwości. Gdy otwiera oczy, patrzy na mnie przez chwilę. Widzę, że w jego spojrzeniu pojawia się coś, czego nie potrafię rozszyfrować.

Potrząsa energicznie głową, ściąga mnie z siebie i bez słowa ucieka z łóżka. Staje w pośpiechu. Unikając mojego pytającego wzroku, przeczesuje dłonią włosy i mamrocze:

— Kurwa. — Obserwuję jego wysportowane ciało, szerokie ramiona i atrakcyjny tyłek, gdy idzie do łazienki. Potem dochodzi do mnie szum wody i kolejne stłumione przekleństwo.

Otulam się prześcieradłem, bo nagle czuję się samotnie i niezręcznie. Po kilku chwilach

Colton wychodzi z łazienki w czarnych bokserkach. Staje w drzwiach i patrzy na mnie. Z jego oczu znikło wszelkie ciepło i wszelka uczuciowość, a ich miejsce zajęła zimna, zdystansowana kalkulacja. Patrzy na mnie leżącą w jego łóżku i już nie jest rozluźniony. Wyraźnie widzę napięcie w jego oczach i szczęce.

— Chcesz coś? — pyta z opryskliwością w głosie. — Muszę się napić.

Potrząsam przecząco głową. Boję się, że jeśli coś powiem, pogorszę sprawę poczuciem skrzywdzenia jego nagłym zdystansowaniem. Odwraca się i znika w głównym pokoju apartamentu. Chyba mam swoją odpowiedź. Byłam dla niego tylko wyzwaniem.

Wyzwanie zaliczone, przestałam być wyjątkowa.

Przyciskam dłoń do mostka, próbując stłumić wewnętrzny ból. Próbując zniwelować wrażenie bycia wykorzystaną. Myślę o Maxie i tym, że po zakończeniu igraszek miłosnych traktował mnie delikatnie, bo wiedział, że jestem wrażliwa. Pieścił mnie, przytulał i rozśmieszał.

Sprawiał, że czułam się otoczona troską. *Mój piękny, wyidealizowany Max*. Dlaczego zniszczyłam wspomnienia o nim, przesypiając się z kimś innym, skoro teoretycznie nadal jestem z nim zaręczona?

W uszach dźwięczą mi słowa jego matki, która twierdzi, że to moja wina, iż jego życie się skończyło. Że to ja go zabiłam, razem z wszelkimi związanymi z nim nadziejami i marzeniami.

Zalewa mnie poczucie winy, wstyd i upokorzenie. Muszę się stąd wydostać. Te myśli puchną mi w głowie, gdy puszczam prześcieradło, zbieram porozrzucane ubrania i uciekam do łazienki.

Drżącymi dłońmi zapinam stanik. Czuję w piersiach niewyobrażalny ciężar z powodu stłumionych łez. Wciągam sukienkę przez głowę i chwilę mocuję się z paskami. Nie mam majtek. Leżą gdzieś podarte na podłodze i nie są warte tego, by ich szukać. Zgubiłam jeden kolczyk, ale mam to gdzieś. Szybko ściągam jego samotnego kolegę i rzucam okiem w lustro. W moich oczach błyszczy cierpienie pomieszane z wyrzutami sumienia. Biorę chusteczkę i wycieram rozmazane kreski pod oczami, próbując zebrać się w całość. Po kilku chwilach

maskowania emocji i zbierania myśli jestem gotowa.

Otwieram drzwi łazienki i wychylam głowę. Czuję jednocześnie ulgę i smutek, że Colton

nie czeka na mnie na łóżku. No ale czego się spodziewać po tym, jak się zachował? Ktoś taki jak on miałby siedzieć na łóżku, aby wyznać mi wieczną miłość?

— Zerznąć i porzucić — mruczę pod nosem, wychodząc z łazienki do głównego pokoju apartamentu.

Colton stoi w aneksie kuchennym z dłońmi opartymi na blacie i zwieszoną głową.

Obserwuję go przez chwilę, podziwiając linie jego ciała i marząc o tym, żeby dał mi znacznie więcej, niż może mi dać. Colton porusza się i bierze duży łyk bursztynowego płynu. Opuszcza szklankę z takim impetem, że słychać głośne dzwonienie lodu, po czym się odwraca. Zamiera w pół kroku, gdy widzi, że stoję ubrana i gotowa do wyjścia.

— Co ty...

— Słuchaj, Colton — zaczynam, chcąc przejąć kontrolę nad sytuacją, żeby nie dać się jeszcze bardziej upokorzyć. Staram się, żeby mój głos się nie łamał. — Jestem bystrą dziewczyną i potrafię myśleć — wzruszam ramionami. Patrzy na mnie. Trybiki w jego głowie pracują

szaleńczo, próbując rozszyfrować, czemu wychodzę. — Spójrzmy prawdzie w oczy: nie jesteś kolesiem typu „zostańmy razem na całą noc”, a ja niezbyt się nadaję do jednonocnych przygód.

— Rylee — sprzeciwia się, lecz nie mówi nic więcej, bo zatrzymuję go gestem, gdy rusza w moją stronę. Wpatruje się we mnie i potrząsa lekko głową, przyswajając moje słowa.

— No weź, przecież przypuszczalnie tak na to patrzysz i do tego przywykłeś. —

Podchodzę kilka kroków, dumna ze swojej udawanej odwagi. — Oszczędzę więc sobie tej niezręcznej sytuacji, gdy poprosisz mnie, żebym sobie poszła, i wykonam marsz hańby od razu zamiast czekać do rana.

Colton nadal się we mnie wpatruje, zmagając się z jakąś niewidzialną emocją. Jego szczęka jest zaciśnięta. Zamyka oczy na chwilę, po czym znowu spogląda na mnie.

— Rylee, posłuchaj mnie, proszę. Nie idź — mówi. — Ja tylko... — Chwyta się dłonią za kark, a na jego niezwyklej twarzy zakłopotanie miesza się z niepewnością, jakby nie umiał znaleźć właściwych słów lub dokończyć kłamstwa.

Moje serce pragnie mu uwierzyć, gdy mówi, żebym nie wychodziła, lecz głowa wie swoje. Została mi tylko moja godność. Mój rozum jest doszczętnie zniszczony, rozsypany i porzucony przy łóżku.

— Słuchaj, Colton — wyrzucam z siebie. — Oboje wiemy, że wcale tak nie myślisz. Nie chcesz, żebym została. Załatwiłeś sobie dzisiaj pokój, licząc na to, że kogoś przelecisz. Przepuszczalnie sądziłeś, że to będzie Raquel. Mały, miły apartament, w którym nie będzie dramatów i komplikacji. Miejsce, które będziesz mógł opuścić rano bez oglądania się za osobą, która wciąż śpi w łóżku. Cóż, weszłam w to z własnej woli — przyznaję, robiąc krok w jego stronę. Nie odrywa oczu od moich, gdy kładę rękę na jego nagim torsie. — To było super, As, ale ta dziewczyna — wskazuję na siebie i na łóżko — do tego nie pasuje.

Wpatruje się we mnie tak intensywnie, że odruchowo odwracam wzrok.

— Masz rację, nie pasujesz do tego — przyznaje ostrożnie, a ja wracam do niego wzrokiem. Podnosi szklanę i wypija do dna, patrząc na mnie przez szkło swoimi szmaragdowymi tęczęwkami. Gdy kończy, zwilża wargi językiem i przechyla głowę, jakby właśnie coś wymyślił. — Poczekaj, wezmę klucze i odwiozę cię do domu.

— Nie kłopotz się — potrząsam głową i przestępuję z nogi na nogę. Zastanawiam się, jak zachować twarz, na którą wpełza uczucie upokorzenia. — Wezmę taksówkę, w ten sposób ta pomyłka będzie dla nas obojga łatwiejsza do przełknięcia. — Z najwyższym trudem staję na palcach, aby złożyć na jego policzku zwykły, aseksualny pocałunek. Potem znowu trafiam na jego wzrok i próbuję udąć obojętność. — Nie zamartwiaj się, Colton, przekroczyłeś linię mety i zdobyłeś flagę zwycięzcy — mówię przez ramię, odchodząc w stronę drzwi. Trzymam brodę wysoko, mimo drgającej dolnej wargi. — A ja po prostu uciekam, zanim zostanę

zdyskwalifikowana.

Wychodzę z apartamentu i wchodzę do windy. Gdy odwracam się, żeby nacisnąć przycisk, zauważam Coltona stojącego w progu. Ma wykrzywione usta, patrzy z dystansem i zaciętością.

Nie odrywam od niego wzroku, lecz gdy drzwi windy zaczynają się zamykać, pojedyncza łza spływa po moim policzku, subtelnie zdradzając mój smutek i upokorzenie. W końcu zostaję sama. Opadam plecami na ścianę i pozwalam sobie na emocje, lecz walczę z cisnącymi się do oczu łzami. Muszę jeszcze dotrzeć do domu.

Podróż taksówką jest krótka, lecz bolesna. Moje ciche szlochy na tylnym siedzeniu w żaden sposób nie łagodzą brutalnej rzeczywistości tego, co się stało. Gdy kilka minut po trzeciej przyjeżdżam do domu, z ulgą stwierdzam, że chociaż Haddie jest w domu, to już śpi. Nie zniosłabym teraz jej pytań.

Wślizguję się do swojego pokoju, skręcam głośniki na minimum, szukam piosenki *Unwell* i wciskam powtarzanie. Słuchając znanych mi słów Roba Thomasa, zrzucam z siebie ubranie i wchodzę pod prysznic. Pachnę Coltonem i seksem. Szoruję się obsesyjnie, żeby pozbyć się tego zapachu, ale nic to nie daje. Cokolwiek zrobię, wciąż czuję jego zapach. Smak. Dotyk. Pozwalam, by woda zmyła potok moich łez, i ukrywam w niej swój szloch.

W końcu płacz się uspokaja, więc zakręcam wodę, podnoszę się z brodzika i idę do łóżka.

Zakładam koszulkę na ramiączkach i majtki, zatapiam się w kojąco ciepłym łóżku i zapadam w sen.

Rozdział 13.

Czuję zapach benzyny, kurzu i czegoś gryząco metalicznego. Wypełnia nozdrza i przesącza się do głowy, która zaczyna mnie boleć. W tej cichej chwili, zanim pozostałe zmysły zostaną zaatakowane wszechobecną destrukcją, jestem opanowana. Czuję spokój i pełnię. Z

jakiegoś powodu moja świadomość wie, że wszystko to sobie przypomnę i będę chciała zatrzymać tę chwilę. Będę chciała sobie przypomnieć, jak było *przed*.

Ból pojawia się pierwszy. Nadchodzi, jeszcze zanim mój umysł rozgania mgłę na tyle, żebym mogła otworzyć oczy. Żadne słowa nie opiszą tego uczucia agonii, jakby miliony noży wbijały się we mnie i rozdzierały mnie na kawałki, po czym wycofywały się i zaczynały od nowa. I jeszcze raz. Bez końca.

Czuję jego szarpiące uderzenia, gdy jestem jeszcze zawieszona między nieświadomością a świadomością. Otwieram szeroko oczy i desperacko próbuję złapać oddech. Każdy wdech jest bolesny, palący, wyczerpujący. Moje oczy dostrzegają zniszczenia wkoło mnie, lecz umysł jeszcze nie zarejestrował potłuczonego szkła, dymiącego silnika i zmiażdżonej blachy. Mój umysł nie rozumie, dlaczego wygięta pod tyłoma dziwnymi kątami ręka nie chce się ruszyć, żeby odpiąć pas. Dlaczego nie chce mnie uwolnić.

Wszystko odbieram w zwolnionym tempie. Widzę unoszące się cicho w powietrzu drobinki kurzu. Czuję płynącą powoli w dół karku strużkę krwi. Na moje nogi centymetr po centymetrze wkrada się zdrętwienie. W psychikę wdziera się poczucie beznadziei. Zalewa duszę i obejmuje swoimi złośliwymi mackami każdą tkankę.

Słyszę go. Słyszę bulgoczący oddech Maxa i mimo wywołanego szokiem otępienia jestem na siebie zła, że nie spojrzałam na niego od razu. Odwracam głowę w lewo i widzę go na fotelu. Jego piękne blond loki są zabarwione czerwienią, a ziejąca rana na jego głowie wygląda dziwnie. Chcę go spytać, co się stało, lecz moje usta nie działają. Nie potrafię wykrztusić ani słowa. Jego oczy wypełniają się paniką i strachem, a na opaloną, idealną twarz wkrada się cierpienie. Z jego ucha wylatuje mały strumyczek krwi. To chyba zły znak, ale nie wiem czemu.

Kaszle. Śmiesznie to brzmi, a na potłuczonej przedniej szybie pojawiają się małe czerwone plamki. Widzę, jak przesuwa rękę w moją stronę, macając każdy przedmiot na swojej drodze, jakby musiał kierować się dotykiem. W końcu trafia na moją dłoń. Nie czuję, że jego palce się

zaczisnęły.

— Ry — wykrztusza. — Ry, spójrz na mnie. — Muszę się naprawdę mocno skupić, żeby podnieść głowę i na niego spojrzeć. Czuję na policzkach ciepło łez, a potem w ustach ich słoność, ale nie pamiętam, żebym płakała. — Ry, nie jest ze mną zbyt dobrze. — Obserwuję, jak bezskutecznie próbuje wziąć głęboki wdech, lecz nagle moją uwagę przykuwa płacz dziecka. Odwracam głowę, żeby spojrzeć, ale nie widzę nic poza kilkoma sosnami. Nagły ruch sprawia, że zaczyna mi się kręcić w głowie.

— Rylee! Musisz się skupić. Spójrz na mnie — wysapuje urywane zdania. Odwracam się do niego. To Colton. Co on tutaj robi? Dlaczego jest cały we krwi? Dlaczego siedzi na siedzeniu Maxa? W jego ubraniach? Zamiast niego?

— Rylee — błaga. — Pomóż mi, proszę. Uratuj mnie. — Z trudem bierze urywany wdech i czuję, jak jego palce rozluźniają się na moich. Jego głos jest prawie niesłyszalny. — Rylee, tylko ty możesz mnie uratować. Umieram. Musisz mnie uratować. — Jego głowa powoli opada na bok, usta się rozchylają, a krew w ich kąciku się zagęszcza. Jego piękne, szmaragdowe oczy zastygają.

Słyszę krzyki. Są głośne, kłujące i szarpią mnie za serce. Powtarzają się cały czas.

— Rylee! Rylee! — Odrącam ręce, które mnie chwytają. Które mną potrzęsają.

Odrywają od Coltona w chwili, gdy tak desperacko mnie potrzebuje. — Cholera, Rylee, obudź się!

To głos Haddie. Jakim cudem zeszła do tego wąwozu? Czy ona przyszła nas uratować?

— Rylee! — Czuję się brutalnie szarpana. — Rylee, obudź się!

Podnoszę się na łóżku, a Haddie obejmuje mnie ramionami. Moje gardło jest suche i boli od krzyku, a włosy przykleiły się do pokrytej potem szyi. Walczę o powietrze, a moje poszarpane westchnienia mieszają się z wyczerpanym oddechem Haddie. Kurczowo obejmuję się rękami, które są zmęczone od tego wysiłku.

Haddie głaszcze mnie po policzkach, jej twarz jest zaledwie kilka centymetrów od mojej.

— W porządku, Ry? Oddychaj głęboko, kochanie. Po prostu oddychaj — mówi łagodnie i cały czas mnie głasza, dodając mi otuchy i przypominając, że jestem tu i teraz.

Wzdycham niepewnie, na chwilę chowam twarz w dłoniach, po czym pocieram ją nimi.

Haddie siada obok mnie i obejmuje mnie ramieniem.

— Znowu ten sam? — pyta, nawiązując do koszmaru, który prześladował mnie przez rok po wypadku.

— Tak i nie... — potrząsam głową. Nie pyta o szczegóły. Daje mi chwilę na odepchnięcie go od siebie. — Ten sam, tylko że gdy odwróciłam się z powrotem po usłyszeniu krzyku dziecka, zobaczyłam umierającego Coltona, a nie Maxa.

Jest wstrząśnięta i marszczy brwi.

— Już dawno nie miałaś koszmaru. Wszystko w porządku, Ry? Chcesz o tym pogadać?

— pyta i wyciąga szyję w stronę głośników, aby usłyszeć cichą muzykę, którą zapomniałam wyłączyć przed snem. Przymyka powieki, gdy rozpoznaje piosenkę.

— Co on ci zrobił? — pyta z determinacją, wycofując się i siadając przede mną ze skrzyżowanymi nogami. W jej oczach płonie gniew.

— Po prostu jestem w rozsypce — wyznaję, potrząsając przecząco głową. — Minęło już tyle czasu. Wydawało mi się, że zapominam, jak wygląda twarz Maxa, lecz we śnie zobaczyłam ją tak wyraźnie... A potem wpadłam w panikę, że jestem uwięziona w aucie. Może po prostu jestem przytłoczona tymi wszystkimi emocjami. — Chwytam kołdrę, unikając pytającego wzroku Haddie. — Może od tak dawna nic nie *czułam*, że dzisiejsza noc wytrąciła mnie z równowagi... że przytłoczyło mnie...

— Co, Rylee? — dopomina się Haddie, gdy milknę.

— Poczucie winy — mówię cicho i pozwalam, by te słowa zawisły między nami.

Haddie chwyta mnie za rękę i ścisną ją lekko, dodając mi otuchy. — Czuję się winna i skrzywdzona, i wykorzystana, i w ogóle wszystko — wyrzucam z siebie.

— Wykorzystana? Co, do diabła, się stało, Rylee? Mam skopać dupę temu aroganckiemu sukinsynowi? — grozi. — Bo mogę zmienić swoje nastawienie. Znaczy byłam pod wrażeniem, gdy zadzwonił, żeby się upewnić, czy dotarłaś cała do domu, i to...

— Co zrobił?

— Zadzwonił o wpół do czwartej... coś koło tego. Odebrałam telefon. Nie wiedziałam, że jesteś już w domu. W każdym razie przyszłam tu zobaczyć i powiedziałam mu, że dotarłaś do domu i śpisz. Spytał, czy przekażę ci, żebyś oddzwoniła. Bo musi coś wyjaśnić, bo coś źle rozumiałaś.

— Hmm — to jedyne, co potrafię z siebie wydobyć, przetrawiając jej słowa. *On naprawdę zadzwonił?*

— Co się stało, Rylee? — dopytuje się ponownie, lecz tym razem wiem, że nie da się tak łatwo spławić.

Streszczam jej cały wieczór od momentu, gdy się rozstałyśmy, do momentu, gdy przerwała mój koszmar. Opisuję też porównanie „zachowania po” Coltona i Maxa oraz to, że czułam się skrzywdzona i odrzucona.

— Chyba czuję się winna przez tę całą sprawę z Maxem. Kochałam go. Kochałam go każdą cząstką swojego istnienia. Ale seks z nim, znaczy uprawianie miłości, nie może się w żaden sposób równać z tym, co poczułam z Coltonem. Chodzi mi o to, że Coltona praktycznie nie znam, a mimo to pobudził każdy mój wrażliwy punkt i rozpałił mnie pod każdym względem, fizycznym i emocjonalnym, tak że... — szukam słów przytłoczona tym wszystkim. — Nie wiem. Czuję, że taki seks powinnam była mieć z facetem, którego kochałam tak mocno, że chciałam za niego wyjść, a nie z kimś, komu w ogóle na mnie nie zależy. — Wzruszam ramionami. —

Z kimś, kto patrzy na mnie jak na kolejny karb na nodze swojego łóżka.

— Cóż, nie mogę ci zabronić uczuć, Rylee. Ale jeśli Colton sprawił, że *odżyłaś* po kilku latach bycia martwą, to nie rozumiem, co w tym złego. — Znowu ściska moją dłoń, a szczerość

pogłębia błękit jej źrenic. — Max już nie wróci, Rylee. Myślisz, że chciałby, żebyś do końca życia tkwiła w odrętwieniu?

— Nie — potrząsam przecząco, ocierając pojedynczą łzę. — Wiem to. Naprawdę wiem.

Ale wcale nie czuję się przez to mniej winna, że ja tu jestem, a jego nie ma.

— Wiem, Ry, wiem. — Siedzimy w milczeniu przez kilka chwil. W końcu Haddie

kontynuuje: — Wiem, że mnie tam nie było, ale może źle rozumiałaś Coltona? W końcu powiedział ci parę takich rzeczy, że...

— Jak to możliwe, Had? Klął pod nosem, jakby właśnie popełnił życiowy błąd. W jednej chwili całuje mnie czule, patrząc mi w oczy, a w następnej przeklina i odchodzi.

— Może się wystraszył.

— Co? — Patrzę na nią, jakby była stuknięta. — Pan Nie Bawię Się W Związki się wystraszył? Czego? Że przywiążę się do niego po jednej nocy?

— Jednej nocy zajebistego seksu! — poprawia mnie Haddie, sprawiając, że chichoczę i czerwienię się na samo wspomnienie. — Cóż, trzeba przyznać, że twoje emocje widać jak na dłoni. I wygląda na to, że nie radzisz sobie z *przygodnym seksem*.

— Aha, sugerujesz, że powinnam wziąć korepetycje z tego tematu? Poza tym może i łatwo odczytać moje emocje, ale nie jestem w nim zakochana ani trochę — bronię się zawzięcie, chociaż doskonale wiem, że to, co poczułam między nami w nocy, było czymś więcej niż tylko czystym pożądaniem. Może faktycznie go przestraszyłam. Ta ostatnia chwila w łóżku, gdy trzymał mnie i patrzył mi w oczy, naprawdę do mnie trafiła. Wzbudziła nadzieję. Może ją dostrzegł i zmiażdżył, zanim zdążyła rozkwitnąć.

— Oczywiście, że nie — potwierdza Haddie z porozumiewawczym uśmiechem — ale

nie to miałam na myśli. Może, powtarzam, może pan Nie Bawię Się W Związki... może trafiłaś do niego. Może przestraszył się tego, co poczuł, gdy był z tobą?

— Jasne, już to widzę! To nie jest hollywoodzki romans, Haddie. Tutaj dobra dziewczyna nie sprawi, że zły chłopiec przestanie być zły i zakocha się w niej bez pamięci — mówię z wyraźnym sarkazmem i opadam na poduszkę z głośnym westchnieniem.

Mała część mnie przeżywa na nowo słowa Coltona z poprzedniej nocy. *Jestem jego*.

Niemożliwe, żebym stała się *nieistotna*. Nie potrafi nad sobą zapanować przy mnie. Ta mała część wie, że Haddie może mieć rację. Że w jakimś stopniu mogłam go przestraszyć.

Na przykład tym, że jestem dziewczyną, z którą można się ożenić, jak mi powiedziano, a on po prostu tego nie chce.

— Masz rację — przyznaje Haddie. — Ale to nie oznacza, że raz na jakiś czas nie możesz pozwolić sobie na wyłączenie myślenia na kilka godzin i zatracenie się w seksie z nim.

— Opada na poduszkę obok mnie i obie śmiejemy się z tego pomysłu. — To mogłoby mieć swoje plusy — dodaje. — Nic tak nie ułatwia zapomnienia jak dobry zły chłopiec. Pamiętasz Dylana?

— Jak mogłabym zapomnieć? — odpowiadam, przypominając sobie jej zeszłoroczny letni romans z mrukliwym i boskim Dylanem po zakończeniu półtorarocznego związku. — Mniam.

— Mniam, mniam! — potwierdza i obie milkniemy.

— Może Colton jest twoim Dylanem. Facetem, który pomoże ci uporać się z wszystkim, co dotyczy Maxa.

— Może... — zamyślam się. — O Boże — jęczę — co ja mam teraz zrobić?

— Cóż, biorąc pod uwagę to, że jest... — podnosi głowę, żeby spojrzeć na mój zegar — piąta rano, powinnaś położyć się spać. Daj mu jeden dzień, a potem oddzwon. Zobacz, co ma do powiedzenia, i na tej podstawie rozwiń sytuację. Pamiętaj nasze motto. Zaakceptuj swoją

wewnętrzna dziwka. Nie żałuj przy nim niczego i staraj się nie myśleć o jutrze. Skupiaj się przy nim na życiu chwilą.

— Może masz rację. — Siedzimy w milczeniu przez kilka chwil. Czy jestem przewrażliwioną laską, która we wszystkim doszukuje się czegoś, co nie istnieje? Nie sędzę, chociaż głęboko w środku próbuję usprawiedliwić przed sobą swoje działania. Wiem, że gdybym mogła, zrobiłabym to jeszcze raz, a dla zdrowia psychicznego muszę wszystko sobie racjonalnie wytłumaczyć, żeby przywrócić porządek w swoim świecie. Wywołane przez niego uczucia i doznania były zbyt intensywne. *Zbyt silne pod każdym względem.* Może to nadmierna ilość alkoholu sprawia, że wszystko wydaje się niewłaściwe. Że on wydaje się zdystansowany. Ganię siebie. Wiem, że tak nie jest, ale desperacko próbuję pocieszyć swoją wewnętrzną dziwkę. Czuję, że to nie moja liga. Tak naprawdę mam nadzieję, że uda mi się tak rozegrać tę grę, iż na końcu nie spalę się żywcem.

— Chcesz, żebym została z tobą? — pyta Haddie, przerywając milczenie. Spała ze mną w moim łóżku w naprawdę ciężkie noce, aby pomóc mi uwolnić się od koszmarów.

— Nie, chyba już jest w porządku. Dzięki w każdym razie. Za wszystko.

Nachyla się i całuje mnie w czubek głowy.

— Od czego są przyjaciele? — pyta i rusza w stronę drzwi. — Śpij dobrze, Ry.

— Branoc, Had.

Zamyka drzwi. Wydaję z siebie głębokie westchnienie i patrzę w sufit, a w mojej głowie kotłują się myśli. W końcu zapadam w sen.

Rozdział 14.

Jestem tak tym wszystkim wyczerpana, że przesypiam swoją zwyczajową pobudkę o szóstej trzydzieści. Dopiero o dziewiątej zakładam sportowe ciuchy i schodzę na dół.

Haddie siedzi przy stoliku kuchennym i opiera gołe stopy na krześle obok. Paznokcie stóp ma pomalowane na jasnoróżowo. Obrzuca mnie uważnym spojrzeniem zza swojego kubka z

kawą.

— Dzień dobry.

— Dobry — mamroczę bez śladu swojej typowej porannej radości. — Idę pobiegać — oznajmiam, przyczepiając odtwarzacz do ramienia.

— Domyśliłam się — stwierdza, nawiązując do mojego stroju. — Jesteś mrukliwa dlatego, że taki masz kaprys... czy dlatego, że zmuszasz się do biegania po takiej dawce alkoholu i niesamowitego seksu z Adoniszem? Dziwię się, że w ogóle potrafisz dzisiaj chodzić.

Uśmiecham się ironicznie.

— Chyba ktoś tu jest trochę zazdrosny — mówię.

— Jasne, że jestem — śmieje się. — Teraz to ja mam więcej pajęczyn niż ty. —

Wybucham śmiechem, a moja mrukliwość zaczyna zanikać. — A tak serio... wszystko w porządku?

— Taa — wzdycham. — Zamierzam skorzystać z twojej rady. Spróbuję żyć chwilą... i tak dalej — wzruszam ramionami.

Haddie powoli potakuje.

— Nie staraj się brzmieć aż tak przekonująco! — stwierdza, wstając. Wie, że chcę teraz sama sobie wszystko poukładać. — Jestem tu, jeśli będziesz mnie potrzebować. Przyjemnego biegania.

— Dzięk.

Świeże powietrze, chodnik pod stopami, głośna muzyka w uszach i poruszające się mięśnie — to wszystko jest masochistycznie oczyszczające, gdy zaczynam piąty, ostatni kilometr. Potrzebowałam tego. Potrzebowałam wyjść z domu, oczyścić umysł i dać sobie czas na przemyślenia. Moje mięśnie, zmęczone wczorajszym tańczeniem i świetnym seksem, są elastyczne i poruszają się na autopilocie. Chociaż chciałabym przebiec dodatkowy kilometr,

zlekceważenie śniadania przed biegiem sprawia, że moje ciało zaczyna powoli odmawiać

współpracy. Słowa Pitbulla atakują moje uszy, a jednostajny bit utworu napędza stopy i sprawia, że wracam myślami do wczorajszej nocy.

Och, Colton. Wciąż próbuję ogarnąć to, co się wydarzyło. On jest dla mnie szansą, której szukałam. Na bez troskę. Na życie chwilą. Na to, by oddychać pełną piersią, a nie tylko

wegetować. Uznałam, że potrafię uprawiać z Coltonem seks bez zaangażowania emocjonalnego.

Moje doznania powinny być podsycane przez ekscytację, niecierpliwość i pożądanie, a nie przez

miłość, oddanie i nadzieję na więcej. Muszę nadal być tą zuchwałą, wyszczekaną kobietą, którą

byłam dotychczas, bo on ucieknie od razu, gdy tylko pomyśli, że chcę więcej. I wszystko — on,

ja, my — będzie skończone.

Rozmyślam o tym na ostatnich dwustu metrach, przypominając sobie doznania, jakie

wczoraj we mnie wywołał. Chyba musi mieć spore doświadczenie, bo muszę przyznać, że jest

wprawnym kochankiem pod bardzo wieloma względami. Rumienię się, utwierdzając się w

postanowieniu, że mogę być z Coltonem, nie zakochując się w nim. *Mam nadzieję, że mogę.* I że będę się cieszyła każdą sekundą tej relacji, bo wiem, że on nie jest z tych, co *chcą związku.*

Gdy skręcam na swoją ulicę, słyszę Closer duetu Teagan and Sara. Moje kroki tracą

trochę na zdecydowaniu, gdy dostrzegam na moim podjeździe białego range rovera. A gdy

dostrzegam Coltona, staję jak wryta. Colton opiera się o przedni zderzak samochodu, a jego

ciemna sylwetka jest otoczona aureolą białego lakieru. Granatowa koszulka ciasno opina jego

tors, zdradzając rysunek mięśni. Mięśni, które wciąż czuję pod palcami. Kolorowe szorty siedzą

nisko na jego biodrach, a długie, szczupłe nogi w japonkach krzyżuje bez trosko w kostkach.

Pasuje mu swobodny ubiór. Zmiękcza intensywność, którą naturalnie emanuje. Ma spuszczoną

głowę i skupia się na trzymanym w dłoni telefonie, a jego niesforne włosy są ułożone na żelu w

stylowy nieład. Uderzenie pożądania w moim ciele jest tak silne i tak obezwładniające, że prawie podnoszę dłoń i przyciskam ją do piersi, żeby je stłumić. Zmuszam się do tego, żeby pamiętać o

oddychaniu, i z trudem wznawiam bieg.

Do domu. Do Coltona.

Cholera. *Mam przerąbane*. Podziwiam z oddali jego niewiarygodnie atrakcyjny wygląd i uświadamiam sobie, że wszystko, do czego doszłam w trakcie biegu — każdy warunek, wniosek i usprawiedliwienie zasadności sypiania z nim — nie ma znaczenia. Widząc go tu i teraz, wiem, że niezależnie od konsekwencji zrobię wszystko, co trzeba, żeby znowu z nim być. Żeby poczuć znowu doznania wczorajszej nocy.

Niemal jak na komendę Colton podnosi wzrok z telefonu i trafia na moje spojrzenie.

Powolny, zadowolony z siebie uśmiech rozjaśnia jego twarz, gdy przebiegam ostatni fragment i skręcam na podjazd. Powoli wyciągam słuchawki, śmiejąc się do siebie, że słyhać z nich piosenkę *Your Body* Christiny Aguilery. Czuję, jak taksuje mnie wzrokiem, obejmując nim obcisłe czarne getry i dopasowany do nich top oraz ślad potu w kształcie litery „V” na moim biuście.

— Cześć — mówię bez tchu, zasapana po wysiłku.

— Cześć, Rylee — szorstki głos wypowiadający moje imię działa jak afrodyzjak, wysyłając dreszcze w dół mojego kręgosłupa i wywołując mrowienie w brzuchu.

— Co tu robisz? — patrzę na niego zaskoczona, ukrywając to, że w środku aż skaczę z radości i szoku, że stoi tu przede mną.

— Cóż — mówi i odpycha się od auta, gdy do niego podchodzę. Emanuje pewnością siebie, za którą większość ludzi byłaby gotowa zabić. — Zgodnie z twoimi słowami zdobyłem wczoraj flagę zwycięzcy, Rylee... — jego usta rozszerzają się w prowokacyjnym uśmiechu — ale chyba zaniedbałem odebranie swojego trofeum.

— *Trofeum?*

Bierze mnie za rękę i nie odrywając ode mnie oczu, w których błyskają żartobliwe ogniki, przyciąga mnie do piersi.

— Tak. Ciebie.

O. Ja. Pierdolę. Mam w głowie kompletny chaos. Jak mam zareagować na coś takiego?

Na niego? Skoro jedyne, o czym potrafię myśleć, to jego ciepłe, twarde ciało naciskające na moje, oraz to, że przyszedł za mną *znowu* po tym, jak od niego uciekłam? Każę sobie oddychać, bo sama jego obecność pozbawia mnie zdolności wykonywania podstawowych funkcji życiowych. Próbuję szybko odzyskać panowanie nad sobą, mówiąc sobie, że aby zachować zdrowy rozsądek, muszę utrzymywać tę interakcję na moich warunkach, czyli muszę wrócić do swojej sarkastycznej natury.

Słyszę w głowie nakaz Haddie, żebym zaakceptowała swoją wewnętrzną dziwkę.

Wyzwoliła ją.

Robię jeszcze jeden wdech i podnoszę wzrok, trafiając na jego wyzywające spojrzenie.

Jego surowy męski zapach mydła pomieszanego z wodą kolońską wypełnia moje nozdrza i mąci mi w głowie.

— Cóż, As, chyba patrzysz na niewłaściwą nagrodę. — Wyrywam dłoń, kładę ją na jego piersi i żartobliwie go odpycham, dystansując swoje ciało od jego. Potrzebuję tej przestrzeni, żeby móc jasno myśleć. — Jeśli szukasz swojego trofeum, masz przecież swoje stado piękności, z którego możesz wybierać. Jestem przekonana, że każda z nich jest bardziej niż chętna na odgrywanie roli *trofeum* u twego boku. — Wymykam mu się i kieruję się w stronę drzwi wejściowych. Odwracam się do niego, w kącikach moich ust drga lekki uśmiech. Wzruszam ramionami i cofam się do drzwi. — Mógłbyś zacząć na przykład od telefonu do Raquel, co nie? Jestem pewna, że przebaczy ci wczorajszą noc. Wiesz, byłeś wczoraj... — odwracam się i robię krok w stronę drzwi, udając, że szukam właściwego słowa. W końcu wzruszam ramionami i rzucam do tyłu — całkiem *przyzwoity*. Ona chyba byłaby zachwycona, że jesteś w łóżku dość *przyzwoity*.

Chciałabym zobaczyć wyraz jego twarzy, bo po jego gwałtownym wdechu wiem, że

trafiłam w czuły punkt. Nie muszę długo na to czekać, bo chwilę później Colton chwytą mnie za ramię i odwraca do siebie, przyciskając moje ciało do swojego.

— *Przyzwoity*, hę? — kwestionuje, przewiercając mnie na wylot swoimi oczami. Jego wzrok jest jednocześnie wściekły, rozbawiony i wyzywający, a do tego przyciemniony pożądaniem. Czuję na twarzy jego oddech, jego usta są kilka centymetrów od moich — tak blisko, że zaciskam pięści, żeby opanować pokusę pocałowania go.

Nadludzkim wysiłkiem zmuszam się do kontynuowania swojej nonszalanckiej szarży. Do ukrycia tego, jak bardzo mnie podnieca, jak bardzo rozpala mnie od środka i druzgocze moją siłę woli samym brzmieniem swojego głosu, dotykiem i swoją dominującą naturą.

Celowo przygryzam dolną wargę i patrzę w górę w zamyśleniu, po czym wracam wzrokiem do niego.

— No dobra, powiedziałałabym, że nieco powyżej przeciętnej. — Każde moje słowo ocieka sarkazmem, gdy uśmiecham się do niego, kłamiąc w żywe oczy.

— Może trzeba ci to jeszcze raz pokazać. Zapewniam cię, że „*przyzwoity*” to niezbyt trafna ocena.

Prycha głośno, gdy znowu go odpycham i prowokacyjnie paraduję w stronę wejścia.

— Muszę się porozciągać — mówię, wyczuwając, że idzie za mną. — Chcesz wejść... do środka? — pytam niewinnie z triumfującym uśmieszkiem, którego nie może zobaczyć.

— Jeśli nadal będziesz tak kręcić tyłkiem, to się nie powstrzymam — mruczy pod nosem, wchodząc za mną do domu.

Prowadzę go do salonu z nadzieją, że Haddie jest gdzie indziej, i proponuję mu, żeby usiadł na kanapie, a sama siadam na podłodze tuż przed nim i zaczynam się rozciągać.

Rozszerzam nogi najmocniej jak potrafię i wyciągając ręce przed siebie, opuszczam tułów na podłogę. Dzięki sportowemu stanikowi i przyciśnięciu piersi do podłogi rowek między nimi zostaje uwydatniony i wychyla się u góry koszulki. Oczy Coltona wędrują po moim ciele,

zatrzymując się na piersiach, i podziwiają ją swoją elastyczność. Słyszę jego pożądlive syknięcie i głośne przełknięcie śliny.

— A więc, Colton — mówię, wyciągając się do jednej z leżących na ziemi nóg i odwracając się do niego twarzą. Tłumię uśmiech, gdy zauważam, że jego oczy są pociemniałe od żądz. — Co mogę dla ciebie zrobić?

— Chryste, Rylee! — bezładnie przeczesuje dłonią włosy, a jego oczy opadają na mój rowek, po czym wracają do moich oczu. Bezwiednie zwilża językiem dolną wargę.

— Co? — Robię wielkie, niewinne oczy, jakbym nie miała pojęcia, co go tak poruszyło.

Nigdy nie grałam femme fatale, bo nigdy nie umiałam się na to zdobyć, ale coś w Coltonie sprawia, że czuję odwagę i zuchwałość. Obserwowanie jego reakcji jest upajające.

— Musimy pogadać o wczorajszej nocy. — Mruży oczy, gdy zmieniam pozycję i kładę się na plecach. Podnoszę prawą nogę do góry i przyciskam do piersi tak, że nosem prawie dotykam goleni. Podnoszę głowę i patrząc przez otwarte „V” moich nóg, zachęcam go wzrokiem, by kontynuował. Chrząka głośno i przez chwilę próbuje pozbierać myśli. — Dlaczego wyszłaś? Dlaczego uciekłaś? *Znowu.*

Zmieniam nogi, starannie podciągam drugą nogę do góry i wyciągam ją za głowę. Wydaję z siebie niski jęk, żeby pokazać, jakie to świetne uczucie dla moich napiętych mięśni.

— Colton...

— Czy możesz przestać? — wyszczekuje, wiercąc się na kanapie i poprawiając rosnące wybrzuszenie na środkowym szwie swoich szortów. — Chryste — wyrywa mu się znowu, gdy przyjmuję pozycję dziecka tak, że patrzy prosto na mój tyłek. — Jak się tak prężysz i zginasz w pół w tych swoich getrach do jogi, to nie umiem się skupić.

Patrzę przez ramię ze swojej pozycji i nieśmiało mrugam rzęsami.

— Hę? — udaję, że go nie słyszałam.

Colton wzdycha z irytacją.

— Za chwilę sprawisz, że zapomnę o swoich przeprosinach i wezmę cię tu, na tej podłodze. Szybko i ostro, Rylee.

— Och — to wszystko, co potrafię wykrztusić, gdy moje ciało reaguje falą szoku na jego przesiąkniętą groźbą obietnicę i jest bardziej niż chętny na to, by znowu poczuć jego wprawne palce. Rozchyłam nieco usta, aby przypomnieć sobie o konieczności oddychania. Twardnieją mi sutki na samą myśl. Podnoszę się do pozycji siedzącej, krzyżuję nogi i poprawiam koszulkę, żeby ukryć oznaki podniecenia. — Jednakże jestem pewna, że to ja powinnam przeprosić, Colton.

Ignoruje moje słowa i patrzy mi prosto w oczy. W jego wzroku migotają skrajne emocje.

— Dlaczego wyszłaś, Rylee?

Stanowczość jego głosu sprawia, że szybko przełykam ślinę i czuję, jak moja pewność siebie słabnie. Wzruszam ramionami.

— Z wielu powodów, Colton. Mówiłam ci, że nie jestem *taką* dziewczyną. Nie bawię się w jednonocne przygody.

— Kto powiedział, że to była jednonocna przygoda?

Rośnie we mnie bańka nadziei, ale szybko ją przebijam. Nie jednonocna przygoda? To co to, do cholery, było? Co to, do cholery, *jest teraz*? Próbuję rozszyfrować, czego on szuka. Czym jest dla niego to, co się dzieje między nami. Patrzę w jego oczy w poszukiwaniu wskazówki, ale nic mi nie zdradzają.

— Co? — Moja twarz jest trawiona poczuciem zagubienia. — Nie rozumiem cię.

Myślałam, że zaangażowanie to nie twoja broszka.

— No, nie — przyznaje, wzruszając ramionami. — Nie wierzę ci. — Splata ręce na piersi, tak że bicepsy rozpychają się w rękawach koszulki, i odchyła się na oparcie kanapy. Podnosi brwi i czeka na moją odpowiedź.

— Co? — Znowu nie rozumiem.

— W twoje wytłumaczenie wczorajszej ucieczki. Nie kupuję go. Dlaczego wyszłaś,

Rylee?

Domyślam się, że to już koniec dyskusji o niebawieniu się w związku. *Ale co z tą niejednoczną przygodą?* Czy mogę mu w ogóle powiedzieć, jak się wczoraj poczułam, gdy wyszedł z łóżka? Wykorzystana i zawstydzona. Jak mam mu powiedzieć, że mnie skrzywdził, żeby nie zabrzmieć tak, jakbym coś do niego czuła? Uczucia równa się dramat, a on dał mi do zrozumienia, że tego nie chce ani nie toleruje w swoim życiu.

— Ja tylko... — wzdycham głęboko. Próbuję znaleźć właściwe słowa i ściągam gumkę z kuczka, pozwalając opaść włosom na plecy. Patrzę mu w oczy i uznaję, że najlepszym rozwiązaniem będzie szczerłość. — Dałeś mi jasno do zrozumienia, że już ze mną skończyłeś. Z nami... — czuję rumieniec wykwitający na moich policzkach. Wstyd mi, że zabrzmie, jak żałosna, skomląca kobieta. — Klnąc bezceremonialnie, aby zademonstrować, że moja obecność nie jest już mile widziana.

Obserwuje mnie uważnie i mruga szybko powiekami, przetrawiając moje słowa. Staram się zachować obojętny wyraz twarzy, żeby nie dostrzegł mojego bólu, natomiast przez jego twarz przemykają miriady emocji, gdy próbuje odzyskać swój grunt.

— Słodki Jezu, Rylee! — mruczy, zamykając na chwilę oczy. Potem otwiera i zamyka usta, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć. W końcu z powrotem spogląda na mnie. — Czy ty w ogóle masz pojęcie... wywołałaś we mnie... — zatrzymuje się w połowie zdania, gwałtownie wstaje i podchodzi do okna. Słyszę ciche, lecz wściekłe przekleństwo i blednę. — Chciałem cię ochronić przed... — znowu przerywa i wzdycha. Chwyta się dłonią za kark i ciągnie w dół, jednocześnie kręcąc głową. Stoi tak przez chwilę, patrząc na trawnik przed domem. Oboje milczymy.

Wywołałam w nim co? Ochronić przed czym? *Dokończ zdania*, błagam bezgłośnie, obserwując jego obramowane porannym światłem spięte ciało. Potrzebuję od niego chociaż

grama szczerości. Znaku, że to, co się zdarzyło, było czymś więcej niż przygodnym numerkiem.

Oddałabym wszystko, żeby zobaczyć teraz jego twarz. Abym mogła spróbować odczytać emocje, które przede mną ukrywa.

Odwraca się, lecz wszystkie emocje z jego twarzy znikły bez śladu.

— Poprosiłem, żebyś została — wypowiada te słowa, jakby całkowicie uzasadniały jego zachowanie. — To jedyne, co mogę ci teraz dać, Rylee. Jedyne, do czego się nadaję. — Jego głos jest mrukliwy i przesiąknięty czymś, co wydaje się być żalem. Słowa zawisają przez chwilę między nami. Colton stoi z zaciśniętą szczęką i intensywnością w oczach.

Prycham głośno w tej niezręcznej ciszy i próbuję nie doszukiwać się zbyt wiele w jego słowach.

— No weź, Colton, oboje wiemy, że tak naprawdę wcale tego nie chciałeś. — Podnoszę się z dywanu, zbieram włosy i wiążę je szybko w kok.

Robi kilka kroków w moją stronę z wykrzywionymi ustami, jakby to miało go zabezpieczyć przed powiedzeniem czegoś więcej. Stoimy jakieś półtora metra od siebie i krzyżujemy spojrzenia, a każde z nas czeka, aż to drugie wykona kolejny ruch. Wzruszam ramionami, spuszczam wzrok i zaczynam obracać pierścionek na palcu serdecznym prawej dłoni. Spoglądam znowu na niego, licząc, że mój ostatni komentarz oszczędzi mi jakichkolwiek pytań o konieczność sprostania moim oczekiwaniom dotyczącym ewentualnej przyszłości. Dla niego bagaż równa się dramat, a jak już mi wyznał, nienawidzi dramatów.

— Powiedzmy, że wyszłam wczoraj z powodów, których wolałbyś nie znać. — Nie odrywa ode mnie wzroku, milcząco pytając o więcej. Wyszczekuję głośno: — Mam mnóstwo niepotrzebnego bagażu, As.

Czekam na jego głęboki wydech i beznamiętny wyraz twarzy mężczyzny dystansującego się od komplikacji, ale nic z tego nie następuje. Zamiast tego usta Coltona poszerzają się w

zarozumiałym uśmiechu, a jego zielone oczy zaczynają błyszczeć humorem. I jedno, i drugie łagodzi surowość jego oblicza.

— Oj, Rylee — mówi współczująco z nutką rozbawienia w głosie. — Wiem coś o bagażu, mała. Mam go tyle, że wypełniłbym całego boeinga 747 i jeszcze by zostało. — Mimo maski uśmiechu na jego twarzy zauważam, jak w jego oczach przez moment błyska coś mrocznego, jakby obudziło się w nim jakieś nieprzyjemne wspomnienie.

Jasny gwint. Co ja mam na to odpowiedzieć? Jak mam na niego zareagować, gdy właśnie zasugerował, że ma brudną, mroczną przeszłość? Co, do cholery, mu się przytrafiło? Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami, przygryzając kompulsywnie dolną wargę. Czy to dlatego nie bawi się w związki? Chodzi mi o to, że niby flirtowaliśmy i żartowaliśmy, a tu nagle mamy poważną konwersację. Czemu w ogóle nam się to tak często zdarza?

Bo on jest ważny. Bo to jest ważne. Te słowa migoczą w mojej głowie i muszę je odepchnąć, bo boję się w nie uwierzyć.

Podchodzi o krok, a ja rzucam okiem na wyraźne pulsowanie w dolnej części jego szczęki. Pragnę wyciągnąć dłonie i dotknąć go. A nawet pocieszyć. Poczuć ciepło jego skóry na swoich dłoniach. Wzdycham cicho i spoglądam na niego. Kąciki jego ust wykrzywają się w wymownym uśmiechu.

— To może być interesujące — mruczy i wyciąga dłoń, żeby pobawić się niesfornym kosmykiem przy mojej twarzy.

Potem wędruje palcami do mojego nieuporządkowanego koka i rozpuszcza go delikatnym szarpnięciem. Uwolnione włosy spadają wodospadem loków na moje plecy. Wkłada w nie rękę, zatrzymując się u góry karku, gdzie włosy są wilgotne od potu. Wzdrygam się na tę myśl, ale on chyba się tym nie przejmuje, bo chwyta moje włosy w garść, żebym nie mogła odwrócić od niego wzroku.

— Co? — pytam, a przez moje ciało przetacza się podniecające wyładowanie od jego

zaborczego chwytu. Hipnotyzuje mnie. Jego oczy, linie twarzy, zmysłowe usta, jego pulsujące mięśnie szczęki, gdy staje przed jakimś dylematem.

— Cóż, twój bagaż sprawia, że tak boisz się czuć, że nieustannie się odsuwasz. Uciekasz ode mnie — mówi chrapliwie, jednocześnie wodząc powoli palcem po moim nagim ramieniu. Próbuję powstrzymać swoje ciało przed instynktownym nachyleniem się w stronę jego uzależniającego dotyku. Ale nie potrafię. Colton przekrzywia głowę na bok, obserwując moją reakcję. — A mój? Mój bagaż? Sprawia, że pragnę, żeby moje receptory były przeładowane doznaniem. Stymulującym uzależnieniem od dotyku skóry na skórze. Od tego, by czuć cię pod sobą.

I w tym tkwi problem. Gdy mówi o mnie, odwołuje się do uczuć i emocji, a gdy mówi o sobie, odwołuje się do kontaktu fizycznego. Próbuję wyłączyć umysł. Przekonać się, że ja także pragnę od niego fizycznego kontaktu. Że tylko to mogę od niego dostać. Że to jedyna rzecz, jaką chce się ze mną podzielić.

Nie jest to takie trudne, bo Colton nachyla się i czule muska moje usta. Wszelkie konfliktowe myśli znikają pod wpływem tego dotyku. Pod wpływem subtelny pocałunku, w który stopniowo się zagłębiamy. Rozchylam dla niego usta, a jego język wsuwa się do mojego wnętrza, aby delikatnie uderzać w mój i stapiać się z nim. Nieśpiesznie, wręcz leniwie pieści mnie językiem i muska palcami, które wędrują po moich nagich ramionach, a potem w górę kręgosłupa. W takim stanie mglistego pożądania mogłabym całować się z nim w nieskończoność. Czuję, jak spowija mnie jego surowy zapach, jak pochłania mnie jego upajający smak, jak rozpala mnie jego elektryzujący dotyk. Wydaje z siebie niski pomruk, którego wibracja rezonuje w moim ciele.

Ciepły, kojący ból rozplywa się w mojej piersi i rozprzestrzenia na resztę ciała. Wyłączam umysł i zdaję się wyłącznie na odczucia. Upajam się doznaniem, które we mnie wywołuje. Jest moim ogniem w zimną noc, słońcem ogrzewającym skórę w chłodny wiosenny poranek, wiatrem

pieszczącym twarz w jesienny dzień. Jest wszystkim, dzięki czemu odżywam i czuję się spełniona i piękna.

I pożądana.

Wsuwam rozpostarte dłonie pod jego koszulkę i kładę je na dole jego pleców. Czuję pod palcami ciepło jego naprężonej skóry. Potrzebuję tego połączenia z nim jak powietrza. Gdy się dotykamy, gdy czuję go w ten sposób, nie mam wątpliwości, że potrafię temu podołać. Że mogę być tym, czego ode mnie potrzebuje, tak długo, jak na to pozwoli. Bo możliwość bycia z nim i pozostawania pod jego urokiem oznacza, że muszę zepchnąć swoje potrzeby na bok i zakopać je głęboko, abym mogła być osobą, której pragnie.

Colton ujmuje moją twarz w dłonie i muska mnie ustami tak subtelnie, że czuję dreszcz przechodzący w górę kręgosłupa. Wzdycham cicho w niego, gdy obejmuje mnie ramionami, a jego silne mięśnie zamykają mnie w komforcie jego ciepła. Kładę głowę na jego piersi i czuję świeży zapach lnu i mydła. Słyszę bicie jego serca, silne i równomierne, prosto w moje ucho. Zamykam oczy z pragnieniem, by ta chwila trwała wiecznie.

Opiera podbródek na czubku mojej głowy. Słyszę jego drżący wdech.

— To niewiarygodne, jak bardzo cię pragnę, Rylee. — Ścisza mnie jeszcze mocniej. — Jak bardzo ciągnie mnie do ciebie.

Pławię się milcząco w tym wyznaniu, uśmiechając się lekko. Może faktycznie na niego wpłynęłam. Otrząsam się z tej myśli, bo nie chcę niepotrzebnie komplikować ani przesadnie analizować prostoty i uroku tej chwili między nami.

— Rylee?

— Hm?

— Chodź ze mną na randkę. Na taką prawdziwą. — Czuję, że jego ciało się napina, jakby bolało go, że mi to proponuje. Że przyznaje, iż chce tego ode mnie. — Chodź ze mną nie

dlatego, że zapłaciłem, tylko dlatego, że sama chcesz.

Czuję w sobie eksplozję radości na myśl, że znowu się z nim zobaczę. Że spędzimy razem czas.

— Zgódź się, Ryles — szepcze z cichą desperacją, całując mnie w czubek głowy. —

Nie wyobrazasz sobie, jak bardzo chciałbym, żebyś się zgodziła.

Odchylam się od niego, zszokowana wrażliwością, jaką wyczuwam w jego głosie i w mowie ciała. Dlaczego boi się, że odmówię, skoro każda inna dziewczyna powiedziałaaby „tak”? Podnoszę wzrok i patrzę w jego oczy, próbując odczytać migoczące w nich emocje. Dostrzegam pasję i humor, pożądanie i wyzwanie, obietnicę i obawę. Dlaczego ten przepięknie udręczony mężczyzna pragnie spędzać czas ze zwykłą dziewczyną? Nie znam odpowiedzi, ale wiem, że gdy teraz na niego patrzę, dostrzegam w jego oczach więcej, niż chciałby mi pokazać. A to, co widzę, przeraża mnie na tak wielu poziomach, że muszę odepchnąć te myśli na później, gdy już zostanę sama. Wtedy będzie czas na analizę. Odtwarzanie.

I nadzieję.

Podnoszę dłoń i przeciągam po jego jednodniowym zarostcie. Podoba mi się jego szorstkość pod moimi palcami. To jak uszczypnięcie potwierdzające realność tego, co się dzieje. Tego, że on naprawdę tu jest. Staję na palcach i kładę na jego wyrzeźbionych wargach miękkie, niewinny pocałunek.

— Tak — mówię bezgłośnie i uświadamiam sobie, że niezależnie od całej psychologicznej propagandy, którą się zarzucam, Colton Donavan właśnie wywiercił pierwszą szczelinę w ochronnym murze dookoła mojego serca.

Potakuje lekko w milczeniu, z nieśmiałym uśmiechem na twarzy. Potem po raz kolejny przyciska mnie do siebie.

— Dziś wieczorem? — pyta.

Zamieram bez ruchu, przeglądając w myślach swój kalendarz. Wiem, że nie mam

żadnych planów, lecz nie chcę wyglądać na zbyt chętną.

— Przyjadę po ciebie o szóstej, Rylee — decyduje za mnie, zanim zdążę odpowiedzieć.

Wypuszcza mnie z objęć i patrzy mi prosto w oczy, żeby się upewnić, że słyszałam. Z jego oczu zniknęły wszelkie ślady wrażliwości i zostały zastąpione przez typową dla niego pewność siebie.

Przygryzam dolną wargę i potakuję, bo nagle czuję się onieśmielona.

Chwyta mój podbródek i muska kciukiem moją dolną wargę.

— To do zobaczenia, kochanie.

— Baj — odpowiadam i od razu zaczynam tęsknić.

Odchodzi do drzwi wejściowych, otwiera je, po czym odwraca się do mnie.

— Hej, Ryles?

— Hę?

— Koniec z uciekaniem ode mnie — ostrzega, błyska uśmiechem i zamyka za sobą drzwi. Gdy znika, nagle uzmysławiam sobie, że znowu potrafię oddychać. Jego obecność jest tak silna, tak władcza, że przytłacza całe pomieszczenie. Przenika moje zmysły. Dopiero po jego wyjściu czuję, że mogę przetrwać to, co się stało. I że mogę odetchnąć.

Stoję przodem do drzwi z zamkniętymi oczami, wchłaniając wszystko, co się właśnie wydarzyło. Nic nie wyjaśniliśmy. Żadne z moich pytań nie doczekało się odpowiedzi. Dlaczego nie bawi się w związki? Co jest między nami, jeśli nie jednonocna przygoda? Co miał zamiar powiedzieć, gdy mówił, że coś w nim wywołałam, lecz nie skończył? Przed czym próbuje mnie ochronić? Co to za bagaż, którym można wypełnić boeinga 747?

Wzdycham ciężko. Tyle pytań bez odpowiedzi, a mimo to czuję, jakby dużo zostało przekazane bez ujmowania tego w słowa. Siadam na kanapie, a w głowie kręci mi się od nadmiaru wrażeń z ostatniego tygodnia.

— Poszedł? — słyszę przyciszony głos Haddie zza ściany.

— Tak, wścibska dziewczyno — śmieję się. — Wyhodź stamtąd i dorzuć swoje trzy grosze.

— Jasny gwint! — wykrzykuje, wybiegając zza ściany i wskakując na kanapę obok mnie. — Randka z seksownym facetem! — wyśpiewuje głośno, podnosząc ręce. — Uff, po tym wszystkim muszę wziąć zimny prysznic.

— Podglądałaś? — czerwienię się, zawstydzona tym, że mogliśmy mieć widownię.

— Nie, nie, nie, to nie tak — wyjaśnia. — Byłam w kuchni, gdy wpadliście do domu.

Gdybym stamtąd wyszła, zobaczylibyście mnie, a nie chciałam przerywać twojego pokazu na podłodze — drażni się, nawiązując do mojego rozciągania. — Więc tylko słuchałam.

Oblewam się rumieńcem, uświadamiając sobie, że Haddie słuchała naszej rozmowy. Z drugiej strony czuję ulgę, bo teraz będę mogła uzyskać opinię z zewnątrz na temat tej rozmowy.

— *As?* Czy on wie, co oznacza ten skrót?

— Nie! — uśmiecham się szelmowsko.

— *Niech to szlag, Ry* — Haddie potrząsa głową — ten facet naprawdę stracił dla ciebie głowę.

Kręci mi się w głowie. Jej stwierdzenie trafia w mój czuły punkt. Szczypię palcami skórkę z boku paznokcia i próbuję nie wyciągać pochopnych wniosków.

— E tam, to raczej czyste, niezmaćcone niczym pożądanie.

— Nie z mojej perspektywy — odpowiada Haddie, a ja unoszę pytająco brwi. —

Przychodzi mi do głowy raczej słowo „owładnięty”.

— Co masz na myśli?

— No weź, Rylee! „Szybko i ostro”? — wyrzuca z siebie.

— To tylko seks — wzruszam ramionami. — Bez zobowiązań.

— „To niewiarygodne, jak bardzo cię pragnę”? — próbuje dalej.

— To też o seksie.

— „Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo chciałbym, żebyś się zgodziła”?

— Bo myśli, że to prowadzi do seksu — odpowiadam z uśmiechem.

— A to, że powiedział, że to nie była jednonocna przygoda? — próbuje po raz kolejny z rozbawieniem w oczach. Jej usta w kształcie serca układają się w uśmiech, gdyż sądzi, że tym razem mnie ma.

— Semantyka — odpowiadam. — Może pragnie trzydziestonocnej przygody? W końcu powiedział tylko tyle, że to nie było na jedną noc.

— Jesteś niepoprawna — śmieje się, chwytając mnie za kolano i lekko ściskając. — Ale co tam, przynajmniej będziesz miała trzydzieści nocy świetnego seksu, Rylee! — wykrzykuje, a jej ekscytacja jest wręcz namacalna. — Idziesz dzisiaj z nim na kolejną randkę! Prawdziwą!

— Wiem — wzdycham i potrząsam głową na myśl o spędzeniu czasu z Coltonem. — To daje nadzieję, że będzie jakaś konwersacja, zanim pójdziemy się pieprzyć — żartuję, chociaż racjonalna część mnie zna prawdę.

Haddie wybuchła śmiechem.

— Och, Rylee, moja zawsze rzeczowa przyjaciółko — poklepuje mnie po nodze — to będzie naprawdę fajne obserwować twoje przeżycia.

Wzruszam brwiami i potrząsam głową, przepełniona miłością do Haddie i zagubiona w sytuacji z Coltonem. Wzdycham głęboko, odchylając głowę na wygodne oparcie. Odwracam ją lekko, aby spojrzeć na Haddie.

— Dobrze to rozegrałam, Haddie? Z całych sił próbowałam być taka jak pragnie i...

— Jesteś dziewczyną, której pragnie, Rylee, bo inaczej nie przylazłby za tobą do domu.

— Jest zirytowana, że musi mi to wyjaśniać. Znowu. — No weź, Ry — mówi, nieświadoma toku moich myśli. — To, co zrobiłaś, było genialne! Wysłaś od niego po wczorajszym seksie

i następnego ranka on stoi pod twoim domem. Myślę — potrząsa głową z porozumiewawczym uśmiechem — że to coś więcej niż tylko seks, Ry. Ten facet stracił dla ciebie głowę.

Czuję, jak jej słowa we mnie wsiąkają, lecz boję się w nie wierzyć. Boję się ludzi, że jest jakakolwiek szansa na coś z Coltonem. Mój umysł próbuje stłumić przyływ uczuć w sercu, lecz ponosi sromotną klęskę. Beznadziejna romantyczka we mnie pozwala mi na chwilę marzeń. Na odczuwanie nadziei. Zamykam oczy, zatapiając się w blasku możliwych scenariuszy.

— Cholera! — Pocieram twarz dłońmi, bo do moich myśli zaczyna się wkradać panika.

— Co? — Haddie otwiera oczy i mruży powieki, spoglądając na mnie.

— A co, jeśli nie umiem tego robić?

— Co rozumiesz przez „tego”? — pyta ostrożnie. — Bo trochę już za późno, jeśli chodzi ci o seks.

— *Bardzo śmieszne* — odpowiadam wkurzona. — Chodzi mi o to, że co będzie, jeśli okaże się, że nie umiem wyłączyć uczuć? *Co jeśli się w nim zakocham?* — siadam i przeczesuję palcami włosy, co przypomina mi, że niedawno w tym samym miejscu była dłoń Coltona. —

Wiesz, on jest arogancki i zbyt pewny siebie i ostrzegał mnie przed sobą, lecz mówił, że coś go do mnie ciągnie, no i jest lekkomyślny i pełen pasji, i seksowny jak diabli, i... i mnóstwo innych rzeczy. — Przciskam palce do oczu i siedzę w ciszy przez minutę. Haddie daje mi czas, żebym

to wszystko sobie poukładała. — Wiem na pewno, że jest taka możliwość. — Patrzę na nią. — I co wtedy?

— Wygląda na to, że nie on jeden jest owładnięty — mówi łagodnie, a ja patrzę na nią gniewnie. Przysuwa się do mnie i kładzie głowę na moim ramieniu. — Nikt cię nie wini za to, że się boisz, Rylee, ale życie polega na podejmowaniu ryzyka. Na bawieniu się, nie zawsze bezpiecznie. Co z tego, jeśli on jest trochę lekkomyślny? To, że trochę cię przeraża, może się okazać dla ciebie dobre. Życie zaczyna się tam, gdzie kończy się strefa komfortu. — Odchyła się i mruga do mnie brwiami. — Przeżyj z nim trochę dzikiego, brawurowego seksu. On cię wyraźnie lubi. Kto wie, może będzie z tego coś więcej. Może nie. Ale przynajmniej będziesz

wiedziała, że spróbowałaś.

Rozdział 15.

Życie zaczyna się tam, gdzie kończy się strefa komfortu. Myślę o radzie Haddie w trakcie przygotowań do spotkania z Coltonem. Muzyka w tle przyprawia mnie o uśmiech. To utwór z wiadomości, jaką dostałam wcześniej od Coltona:

Ubierz się luźno. Skoro wolisz uciekać zamiast ze mną porozmawiać, użyję Twojej metody komunikacji do przekazywania moich komunikatów. Taio Cruz, *Fast Car*. Do zobaczenia o szóstej.

Haddie uśmiechnęła się porozumiewawczo, gdy pokazałam jej tę wiadomość, po czym poszukała tego kawałka na swoim tablecie. Razem śmiałyśmy się z jej słów. „I want to drive you like fast car”². Idealnie pasują do Coltona.

Potem szukałyśmy piosenki, którą mogłabym mu wysłać w odpowiedzi.

— Coś, co sprawi, że będzie myślał o tobie przez resztę dnia, i co spowoduje, że spadną mu buty — stwierdziła Haddie, przewijając swoją przepastną bibliotekę muzyczną. Po kilku minutach ciszy wykrzyknęła: — Mam idealny kawałek, Rylee!

— Jaki?

— Posłuchaj — odparła, gdy zabrzmiała pierwsza fraza. Wybuchłam głośnym śmiechem, bo znałam tę piosenkę i lubiłam jej seksowność. Wkrótce obie tańczyłyśmy po całym salonie, wydzierając się na całe gardło. Idealna piosenka! Seksowna, sugestywna i emanująca pewnością siebie — krótko mówiąc: miała w sobie wszystko, co czułam, lecz bałam się okazać w jego obecności. Zanim więc straciłam zimną krew, wzięłam telefon i odpisałam Coltonowi:

Ładna piosenka, AS. Świetnie do Ciebie pasuje. Ja też mam taką, która pasuje do mnie. Mya, *My love is like whoa!* Będę czekała na Ciebie o szóstej.

Kilka minut później dostałam odpowiedź:

Cholera. Teraz to jestem twardy. Do szóstej.

Uśmiecham się, gdy przypominam sobie te wiadomości, i przechodzi mnie niewielki dreszcz, że tak na niego działałam. Patrzę w lustro i skrzętnie analizuję swój wygląd pod kątem zalecenia Coltona, żebym ubrała się luźno. Mam na sobie ulubione džinsy True Religion i fiołkowy kaszmirowy sweter z krótkimi, trójkątnymi rękawami i seksownym, lecz gustownym dekoltem w serek. Zrezygnowałam z malarstwa i rzeźbiarstwa Haddie i postanowiłam sama się umalować i uczesać. Mam naturalny i lekki makijaż: trochę różu, trochę błyszczczyka i lekko przydymione oczy, podkreślone pogrubiającym tuszem do rzęs. Chociaż bawiłam się trochę włosami, ostatecznie postanowiłam zostawić rozpuszczone. W uszach mam proste diamentowe kropeczki, a na nadgarstku zwykłą złotą bransoletkę.

Obracam pierścionek na palcu, zastanawiając się, czy powinnam go zostawić. Ściągam go i oglądam. Trzy cienkie, pofalowane i splecione diamentowe obręcze. *Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość*. Wciąż słyszę, jak szepcze mi te słowa do ucha, gdy wpatrywaliśmy się w ten pierścionek na moim palcu w noc, w którą się oświadczył. Zamykam oczy i uśmiecham się do tego wspomnienia, zaskoczona, że nie pojawiają się łzy. Oddaję się mu przez moment, po czym niechętnie je oddalam. Znowu oglądam pierścionek. W końcu odkładam go do szkatułki na biżuterię, ale niezdecydowana znowu wyciągam. Czuję w środku kotłujące się emocje. *Świeży start*, przypominam sobie, biorę głęboki, uspokajający wdech i odkładam pierścionek do szkatułki. Nosiłam go codziennie przez trzy lata. Czuję się bez niego naga, zarówno w środku, jak i na zewnątrz. Ruszam palcami i oglądam jaśniejszy pasek skóry, który był zasłonięty przed słońcem. Mam wrażenie, jakbym zrzuciła olbrzymi ciężar, lecz jednocześnie jest mi smutno, że to już czas, by ruszyć dalej. Całuję jasne miejsce na palcu i szepczę: *Kocham cię, Max*. Bez pośpiechu, bo chcę w pełni odczuć znaczenie tej chwili. W końcu wracam do ostatnich poprawek w lustrze.

Wkładam czarne szpilki, gdy dzwoni dzwonek do drzwi. Przyciskam dłoń do brzucha, odkrywając z zaskoczeniem, że jestem zdenerwowana. Ten facet widział mnie nago, a ja wciąż czuję motylki. Haddie krzyczy, że otworzy. Łapię krótką skórzaną kurtkę i torebkę, po raz ostatni

rzucam okiem w lustro i schodzę na dół. Nerwowo wyglądam bluzkę, głaszcząc się po bokach i biodrach. Chodnik na drewnianej podłodze tłumi stukanie szpilek. Gdy dochodzę do salonu, słyszę głośny śmiech Coltona.

Stoi tyłem do mnie. Wstrzymuję oddech, gdy go dostrzegam. Ciemnoniebieskie dżinsy leżą nisko na jego biodrach, ciasno obejmując jego tyłek i uda. *Ten facet potrafi wypełnić dżins*, bez dwóch zdań. Jego szerokie ramiona i silne plecy rozciągają bawełniany materiał zwykłego białego podkoszulka. Włosy przy karku lekko mu się kręczą, a ja czuję nieodpartą chęć przeczesania ich palcami. Emanuje seksapilem, płonie buntem i promieniuje pewnością siebie. Jeden rzut oka na niego wywołuje u mnie głód doznań, pożądanie i strach. *A on jest dzisiaj cały mój*. Zanim Haddie zauważy moje wejście, Colton przerywa w połowie zdania. Moje ciało spina się w oczekiwaniu, a wywołane przez niego głębokie pragnienie osiąga nowe wyżyny, gdy wyczuwa moją obecność i odwraca się przez ramię. Mogłabym przysiąc, że w powietrzu przeskoczyły iskry od wibracji naszych ciał, gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały.

— Rylee — wydycha moje imię; jedno słowo przesiąknięte obietnicą.

— Cześć, As — nie potrafię ukryć radości z tego, że znowu go widzę. Uśmiecham się i mam nadzieję, że zauważy, jak bardzo pragnę spędzić z nim czas, lecz jednocześnie boję się, że odczyta wychylającą się spod ekscytacji kotłowaną uczuć.

Zbliżamy się do siebie, a on błyska bardzo szerokim uśmiechem. Nerwowo obracam w palcach pasek torebki, gdy się na mnie patrzy. Mam wrażenie, jakby z pokoju wypompowano całe powietrze.

— Jak zwykle olśniewająca — mruczy w końcu. Wyciąga dłoń i przebiega nią w górę i w dół po moim nagim ramieniu. Jego dotyk jest przelotny, lecz elektryzujący. — Jesteś gotowa?

Dwa proste słowa. Tym tak naprawdę są, lecz w jego ustach brzmią uwodzicielsko.

Potakuję i mamroczę „mhm”, a Colton nachyla się i całuje mnie w czubek nosa. Prosty gest, lecz zupełnie niespodziewany w przypadku takiej osoby jak on.

— No to chodźmy.

Rzucam okiem przez ramię, gdy wychodzimy, i błyskam uśmiechem do Haddie w milczącym pożegnaniu. W odpowiedzi pokazuje mi uniesione w górę kciuki.

Colton kładzie mi dłoń na lędźwiach i prowadzi mnie do swojego range rovera. Jego prosty gest koi moje zszargane nerwy. Tuż przed samochodem przesuwa dłoń dookoła i kładzie mi ją na brzuchu, po czym przyciska się do mnie od tyłu. Wstrzymuję oddech, a niespodziewany kontakt wznieca pożar w moim wnętrzu. Drugą ręką obejmuje mnie w ramionach i zanurza głowę w zagłębieniu karku, pocierając mnie pieszczotliwie nosem. Ciepło jego oddechu, szorstkość lekkiego zarostu, sugestywna intymność dotyku i rzadka możliwość doświadczania uczuciowej strony Coltona sprawiają, że zamykam oczy, żeby się opanować i wyciszyć kotłowaną doznań w swoim wnętrzu.

— Dzięki, że się zgodziłaś, Ryles — szepcze, po czym całuje mnie w zagłębienie pod uchem. — A teraz chodź, pokażę ci dobrą zabawę. — Przechylam głowę, by oprzeć ją na jego policzku, i zamykam oczy, ciesząc się jego uspokajającym ciepłem. Lecz on nagle mnie puszcza, otwiera mi drzwi i zaprasza do środka.

Gdy dociera do miejsca kierowcy, jest znowu milcząco zamyślony. Zapina pas i patrzy na mnie. W jego oczach przebliskują obawy, lecz mimo to kładzie rękę na moim kolanie i ścisza je, dodając mi otuchy.

Jedziemy w kojącej ciszy. Obserwuję obsadzoną drzewami drogę, gdy opuszczamy moje okolice. Księżyc, pełny i jasny, rozświetla ciepłe styczniowe niebo. Oświetlenie deski rozdzielczej odbija się blaskiem na jego twarzy. Burza ciemnych włosów opada mu bezładnie na czoło. Obserwuję, jak jego obramowane gęstymi rzęsami oczy skanują drogę przed samochodem. Jego profil jest zabójczy — niedoskonały nos, silnie zarysowane kości i zmysłowe usta.

Zjeżdżam wzrokiem niżej, aby obejrzeć jego silne ramiona i wprawne dłonie zaciśnięte na

kierownicy. Ciemne włosy, przejrzyste oczy i brązowa skóra w połączeniu z mocą emanującą z jego obojętnej postawy — postawy, która sprawia, że chcesz być kimś, kto ma dla niego znaczenie i kto potrafi przebić się przez tę twardą zbroję — taka kombinacja powinna być zabroniona. On naprawdę zapiera dech w piersi.

Gdy wracam do jego twarzy, patrzy na mnie. Nasze spojrzenia się krzyżują, po czym odwraca się w stronę drogi. Na jego ustach pojawia się nieśmiały uśmiech, jedyny znak, że wie, iż go obserwowałam. Zwiększa obroty silnika, gdy wjeżdżamy na autostradę, a ja śmieję się do niego.

— Co? — udaje, że nie wie, o co chodzi, i ściska mnie za kolano.

— Lubisz ostrą jazdę, co, As? — Uświadamiam sobie aluzję w chwili, gdy to wypowiadam na głos.

Patrzy na mnie z szelmowskim uśmieszkiem i artykułując każde słowo, odpowiada:

— Nawet sobie nie wyobrażasz, Rylee.

— Chyba jednak mam pewne wyobrażenie — odpowiadam kąśliwie. Colton odrzuca głowę i wybucha głośnym śmiechem, a potem nią potrząsa. — Nie, ale na serio. Co cię tak fascynuje w prędkości?

Zastanawia się przez chwilę.

— Możliwość poskromienia... — przerywa, żeby jeszcze raz przemyśleć odpowiedź. —

Nie, chyba raczej możliwość *kontrolowania tego, co niekontrolowalne*.

— Bardzo stosowna metafora, jeśli można tak powiedzieć. — Bezwiednie zastanawiam się, czy nawiązywał do czegoś głębszego.

— To znaczy? — pyta niewinnie.

— Ktoś kiedyś powiedział mi, że powinnam prześwietlać swoich partnerów na randki — spoglądam na niego, a on unosi brwi w odpowiedzi. — Nieokiełznany z ciebie dzieciak, co?

Colton błyska jaśniejszym niż słońce uśmiechem.

— Nikt nie może powiedzieć, że jestem nudny lub przewidywalny — mówi z rozmysłem, oglądając się przez ramię, żeby zmienić pas. — Myślę, że ściganie się ze swoimi demonami może mieć na to wpływ. — Zanim zdążę w ogóle przetrwać te słowa, Colton zrećtnie zmienia temat: — Co najpierw? Jedzenie czy zabawa?

Zastanawiam się, co chciał przekazać przez poprzednie stwierdzenie. Chcę go o to zapytać, lecz gryzę się w język i mówię:

— Zabawa. Zdecydowanie zabawa!

— Dobry wybór — odpowiada, po czym mruczy pod nosem przekleństwo, gdy w głośnikach odzywa się dzwonek jego komórki. — Sorry — przeprasza i naciska przycisk na kierownicy.

Cała się jeżę, gdy ekran na desce rozdzielczej wyświetla imię Tawny. Sprawdzanie swoich partnerów zdecydowanie dało mi więcej informacji niż doświadczanie jego starć z problemami. Wiem, jak Tawny wygląda, że w ostatnich kilku latach była jego partnerką na wielu imprezach i że dzwoniła w trakcie dwóch z trzech moich spotkań z Coltonem. Zaskakuje mnie nagłe ukłucie zazdrości, które zyskuje na intensywności, gdy słyszę ich zażyłość.

— Cześć, Tawn. Jesteś na głośniku — ostrzega.

— Och! — Instynktownie pojawia się we mnie maleńka iskierka radości, gdy słyszę zaskoczenie w jej głosie. — Myślałam, że odwołałeś spotkanie z Raq...

— Odwołałem — ucina. — Czego potrzebujesz, Tawny? — pyta z irytacją w głosie.

Co za wredna uwaga z jej strony. A co, gdyby to Raquel siedziała z nim w samochodzie?

Wyczuwam, że Tawny próbuje znaczyć swoje terytorium, czyli Coltona.

Na linii zapada cisza.

— Uhm... Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że dzisiaj poszły oficjalne listy dotyczące

sponsoringu. — Gdy Colton nie odpowiada, dodaje: — To wszystko.

Co? Ona pracuje dla niego? Z nim? Codziennie? Tylko tego mi brakowało, gdy zazdrość zaczęła wychylać swą paskudną głowę. *Po prostu cudownie.*

— Świetnie. Dzięki za informację — mówi Colton i natychmiast przerywa połączenie.

Wzdycha głośno, a część mnie czuje zadowolenie z jego zniecierpliwienia.

— Sorry — mówi jeszcze raz, a ja wiem, że chodzi mu o wzmiankę Tawny o Raquel.

Więc byli parą. To nie jakaś laska poderwana w klubie. Złośliwa część mojej natury upaja się faktem, że to ze mną wyszedł tamtej nocy, natomiast ta współczująca się krzywi, bo wie, że

Colton nie jest zbyt łatwy w obyciu.

— Nie szkodzi — wruszam ramionami i rozglądam się po okolicy. Wyjechaliśmy z miasta w przeciwnym kierunku, niż się spodziewałam.

Jedziemy w milczeniu kilka minut. Nagle Colton skręca i na ciemnym niebie przed nami rozbłyskują jasne światła diabelskiego młyna. Patrzę na Coltona, a moje serce powoli zamiera, gdy dostrzegam chłopięcy uśmiech na jego twarzy. Przejeżdża przez oflagowaną bramę i powoli sunie wyboistą, zakurzoną drogą.

Otwieram szeroko oczy ze zdumienia. Pole jest wypełnione wszelkimi typowymi dla wesołego miasteczka karuzelami, a do tego jest jeszcze środkowa część z grami, w które nie da się wygrać, i reklamami obrzydliwie pogrubiającej żywności. Jestem cała w skowronkach.

Parkuje i odwraca się do mnie.

— Podoba ci się? — pyta, a ja mogłabym przysiąc, że słyszę lekką nerwowość w jego głosie, chociaż to przecież niemożliwe. Nie w przypadku ultrapewnego siebie, zawsze świadomego swojej wartości Coltona Donavana. A może jednak?

Potakuję i przygryzam dolną wargę, a on wysiada, okrąża samochód i otwiera mi drzwi.

— Jestem podekscytowana — mówię, gdy bierze mnie za rękę i pomaga mi wysiąść.

Zamyka drzwi i odwraca się do mnie, ja stoję tyłem do samochodu. Jego oczy płoną pożądaniem,

gdy chwytła mnie dłońmi z obu stron karku i gładzi kciukami policzki.

Widzę, jak mięśnie jego szczęki się zaciskają, gdy potrząsa lekko głową w odpowiedzi na jakiś wewnętrzny konflikt, który doprowadził do pojawienia się na jego ustach cienia uśmiechu.

— Kochanie, pragnąłem tego od chwili, gdy wyszedłem dziś rano z twojego domu. —

Nachyla się, nie przerywając kontaktu wzrokowego. — Od chwili, gdy dostałem twojego SMS-a.

— Unosi brwi. — Jesteś upajająca, Rylee. — Jego słowa wtapiają się w moją duszę, a on zamyka dystans między nami.

Całuje mnie z oszalamiającą namiętnością, kusząc swym uzależniającym smakiem tak, że muszę walczyć, by zachować równowagę. Jego usta zawłaszczają moje z cichą zaborczością, lecz jednocześnie pocałunek jest tak czuły i przepełniony nienazwanymi emocjami, że chcę, aby trwał wiecznie.

Ale nie trwa i muszę chwycić się jego bicepsów, żeby się nie zachwiać. Całuje mnie delikatnie w nos i szepcze: — Gotowa na odrobinę zabawy?

Nie wiem, jakiej odpowiedzi się spodziewał, skoro właśnie sprawił, że brakło mi tchu w piersi, lecz po chwili udaje mi się wykrztusić:

— No jasne! — Puszczam mnie, otwiera tylne drzwi i wyciąga czarną baseballówkę, mocno zużytą, z przetarciem na końcu daszka. Logo to przyszyta opona z dwoma skrzydłami wychodzącymi z piasty i podwiniętymi do góry na końcach.

Colton wciska ją na głowę, wyrównując obiema dłońmi daszek i odwraca się do mnie z zakłopotaniem na twarzy.

— Przepraszam. Tak jest po prostu lepiej na dłuższą metę, jeśli od początku spróbuję być incognito.

— Nie szkodzi — odpowiadam i szarpię się lekko palcem za wargę. — Podoba mi się!

— Naprawdę? — Łapie mnie za rękę i ruszamy w stronę wejścia, omijając zaparkowane

samochody.

— Tak, mam tak jakby słabość do baseballistów — drażnię się, zezując na niego bez odwracania twarzy.

— A do kierowców wyścigówek? — pyta, pociągając mnie za rękę.

— Niespecjalnie — mówię z udawaną powagą.

— Chyba muszę się trochę bardziej postarać, żeby cię przekonać — odpowiada sugestywnie.

— To może wymagać długiego przekonywania — uśmiecham się do niego zaczepnie.

Jego oczy są ukryte w cieniu daszka. Macham kilka razy naszymi rękami. — Myślisz, że sprostałbyś takiemu wyzwaniu, As?

— Oj, Rylee... — karci mnie. — Nie proś o coś, czego nie będziesz w stanie wytrzymać.

Mówiłem ci już, *potrafię być bardzo przekonujący*. Nie pamiętasz już, jak ostatnim razem rzuciłaś mi wyzwanie? — Przyciąga mnie bliżej i obejmuje ramieniem.

Jak mogłabym zapomnieć? Jestem tutaj dzięki temu pseudowyzwaniu.

Podchodzimy do budki z biletami. Colton puszcza mnie i kupuje bilety wraz z opaskami, zapewniającymi wejście na wszystkie karuzele i gry. Przechodzimy przez bramki, a Colton wciska czapkę głębiej na głowę i zakrywa oczy, po czym kładzie dłoń na moich lędźwiach.

Zapach kurzu, smażonego oleju i grilla uderza w moje nozdrza, podczas gdy oczy są atakowane przez oszałamiającą feerię błyskających świateł. Szum małej kolejki górskiej po prawej stronie miesza się z krzykami ludzi, gdy ta nurkuje. Małe dzieci spacerują z oszołomionymi minami,

ściskając w jednej ręce balony, a w drugiej dłoń rodzica. Nastolatki spacerują, trzymając się za ręce i myśląc, że to naprawdę super, że są tu bez rodziców. Nie potrafię się powstrzymać od

uśmiechu, bo mimo swojego wieku czuję się podekscytowana. Nie byłam w takim wesołym miasteczku od czasów, gdy miałam tyle lat co oni.

— Gdzie najpierw? — pyta Colton, gdy przechadzamy się leniwie wzdłuż środkowej

części, uśmiechając się i grzecznie odmawiając zachętom typu „wygraj nagrodę” od ulicznych graczy.

— Zdecydowanie na karuzele — mówię, rozglądając się dookoła. — Chociaż nie wiem jeszcze, na które.

— Moja krew! — Uśmiecha się do mnie i klepie się wolną dłonią w pierś.

— Ty adrenalinowy ćpunie! — odpowiadam, trąc go biodrem w udo.

— No a jak! — śmieje się, gdy podchodzimy do czegoś, co najwyraźniej jest centrum „Alei Karuzel”, jak głosi szyld nad nami. — No to która, Ryles?

Rozglądam się i zauważam, że obserwuje nas kilka różnych kobiet. Początkowo martwię się, że rozpoznały Coltona, lecz po chwili uświadamiam sobie, że przypuszczalnie po prostu zauważyły, iż jest przystojny.

— Hmm — przyglądam się wszystkim karuzelom, zastanawiając się nad swoim faworytem. W końcu wskazuję na tę najbliżej nas. — Uwielbiałam ją jako dziecko!

— Wirujące spodki? — śmieje się, ciągnąc mnie w jej stronę. — No to chodź, idziemy.

— Jego entuzjazm jest ujmujący. Facet, który śmiga po torze z prędkością kilkuset kilometrów na godzinę, który ocierał się o najjaśniejsze gwiazdy Hollywood i który mógłby teraz być w jakimś wyszukanim miejscu, jest podekscytowany zwykłą przejażdżką na karuzeli. *Ze mną.* Aż muszę się uszczyplnąć.

Stajemy w kolejce. Colton trąca mnie lekko ramieniem.

— Opowiedz mi coś więcej o sobie, Rylee.

— Czyżby częścią randki była rozmowa kwalifikacyjna? — drocę się. — A co chciałbyś wiedzieć?

— Jaka jest twoja historia, skąd pochodzisz, jaka jest twoja rodzina, jakie są twoje sekretne nałogi... — sugeruje, biorąc mnie znowu za rękę i podnosząc ją do swoich ust. Ten prosty objaw uczuciowości przekrada się przez ochronny mur otaczający moje serce.

— Same soczyste szczegóły, co?

— No ba! — błyska uśmiechem i przyciąga mnie do siebie, żeby po przyjacielsku otoczyć mnie ramieniem. — Powiedz mi wszystko.

— Cóż, dorastałam w typowej rodzinie klasy średniej w San Diego. Moja mama ma firmę zajmującą się projektowaniem wnętrz, a mój tata odnawia wiekowe pamiątki.

— Nieźle — wykrzykuje, a ja podnoszę rękę, żeby połączyć ją z tą, która spoczywa przyjacielsko na moim ramieniu. — Jacy oni są?

— Moi rodzice? — Potakuje. Zaskakuje mnie to pytanie, bo wykracza poza powierzchowny zestaw. Zupełnie, jakby naprawdę chciał mnie poznać. — Mój ojciec to klasyczna osobowość typu A, wszystko musi mieć poukładane, natomiast moja mama jest bardzo kreatywna. Wolna dusza. Najwyraźniej przeciwieństwa się przyciągają. Jesteśmy bardzo blisko ze sobą. Strasznie się zasmucili, że postanowiłam zostać po studiach w Los Angeles. — Wzruszam ramionami. — Są wspaniali, chociaż za bardzo się o mnie martwią. Wiesz, typowi rodzice. — Podchodzimy trochę, bo cykl się skończył i na karuzelę weszła następna tura osób. — To niewiarygodne szczęście, że ich mam — mówię i czuję małe ukłucie tęsknoty, bo nie widziałam się z nimi już kilka tygodni.

— Jakieś rodzeństwo? — pyta Colton, bawiąc się moimi palcami.

— Mam starszego brata, Tannera. — Myśl o nim przyprawia mnie o uśmiech. Colton słyszy uwielbienie w moim głosie i uśmiecha się lekko. — Dużo podróżuje. Nigdy nie wiem, gdzie wyląduje w następnym tygodniu. Jest korespondentem zagranicznym Stowarzyszenia Prasy na Bliskim Wschodzie.

Colton zauważa moje zmarszczone brwi.

— Niezbyt bezpieczne miejsce pracy w dzisiejszych czasach. Wyglądasz, jakbyś się o niego martwiła.

Wtulam się w niego.

— Tak, ale robi to, co kocha.

— Całkowicie to rozumiem. — Znowu przesuwamy się w kolejce. — Jak myślisz, wejdziemy tym razem?

Wychodzę przed niego, staję na palcach i oceniam kolejkę. Przechodzi mnie dreszcz, gdy czuję jego ręce na swoich biodrach. Oglądam kolejkę nieco dłużej, niż to konieczne, bo nie chcę, żeby mnie puszczał.

— Hmm, chyba następnym razem — odpowiadam, opuszczając się na ziemię.

Zamiast zabrać dłonie Colton obejmuje mnie i kładzie podbródek na moim ramieniu.

Wtulam się w niego, moją miękkość w stalową twardość jego ciała, i zamykam na chwilę oczy, aby mocniej go odczuwać.

— To dokończ mi swoją historię — szepcze mi do ucha, a gdy mówi, jego szorstka od zarostu szczeka ociera się o zagłębienie mojego karku.

— Właściwie to prawie wszystko — wzruszam lekko ramionami, nie chcąc go odtrącić.

— Uprawiałam mnóstwo sportów w liceum. Studiowałam w UCLA. Poznałam Haddie, która była moją współlokatorką na pierwszym roku. Cztery lata później zdobyłam dyplom z psychologii ze specjalizacją w pracy społecznej. Potem znalazłam pracę, którą do dziś wykonuję.

Zwykłe nudy.

— Normalność nie jest nudna — poprawia mnie. — *Normalność jest pożądana.*

Chcę go spytać, co ma na myśli, ale kolejka się przesuwa i zostajemy skierowani na nierówną powierzchnię karuzeli. Wsiadamy do jednego ze spodków, opuszczamy barierkę zabezpieczającą i czekamy, aż wsiądą pozostali ludzie. Colton otacza mnie ramieniem i kontynuuje:

— A nałogi? *Od czego jesteś uzależniona?*

Poza tobą? Te słowa prawie mi się wymykają, ale na szczęście zawczasu gryzę się w

język. Patrzę na niego i mruję oczy w zamyśleniu.

— Ale się nie śmieję — ostrzegam go.

Wybucham głośnym śmiechem.

— Teraz to mnie naprawdę zaciekawiłaś.

— No cóż, poza klasycznymi kobiecymi słabościami typu wino, czekoladki Hershey, lody miętowe z kawałkami czekolady... — zamyślam się na chwilę, a w kącikach ust błąka mi się lekki uśmiech. — To przede wszystkim od muzyki. — Colton unosi brwi. — Niezbyt skandaliczne, wiem.

— Jakiej muzyki?

Wzruszam ramionami.

— Wszelkie możliwe rodzaje, naprawdę. To zależy od mojego nastroju.

— A gdy najbardziej jej potrzebujesz, to jaką muzykę wybierasz?

— Wstyd mi się przyznać... — chowam twarz w dłoni z udawanym zażenowaniem — głównie badziewne hity ze szczytów list przebojów.

— Nie! — krzyczy z udawanym przerażeniem i wybucham głośnym śmiechem. — O

Boże, nie mów mi, że lubisz *boysbandy* — prycha sarkastycznie. Gdy patrzę na niego z zadowolonym uśmiechem na twarzy, znowu zaczyna się śmiać. — Świetnie dogadałabyś się z moją siostrą. Musiałem słuchać tego szajsu przez całe lata, gdy byłem mały.

Planuje zapoznać mnie ze swoją siostrą? Błyskawicznie ścieram zszokowany wyraz swojej twarzy i kontynuuję:

— Domyślam się zatem, że także ma świetny gust muzyczny! — żartuję. — Hej,

mieszkam w domu pełnym nastolatków i słucham największych hitów na okrągło przez cały dzień.

— Niezłe usprawiedliwienie, ale nic nie uzasadnia lubienia boysbandów, Rylee.

— Odezwał się prawdziwy facet!

— Wolałabyś, żebym nim nie był? — pyta, stukając palcem w czubek mojego nosa, a ja śmieję się i potrząsam głową przecząco. Wychyla się, aby sprawdzić, kiedy ruszymy. —
Zaczynamy.

Nie da się ukryć, że cała rozmowa była skupiona na mojej osobie. Dociera to do mnie, gdy nasz spodek rusza dookoła i zaczyna się szaleńczo obracać wokół własnej osi. Zostaję rzucona na Coltona, który obejmuje mnie ciasniej ramieniem. Śmieje się histerycznie z szalonej jazdy, a ja mówię mu, żeby zamknął oczy, bo to potęguje doznania. Przysięgłabym, że słyszę, jak odpowiada, że zademonstruje mi to później, ale nie udaje mi się go o to zapytać, bo nasza przejażdżka się kończy.

Potem zaliczamy filiżanki i huśtawki, kradniemy sobie całusa, jadąc szlakiem miłości, machamy szaleńczo rękami, spadając w dół w kolejce górskiej, i kołyszymy się w przód i w tył w smoczym okręcie. Gdy schodzimy z wieży swobodnego spadania, mamy żołądki w ustach i Colton stwierdza, że musi się napić.

Przechodzimy do stoiska z żywnością. Colton kupuje dwa napoje i olbrzymią watę cukrową. Patrzy na mnie ze śmiertelną powagą.

— Karnawał się nie liczy, jeśli nie zachorujemy z przeżarcia krystalicznie czystym zwijanym cukrem. — Rzuca mi spojrzenie rozbawionego psotnego chłopca, które roztopia moje serce.

Śmieję się i ruszamy w stronę najbliższej ławki. Już mamy siadać, gdy ktoś za nami woła:

— Przepraszam?

Oboje odwracamy się do stojącej za nami kobiety w średnim wieku.

— Tak? — pytam, ale to oczywiste, że w ogóle się mną nie interesuje, bo uporczywie wbija wzrok w Coltona.

— Przepraszam, że przeszkadzam, ale założyłam się z przyjaciółkami... Jesteś Coltonem

Donavanem?

Czuję, jak dłoń Coltona zaciska się na mojej, lecz jego twarz pozostaje bez wyrazu.

Spogląda na mnie, potem na kobietę, a na jego twarzy powoli zakwita uśmiech.

— Pochlebia mi pani, ale z przykrością muszę panią rozczarować. Ludzie często mnie z nim myślą. — Twarz kobiety przygasa z rozczarowania. — Dziękuję za komplement w każdym razie. Nazywam się As Thomas — oznajmia i wyciąga dłoń, żeby się z nią przywitać. Połączenie nadanego mu przeze mnie przezwiska i mojego nazwiska sprawia, że uśmiecham się w duchu do tego, że on postrzega nas jako powiązanych ze sobą. Splecionych.

Kobieta niechętnie potrząsa jego dłonią i mamrocze:

— Miło pana poznać. — Jest zawstydzona tym, że nas zaczepiła, więc odwraca się na pięcie i odchodzi do przyjaciółek.

— Panią też miło było poznać — krzyczy za nią Colton. Jego ramiona rozluźniają się, gdy odwracamy się i ruszamy w stronę ławki. Wzdycha cicho. — Nie cierpię tego robić. Tak kłamać — wyznaje. — Tyle że jak już jedna osoba się zorientuje, to koniec. Ludzie robią zdjęcia komórkami, wrzucają posty na Facebooka i zanim się obejrzyysz, jesteśmy otoczeni, pojawiają się paparazzi i spędzam wieczór na zajmowaniu się nieznajomymi, przez co ignoruję ciebie.

Jego wyjaśnienie jest dla mnie zaskoczeniem i pochlebia mi, że tak na to patrzy.

— Takie jest moje życie — stwierdza bez poczucia winy — przez większość czasu.

Dorastałem w sławnej rodzinie, lecz potem sam wybrałem, że stanę się osobą publiczną.

Akceptuję to, że będę śledzony, fotografowany i nagabywany o autografy. Rozumiem to —

mówi, siadając na ławce obok mnie. — I tak naprawdę mi to nie przeszkadza. Nie narzekam.

Zwykle jestem bardzo uczynny, szczególnie wobec dzieci. Ale czasem, tak jak dzisiaj, wolę... —

naciąga mocniej czapkę na głowę. — Nie chcę być na świeczniku. — Nachyla się i przekrzywia

głowę, a daszek czapki odsuwa włosy z mojego czoła. — Chciałbym, żeby to było tylko twoje i

moje przeżycie. — Zbliża się jeszcze bardziej i podkreśla swoje słowa, muskając ustami moje

wargi w ulotnym, lecz czułym pocałunku.

Odchylam się i obdarzam go niepewnym uśmiechem. Podnoszę dłoń, aby leniwie pobawić się kosmykami wystającymi spod czapki nad karkiem. Wpatrujemy się w siebie przez chwilę, wymieniając się niewypowiedzianymi słowami o pożądaniu, radości, zabawie i dopasowaniu. Mój uśmiech się poszerza. — As Thomas, co?

Odwzajemnia uśmiech, przez który w kącikach oczu robią mu się zmarszczki.

— To pierwsze, co mi przyszło do głowy. — Wzrusza ramionami i unosi brwi. —

Gdybym się zawahał, domyśliłaby się, że kłamię.

— Racja — przyznaję i urywam szczyptę podawanej mi przez Coltona waty cukrowej.

— O mój Boże, to jest niemożliwie słodkie!

— Wiem. Czysty cukier — chichocze, a jego oczy się powiększają. — To dlatego jest tak diabelnie dobra! — Odwraca wzrok na karuzele. — Kurczę, jak byłem mały i... — milknie na chwilę. — I poznałem swoich rodziców, rozpuszczali mnie, zabierając ze sobą na mecze baseballowe. Jadłem to świństwo do porzygania. — W kącikach jego ust błąka się cień uśmiechu na to wspomnienie. A ja bezwiednie zaczynam się zastanawiać, jak wyglądało jego życie, zanim poznał nowych rodziców.

Siedzimy w kojącym milczeniu, obserwując karuzele i otaczających nas ludzi i skubiąc watę cukrową. Czuję się naprawdę dobrze. Colton jest uważny i ujmujący, a do tego wydaje się szczerze zainteresowany mną jako osobą. Chyba spodziewałam się bardziej powierzchownego zapoznawania, to miłe, że się myliłam.

Colton ściska moje kolano i wskazuje na ostatnią karuzelę. — Gotowa na przejazdkę zipperem, Rylee?

Blednę na myśl o małych, zamkniętych klatkach, wirujących bez końca w powietrzu. O szarpaniu w przód i w tył w ograniczonej przestrzeni. Głośno przełykam ślinę.

— Chyba nie — potrząsam głową przecząco.

— No weź, bądź dobrym kumplem — naciska żartobliwie.

Czuję nadchodzącą klaustrofobię jazdy i poruszam ramionami w przód i w tył, żeby otrząsnąć się z tych upiornych myśli.

— Sorry, nie mogę — mówię bezgłośnie i czuję, jak zakłopotanie rozlewa się gorącem po moim ciele. — Mam megaklaustrofobię — wyjaśniam, odgarniając włosy z twarzy.

— Zauważyłem — mówi kąśliwie. Gdy unoszę w zdziwieniu brwi, dodaje: — Nie pamiętasz? Komórka? Za kulisami? — rzuca z wymownym uśmiechem.

— Oj, tak — Czuję, że moje policzki powlekają się purpurą, upokorzone moim ówczesnym zachowaniem. — Jak mogłabym zapomnieć?

— Zawsze tak miałaś czy w dzieciństwie brat zamknął cię w komórce i zapomniał o tobie? — drażni mnie, śmiejąc się z tej myśli.

Potrząsam przecząco głową i szybko odwracam się od niego, licząc, że nie zauważy łez, które pojawiają się na samo wspomnienie. Chociaż minęły już dwa lata, wciąż czuję, jakby to było wczoraj, gdy demony przeszłości wychodzą na powierzchnię. Sięgam do palca, żeby pokręcić pierścionkiem, i trafiam na puste miejsce. Wzdycham niepewnie i zamykam oczy, żeby pohamować emocje. Jestem zła na siebie, że tak mocno reaguję na propozycję przejażdżki głupią karuzelą.

Colton przestaje się śmiać, gdy tylko zauważy moje poruszenie, obejmuje mnie ramieniem i przytula do siebie.

— Hej, słuchaj. Przepraszam, Rylee. Nie chciałem...

— Nie, nic się nie stało — odpowiadam i zawstydzona swoją reakcją pochylam się do przodu, uciekając od jego ciepła. — Nie musisz przepraszać. To mi powinno być przykro. —

Potakuje z akceptacją, zachęcając mnie wzrokiem do kontynuowania. — Ja, hm, miałam parę lat

temu dość poważny wypadek samochodowy... i byłam uwięziona przez jakiś czas. — Potrząsam głową, żeby oddalić narzucające się żywe wspomnienia. — Od tamtej pory nie znoszę małych pomieszczeń. Nie cierpię czuć się uwięziona.

Kładzie dłoń na moich plecach i głaszcze mnie pokrzepiająco.

— Blizny? — pyta.

— Uhm — odpowiadam, wciąż próbując odzyskać głos.

— Ale wszystko się już zagoiło? — Jego szczerza troska sprawia, że odwracam się do niego z uśmiechem.

— Fizycznie? Tak — mówię i wracam do jego ciepła, częściowo opierając plecy o jego tułów. Instynktownie otacza mnie ramieniem. — Emocjonalnie? — Wzdycham. — Mam różne dni. Mówiłam ci, Colton, nadmierny bagaż.

Przyciska usta do moich włosów i tak zostaje. Czuję, jak w ciszy unoszą się pytania, które chciałby mi zadać. Co się stało i na ile było to poważne? Dlaczego po wypadku został mi bagaż, który każe mi od niego uciekać? Nie chcę, żeby nasz wieczór został zmałowany smutkiem, więc odrywam kawałek waty cukrowej i odwracam się w jego stronę, podnosząc nogę i kładąc zgięte kolano na jego udzie. Wymachuję watą tuż przed jego twarzą.

— Lubisz na słodko, As? — kuszę go, po czym zwilżam dolną wargę i prowokacyjnie chwytam ustami postrzępiony cukier.

Nachyla się do mnie z oczami pociemniałymi od pożądania i zmysłowym uśmiechem.

— Och, mała, nawet bez tego jesteś wystarczająco słodka. — Chwyta zębami watę zwisającą z moich ust, celowo przygryzając moją dolną wargę, i ciągnie ją. Krótki impuls bólu zostaje zastąpiony szybkim muśnięciem jego języka. Niski pomruk rozkoszy z głębi jego gardła sprawia, że czuję podniecenie. Chcę się nim upajać. Tu i teraz.

— Zdecydowanie lubię ten smak — szepcze w moje usta. — Możemy to spakować i

zabrać ze sobą na później. — Leniwie muska moje usta. — Na wypadek, gdybyś potrzebowała się osłodzić po tym, jak cię zbrukam.

Czuję, że jego usta poszerzają się w uśmiechu, a te sugestywne słowa uruchamiają nasilające się pulsowanie głęboko w moim podbrzuszu. Zapowiedź takiej dalszej części wieczoru sprawia, że robię się wilgotna, a moje dyskretne pożądanie przeradza się w szalejący płomień.

Wzdycham w jego usta kompletnie zahipnotyzowana i oczarowana. Opieram czoło na jego czole i próbuję się uspokoić.

— Więc — mówi Colton, po czym odchyła się i całuje mnie w czoło — mamy jeszcze dwie rzeczy do zrobienia, zanim stąd pójdziemy.

Wstaje z ławki, wsadza schowaną do worka watę pod pachę i z łobuzerskim uśmiechem ciągnie mnie za rękę i stawia na nogi.

— Doprawdy? A te dwie rzeczy, to...?

— Musimy przejechać się diabelskim młynem — odpowiada, klepiąc mnie niewinnie w tyłek — i *muszę* dla ciebie wygrać pluszowego zwierzaka.

Śmieję się głośno, gdy idziemy w stronę diabelskiego młyna. Kolejka jest krótka.

Rozmawiamy o błahostkach i ze zdumieniem odkrywamy, jak wiele nas łączy mimo pochodzenia z tak różnych środowisk. Jak często nasze upodobania są zbieżne. Że mamy podobny gust filmowy i telewizyjny.

Zostajemy wprowadzeni do wagonika i zablokowani poręczą opuszczaną na uda.

Zaczynamy powoli ruszać, a Colton obejmuje mnie ramieniem.

— No to dokończ opowiadać o sobie.

— Co to ma być? — śmieję się. — Nie myśl sobie, że nie zauważyłam, że ty jeszcze nie byłeś przesłuchiwany.

— Będę następny — obiecuje, całując mnie czule, a ja zatapiam się w jego ciepłe i

bezpieczne objęcia, gdy wznosimy się coraz wyżej. Pokazuje mi człowieka, który w dole zongluje piłeczkami. — Powiedz mi, Rylee, jak będzie wyglądała twoja przyszłość? Fajny mąż, dwa przecinek pięć dziecka i biały płotek dookoła domu na przedmieściach?

— Hmm, być może. Kiedyś. Mąż musi być *seksowny i fajny* — żartuję, śmiejąc się głośno. — Ale żadnych dzieci.

Czuję, jak jego ciało napina się po tych słowach. Jego milczenie jest ogłuszające. W końcu odpowiada:

— Zaskoczyłaś mnie. Kochasz dzieci. Pracujesz z nimi całe dni. Nie chciałabyś mieć własnych? — słyszę zagubienie w jego głosie i czuję, że porusza szczęką, gdyż opiera ją na mojej głowie.

— Zobaczę, co przyniesie los — mówię, licząc na to, że moja odpowiedź go usatysfakcjonuje i nie będzie więcej drażył. — Patrz! — wskazuję na niebo, na którym górna część księżyca wychyla się zza wzgórz, zadowolona, że mogę zmienić temat. — Piękne.

— Mhm — mruczy, gdy oglądamy wschodzący księżyc. — Wiesz, jaka jest zasada, gdy diabelski młyn dotrze na samą górę, prawda?

— Nie, jaka? — pytam, odrywając się od jego ciepła, żeby spojrzeć mu w twarz.

— Taka — oznajmia, po czym wsuwa dłoń w moje włosy i zamyka dystans między naszymi ustami. Pożądliwość jego pocałunku jest tak namacalna, że zatracam się w nim i w tej chwili. Jego język wsuwa się między moje wargi, liżąc mnie uwodzicielsko. Czuję lekkie drgania wagonika, gorące palce Coltona szeleszczące na moich policzkach, słodki smak waty cukrowej na jego języku, szept mojego imienia na jego ustach. Hałas ludzi w dole sprawia, że odrywamy się od siebie, odstępując o krok od szalejącego między nami żywiołu.

— Słodki Jezu — szepcze Colton i poprawia się na siedzeniu, przesuwając szew spodni wypychany jego podnieceniem. — Reaguję przy tobie jak pieprzony nastolatek. — Potrząsa

głową z wyraźnym zażenowaniem.

Czuję, jak moje ego puchnie z dumy.

— No chodź, As, wisisz mi pluszowego zwierzaka.

Trzydzieści minut i kilka zwycięskich gier później boli mnie brzuch ze śmiechu z błazeństw Coltona, lecz jestem dumną właścicielką olbrzymiego i trochę krzywego pluszowego psa. Plecami i jedną stopą opieram się o ścianę budynku w wesołym miasteczku, a mój nowy skarb spoczywa na moim biodrze. Patrząc, jak Colton kończy ostatnią grę, dostaje drobną nagrodę i wręcza ją stojącemu przy budce chłopczykowi. Czochra jego włosy i uśmiecha się do jego mamy, po czym rusza w moją stronę. Wyraźnie zarysowane mięśnie pracują pod jego koszulką, a całe ciało krzyczy, że jest stworzone do grzechu. Nie potrafię oderwać od niego wzroku. Zauważam, że nie jestem w tym osamotniona, bo matka także wpatruje się w niego od tyłu z wyrazem uznania na twarzy.

— Dobrze się bawisz? — pyta, szarpiąc pluszowego psa za ucho.

Uśmiecham się do niego głupkowato. Jakby w ogóle musiał pytać. *Jestem z nim, prawda?*

Wyciąga dłoń i przebiega palcem po moim policzku.

— Uwielbiam twój uśmiech, Rylee. Ten, który masz teraz. — Chwyta moją twarz i muska kciukiem dolną wargę. Jego przejrzyste oczy patrzą w moje, jakby chciały zajrzeć do mojego wnętrza. — Wyglądasz tak beztrosko i wesoło. Tak pięknie.

Pochylam głowę i rozchylam usta pod wpływem dotyku jego kciuka.

— W przeciwieństwie do ciebie? — dokańczam, a on unosi brwi pytająco. — Twój uśmiech zwiastuje złe zachowanie i kłopoty. — *I złamane serce*. Potrząsam głową, gdy na jego ustach pojawia się dokładnie taki uśmiech. Gładzę wolną ręką jego klatkę piersiową, ekscytując się jego syczącym wydechem w odpowiedzi na mój dotyk oraz ogniem rozbłyskującym w jego oczach. — I jest jak szyld z napisem: „*Jestem stereotypowym złym chłopcem*”.

Jego usta rozciągają się nieco szerzej.

— Zły chłopiec, hę?

W tym momencie czuję, że nie ma szans, żebym kiedykolwiek potrafiła się oprzeć tym potarganym włosom, szmaragdowym oczom i *temu* uśmiechowi. Patrę na niego do góry przez rzęsy, przygryzając dolną wargę.

— Czy ty czasem nie jesteś jedną z tych dziewczyn, które mają słabość do złych chłopców, Rylee? — pyta kilka centymetrów od moich ust głosem, w którym pomrukuje pożądanie, i patrzy na mnie wyzywająco.

— Absolutnie nie — szepczę, z trudem składając słowa.

— Wiesz, co lubią robić źli chłopcy? — Kładzie rękę na moich lędźwiach, przyciskając mnie mocno do siebie. Błyszczące ładunki przyjemności eksplodują w każdym punkcie styku naszych ciał.

O nie! Jego dotyk. Jego twarde ciało przyciśnięte do mojego sprawia, że pragnę rzeczy, których nie powinnam pragnąć. Których nie powinnam pragnąć od niego. Ale nie mam już na tyle siły, żeby z tym walczyć. Biorę poszarpany wdech i nie wierzę, że będę w stanie coś powiedzieć.

— Nie — to wszystko, co potrafię wykrztusić w odpowiedzi. Między jednym a drugim oddechem Colton przyciska swe usta do moich w palącym pocałunku, zabarwionym niemal agresywnym pożądaniem. Całuje mnie, jakbyśmy byli sami w jego sypialni. Dłońmi wędruje po moim tułowiu, prześlizguje się po karku i chwyta moją twarz, stopniowo łagodząc intensywność pocałunku.

Obdarza mnie typowym dla niego pocałunkiem w czubek nosa, po czym odchyła się i patrzy na mnie diabelskim wzrokiem.

— My, źli chłopcy — odpowiada, gdy mnie wciąż kręci się w głowie — lubimy... — zbliża usta do mojego ucha tak, że ciepło jego oddechu łaskocze moją skórę. Czuję, że powie mi coś bardzo erotycznego. Coś niegrzecznego, co chciałby ze mną zrobić. Jego pauza tamuje

wzbierający potok moich myśli. — Jeść kolację!

Odrzucam głowę i wybucham śmiechem, odpychając go ręką, którą trzymałam na jego klatce piersiowej. Śmieje się ze mną i zabiera mi pluszaka.

— Mam cię! — stwierdza i chwyta mnie za rękę, żegnając się z wesołym miasteczkiem.

Rozmawiamy luźno w drodze do samochodu i odjeżdżamy z parkingu. Colton włącza radio, a ja zaczynam cicho nucić.

— Ty naprawdę lubisz muzykę, co nie?

Uśmiecham się do niego, nie przerywając śpiewania.

— Znasz słowa każdej piosenki, która leci.

— To taka moja mała terapia — odpowiadam i poprawiam pas, żeby odwrócić się w jego stronę.

— Randka jest tak kiepska, że już potrzebujesz terapii? — żartuje.

— Przestań! — śmieję się. — Mówię serio. To terapeutyczne.

— Jak to? — pyta i patrzy w skupieniu na drogę, gdy wjeżdżamy na międzystanową numer dziesięć.

— Muzyka, słowa, uczucia w nich zawarte, to, co nie zostaje powiedziane — wzruszam ramionami. — Nie wiem. Czasem wydaje mi się, że muzyka lepiej wyraża pewne rzeczy niż ja. Więc może pośrednio przekazuję przez śpiew wszystko, co boję się komuś powiedzieć wprost. Chyba tak najlepiej to można opisać. — Oblewam się rumieńcem, bo głupio mi, że nie potrafię tego lepiej wytłumaczyć.

— Nie wstydź się — mówi, kładąc dłoń na moim kolanie. — Rozumiem to. Wiem, co próbujesz mi powiedzieć.

Ściągam nieistniejący kłaczek ze swoich dzinsów — taki mam nawyk, gdy ktoś wprawi mnie w zakłopotanie trudnym pytaniem. Śmieję się cicho.

— Po wypadku... — przełykam głośno ślinę, zszokowana, że czuję się przy nim na tyle swobodnie, żeby dzielić się takimi informacjami. Kawałkami mnie, o których rzadko opowiadam. — Po wypadku była dla mnie niewiarygodnie pomocna. Po jakimś czasie, gdy wróciłam ze szpitala, biedna Haddie miała tak serdecznie dość wysłuchiwania w kółko tych samych piosenek, że zagroziła, że wyrzuci moją empetrójkę do śmietnika. — Uśmiecham się, gdy sobie przypominam, jak bardzo zamęczałam ją zespołem Matchbox Twenty. — Nawet teraz stosuję muzykę w pracy z dziećmi. Gdy po raz pierwszy do nas trafiają, przeżywają ciężkie chwile, oswajając się z nową sytuacją, i jeśli nie potrafią wyrazić swoich uczuć, wykorzystujemy muzykę, żeby im w tym pomóc — wzruszam ramionami. — Brzmi banalnie, wiem, ale działa.

Colton patrzy na mnie ze szczerością w oczach.

— Naprawdę je kochasz, prawda?

— Całym sercem — odpowiadam bez wahania.

— Mają niewiarygodne szczęście, że tak o nich walczysz. To trudna droga dla dziecka.

Łatwo spierdolić sobie życie. — Potrząsa głową i milknie.

Czuję emanujący od niego smutek. Kładę dłoń na jego ręce na moim kolanie i ściskam ją pocieszająco. Co spotkało tego pięknego mężczyznę, który w jednej chwili jest radosny i seksowny, a w następnej cichy i zamyślony? Co sprawiło, że w tych przesywających zielonych oczach błyszczy przerażenie? Co wywołało w nim tak nieokiełznany popęd do podążania własną ścieżką i sukcesu za wszelką cenę?

— Chcesz o tym pogadać? — pytam łagodnie, bo nie chcę być wścibska, ale chciałabym, żeby podzielił się ze mną swoim głębokim, mrocznym sekretem.

Wzdycha głośno i cisza w samochodzie gęstnieje. Dyskretnie rzucam na niego okiem i dostrzegam napięcie w jego ustach. Światła przejeżdżających samochodów rzucają cień na jego twarz, przez co wygląda jeszcze bardziej niedostępnie. Żałuję, że zadałam pytanie, bo przypuszczalnie popchnęłam go głębiej w stronę złych wspomnień.

Zabiera dłoń, ściąga czapkę i rzuca ją na tylne siedzenie, po czym przeczesuje ręką włosy.

Zamyślony na przemian zaciska i rozluźnia szczękę.

— Cholera, Rylee — mówi. Uznaję, że to wszystko, bo w samochodzie z powrotem zapada cisza. W końcu jednak dodaje: — Nie chcę... — i przerywa, gdy zjeżdżamy z autostrady.

Widzę, jak kurczowo zaciska dłonie na kierownicy. — Nie chcę straszyć cię moimi demonami,

Ry. Wypełniać twojej głowy szajsem, o jakim skrycie marzą psychologowie. Dawać ci rzeczy, które przeanalizujesz i będziesz rzucać mi w twarz niezależnie od tego, co zrobię, i co powiem, gdy wszystko spierdołę.

Od razu zauważam, że powiedział „*gdy*”, a nie „*jeśli*”. Prawdziwość emocji kryjących się w jego słowach uderza mnie bardziej niż jego bezdusność. Lata doświadczeń mówią mi, że

wciąż cierpi — że wciąż nie uporał się z tym, co zaszło wiele lat temu.

Zatrzymujemy się na czerwonym świetle i Colton pociera twarz dłońmi.

— Słuchaj, przepraszam, ja...

— Nie musisz przepraszać, Colton — wyciągam dłoń i ściskam jego biceps. — Nie masz za co.

Zamyka oczy i zwiesza głowę na chwilę, po czym podnosi ją i patrzy na mnie z powściągliwym uśmiechem i smutkiem w oczach.

— Dziękuję — mruczy. Odwraca wzrok na drogę i wciska pedał gazu, gdy światło zmienia się na nagle zielone.

2 „I want to drive...” — Chcę cię prowadzić jak szybki samochód — *przyp. tłum.*

Rozdział 16.

Nasza późna kolacja okazuje się diabelnie dobra. Colton zabiera mnie do małej restauracji przy autostradzie Pacific Coast nieco na północ od Santa Monica. Gdy kelnerka dostrzega Coltona, wita go po imieniu i mimo sobotniego tłumu prowadzi nas do raczej prywatnego stolika na patio z widokiem na ocean, gdzie do kolacji przygrywa nam dyskretnie łoskot fal

rozbijających się o brzeg.

— Często tu przychodzisz? — pytam ironicznie. — Czy po prostu wykorzystałeś fakt, że kelnerka jest w tobie zakochana, żeby zdobyć najlepszy stolik?

Błyska onieśmielającym uśmiechem.

— Rachel jest fajną dziewczyną, a to miejsce należy do jej ojca. Ma tu drabinę prowadzącą na dach. Czasem wchodzę tam z nim, żeby poleżeć brzuchem do góry i wypić parę piw. Żeby się oderwać. Uciec od szaleństwa. — Nachyliła się i stuka mnie palcem po nosie. — Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza? — pyta.

— Skąd! Też uwielbiam poleżeć brzuchem do góry — stwierdzam. Jego uśmiech się poszerza, a oczy ciemnieją. Patrzę na niego zdziwiona: — Co?

Z rozbawionym wyrazem twarzy bierze łyk piwa ze swojej butelki.

— Lubię, jak leżysz brzuchem do góry, nie tylko w takim otoczeniu. — Na te słowa w moim brzuchu zaczynają szaleć motylki. Chichoczę i uderzam go żartobliwie. Łapie moją dłoń i niewinnie podnosi do ust, po czym kładzie sobie na udzie. — Nie, serio — wyjaśnia. — To znacznie bardziej w moim guście niż wystawny styl życia moich rodziców, zupełnie wbrew ich oczekiwaniom. Moja siostra znacznie bardziej pasuje do takiego życia niż ja. — Przewraca oczami, żeby ukryć bezbrzeżne uwielbienie malujące się na jego twarzy, gdy o niej wspomina.

— Ile ma lat?

— Quinlan? Dwadzieścia sześć i jest absolutnym wrzodem na dupie! — śmieje się. —

Robi teraz magistra na Uniwersytecie Południowej Kalifornii. Jest natrętna, apodyktyczna, opiekuńcza i...

— I kocha cię na śmierć i życie.

Z jego twarzy znika chłopięcy uśmiech, gdy potakuje.

— Tak, to prawda. — Zamyśla się na moment z troskliwością w oczach. — To uczucie

jest w pełni odwzajemnione.

Umiejętność wyrażenia miłości do siostry u mężczyzny, który normalnie nie jest skłonny do wyrażania swoich emocji, jest ujmująca.

Naszą rozmowę przerywa przyjście kelnerki, która pyta mnie, czy chcę już złożyć zamówienie, chociaż oczy ma wlepione w Coltona. Chcę jej powiedzieć, że ją rozumiem, bo też jestem nim zahipnotyzowana. Nie wiem, co wziąć, więc patrzę na Coltona.

— Wezmę to, co ty.

Podnosi na mnie wzrok z zaskoczeniem na twarzy.

— Mają tu świetne burgery. Może być?

— Brzmi smakowicie.

— Moja dziewczyna! — droczy się, ściskając moją rękę. — Prosimy dwa surfburgery z frytkami i jeszcze jedną kolejkę napojów — mówi kelnerce. Gdy wręczam jej moje menu, zauważam, jak bardzo denerwuje się rozmową z Coltonem.

— No dobra, to opowiedz mi o swoich rodzicach.

— O, czyżby nadszedł czas na moją spowiedź? — żartuje.

— Świetnie to ująłeś, As. A teraz mów — nakazuję, pociągając łyk swojego wina.

Wzrusza ramionami.

— Mój ojciec jest genialny we wszystkim, czego się tknie. *Wszystkim*. Zawsze mnie wspierał i był pozytywnie nastawiony, a teraz jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. A moja mama jest bardziej powściągliwa. Jest fundamentem naszej rodziny — uśmiecha się lekko do swoich wspomnień — lecz z całą pewnością ma temperament i potrafi okazywać emocje, gdy uważa to za konieczne.

— A Quinlan też jest adoptowana?

— Nie — wypija resztę swojego piwa i potrząsa głową. — Jest biologiczna. Moi rodzice

zdecydowali, że z ich przepelnionymi kalendarzami i wiecznymi podróżami jedno im wystarczy.

— Unosi brwi. — A potem mój ojciec mnie znalazł. — Uderza mnie prostota tego stwierdzenia i zwyczajność użytych słów.

— Było ci trudno? Że ona była biologiczna, a ty adoptowany?

Zamyśla się nad tym pytaniem, odwracając głowę i rozglądając się po restauracji.

— Kiedyś myślałem, że sam sobie wszystko zawdzięczam. Ale pewnego dnia

uświadomiłem sobie, że mój ojciec wcale nie musiał mnie wtedy zabrać do siebie. — Bawi się etykietą pustej butelki po piwie. — Mógł mnie oddać opiece społecznej i Bóg wie, co by się ze mną stało, bo ta organizacja nie zawsze potrafi skutecznie pomóc dzieciom. Ale tego nie zrobił.

— Wzrusza ramionami. — Z czasem zrozumiałem, że naprawdę mnie kochali i naprawdę mnie chcieli, skoro przyjęli mnie do swojego domu. I uczynili częścią rodziny.

Jestem trochę zaskoczona szczerością Coltona, bo spodziewałam się unikania odpowiedzi na moje pytania. Serce mi pęka, gdy myślę o tym, z czym musiał się mierzyć jako małe dziecko.

Wiem, że bagatelizuje chaos, jakiego musiał doświadczyć, gdy dołączył do ustabilizowanej rodziny.

— A jak ci się dorastało ze znanymi rodzicami?

— To chyba naprawdę moja kolej na spowiedź — żartuje, wyciąga ramię i kładzie je na oparciu mojego krzesła, leniwie owijając moje włosy wokół swojego palca. — Zrobili wszystko, co mogli, żeby odizolować Quin i mnie od tego wszystkiego. Wtedy media nie były takie jak teraz. — Wzrusza ramionami. — Mieliśmy ściśle wyznaczone reguły, a w niedzielę obowiązkowo spotykaliśmy się na obiedzie, jeśli mój ojciec nie był na lokacji. Dla nas gwiazdy filmowe przychodzące do nas na grilla były po prostu Tomem czy Russellem. Zwykłymi ludźmi, których zaprasza się na rodzinne imprezy. Nie znaliśmy żadnego innego świata. — Uśmiecha się szeroko. — Kurczę, ale i tak rozpuścili nas jak dziadowskie bicze, próbując zrekompensować mi

to wszystko, czego nie miałem w najmłodszych latach.

Przerywa, bo kelnerka przynosi nam zamówienie. Dziękujemy jej i w zamyśleniu doprawiamy swoje burgery. Jestem zaskoczona, gdy Colton wznawia opowieść o swoim dorastaniu.

— Boże, jakim ja byłem łobuzem — przyznaje. — Zawsze robiłem jakiś burdel, który musieli posprzątać. Buntowałem się. Sprzeciwiałem się im i wszystkiemu, czemu dało się sprzeciwić.

Gryzę swojego hamburgera, jęcząc z zachwytu. Błyska do mnie uśmiechem.

— Mówiłem ci, że są najlepsze!

— Niebo w gębie! — przełykam kęs. — Wyśmienite. — Wycieram róg ust chusteczką i wznawiam swoje przesłuchanie. — A dlaczego Donovan? Czemu nie Westin?

— A czemu As? — odbija piłeczkę, błyskając wyzywającym uśmiechem. — Czemu nie *słodki ogier* lub *ciacho*?

Z całych sił powstrzymuję się od wybuchu śmiechu. Przechylam głowę i chociaż mam rozbawione oczy, ściągam usta i wpatruję się w niego. Ciekawe, od jak dawna chciał zadać mi to pytanie.

— *Słodki ogier* brzmi paskudnie w twoich ustach — śmieję się w końcu. Opieram łokcie na stole i kładę głowę na dłoniach. — *Czy ty unikasz odpowiedzi, As?*

— Absolutnie — odchyła się na krześle, nie odrywając ode mnie wzroku. — Odpowiem, jak ty odpowiesz na moje.

— To tak chcesz to rozegrać? — unoszę brwi. — *Pokaż mi, co masz, a ja pokażę, co ja mam?*

W oczach Coltona pojawia się wyzywające rozbawienie.

— *Mała, ja już widziałem to, co masz* — oznajmia, po czym błyska uśmiechem i muska

moje usta delikatnym pocałunkiem, lecz ucieka, zanim zdążę się w nim rozsmakować. Moje ciało

mruczy z frustracji i podniecenia. — Ale z przyjemnością zobaczę wszystko jeszcze raz.

Czuję zamęt w głowie, mięśnie moich ud zaciskają się bezwiednie na tę myśl, a między nami przeskakują iskry seksualnego napięcia. Odzywam się dopiero wtedy, gdy uznaję, że jestem w stanie mówić, nie zdradzając głosem wpływu jego słów na moje ciało.

— Jakie było pytanie? — drażnię się z nim, mrugając zalotnie rzęsami.

— *As*? — wzrusza ramionami i zwilża językiem dolną wargę. — Dlaczego mnie tak nazywasz?

— To skrót, który wymyśliłyśmy z Haddie dawno temu, gdy byłyśmy na studiach.

Colton unosi brwi i milcząco nakłania do kontynuowania, ale ja milczę nieśmiało.

— Czyli to coś oznacza? Nie odnosi się tylko do mnie? — pyta i porusza szczęką tam i z powrotem, czekając na odpowiedź, której nie zamierzam mu udzielić. — A ty nie masz zamiaru mi *tego* powiedzieć, co?

— Nie-e. — Uśmiecham się do niego i biorę łyk wina, obserwując, jak marszczy brwi w zamyśleniu.

— Hmm — mruczy i patrzy na mnie przymkniętymi oczami. — Absolutnie Seksowny

— mówi z uśmiechem, dumny z tego, że domyślił się znaczenia skrótu.

— *Nie-e* — powtarzam, a w kącikach moich ust błąka się rozbawienie.

Jego uśmiech się poszerza i wskazuje we mnie szyjką butelki.

— Mam — obwieszcza, uroczo wykrzywiając nos w zamyśleniu. — Atrakcyjny i Seksowny.

Radość na jego twarzy i czarujący blask jego oczu sprawiają, że wybucham głośnym śmiechem. Kładę dłoń na jego dłoni i ściskam ją.

— Nawet nie jesteś blisko, *As* — drażnię go. — Teraz twoja kolej na odpowiedź.

— Nie powiesz mi? — pyta z niedowierzaniem.

— Nie-e — odpowiadam przecząco, a jego reakcja wydaje mi się zabawna. — Dobra, przestań już się wymigiwać. Dlaczego Donovan, a nie Westin?

Obserwuje mnie przez chwilę, rozważając swoje możliwości.

— Znajdę sposób, żeby wydobyć z ciebie tę odpowiedź, Thomas — oznajmia pewnym tonem.

— *Z całą pewnością* — zgadzam się z nim, wiedząc, że przypuszczalnie wydobędzie ze mnie znacznie więcej niż to.

Patrzę w jego źrenice, w których migocze mieszanina różnych emocji, lecz Colton wzrusza ramionami i odwraca się w stronę oceanu, ucinając mi możliwość ich odczytywania.

— Początkowo moi rodzice nazywali mnie Donovan, żeby mnie ochronić jako dziecko.

Korzystaliśmy z tego nazwiska, gdy podróżowaliśmy lub musieliśmy użyć pseudonimu. Lecz gdy dorosłem... — bierze łyk piwa — ...i zacząłem się ścigać, nie chciałem być postrzegany jako rozpuszczone dziecko hollywoodzkiej gwiazdy, które wykorzystuje jej nazwisko i pieniądze, aby odnieść sukces. — Odwraca się w moją stronę i podkrada mi frytkę, chociaż sam ma ich mnóstwo. — Chciałem na to zasłużyć. Naprawdę zasłużyć. — Po raz kolejny błyska tym samym uśmiechem. — Teraz nie ma to już znaczenia. Nie obchodzi mnie, co ktoś o mnie napisze. Lub co o mnie myśli. Ale wtedy mnie obchodziło.

Zapada cisza. Mam trudności z pogodzeniem lansowanego przez media wizerunku aroganckiego i seksownego buntownika z mężczyzną naprzeciw mnie. Mężczyzną, który czuje się dobrze we własnej skórze, chociaż jakaś część mnie mówi mi, że on wciąż zмага się ze znalezieniem swojego miejsca w świecie. Z udowodnieniem, że zasłużył na całe dobro i zło, których doświadczył w swoim życiu. Przeczucie mówi mi, że prawdziwy Colton jest po trochu zarówno *aniołem*, jak i *diabłem*.

— OK, Colton, a jak znalazłeś to miejsce? — biorę kieliszek za nóżkę i kręcę nim

nieuważnie, po czym pociągam łyk.

— Znalazłem je w czasach studiów, gdy wracałem do domu po surfingu — mówi w zamyśleniu i krzywi się, bo ze środka lokalu dobiega do nas stłumiony pisk kobiety, która go rozpoznała i woła jego imię.

Ignoruję gapiów, którzy zebrali się w środku, żeby popatrzeć na niego, i mówię:

— Nie wyobrażam sobie ciebie na studiach, As.

Kończy przeżuwać kęs, który miał w ustach i dopiero wtedy odpowiada.

— Cóż, ja też nie. — Wybucham śmiechem i wypijam kolejny łyk piwa. — Myślę, że zламаłem rodzicom serce, gdy zrezygnowałem po dwóch latach na Uniwersytecie Pepperdine, bez dyplomu.

— Czemu zrezygnowałeś? — mrugam, bo nagle w ciemności błysnął flesz aparatu.

Colton spokojnie przesuwa krzesło tak płynnym ruchem, jakby miał w tym dużą praktykę. Teraz siedzi bardziej plecami do restauracji i mniej go widać ze środka. Nie przeszkadza mi to. W ten sposób znalazł się bliżej mnie i oboje jesteśmy skierowani w stronę oświetlonego księżycem oceanu.

— Mógłbym ściemniać coś o byciu wolnym duchem i tym podobne... — Obojętnie macham dłonią w powietrzu. — Po prostu tam nie pasowałem — wzrusza ramionami. — Intensywne studiowanie, ustalony rozkład zajęć, terminy, struktura... — przy ostatnim słowie udaje, że przeszywa go dreszcz przerażenia.

Błyskam uśmiechem i potrząsam głową, po czym zagłębam się bardziej w krzesło, bo Colton leniwie błądzi palcami tam i z powrotem między moimi łopatkami.

— Taaa... zdecydowanie nie wyobrażam sobie, jak zbijasz bąki na zajęciach.

— Boże, moi rodzice byli wściekli! — Wzdycha głośno na to wspomnienie. — Po tym, jak mnie adoptowali, wydali mnóstwo pieniędzy na prywatnych nauczycieli, żebym nadgonił

braki w edukacji... — potrząsa głową z uśmiechem. — A ja to wszystko zmarnowałem, rezygnując ze studiów.

Odgryzam kawałek frytki.

— A ile miałeś lat, gdy... Znaczy, jak ich poznałeś? — Przez twarz Coltona przemyka cień, a ja w myślach biję się po twarzy za to pytanie. — Sorry, nie chciałam być wścibska.

Wpatruje się przez kilka chwil w ocean. W końcu odpowiada.

— Nie, po prostu nie ma zbytnio co opowiadać. — Wyciera dłonie w serwetkę na kolanach. — Byłem... Poznałem ojca za jego przyczepą na terenie studia Universal.

— Na planie filmu *Krzesiwo*? — pytam o film, o którym dowiedziałam się ze swoich poszukiwań w Google'u. Za ten film jego ojciec dostał Oscara.

Colton unosi brwi i zatrzymuje butelkę w połowie drogi do ust.

— Ktoś tu odrobił zadanie domowe — stwierdza, a ja nie umiem określić, czy jest zaniepokojony czy rozbawiony.

Zakłopotana uśmiecham się nieśmiało.

— Ktoś mi kiedyś powiedział, że to niebezpieczne pójść na randkę z kimś, kogo się nie prześwietliło — wyjaśniam.

— Doprawdy? — pyta żartobliwie, odchylając się na krześle. Krzyżuje ręce na piersi z piwem w jednej dłoni. Bicepsy rozpychają lamówkę rękawów.

— Tak — droczę się — ale jak już mówiłam, nie sędzę, żeby to miało znaczenie w twoim przypadku.

— A to dlaczego? — dopytuje, podnosząc butelkę do ust. Patrzę jak urzeczona, gdy pije, a potem powoli oblizuje wargi językiem. Muszę odciągnąć umysł od obscenicznych myśli o tych ustach. Jak mnie liżą. I smakują.

— Nie ma znaczenia, ile o tobie wiem — wyznaję i nachylam się do niego tak, że

muskam ustami jego uszy, szepcząc — bo nadal uważam, że jesteś niebezpieczny. — *Dla mnie*, dodaję w myślach.

Odchyła się, patrzy mi w oczy i muska usta delikatnym pocałunkiem, po czym opiera czoło o moje.

— *Nawet sobie nie wyobrażasz* — szepcze w moje usta. Jego słowa wywołują w moim ciele falę szoku połączonego z zagubieniem. Colton jest w jednej chwili zabawny, a w następnej ostrożny. Stwierdzić, że jest zmienny, byłoby eufemizmem.

Dokańczamy posiłek, rozmawiając swobodnie. Tylko raz przerywa nam fan, pytając o autograf i zdjęcie, na co Colton się zgadza. Rachel świetnie sobie radzi z utrzymywaniem reszty fanów na dystans, mówiąc im, że patio jest zarezerwowane na prywatną imprezę.

Rozumiem, dlaczego tak przyciąga kobiety. Dlaczego próbują rościć sobie do niego prawo, jak Tawny wcześniej. Odchyła się na krześle, rozciąga klatkę piersiową i przełyka resztę swojego piwa. Patrzy na mnie z promiennym uśmiechem, gdy powoli przemierzam wzrokiem jego tors i bicepsy, po czym wracam do jego twarzy. Mój brzuch napina się na jego widok i na wspomnienie jego ciała przyciskającego mnie do materaca.

— *Zauważyłaś coś, co ci się podoba?* — pyta, rozmyślnie podciągając koszulkę, żeby podrapać się po swędzącym miejscu na swoim kaloryferze tuż nad paskiem dżinsów. Biorę głęboki wdech, a on leniwie drapie się w miejscu, gdzie linia włosów znika pod rozporkiem na guziki. *A niech go!*

Podnoszę wzrok i dostrzegam w jego oczach mieszaninę rozbawienia z pożądaniem. *Nie tylko ty potrafisz grać w tę grę.* Myślę o Haddie i jej radzie. *Zaakceptuj swoją wewnętrzną dziwkę*, powtarzam sobie jak mantrę. Próbuję przywołać swoją wrzącą seksualność, bo może dzięki temu w jakiś sposób zacznę się zachowywać podobnie wyzywająco jak Colton.

Przesuwam się na krześle i siadam na jednej nodze. Pochylam się w stronę stołu i opieram na łokciach, aby mój rowek między piersiami był dobrze widoczny. Oczy Coltona prześlizgują się z moich ust wzdłuż linii karku prosto do krągłości piersi. Bezwiednie rozchyła usta i zwilża dolną wargę językiem. Nachylam się coraz mocniej, aż w końcu moje usta są o kilka

centymetrów od jego ust.

— *Coś, co mi się podoba?* — powtarzam bezgłośnie i rzucam wzrokiem na jego usta, po czym wracam do oczu. — *Hmm* — szepczę, jakbym się zastanawiała. — Jestem ciągle w fazie sprawdzania, czy ta jakość sprostą moim standardom. — Moje usta są tuż obok jego ust, lecz gdy zbliża się, żeby mnie pocałować, odchylam się swobodnie na krześle, odmawiając mu tego.

W oczach Coltona błyska zniecierpliwienie, po czym kąciki jego ust unoszą się w górę, gdy mnie obserwuje i potrząsa głową.

— Tak chcesz to rozegrać, Rylee? — pyta żartobliwie głosem, w którym czai się ostrzeżenie. Intensywność w jego oczach wpływa na moje ciało. Na puls, oddech i zakończenia nerwowe. — Chcesz grać trudną do zdobycia, mała? — pyta, wyciągając portfel z tylnej kieszeni. Wyciąga z niego hojną garść banknotów i kładzie na stoliku.

Wybuch śmiechem. Niski, rezonujący odgłos odbija się echem w moim ciele, gdy w dalszym ciągu milcząco go obserwuję. Uśmiecham się nieśmiało, chociaż wiem, że w przypadku Coltona jestem na straconej pozycji w zabawie w gry. Wyciąga dłoń i chwytą moją twarz, gładząc kciukiem moją dolną wargę. Czuję falę pożądania w brzuchu i pragnienie, by dotykał całego mojego ciała.

Colton pochyla się do przodu z determinacją w oczach. Przesuwa się tak, że jego usta są tuż obok mojego ucha. Czuję ciepło jego oddechu i przechodzą mnie ciarki w oczekiwaniu na dotyk.

— Widzisz, mała, jeśli chcesz grać trudną do zdobycia — szepcze, wodząc palcem w dół szyi — wybrałaś niewłaściwego faceta do gry. — Zamyka w ustach płatek mojego ucha i zaczyna go ssać. Doznania spływają prosto w moją kobiecość. Wyginam się w łuk, świadoma, że za plecami mamy restaurację pełną ludzi. — Mama ci nie powiedziała, że granie niedostępnej to najpewniejsza droga do zdobycia mężczyzny, którego pragniesz? — Jego głos jest uwodzicielski,

hipnotyzujący i seksowny jak diabli. Zjeżdża palcem w dół po ramieniu i ręce, aż dociera do biodra. Kładzie dłoń na moim udzie i wsuwa ją powoli w dół, aż trafia na wznórek. Jego kciuk wychyla się pomiędzy moich nóg i przyciska twarde szew dżinsów do pulsującej łechtaczki.

Wciągam powietrze. — Chcesz grać ostro, mała? Witaj w pierwszej lidze.

Wypuszczam powietrze. Jego słowa są jak gra wstępna dla mojego szalejącego libido.

Nachyla się i muska moje usta kuszącym pocałunkiem. Oddala się z triumfującym wyrazem twarzy i mruga do mnie brwiami. Potem rzuca okiem na moją klatkę piersiową.

— Poza tym, Rylee, twoje sutki zdradzają, że tylko grasz trudną do zdobycia.

Co? Patrzę w dół i widzę, jak moje naprężone sutki wypychają materiał swetra, obwieszczając światu moje podniecenie. *Niech to!*

Colton nagle wstaje. Uśmiecha się bezczelnie i podaje mi dłoń.

— Chodź — mówi, a ja myślę tylko o tym, że chciałabym jak najszybciej znaleźć się z nim w intymnym miejscu, bo moje ciało wyje z tęsknoty za jego dotykiem.

Rachel wyprowadza nas tylnymi drzwiami, żebyśmy uniknęli paparazzich koczujących od frontu. Udaje nam się bez szwanku dotrzeć do samochodu i wkrótce jesteśmy już na autostradzie numer jeden. Jedziemy w milczeniu. Powietrze jest gęste od niespełnionego seksualnego napięcia między nami.

Nie jestem pewna, dokąd jedziemy, lecz wiem, że oboje chcemy tego samego. Wszelkie ustalenia są niepotrzebne. Widzę to w sposobie, w jaki Colton trzyma kierownicę. W przetaczających się przez niego niewidocznych falach oczekiwań i pragnień.

W końcu zjeżdżamy z autostrady na peryferia Pacific Palisades i skręcamy w ulicę kilka przecznic od plaży. Colton parkuje przed domem w stylu toskańskim i bez słowa wychodzi z samochodu. To jego dom? W blasku latarni ulicznych dostrzegam stiukową fasadę z ozdobami z kutego żelaza oraz dziedziniec zamknięty rustykalną furtką. Wygląda na komfortowy i uroczy, a

przy tym całkowicie przeczy moim wyobrażeniom na temat domu Coltona. Bardziej spodziewałabym się po nim nowoczesnej architektury, prostych linii, bez ozdób. Otwiera tylne drzwi i zbiera nasze rzeczy, a potem otwiera moje i pomaga mi wysiąść. Bierze mnie za rękę i prowadzi brukowanym chodnikiem bez słowa i bez nawiązywania kontaktu wzrokowego.

Zastanawiam się, czy czasem nie zaczynam nadmiernie analizować, bo nagle czuję się niekomfortowo. Skąd ta nagła zmiana jego zachowania? Przegapiłam coś? Wpadam w zdenerwowanie, uświadomiwszy sobie, że gdy przeszłam przez te drzwi, zmieniły się moje podejrzania co do dalszego rozwoju wydarzeń. Uległy modyfikacji z jakiegoś nieznanego powodu. Zatrzymuję się za Coltonem na przytulnym dziedzińcu obok małej huśtawki ogrodowej stojącej wśród hortensji i plumerii.

Słyszę brzęk kluczy i przekleństwo na niewłaściwy klucz. W końcu Colton otwiera drzwi, kładzie mi dłoń na lędźwiach i wprowadza mnie do środka. Wpisuje kod alarmu, ale urządzenie nadal pika. Próbuje jeszcze dwa razy, zanim pikanie w końcu cichnie.

Dom jest pomalowany na różne odcienie jasnego brązu, z którym kontrastują nieliczne akcenty żywszych kolorów na poduszkach i wazonach. Zauważam w niektórych miejscach dodatki, kobiece dodatki. Przychodzi mi do głowy, że musiał zatrudnić kiedyś jakąś dekoratorkę wewnątrz. *Albo mieszka z nim jakaś kobieta.* Wchodzę nieśmiało do salonu ze ściśniętymi przed sobą dłońmi, niepewna tego, jak powinnam się zachować lub co powiedzieć. Po raz pierwszy tego wieczoru czuję się niezręcznie w towarzystwie Coltona. Słyszę zamknięcie drzwi i odgłos butów Coltona na drewnianej podłodze. Mija mnie i wchodzi do aneksu kuchennego.

Cały radosny nastrój zniknął pod nieprzeniknioną maską na jego twarzy. Otwiera szafkę i szuka czegoś, mruczy przekleństwo, po czym otwiera kolejne dwie szafki i wzdycha.

— Co jest, kurwa?

Dokładnie to teraz myślę. Widzę napięcie w jego ramionach. W mięśniach dookoła ust.

Podchodzę w jego stronę przepełniona niepewnością i obawą.

— Masz piękną dom — mówię, a piskliwy głos zdradza mój niepokój.

Oczy Coltona rozbłyskują na te słowa i krzyżują się z moimi. Mierzy mnie wzrokiem.

— To zależy — mruczy, gdy przyglądam mu się zakłopotana. Zamyka drzwi szafki i obchodzi blat, żeby do mnie podejść. Jego oczy są bez wyrazu. Ostrożne. — Nie pomyślałem, jadąc tutaj... — potrząsa głową przepaszająco. — To było głupie, że cię tu przywiozłem...

Jego słowa, to nagłe odrzucenie, bolą jak policzek. Patrzę upokorzona w podłogę i otaczam się ramionami w daremnej próbie ochrony przed nim. Czuję w gardle palący smak nadchodzących łez. To drugi raz, gdy poprowadził mnie taką ścieżką i odrzucił bez żadnego wyjaśnienia. W jednej chwili sprawia wrażenie, jakby nie umiał ode mnie oderwać wzroku, a chwilę później — jakby nie mógł na mnie patrzeć. Przeszuję z nogi na nogę i mówię sobie, że nie będę przy nim płakać. Nie dam mu tej satysfakcji i nie pokażę, jaki duży ma na mnie wpływ, mimo że znamy się dość krótko.

Wzdycham głęboko i zabieram się do wyjścia, skoro nagle jestem tu niemiłe widziana.

Gdy wiem, że będę w stanie wytrzymać jego wzrok, podnoszę oczy i widzę przed sobą Coltona, który zdejmuje koszulę przez głowę. Gdy kołnierz odsłania jego twarz, rzuca koszulę na kanapę, nie odrywając ode mnie wzroku. Zaciśnięta szczęka i niespokojne dłonie jakby paliły się, żeby mnie dotknąć. Intensywność jego spojrzenia zapiera mi dech w piersi.

Teraz moja kolej, żeby to powiedzieć. *Co jest, kurwa?* Jestem dogłębnie skołowana.

Doktor Jekyll zamienił się w mister Hyde'a i powtarza swoje przedstawienie. W chwili, gdy myślę, że przeprosza mnie za przyprowadzenie do domu, bo chciałby się wycofać z tego wszystkiego, staje przede mną przepysznie rozebrany do pasa i patrzy, jakby chciał mnie pożreć w całości, bez przerw na coś tak nieistotnego jak zaczerpnięcie oddechu.

Odrywam się od tego wzroku i wodzę oczami po całym jego ciele. Tors napina się pod moim spojrzeniem. Dżinsy wiszą nisko na biodrach, mięśnie w kształcie „V” nikną pod

materiałem. Myślę o tym, jak bardzo chciałabym go spróbować. Przebiec ustami w dół, wzdłuż krawędzi mięśni prowadzącej do zakończenia tego odwróconego trójkąta. Wziąć go do ust, drażnić językiem i sprawić, żeby przestał nad sobą panować. Pragnienie w moim ciele wzbiera, pulsuje i domaga się zaspokojenia.

— Czy ty masz w ogóle pojęcie, co ze mną robisz? — pyta łagodnie. Odrywam wzrok z jego ciała i nasze spojrzenia się krzyżują. Niewypowiedziane emocje w jego oczach jednocześnie mnie szokują, hipnotyzują i przerażają. — Nie masz, co?

Potrząsam przecząco głową, pocierając dolną wargę między zębami. Wiem tylko, co on robi ze mną. Że ma nade mną władzę, która sprawia, że znowu zaczynam czuć. Że zapominam. Samym dotykiem potrafi wyciszyć wszelkie wątpliwości w mojej głowie.

Podchodzi o krok bliżej.

— Stoisz tu z tym niewinnym wyrazem twarzy i patrzysz na mnie swoimi oszałamiającymi fioletowymi oczami. Twoje włosy spływają kaskadami dookoła jak u wróżki. A te usta... hmm, Boże... te seksowne usta, które nabrzmiały po pocałunku i są tak miękkie. Marzę o tych ustach. — Jego słowa owijają się wokół mnie i powoli uwodzą mnie przez uszy.

Podchodzi jeszcze bliżej i bierze mnie za dłoń. — Z twojej twarzy bije niewinność, Rylee, ale twoje ciało? Twoje krągłości? One są stworzone do grzechu. Sprawiają, że oddałbym wszystko, żeby cię znowu posmakować. Wywołują we mnie myśli, od których na pewno byś się zaczerwieniła. — Zwilża dolną wargę językiem. — Nawet nie wiesz, co chciałbym zrobić z tym twoim ciałem, mała.

Wciągam powietrze, brutalna szczerłość jego słów obnaża mnie do ostatniego listka.

Oczarowuje mnie. Dodaje odwagi. Doprowadza do kolejnego pęknięcia w zbroi ochraniającej moje serce.

— Sprawiasz, że czegoś *potrzebuję*, Rylee — szepcze ochryple, podchodząc jeszcze

bliżej.

Wyciąga dłoń i przejeżdża po moim boku, zostawiając za sobą ślad w postaci gęsiej skórki. Zatrzymuje się bezwiednie tak, że kciukiem muska od dołu moją pierś. Natychmiast reaguję na ten dotyk i mój sutek kamienieje z podniecenia. Nachyla się do mnie tak blisko, że widzę ciemnozielone plamki na jego tęczęwkach. I mogę usłyszeć bezgłośnie wypowiedziane słowa:

— *A ja nigdy niczego od nikogo nie potrzebuję.*

Jego wyznanie jest jak zapalka dla mojej wewnętrznej benzyny. Te rozpalające słowa uderzają prosto w tę małą cząstkę mnie, która ma nadzieję, że być może będzie z tego coś więcej. Patrzę w jego oczy, przypominam sobie jego różne wypowiedzi i ośmielam się myśleć o możliwych scenariuszach. W ciągu kilku chwil rozmiękczył mnie, osłabił, po czym na nowo wzmocnił.

— Colton? — mój głos drży od emocji. — Ja... Colton...

Nie kończę myśli, bo on ciągnie mnie mocno do siebie i przyciska usta do moich. Całe to leniwe, wieczorne flirtowanie wybucha gradem łapczywych pocałunków i wędrujących rąk. Powietrze dyszy od żądzy, ale bardziej niż powietrza pragniemy teraz poczuć skórę na skórze. Colton puszcza moje biodro i chwyta za brzeg swetra. Ściąga mi go przez głowę, przerywając pocałunek dopiero wtedy, gdy sweter przechodzi przez głowę. Rzuca go na podłogę i natychmiast wraca do moich ust.

Żądza — nią smakuje ten pocałunek. Nią promienieją jego dłonie na moim ciele. Nią wypełnia się moje wnętrze. Pragnę każdego centymetra jego ciała i jeszcze więcej. Chcę się w nim zatracić, rozplynać się w doznaniach i dać się przytłoczyć jego dotykowi.

— Chryste, Rylee... — odrywa się ode mnie. Dyszymy ciężko, a nasze serca wybijają szaleńczy rytm. Bierze moją twarz w obie dłonie, a wyraz jego oczu mówi mi, że czuje to samo.

Że też zawładnęła nim żądza. — Obnażyłaś mnie, Rylee. Droczyłaś się ze mną cały wieczór. *Po.*

Prostu. Nie. Potrafię. Już. Nad. Sobą. Zapanować. — Zaciska powieki, a ja czuję, jak jego członek pulsuje o mój brzuch. — Nie sądzę, żebym potrafił być delikatny, Rylee...

— To nie bądź — szepczę, a moje słowa mnie zaskakują. Nie chcę już być traktowana jak szkło. Tak, jak Max mnie traktował. Chcę się skąpać w jego brutalnej namiętności, gdy weźmie mnie bez opamiętania. Chcę, by mnie zdominował, żebym bez namysłu wspięła się na szczyt i rzuciła w przepaść.

Jego oczy poszerzają się na te słowa, wydaje z siebie gardłowe westchnienie, po czym rzuca się na mnie. Desperacja pulsuje między nami. Colton prowadzi mnie do tyłu, nasze nogi płaczą się ze sobą, a dłonie wędrują po każdym kawałku odsłoniętej skóry. Obijam się tyłkiem o twardą krawędź granitowego blatu wyspy kuchennej, gdy Colton manipuluje przy moich dżinsach. Ściąga mi je z bioder, po czym bez trudu sadza mnie na blacie.

Chłód kamiennej płyty wgryza się w nagą skórę mojej rozpalonej kobiecości, w nowy sposób wzmacniając doznania. Colton ściąga mi ze stóp dżinsy z majtkami, po czym rozsuwa moje kolana. Wchodzi między nie, przyciska się do mnie i wraca ustami do moich ust. Ścisną moją pierś przez delikatny materiał stanika, po czym zjeżdża ręką w dół, do wznórka między udami. Przeciąga palcami po łechtaczce i wsuwa jeden z nich do środka, odkrywając, że jestem mokra i spragniona.

— Och, Rylee... — syczy. Wsuwa i wysuwa palec, pokrywając mnie moją własną wilgocią i jednocześnie sprawiając mi przyjemność. Drugą ręką manipuluje przy guzikach swojego rozporka. Opuszcza wzrok na rękę, którą zadaje rozkoszną torturę moim miejscom intymnym, po czym wraca do moich ust. — Chcę cię czuć na sobie, Rylee. Żeby nic nas nie dzieliło — szepcze w moje usta. Jego słowa pogłębiają pożądanie, w którym się rozpląwam. — Zaufasz mi, gdy ci powiem, że się badałem? Zawsze się zabezpieczam. Nigdy nie uprawiałem seksu bez niczego. Jestem czysty. — Całuje mnie ponownie, jego język wślizguje się między

moje wargi, liżąc, smakując, kusząc. — Boże, tak pragnę cię poczuć.

— Tak. Ja też. Proszę... — wykrztuszam. Jego palec wsuwa się we mnie i nie potrafię sklecić spójnego zdania. — Biorę pi... tak... ufam ci — mówię bez tchu, a jego palec zatacza we mnie kręgi.

— Połóż się — nakazuje, uwalniając się z dzinsów, po czym chwyta moje nogi tuż pod zgiętymi kolanami i podnosi je.

Zimny kamień każe mi wygiąć plecy w tej samej chwili, gdy Colton mnie rozchyła i zagłębia się we mnie. Krzyczę z powodu obezwładniających doznań jego natarcia i nagłego uczucia wypełnienia. Całkowicie schowany we mnie zamiera i pozwala, by moje ciało się rozciągnęło i dopasowało do niego, łagodząc ból i przyjemność.

— O kurwa, Rylee — chrypi, a ja widzę, że traci panowanie nad sobą. Przebiega wzrokiem wzdłuż mojego ciała i wraca do oczu. Widzę, jak napina mięśnie torsu i zaciska szczękę, a jego oczy są przesycone dzikim pożądaniem, gdy próbuje się powstrzymać. — To takie rozkoszne, gdy mnie sobą obejmujesz. Jakbym był spowity w aksamit.

Wstrzymuję oddech, gdy czuję jego pulsowanie w środku. Coraz trudniej mu się opanować.

— Tak, Colton, tak — krzyczę, gdy się wycofuje i ponownie we mnie wchodzi.

Doznania rozlewają się po moim ciele, gdy chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie tak, że mój tyłek opiera się o krawędź blatu. Zaczyna wchodzić we mnie w morderczym tempie. Nie zakłócając rytmu, nachyla się nade mną, splata swoje dłonie z moimi i podnosi je za moją głowę. Chwyta je jedną dłonią, a drugą wraca w dół i ścisza moją pierś. Roluje palcami sutek. Jego usta znowu lądują na moich i przechwytyują wyrywający mi się jęk.

Dom jest wypełniony wyłącznie odgłosami uderzających o siebie spoconych ciał, urywanych oddechów, płomiennych błagań i jęków ekstazy. Czuję w sobie wzbierającą falę.

Moje mięśnie coraz bardziej zaciskają się na nim, gdy wbija się raz po raz i każdym centymetrem

swojej stalowej męskości uderza wszystkie moje zakończenia nerwowe. Widzę też mężczyznę na krawędzi utraty kontroli, który w końcu znajduje swoje ukojenie. Colton puszcza moje dłonie i podpira się łokciami, unosząc się nade mną. Wchodzi jeszcze jeden, ostatni raz, po czym krzyczy moje imię i nagle się wycofuje.

Moje ciało napina się od nieoczekiwanego uczucia pustki. Colton chowa głowę w mojej piersi. Jego ciałem targa orgazm. Czemu się wycofał i kończy ręką? Jestem zdezorientowana. Jęczy od gwałtownej rozkoszy przesywającej jego ciało. Czuję, jak stopniowo się rozluźnia i zaczyna pieścić ustami moją nagą skórę. Jego dotyk sprawia, że moje ciało skręca się z powodu pobudzonych nerwów, które nie doświadczyły oczekiwanego orgazmu.

Wyczuwam, że uśmiecha się do mojego brzucha i szepcze, jakby słyszał moje myśli:

— Chcę, żebyś dla mnie doszła, Rylee. Chcę się przekonać, jak słodko smakujesz.

Och! Powoli dociera do mnie, dlaczego tak nagle się wycofał. Jego usta. Na mnie.

— Colton...

— Ciii — szepcze w moje ucho, muskając ustami wrażliwy punkt tuż pod małżowiną.

Odchylam głowę w tył, przeciągając paznokciami po jego plecach. Syczy pod wpływem tego ruchu i kładzie rząd pocałunków u nasady szyi i dookoła niej, aż do drugiego ucha. — Droczyłaś się ze mną cały wieczór, Rylee — mówi chrapliwie ociekającym od pożądania głosem. — Teraz moja kolej, żeby ci się odwdzięczyć.

Przez moje plecy przechodzi dreszcz, który nie ma nic wspólnego z zimnym granitem pode mną. Colton jest obok mnie, ale czuję, że wyciąga rękę, i słyszę szelest torby za swoją głową. Odwracam się, żeby sprawdzić, co się dzieje, lecz Colton zdecydowanie chwyta mnie drugą dłonią za szczękę.

— E-e — ostrzega — nie odwracaj się. Nie chcę, żebyś zepsuła niespodziankę.

— Colton? — marszczę brwi. Ciekawi mnie, o czym mówi, chociaż moje ciało bije na

alarm po jego słowach. Niespecjalnie dobrze znoszę niespodzianki, szczególnie gdy jestem naga i bezbronna.

Z jego gardła dobywa się głęboki i seksowny chichot.

— To nie będzie dla ciebie łatwe, co? — Gdy nie odpowiadam, podnosi się na łokciu i przez chwilę mnie obserwuje. — Myślę, że nadszedł czas, żebyś wyłączyła myślenie, Rylee.

Przestała rozgryzać następne dziesięć ruchów, podczas gdy dopiero zaczęliśmy. — Całuje mnie niewinnie w usta. — Zostań tu, Rylee. Nie ruszaj się. Zrozumiano?

Podnieca mnie jego władczy ton, lecz podane przez niego uzasadnienie mnie deprymuje.

Zdejmuje ze mnie ciężar swojego ciała i słyszę, jak sunąc, wychodzi z kuchni. Otwiera i zamyka szufladę. Zaczynam się obawiać. Moja wewnętrzna beztroska dziewczynka emocjonuje się oczekiwaniem, ale dla maniaczki kontrolowania wszystkiego niepokój jest niepożądany. Ufam mu? Tak. *Bez wahania*. Dlaczego? Nie wiem, i to mnie właśnie diabelnie przeraża.

Słyszę, że wraca do kuchni. Nachyla się nade mną z lubieżnym uśmiechem w kącikach ust.

— Wiesz, jak pięknie teraz wyglądasz? — Zamiast odpowiedzieć, przygryzam wargę, bo nagle czuję jego palce na mojej łechtaczce. Rozchylają mnie i powoli włączają się w górę i w dół. Wyginam się, aby poczuć go lepiej, ale on natychmiast odsuwa dłoń.

— Colton...

— E-e, Rylee — zabrania mi. — Ja o wszystkim decyduję. Tu i teraz. — Trzepoczę powiekami, podnosząc wzrok do jego oczu. Moje serce wali jak oszalałe po tych słowach. Sutki sztywnieją mi na samo wyobrażenie. Strach zabarwia krawędzie mojego zamroczenia Coltonem. Konieczność przekazania komuś kontroli budzi we mnie niepokój. Podobnie jak podporządkowanie się bez zastanowienia.

— Przestań myśleć, mała — szepcze, przenosząc mi rękę za głowę. — Chcę odebrać ci wszelką kontrolę nad sobą, żeby twój umysł nie mógł zajmować się niczym innym poza

odczuwaniem. Nie będziesz mogła planować pięciu ruchów do przodu, skoro to nie ty będziesz wykonywać te ruchy, prawda?

O kurwa! Co on... Colton gasi moje myśli nagłym pocałunkiem. Wiję się, żeby uwolnić rękę, ale on śmieje mi się w usta.

— Przykro mi, kochanie — mruczy. — Za chwilę nauczysz się, że czasem bycie pozbawionym kontroli jest bardzo wyzwalające. — Okręca coś wokół moich nadgarstków i przywiązuje je do kranu na drugim końcu wyspy. Gdy dociera do mnie, co zrobił, i zaczynam się zastanawiać, ile razy robił to wcześniej, skoro jego ruchy były tak wprawne, Colton zakłada mi opaskę na oczy i mój świat spowija się czernią. Wstrzymuję oddech. — Czas na zastosowanie się do twojej rady, Rylee.

Co? Kiedy niby prosiłam, żeby mnie związać i wykorzystać?

— Na diabelskim młynie powiedziałaś, żebym zamknął oczy. Że to wzmacnia doznania.

— Jego kciuk obrysowuje linię moich ust.

O matko! Ja i mój długi język.

Coś miękkiego, lecz trochę szorstkiego przesuwa się po moim brzuchu w górę i zatacza kręgi wokół moich sutków. Wciągam powietrze, gdy ten przedmiot zaczyna lekko gładzić moje nogi. Przesuwa się w górę po wewnętrznej stronie jednego uda i wraca w dół po drugim. Pod wpływem dotyku moja cipka zaciska się, desperacko próbując znaleźć ujście dla palącej żądz. Ten przedmiot to jedyna rzecz, która dotyka mojego ciała. Jedynym dźwiękiem, jaki słyszę, jest mój własny oddech. Czuję w sobie narastającą niecierpliwość, a Colton kontynuuje powolną, kuszącą torturę moich zmysłów.

Nigdy wcześniej nie pragnęłam dotyku mężczyzny tak bardzo jak w tej chwili. Myślę tylko o tym, gdzie za chwilę mnie dotknie. Nie mogę zrobić nic poza skupieniem się na doznaniach. Moje zmysły są wyostrzone i czekają na jego kontakt z moim ciałem. Udało mu się

sprawić, że przestałam planować dziesiąty ruch i upajam się tym, który aktualnie się dzieje.

Zapomniałam o otaczającym mnie świecie. W tej chwili nie istnieje nic poza nim, moim desperackim pragnieniem jego dotyku i błaganiem mojego ciała o ulgę.

Colton zachowuje całkowite milczenie, nie licząc ledwie słyszalnych westchnień, które wymykają się z jego ust w odpowiedzi na reakcje mojego ciała na rozkoszną torturę zablokowania niektórych zmysłów.

Zatrzymuje się na mojej prawej piersi i zanim udaje mi się w pełni zlokalizować doznanie, dotyka mnie po raz pierwszy, biorąc mój sutek w usta. Wierzgam dziko biodrami pod wpływem ciepła jego ust na moim wrażliwym miejscu.

— Colton! — krzyczę, szarpiąc za więzy, bo pragnę go dotknąć. Zatopić palce w jego włosach i przycisnąć go do siebie.

Przez chwilę delikatnie skubie sutek zębami, po czym ciepło jego ust znika i przenosi się na drugą pierś. Czuję okrężne muśnięcia tym dziwnym przedmiotem, a potem znowu jego usta.

Jęczy cicho.

— Mniam — mruczy w moją skórę. Dociera do mnie, że muska mnie wata cukrową.

Chcę się odezwać, lecz jego usta zamykają się na moich. Czuję słodkość na jego języku.

Pocałunek jest łagodny i czuły. Powolne ruchy warg i języka, pozbawione zachłanności, lecz przesycone desperacją. Colton zjeżdża ustami w dół mojej nagiej szyi, po czym wraca i skubie płatek ucha. Powolna i upragniona tortura, która wzbudza we mnie niespotykane pożądanie.

Czuję, jak wata cukrowa powoli przesuwa się po brzuchu w dół, prosto do moich miejsc intymnych. Odrywa się od skóry i zostaje zastąpiona przez błędzące palce, które pieszczą moje fałdki i folgują uzależnieniu mojego ciała od jego dotyku. Wzdycham, a Colton składa na moich ustach pocałunek i spija wymykający mi się jęk pożądania. Wprawnie pobudza mnie swoimi zręcznymi palcami. Pcham biodra w stronę jego ręki, bo pragnę więcej. Pragnę pocierania, które

przybliży mnie o krok do krawędzi.

Syczę, gdy mnie rozchyła i bardzo powoli wsuwa palec do środka. Czuję uderzenie gorąca. Moje mięśnie zaciskają się na nim, gdy żyły tłoczą tam płynny płomień. Obejmuje moją kobiecość dłonią i kołysze nią leniwie, pocierając kciukiem łechtaczkę. Wycofuje palec i powoli wkłada dwa. Zgina je i pociera wrażliwy punkt w środku. Palce powielają ruchy języka i stopniowo zwiększają tempo, a ja zaciskam dłonie w pięści tak, że paznokcie wbijają się w skórę. Jestem rozkosznie blisko krawędzi, ale nagle wszystko się urywa. Colton cofa dłoń.

Sfrustrowana i zdesperowana krzyczę jego imię. W odpowiedzi słyszę niski, rezonujący chichot.

— Jeszcze nie, kochanie. Ta zamiana musi być fair — szepcze melodyjnie w moje ucho.

— Chcę cię doprowadzić do szaleństwa, tak jak ty mnie. — Czuję miękkie łaskotanie na ustach i otwieram je, przyjmując kawałek waty cukrowej na język. — Chcę doprowadzić cię do krawędzi, Rylee. Tak blisko, żebyś potrafiła myśleć tylko o mnie. I żebyś krzyczała moje imię, gdy twoje ciało eksploduje milionami odłamków przyjemności.

Jego hipnotyczne słowa wprowadzają mnie w trans. Uwodzą mnie. Nagle jego usta zamykają się na mojej łechtaczce, a dwa palce wsuwają się z powrotem do środka. Wydaję z siebie nieartykułowany krzyk przeszywającej rozkoszy, która rozchodzi się pulsowaniem po całym ciele. Ssie i delikatnie mnie drażni, aż ze zniecierpliwieniem zaciskam mięśnie nóg. Jego palce powoli wchodzi i wychodzą ze mnie, pocierając mnie, stymulując i popychając mnie wyżej w stronę szczytu. Kręci mi się w głowie od jego ruchów, ale unoszę biodra, bo pragnę więcej. Dyszę pożądliwie, a potem jęczę z rozkoszy, bo jego dotyk coraz mocniej mnie rozpala. Jestem tak blisko. Zaledwie kilka muśnięć przed orgazmem Colton nagle odrywa ode mnie usta, a jego palce zastygają we mnie bez ruchu.

Niech go szlag! Moje płuca walczą o powietrze, a moje ciało pozostaje w napięciu, czekając na najdrobniejszy ruch, który zepchnie je z krawędzi.

— Ty zachłanna dziewczynko — karci mnie. Czuję jego szept na mojej spoconej skórze.

— Chyba muszę to naprawić. — I gdy wypowiada ostatnie słowo, wyciąga ze mnie palce i wbija się całą swoją długością w moje rozpalone wnętrze.

— O Boże, Colton! — Nagłe uczucie wypełnienia i nieoczekiwane pchnięcie sprawiają, że wiję się pod nim na granitowym blacie.

Colton powoli się wysuwa, po czym gwałtownie wchodzi z powrotem. Powtarza te powolne wyjścia z energicznymi powrotami w rozkosznym tempie, które doprowadza mnie do krawędzi.

— Dojść dla mnie, Rylee! — krzyczy chrapliwie.

Jego słowa intensyfikują moje doznania. Mój oddech przyspiesza. Puls szaleje. Napinają się mięśnie. Atakuję go rytmicznie biodrami i docieram do krawędzi, po czym eksploduję jak petarda. Białe, gorące iskry rozsypują się po moim ciele. Czuję druzgoczące doznania, gdy przelewa się przeze mnie pierwsza fala orgazmu. Beładnie krzyczę, gdy moje wnętrze pulsuje wokół niego. Colton zastyga bez ruchu i pozwala, bym oddała się intensywności mojego szczytu. Uwalniam wstrzymywany oddech, a zmęczone mięśnie powoli się rozluźniają. Wtedy dosięga mnie druga fala.

To więcej, niż mogę wytrzymać, a moje kurczące się mięśnie przyspieszają jego drogę na szczyt. Odchyła się i wbija we mnie kilka razy, a moje ciało obejmuje go ciasno. W końcu krzyczy moje imię, gdy także dosięga go apogeum. Wykonuje biodrami kilka gwałtownych uderzeń, po czym czuję w sobie jego gorącą erupcję.

Opada na mnie, wciskając twarz w zagłębienie mojej szyi. Nasze klatki piersiowe walczą o powietrze w niespójnym rytmie. Czuję, że na jego ustach pojawia się uśmiech. Wydycham powietrze z drzeniem, a frenetyczne bicie serca zaczyna się uspokajać. *To było... Łał!* Chcę ściągnąć opaskę i uświadamiam sobie, że wciąż mam związane ręce.

Poruszam się pod nim. Śmieje się w moją szyję, czuję wibracje rozchodzące się po mojej klatce piersiowej.

— Rozumiem, że chciałabyś odzyskać swobodę?

— Mhm. — Chyba nie umiem nic wykrztusić. Moje ciało wciąż przetwarza to, co właśnie zaszło.

Podnosi się i zaczyna manipulować przy więzach. Gdy uwalnia jedną dłoń, ściągam sobie opaskę. Oczy bez trudu dostosowują się do nastrojowego światła w kuchni. Widzę nad sobą skupioną twarz Coltona, który rozwiązuje drugi węzeł. Jego czoło się wygładza, gdy w końcu udaje mu się uwolnić moją drugą dłoń z aksamitnego plecionego sznurka.

Wyciągam dłonie i gładzę go po policzkach. Patrzy na mnie, a na czoło spada mu niesforny kosmyk włosów. Jego twarz jest rozświetlona nieśmiałym uśmiechem. Podnoszę głowę i muskam jego usta. Tylko tak mogę wyrazić, co czuję i jak wiele znaczyło dla mnie to, co właśnie zaszło, jeśli nie chcę, żeby uciekł jak oparzony.

Kładę głowę na blacie, a Colton ma nadal zamknięte oczy i nieznacznie się uśmiecha.

Potrząsa subtelnie głową, otwiera oczy i zdejmuje ze mnie swój ciężar.

— Chodź — mówi, pociągając mnie za ramiona. — To nie jest zbyt wygodne miejsce.

Zeskakuję z blatu i nagle czuję się zawstydzona swoją nagością, więc rozglądam się za ubraniami. Colton wciąga dżinsy na nagie biodra. Przekładam ręce przez ramiączka stanika i widzę, że zapiał tylko pierwsze cztery guziki, zostawiając ostatni odpięty. Muszę stłumić westchnienie, gdy z uznaniem wpatruję się w jego nagie od pasa w górę ciała.

Zapinam stanik i zakładam koszulkę przez głowę. Przeczesuję włosy palcami, gdy dostrzegam na jego boku tatuaże. Nigdy wcześniej nie widziałam ich w pełnej okazałości, więc przyglądam im się przez chwilę. Cztery podobne stylistycznie symbole są ułożone pionowo wzdłuż jednego boku. Pierwsze trzy są wypełnione, a ostatni składa się tylko z konturu. Gdy pochylam głowę, próbując rozszyfrować ich znaczenie, Colton podnosi wzrok i trafia na moje pytające spojrzenie.

Rozdział 17.

— Co przedstawiają twoje tatuaże?

Odwraca się do mnie i podnosi ramię, abym mogła je zobaczyć.

— To węzły celtyckie.

— Co oznaczają?

— Nic szczególnego — odpowiada mrukliwie i idzie do lodówki, z której wyciąga piwo.

Zauważam, że jest niemal pusta.

— No węz — zachęcam go, zdziwiona tym, że nagle unika odpowiedzi, chociaż cały wieczór był taki otwarty. Wręcza mi piwo, lecz potrząsam głową przecząco. — Nie wyglądasz mi na kolesia, który bez powodu trwale się piętnuje.

Opieram się o blat w koszulce i majtkach, a on robi długi łyk piwa. Nasze spojrzenia spotykają się na dnie butelki. Zjeżdża wzrokiem wzdłuż moich nagich nóg, po czym wraca do moich oczu.

— Węzły mają różne znaczenia. — Podnosi rękę jeszcze raz, żeby mi pokazać, a ja podchodzę bliżej. Wskazuje na pierwszy symbol tuż pod pachą. — Ten oznacza pokonanie jakiejś przeciwności losu. — Przesuwa palec na następny. — To jest symbol akceptacji. Ten oznacza wyleczenie, a ten na dole symbolizuje zemstę. — Powoli podnosi wzrok. W jego oczach czai się mrok, gdy patrzy na mnie i czeka na moją reakcję. Na pytanie, skąd u niego potrzeba akceptacji, wyleczenia i zemsty. Stoimy w milczeniu, aż w końcu wzdycha i potrząsa głową z niedowierzaniem, że tak wiele mi zdradził.

Podchodzę bliżej, wyciągam niepewnie dłoń i przebiegam palcami przez wszystkie cztery symbole na jego ciele. Ich znaczenie rezonuje we mnie i coś mi przekazuje. W jakiś sposób są śladem jego przeszłości i zdradzają, na ile się z nią uporał. Przechodzi go dreszcz, gdy go dotykam.

— Pasują ci — szepczę, próbując mu przekazać, że rozumiem. — Zrobiłeś je wszystkie naraz? Dlaczego trzy są wypełnione, a czwarty nie?

Wzrusza ramionami i pociąga kolejny łyk piwa.

— Nie. — To wszystko, co mi oferuje. Ton głosu sugeruje, że to koniec rozmowy.

— Czyli jesteś Irlandczykiem?

— Tak powiedział mi ojciec.

Pan Wylewny. Domyślam się, że wystarczy mu na dzisiaj mówienia o sobie. Hipotetyczny przełącznik został przełączony i znowu muszę się użerać z jego wahaniami nastrojów. Co teraz? Odwiezie mnie do domu? Mam zostać na noc? Wezwać taksówkę? Zaniepokojona podnoszę spodnie i wkładam je, starając się mieć skoordynowane ruchy mimo tego, że moje kostki były spętane. Czuję gorąco jego spojrzenia, lecz nie odważam się podnieść wzroku.

— A więc, Colton... — Spoglądam na niego, kończąc zapinanie džinsów. Tak jak myślałam, patrzy na mnie. Ma rozbawiony uśmiech na twarzy i uniesione brwi. Zapewne ma już doświadczenie w tego typu sytuacjach, ale ja nie mam. Rumienię się. Szukam jakiegoś tematu, który usmierzyłby mój niepokój do momentu, gdy uzyskam od niego jakieś wskazówki dotyczące tego, co powinnam teraz zrobić. — Chłopcy nie mogą się doczekać pójścia z tobą na tor, gdy będziesz testował samochód — mówię. Colton prychnął, przechylił głowę w jedną i drugą stronę, po czym tłumi śmiech. — Co? — pytam, zmieszana jego reakcją.

— Wracamy do interesów, co? — Obserwuję go uważnie, gdy podchodzi do mnie z drapieżnym wyrazem twarzy. — Jak to jest, że dziesięć minut temu byłaś naga i uległa pode mną, a teraz czujesz się nerwowo i niekomfortowo z powodu samego przebywania w tym samym pomieszczeniu co ja?

Zapewne dlatego, że dominujesz każdą przestrzeń, w jakiej przebywasz. Wyciąga dłoń i skubie jędr z moich loków. Jego szmaragdowe oczy ciemnieją, gdy na mnie patrzy.

— Naprawdę jestem taki straszny, Rylee?

Kurwa. Muszę popracować nad tym, żeby moje emocje nie były widoczne jak na dłoni.

— Nie jestem nerwowa. — Przesadna stanowczość zdradza, że kłamię.

— Ech, Rylee. Nieładnie tak kłamać, gdy część mnie wciąż jest w tobie.

Mój rumieniec się pogłębia. Cóż, gdy tak to ujmuję...

— Nie kłamię. Chciałam po prostu... ee... hmm... ustalić daty, żeby móc powiedzieć chłopcom.

Unosi brwi z porozumiewawczym uśmiechem. Jestem beznadziejnym kłamcą i wiem, że czyta ze mnie jak z otwartej książki.

— Cóż za stosowna chwila na takie pytanie. — Błyska uśmiechem. — Cóż... — chwyta moją twarz w dłonie i kładzie czuły pocałunek na moich ustach — trzymam swój kalendarz w domu. Wyślę ci daty SMS-em.

Otwieram oczy w trakcie pocałunku, przetwarzając jego słowa. *Co?* Czuję, jak jego ciało się napina, gdy uświadamia sobie, co powiedział. Czy ja coś przeoczyłam? Wbijam wzrok w jego oczy, a on ostrożnie cofa się o krok z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

— To nie jest twój dom? — potrząsam głową. — Co ty przede mną ukrywasz?

Colton przeczesuje włosy ręką z głośnym westchnieniem.

— To moje miejsce. Po prostu nie bywam tu zbyt często. — Obserwuje mnie ostrożnie z napięciem w kącikach ust. Jego niepokój mnie deprymuje.

— Aha. OK. Gdzie jeszcze...? — I wtedy to do mnie dociera. Otwieranie złym kluczem.

Męczenie się z kodem alarmu. Szukanie czegoś w szafkach kuchennych. Pusta lodówka.

Stwierdzenie, że nie powinien mnie tu przyprowadzać. Jak mogłam być tak naiwna? Podnoszę wzrok na Coltona. Wie, że się domyśliłam. Wyraz jego twarzy mówi wszystko. Próbuję

przełknąć gulę w gardle. — Więc to jest twoje miejsce, *ale to nie tutaj mieszkasz* — starannie podkreślam każde słowo. — Tutaj przyprowadzasz wszystkie swoje znajome, towarzyszek czy jakkolwiek je nazywasz, żeby je *wydupczyć*. — Krztuszę się przy ostatnim słowie. — Prawda?

— Wcale tak nie jest. — Jego głos jest cichy. I smutny.

Prycham na jego odpowiedź.

— To co to, kurwa, jest, Colton? Chyba zasługuję na odrobinę wyjaśnień, skoro wciąż mam *trochę ciebie w sobie*, jak byłeś łaskaw zauważyć. Mówiłeś o domu czy o tym, co jest między tobą i mną?

Patrzy na mnie milcząco błyszczącymi oczami zbitego psa.

— O tobie i o mnie.

Przechodzę do kuchni, kręcąc ramionami, bo muszę się od niego zdystansować. Od jego spojrzenia. Dlaczego, do jasnej cholery, czuję się winna z powodu jego skrzywdzonych oczu, skoro nie zrobiłam nic złego? Ugh! To jakieś ściemy. Wracam do salonu, próbując ukryć przed nim napływające mi do oczu łzy. Szybko ocieram je wierzchem dłoni i skupiam się na obrazie — feerii barw nad kominkiem.

— Wcale tak nie jest? To powiedz mi, co powinnam myśleć. Powiedziałeś, że nie bawisz się w związki i że twoje znajomości są *przygodne*. Czy tutaj przyprowadzasz znajome na zabawę bez niepotrzebnych zobowiązań?

— Rylee. — Moje imię brzmi w jego ustach jak błaganie. Stoi tuż za mną. Nie słyszałam, żeby podchodził, bo byłam zbyt zaabsorbowana swoimi myślami. — Wciąż wszystko z tobą psuję — mruczy do siebie.

— Z tym się akurat całkowicie zgadzam. — Odwracam się twarzą do niego. — Co?

Lubisz mnie na tyle, żeby mnie pieprzyć, ale nie na tyle, żeby ze mną przebywać lub zabrać mnie do swojego *prawdziwego domu*? Niewiarygodne! — rzucam wściekle, a moja wiara w siebie sięga dna. Czy on naprawdę myśli, że się z tym pogodzę? W chwili, gdy uznałam, że mogę zostawić Maxa w przeszłości, Colton sprawia, iż odskakuję z powrotem, jak po ukąszeniu węża.

Drań! — Może powinieneś mi powiedzieć coś więcej o swoich układach w tym miejscu. Żebym zrozumiała to badziewie, które masz w głowie. — Po co w ogóle pytam? Przecież wcale nie chcę znać szczegółów jego plugawych romansów. *Nie chcę wiedzieć, co jeszcze działo się na tym blacie.* — Wiesz, skoro tylko tym dla ciebie jestem, to zasługuję przynajmniej na to, żeby wiedzieć, czego się

ode mnie oczekuje. *Żeby znać swój protokół.* — Moje słowa ociekają wściekłością i sarkazmem. Krzyżuję ręce na piersi w daremnym akcie ochrony przed nim. — Ry... Ja... Ech... — Widzę żal w jego oczach. Przygląda mi się w milczeniu przez kilka chwil, a pod jego maską widać wewnętrzną walkę. — Rylee, to nie jest coś, co sobie planowałem. Co myślałem o nas. — Przerывa, a w jego oczach kotłują się emocje. — *Ty. Kim jesteś? Kim jesteście dla siebie? To mnie śmiertelnie przeraża.*

Hola! Co? Od razu przypomina mi się teoria Haddie. Chcę rozplątać się w jego słowach, w świadomości, że tak silnie na niego wpływam, lecz jakaś część mnie czuje, że jestem naciągana. Cóż za łatwe wyjście z sytuacji i wytłumaczenie swoich postępów. Powiedzieć mi to, co chcę usłyszeć, żeby mnie zaciągnąć z powrotem do łóżka i zażegnać kryzys, a potem przy najbliższej okazji się mnie pozbyć. Nie znosi dramatów, a ja właśnie jeden spowodowałam. Nie dam się ograć temu wytrawnemu graczowi.

— *Przerażam cię?* Kurwa, Colton, właśnie pozwoliłam, żebyś mnie związał, zasłonił mi oczy i zrobił ze mną, co chcesz, na blacie kuchennym. A znam cię zaledwie dwa tygodnie i byłam przed tobą tylko z jednym facetem! *I. To. Ja. Cię. Przerażam?* — Jego oczy się powiększają, wstrząśnięte moim wyznaniem. Podnoszę ręce z irytacji, bo chcę pójść dalej, zanim będę musiała zająć się tym drobnym faktem na mój temat. — Powiedziałeś mi na plaży, że ustalasz reguły, ucinasz nadzieje na przyszłość i tego typu ściemy... Powiedz mi, Colton, robisz to przed przyprawieniem ich tutaj czy po? — Jadę z rozpędu, wściekłość i upokorzenie to moje paliwo. Wpatruje się we mnie milcząco z szeroko otwartymi oczami i zwieszonymi ramionami. — No weź. Skoro nie byłeś na tyle uprzejmy, żeby powiedzieć mi, w co się pakuję, myślę, że przynajmniej mógłbyś wyjaśnić mi to teraz.

— Rylee, to wcale tak nie...

— Czekam, Colton. — Opuszczam się na krawędź jasnobrązowej skórzanej kanapy, krzyżując dłonie na piersi. Chyba będę musiała usiąść, żeby tego wysłuchać. — Jak ustalasz

wspólną umowę o tym, że „to tylko seks i nic więcej” ?

Wzdycha głośno, pociera szczękę kilka razy i podnosi wzrok na mnie. W końcu się odzywa. Mówi cicho i z oporem, jakby bał się mi to wyjawiać.

— Zazwyczaj świetnie się z kimś dogaduję. Uznajemy, że nawzajem nas do siebie ciągnie — wzrusza ramionami przepraszająco. — Wtedy mówię jej, że świetnie się z nią bawię i z chęcią spędzę z nią więcej czasu, lecz jedyne, co mogę jej dać, to kilka wieczorów w tygodniu... spotkań tutaj — wskazuje pokój, w którym jesteśmy — żeby się pobawić.

Nie jestem pewna, czy chcę słuchać dalej.

— Mów dalej...

Przechyliła głowę na bok i obserwuje mnie uważnie, a onieśmielony człowiek, jakim był przed chwilą, powoli przekształca się w pewnego siebie mężczyznę, takiego, jak lubię.

— Gdy pierwszy raz się tu spotykamy... — rzuca mi ostrożne spojrzenie, bo wie, że myślę o tym, że jestem tu pierwszy raz. Czy taki był plan działania po tym, jak zerżnie mnie na blacie kuchennym? Ściągam usta, starając się z całych sił zachować nieprzenikniony wyraz twarzy. Kiwam, by kontynuował, a w moim brzuchu rozkwita gniew. — Cóż, sadzam ją tutaj i wyjaśniam, że chcę z nią spędzać czas, lecz nie będzie żadnego „żyli długo i szczęśliwie”. Nigdy. I jeśli ona jest w stanie zaakceptować moje reguły, moje wymagania, to z przyjemnością spędzam z nią czas w tym miejscu, zabieram ją na imprezy, jeśli trzeba, i pozwalam jej cieszyć się zaletami i wadami bycia ze mną, aż nasza wspólna umowa dobiegnie kresu.

Łał. Całą minutę zajmuje mi przetrwanie jego słów. To się nazywa wypranie z emocji.

Brzmi jak transakcja biznesowa. Colton wpatruje się we mnie bez cienia wstydu.

Otwieram szeroko oczy.

— Naprawdę cię to satysfakcjonuje? — wykrztuszam zaskoczona. — Dlaczego po prostu nie wynajmiesz panienki do towarzystwa? Przecież zasadniczo to właśnie tutaj robisz. — Głowa mi puchnie od tych informacji, lecz masochistyczna część mnie chce poznać wszystkie

brudne szczegóły. Chce usłyszeć te słowa, abym przyjęła ostrzeżenie i mogła odejść bez szwanku. — Panienki, która będzie ładnie wyglądać u twego boku i z której będziesz mógł *korzystać*, gdy to dla ciebie wygodne.

— Ośmielę się sprzeciwić — wyrzuca gwałtownie. — To nie tak. Nigdy nie płacę za seks, Rylee. Nigdy. Już ci to raz mówiłem. I nie będę więcej tego powtarzał.

Tak jakby to on miał prawo się wkurzyć. Właśnie oznajmił, że oczekuje, iż będę jego uległą panienką, zadowoloną z ochłapów, które mi rzuca. W mojej głowie kotłuje się zbyt wiele rzeczy, żeby sformułować spójną, inteligentną odpowiedź.

— A co... — pytam w końcu, zacinając się na poszukiwaniu właściwych słów. —

Mówiłeś, że obowiązują pewne reguły. Mogłbyś mi je zdradzić?

Jestem ciekawa. I przerażona. Rozwała mnie, że wybrał taką ścieżkę, bo mógł mieć każdą kobietę, jakiej zapragnie.

Czuję, że jest zakłopotany, wręcz zażenowany koniecznością odpowiedzi, co daje mi iskierkę nadziei. Ale nie wiem tak do końca, na co.

— Wiem, że to brzmi bezdusznie, lecz przekonałem się, że jeśli z góry odkryję swoje karty, minimalizuję komplikacje i zmniejszam późniejsze oczekiwania. Dziewczyna wchodzi w to świadomie po zapoznaniu się z warunkami.

— Nie ja! — krzyczę na niego. — Mnie tego nie powiedziałaś! — Zaczyna coś mówić, lecz podnoszę dłoń, żeby go uciszyć. Muszę chwilę pomyśleć. Potrzebuję czasu, żeby ogarnąć te jego pokręcone utopie. Zwieszam głowę i przełykam głośno ślinę. Tym właśnie dla niego jestem? Komplikacją? *Boże, czasem jednak lepiej wiedzieć mniej.* W zamyśleniu przeżuwałam wewnętrzną stronę wargi. — Dlaczego po prostu nie powiesz, że chodzi ci o przyjaźń z bonusem?

Wierci się niestrudzenie z irytacją w oczach i przeczesuje ręką włosy, po czym bezczelnie ignoruje moje ostatnie pytanie.

— Naprawdę chcesz je poznać, Rylee? Moje warunki? — pyta.

Potakuję, przygryzając dolną wargę i ocierając ją o zęby tam i z powrotem.

— Ciekawi mnie to — mówię, a w myślach dopowiadam sobie, że psychiatra musiałby się nieźle namęczyć, żeby wyjaśnić tę sytuację. — Chyba próbuję to po prostu zrozumieć. I

ciebie. Chcę zrozumieć, jakie dokładnie *miały być* twoje oczekiwania względem mnie. — Unosi brwi na te słowa i wiem, że dobrze mnie usłyszał. Użyłam czasu przeszłego, żeby nie było wątpliwości, że nie mam zamiaru zaakceptować tej egoistycznej umowy.

Siada naprzeciw mnie i patrzy mi prosto w oczy.

— Jakie *miały być* moje oczekiwania względem ciebie?

— Tak, twoje *wymagania* — potwierdzam sarkastycznie.

Wzdycha niepewnie, a ja potakuję głową, żeby go ponaglić.

— Wymagam monogamii. Wymagam poufności, bo moja reputacja i reputacja mojej rodziny jest dla mnie bardzo ważna. — Przerzywa i patrzy na mnie uważnie, próbując ocenić, czy powinien kontynuować. — Co jeszcze? — Bierze głęboki wdech. — Wymagam dbania o higienę oraz żeby dziewczyna była zdrowa, nie brała narkotyków i nie miała chorób przenoszonych drogą płciową. Zabezpieczenie przed ciążą nie podlega dyskusji, bo już ci mówiłem, że nie mam zamiaru mieć dzieci, ani teraz, ani nigdy.

Przerzywa, a ja nie jestem pewna, czy skończył czy zastanawia się nad innymi wymaganiami. Jak na ironię, nie uważam, żeby te wymagania były takie dziwne. Co prawda faktycznie to nieco dużo do przełknięcia jak na pierwszą randkę, lecz gdybym miała się angażować w poważny związek, wolałabym wiedzieć o takich rzeczach. No ale dla mnie poważny związek zawiera w sobie obietnicę przyszłości, dawania i brania oraz możliwość rozkwitu miłości.

— Hm... łał! — mówię, wykorzystując chwilę. — Całkiem długa ta lista wymagań. Są jeszcze jakieś?

— Kilka — przyznaje — ale chyba już wyczerpaliśmy ten temat, prawda?

W duchu się z nim zgadzam, ale skoro zabrnęłam już w to tak głęboko, to mogę równie

dobrze poznać resztę odpowiedzi. Dlatego stwierdzam:

— O, chyba celowo pominąłeś odgrywanie tej sceny z *Pretty Woman*, gdy zostawiasz pieniądze na stoliku nocnym po zakończeniu zabawy z kobietą. — Jego oczy natychmiast wbijają

się w moje i wiem, że trafiłam w sedno. — No wiesz, w końcu wszystko jest na twoich

warunkach. Niech zgadnę: nie zasypiasz z nimi, bo to już zbyt intymne? Ale kupujesz im ciuchy i pokazujesz się z nimi między jednym rżnięciem a drugim, co pomaga im w rozwinięciu

kiełkującej kariery modelki? Co dokładnie one z tego mają, As, poza przygodnym ruchankiem z

kompletnym kutasem? I nie mówię tu o tym w twoich spodniach. — Czuję nagle lekkie mdłości i

uświadamiam sobie, że wcale nie chcę znać tych szczegółów. Nie chcę usłyszeć, na jakie reguły i warunki zgadzają się jakieś flądry, żeby móc z nim sypiać i pokazywać się u jego boku.

Jestem zdenerwowana. Ta sytuacja znacznie mnie przerasta i jest dla mnie wyjątkowo

niekomfortowa. Dotarło do mnie, że po zaakceptowaniu takiej umowy oboje się wykorzystują.

Rozumiem to. On ma towarzyszkę, a ona szum w mediach, który może pomóc jej w karierze.

Najbardziej jednak boli mnie to, że ja nie mam zamiaru go wykorzystać. Nie jestem modelką ani

początkującą aktorką. Boję się, że tylko dlatego zawiesił mi przed nosem wyrafinowaną

marchewkę z pieniędzmi dla Corporate Cares. W ten sposób może sobie usprawiedliwić

wykorzystywanie mnie, bo uważa, że ja też go wykorzystuję.

Czuję palące łzy w głębi gardła. Jestem strasznie wściekła, ale, co dziwne, nie na Coltona.

Wściekam się na siebie za swoją wiarę — że mimo udawania, iż niczego od niego nie oczekuję,

głęboko w środku miałam iskierkę nadziei. Ale teraz wiem znacznie więcej, niż chciałam

wiedzieć, i mam pewność, że to, co oferuje, mi nie wystarczy.

— Ale dlaczego, Colton? Dlaczego pozwalasz sobie na tylko tyle, skoro zasługujesz na o

wiele więcej? — Coś w jego wzroku mówi mi, że poruszyła go szczerłość moich słów.

Chowa twarz w dłoniach; jego ramiona falują, gdy wzdycha. Podnosi wzrok na mnie, a na

jego twarzy migoczą miriady emocji.

— Nie cierpię tego całego dramatu, Rylee. Systemu punktowania, kto ile się poświęca, zazdrości o mój styl życia, nagonki medialnej, oczekiwania na podjęcie kolejnego kroku. Tak wielu rzeczy. — Przerzywa, przygląda mi się i kontynuuje obojętnym głosem. — Związki wprowadzają zbyt wiele badziewia do mojego szalonego życia.

Wpatruję się w głębię jego oczu i widzę, że właśnie próbował wcisnąć mi ściemę. Bo tam jest coś więcej. Dlaczego boi się za bardzo do kogoś zbliżyć? Co go doprowadziło do tego punktu?

— To ściema, sam o tym wiesz. — Wzdryga się. — Oczekiwałam od ciebie czegoś więcej.

— Rylee, nie jestem jednym z twoich pokrzywdzonych dzieciaków, którym trzeba pomóc. Byłem zjebany przez zbyt długi czas, żeby teraz to naprawić, więc nie patrz na mnie tak, jakbyś wiedziała swoje. Nie podołali temu jedni z najlepszych terapeutów w Los Angeles, więc wątpię, że ty mogłabyś dać radę.

Jego słowa mnie ranią. Ból osadza się mocno na klatce piersiowej, gdy Colton wpatruje się we mnie w milczeniu. Widzę, jak wycofuje się emocjonalnie. Zimne, zdystansowane spojrzenie mówi mi, że się zamyka. Zamyka przede mną, chociaż wciąż o niego walczę. Ale po co?

Podnoszę się z kanapy i zaczynam spacerować po salonie, żeby to wszystko przetworzyć. Im dłużej myślę, tym bardziej jestem wściekła.

— Powiedz mi coś, Colton — zaczynam i odwracam się na pięcie w jego stronę. Mam w sobie mieszaninę najróżniejszych emocji. Chcę iść, powiedzieć mu, żeby dał mi spokój, lecz jednocześnie nie mogę oderwać wzroku od tego wraku człowieka. Jakaś część mnie usilnie pragnie mu pomóc. — Tym właśnie dla ciebie jestem? Na tego rodzaju *związek*, w luźnym tego słowa znaczeniu, masz nadzieję między nami? — pytam falującym głosem.

— Rylee, wcale tak nie... — Potrząsa głową, przeciąga dłońmi po twarzy. Widzę, że

zмага się ze swoimi emocjami. — Początkowo tak myślałem — odpowiada — ale po ostatnim tygodniu, po dzisiejszej nocy, nie jestem już taki pewny.

— Co? Teraz już nie jestem wystarczająco dobra dla ciebie? — Co ja do cholery robię?

Przed chwilą wściekałam się, że chce mi zaproponować umowę, a teraz wkurza mnie, że już nie chce. *Zdecyduj się, Rylee!*

— Chryste, Rylee — syczy, wstając gwałtownie. Przeczesuje ręką włosy i rusza w moją stronę. Wyciąga dłoń, żeby mnie dotknąć, ale rezygnuje, gdy uciekam ramieniem do tyłu. — Nie wiem, czego chcę. — Mięsień jego szczęki drga, a ja widzę napięcie w jego karku. Zaciska i rozluźnia pięści. Zamyka oczy, wzdycha głęboko, po czym otwiera je i spogląda prosto w moje. Zanim ukryje swoje emocje, dostrzegam przebłysk strachu, a potem zdecydowania. — Ale cokolwiek to będzie, *wiem, że chcę to dzielić z tobą, Rylee.*

Muszę pohamować zalewające mnie uczucia po tych słowach. On chce coś dzielić ze mną. *Ale co?* Jest tak blisko, że chcę wyciągnąć dłoń i go dotknąć. Ukoić strach, który widzę w jego oczach. Wiem jednak, że jeśli go dotknę, skóra na skórze, to milcząco zgodzę się na jego niedorzeczne wymagania. A głęboko w środku mam świadomość, że chociaż bardzo go pragnę, to nie sądzę, że bym potrafiła być taka jak oczekuje.

— Mój sposób? Moja *wspólna umowa*, jak to nazywasz — potrząsa głową — to jedyny sposób, w jaki potrafię to robić, Rylee. To jedyny sposób zachowania, jaki znam. — Wyciąga dłoń, żeby chwycić moją, i muszę wykrzesać z siebie nieludzką siłę, żeby nie reagować na jego dotyk. — To wszystko, co mogę ci teraz dać. — Powaga jego głosu dotyka mnie głęboko w dole i zawraca w moim sercu.

Odwracam się od niego i przechodzę na drugi koniec salonu. Bez zastanawiania sięgam po jego piwo i pociągam długi łyk. Nie cierpię smaku piwa, ale i tak go nie czuję. Jestem zmęczona. Jestem zraniona. I nie potrafię już powstrzymać łez. Moje oczy są przepełnione i jedna łza się wymyka, spływając po policzku. Stoję plecami do niego, więc nie widzę wyrazu

jego twarzy, gdy mówię:

— Nie wiem, czy jestem w stanie to zrobić, Colton. — Potrząsam głową z głębokim westchnieniem.

— Rylee, nie bądź śmieszna.

— Śmieszna? — Wykrztuszam. — Nie, śmieszne było to, że przez chwilę myślałam, że *mogłabym* to zrobić, Colton. — Wzruszam ramionami ze smutkiem i rezygnacją. —

Zdecydowałam się na to, cokolwiek tutaj mamy, mówiąc sobie, że jedyne, czego ode mnie chcesz, to przygodny seks. — Odwracam się do niego i widzę, że krzywi się na moje słowa. —

Może mały romans... I myślałam, że jestem w stanie ci to dać. I to od ciebie brać. Ale teraz, gdy faktycznie mi to oferujesz, nie sądzę, żebym była w stanie. — Wymyka mi się kolejna nieposłuszna łaza. Colton patrzy za nią, po czym wraca spojrzeniem do moich oczu.

— Co przez to rozumiesz, Rylee? — Jego maska opada na chwilę, a ja dostrzegam na jego twarzy wrażliwość i panikę. — Dlaczego nie?

Mała część mnie rozkoszuje się myślą, że moja groźba wywołała w nim panikę, lecz pozostanie w tym nic nie zmieni. Przyciskam palce do oczu. Wiem, że wyglądam teraz paskudnie: rozczochrane włosy, rozmazany makijaż, bez szminki, ale mam to gdzieś. Moje wnętrze jest sto razy bardziej zdewastowane niż mój wygląd zewnętrzny.

— Co innego, gdy sama mówię sobie, że tylko tym dla ciebie jestem: seksem bez uczuć i bez żadnej przyszłości. — Bez zastanowienia poddaję się mojemu nałogowi. Nie mogę się oprzeć. Wyciągam dłoń i muskam palcami jego policzek. Zaczyna go zbliżać, lecz się powstrzymuje. Pozwalam opaść dłoni po tym subtelnym odtrąceniu. — Ale gdy słyszę te słowa z twoich ust, gdy słucham, jak wyjaśniasz swoje *reguły i warunki*, to zupełnie inna historia. —

Zamykam oczy na chwilę, próbując opanować nieznacznie drżenie głosu. — *Nie będę nieistotna, Colton. Ani dla ciebie, ani dla nikogo innego.*

Colton przeczesuje ręką włosy i pociera dłońmi oczy.

— Nie tym dla mnie jesteś, Rylee — wydusza z siebie, podnosząc na mnie wzrok.

Wpatruję się w niego. Chciałabym mu wierzyć. Naprawdę. Ale muszę się cenić.

Zasługuję na coś więcej. Pragnę więcej, niż on oferuje.

— Może mówisz prawdę, Colton, ale takie zapewnienie mi nie wystarczy. — Serce mi pęka, gdy mu to mówię.

— Rylee, po prostu spróbuj — nalega. — Spróbuj po mojemu.

— Och, daruj sobie, Colton! — odszczekuję, wyrzucając ręce w górę. — Nie jestem jedną z twoich znajomych, które zrobią wszystko, co powiesz. Jestem pewna, że na pewno ustawiają się w kolejce, żeby być twoją zabawką. Złap sobie jedną z nich i wyrzuć, jak się nią zmęczysz. Nie mnie, As. Ja tak nie działałam. — Mój gniew znowu wypłynął na wierzch mimo wyczerpania i bolącego serca.

Colton po prostu się we mnie wpatruje. Stoimy w odległości trzydziestu centymetrów i patrzymy sobie w oczy, lecz czuję się tak daleko od niego. Trudno uwierzyć, że niespełna godzinę temu mieliśmy bardzo intymną relację.

— Rylee — błaga.

— Co, Colton? — odpowiadam opryskliwie i krzywię się z powodu swojego tonu.

— Tej pierwszej nocy... — zaczyna miękko, po czym przerywa, odwraca się ode mnie i idzie w stronę kuchni.

— Co pierwszej nocy, Colton? — powtarzam, zagłębiając się w oparcie kanapy. — Już wtedy powinnam to była dostrzec. Gdy przespałeś się ze mną, a potem upokorzyłeś, wyskakując z łóżka, jakbym cię sparzyła.

— *Bo sparzyłaś mnie, Rylee.*

— Co? O czym ty, do cholery, mówisz?

— Tej pierwszej nocy — rozpoczyna od nowa, ignorując moje pytanie — po drugim

razie — stwierdza i robi głośny wydech. Z rękami w kieszeniach patrzy na swe nagie stopy.

Opiera biodra o blat, a przez jego ciało przetaczają się fale zakłopotania. — Pocałowałem cię i poprosiłem, żebyś została na noc. — Kiwam głową potwierdzająco, przypominając sobie surowe piękno tej chwili między nami. — Przysięgam na Boga, Rylee... poczułem, jakbyś mnie zobaczyła. *Naprawdę mnie zobaczyła.* — Podnosi oczy i widzę, że toną w emocjach. — A ty siedziałaś tam owinięta białym prześcieradłem, ciemne włosy spadały kaskadami dookoła — potrząsa głową i kontynuuje — twoje usta były nabrzmięte, twoje oczy tak szeroko otwarte i ufne... W tamtej chwili uświadomiłem sobie, że znaczysz dla mnie coś więcej. — Jego głos jest przesiąknięty emocjami. — *Że znaczysz dla mnie więcej, Rylee, niż cokolwiek wcześniej. I ktokolwiek.*

Wpatruję się w niego, a przez moją głowę przebiega mnóstwo myśli. Przede wszystkim jednak jego słowa rezonują z każdą mroczną częścią mnie, która pragnie być chciana, potrzebna i pożądana. Przynajmniej wiem, czemu wtedy tak zareagował. Dlaczego zrobił takie przedstawienie. Rośnie we mnie nadzieja. Może potrafię to zrobić. Może z czasem udowodnię mu, że zasługujemy na więcej. Wykręcam ręce, próbując stłumić nagły napad entuzjazmu.

— Przeraziłaś mnie na śmierć, Rylee. *Oparzyłaś mnie.* — Przeczesuje dłonią włosy, jego oczy ciemnieją. — I wtedy sobie uświadomiłem to, co uświadamiam sobie teraz, że koniec końców rozniosę cię na kawałki.

— Co? — Otwieram oczy ze zdumienia, a moje nadzieje roztrzaskują się dookoła mnie o ziemię. *Czy ja się nie przestyszałam?*

— Nie mogę ci tego zrobić, Rylee. — Widzę, jak zaciska pięści, walcząc z emocjami. —

Próbowałem cię ostrzec, ale tak cholernie mnie do ciebie ciągnie. Nie potrafię trzymać się z dala. Czuję się jak schizofreniczka, próbując nadążyć za jego zmianami.

— Mówisz, że nie możesz tego zrobić, że mnie zniszczysz, a potem stwierdzasz, że nie potrafisz trzymać się z dala, nawet jeśli sam mnie ostrzegasz przed sobą. Odpychasz mnie, a potem pojawiaasz się pod moimi drzwiami i dajesz mi dzisiejszy wieczór. — Idę do kuchni i staję

przed nim. — Co mam uznać za obowiązujące, Colton?

Bez słowa przyciąga mnie do swojej piersi, obejmuje ciasno ramionami i chowa nos w moich włosach. Przyciskam ręce do jego pleców i wchłaniam jego ciepło, zaskoczona tą nieoczekiwaną uczuciowością. Czuję, że bardzo mnie potrzebuje. Ta potrzeba promieniuje z jego ciała i owija się wokół mojej duszy. Nadludzkim wysiłkiem powstrzymuję się od powiedzenia „tak”. Od zgodzenia się na wszystko, żeby tylko móc go mieć. Tak wiele dla mnie znaczy. Lecz rozsądek zwycięża z sercem. Żałuję, że nie potrafię wygłuszyć myśli i zatopić się w pokrzepiającym uścisku jego ramion. Że nie potrafię zablokować wszystkiego innego.

— Skrzywdzę cię, Rylee. A ty już teraz jesteś dla mnie zbyt ważna, żebym miał tym ryzykować. — Sztywnieję na jego słowa, a Colton obejmuje mnie jeszcze mocniej. Próbuję się od niego odepchnąć, ale mnie nie puszcza. W końcu ulegam i kładę twarz na jego piersi. Wdycham jego zapach pomieszany z moim, czuję szorstkość włosów na jego klatce piersiowej i słyszę mocne, stabilne pulsowanie jego serca. — Po raz pierwszy troszczę się o kogoś na tyle mocno, żeby to przerwać. Sęk w tym, że uświadomienie sobie tego zawczasu wcale mnie przed tym nie powstrzyma. A ja nie chcę cię skrzywdzić, Rylee. — Z trudem bierze głęboki oddech. — I dlatego nie mogę dalej tego z tobą ciągnąć. Dlatego nie możemy...

— Ale dlaczego, Colton? Dlaczego nie możesz? Dlaczego nie możemy? — pytam w panice. Teraz, gdy go pragnę, on mi odmawia. A może dlatego mi odmawia. Tonę i chwytam się brzytwy.

— Słuchaj, wyjaśnijmy sobie coś. Nie jestem i nigdy nie byłem chłopcem, którego przedstawił mamie, Ry. Ja jestem tym, którym chwalisz się, żeby ją wkurzyć i żeby zademonstrować jej swoją niezależność. Nie udawajmy, że jestem lepszy niż w rzeczywistości. Wciąż tego nie kupuję. Dlaczego tak źle o sobie myśli? Może powtarzać tę gównianą odpowiedź do porzygania, a ja i tak mu nie uwierzę.

— Kto ci to zrobił?

Milczymy przez kilka chwil, gdy przetrawia moje pytania. W końcu wzdycha.

— Mówiłem ci, Rylee, mam całego boeinga bagażu.

Odpycham się od jego piersi. Muszę zobaczyć jego oczy. Muszę w nie spojrzeć. Gdy to robię, dostrzegam w nich, że także cierpi. I że się zamyka. Emocjonalnie trzyma mnie na wyciągnięcie ręki, aby oszczędzić sobie dodatkowych cierpień. *A co ze mną?* Chcę na niego wrzasnąć. Co z moim cierpieniem? Dlaczego to musi być takie skomplikowane? Dlaczego nie potrafię sobie odpuścić i cieszyć się przejażdżką? Licząc, że dostrzeże, jaka naprawdę jestem i się we mnie zakocha? Bo wiem, że jeśli nie zmierzy się ze swoją wewnętrzną traumą, która zmusza go do takiego postępowania, to nigdy się z niej nie wyplącze. I nigdy nie będzie w stanie zbudować normalnego związku. Ma rację. Jego boeing bagażu zrujnuje wszelkie szanse, jakie moglibyśmy mieć.

— Nie kupuję tego, Colton.

Na te słowa puszcza mnie i dystansuje się ode mnie fizycznie.

— Nie mogę ci dać nic więcej, Rylee. — Opuszcza wzrok, a gdy go podnosi, maska jest już na swoim miejscu. — Oto, kim jestem.

W moich oczach wzbierają łzy, gdy mówię szeptem:

— *A oto, kim ja jestem, Colton.* — Gdy mówię te słowa, uświadamiam sobie, że już zaczęłam się w nim zakochiwać. Mimo jego wad. W jakiś niepojęty sposób, chociaż spędziliśmy ze sobą niewiele czasu, staranował ochronny mur wokół mojego serca, a ja zaczęłam stopniowo osuwać się w stronę miłości. To dlatego wiem, że nie jestem w stanie tego zrobić. Nie mogę świadomie złamać sobie serca. Już raz byłam zdruzgotana. Nie sądzę, żebym mogła to przetrwać jeszcze raz. A wiem, że kochanie Coltona bez wzajemności z pewnością mnie zdruzgocze.

— No to mamy impas — stwierdza mrukliwie, wpychając ręce do kieszeni. Nacisk dłoni zsuwa jego dzinsy niżej. Muszę się siłą powstrzymać, żeby nie patrzeć na seksowny i umięśniony odwrócony trójkąt, który wychyla się zza jego pasa. Nie potrzebuję teraz przypomnienia, co

przestało być moje.

— No to chyba czas, żebyś zawiózł mnie do domu — wykrztuszam, odwracając wzrok, bo nie potrafię powiedzieć mu tego prosto w oczy.

— Rylee... — mówi.

— Zaslługuję na więcej niż to, Colton — szepczę i podnoszę wzrok na jego oczy. — Ty też.

Zaciska dłonie na blacie, gdy przetrawia moje słowa. Bieleją mu kostki, a twarz ma wykrzywioną cierpieniem.

— Proszę, Rylee. Zostań na noc.

Słyszę desperację w jego głosie i wiem, że mówi szczerze, lecz mam świadomość, że prosi z niewłaściwych powodów. Prosi dlatego, że chce ulżyć mojemu cierpieniu, które powoduje, a nie dlatego, że chce, aby to było coś więcej niż pożądany przez niego układ.

— Oboje wiemy, że w tej historii się to nie zdarzy. — Łza spływa po moim policzku. — Przykro mi, że nie potrafię być taką kobietą, jakiej oczekujesz. Zawieź mnie do domu, Colton.

Jedziemy w milczeniu. Aksamitny głos Adele śpiewa w radio o tym, że nigdy nie znajdzie „kogoś takiego jak ty”¹, a ja głęboko w środku czuję to samo. Trudno byłoby znaleźć kogoś takiego jak Colton. Od czasu do czasu spoglądam na niego, obserwując grę cieni i światła nocy na liniach jego twarzy. Wiem, że postępuję właściwie, a przynajmniej samozachowawczo, lecz mimo to boli mnie serce na myśl o odejściu od tego hipnotyzującego mężczyzny.

Podjeżdżamy pod mój dom, praktycznie nie zamieniając ani słowa. Co dziwne, mimo wewnętrznego chaosu wciąż czuję się komfortowo w jego obecności.

Otwiera mi drzwi i pomaga wysiąść ze smutnym półuśmiechem na ustach. Kładzie mi dłoń na lędźwiach i prowadzi mnie do skąpo oświetlonych drzwi frontowych. Gdy przy nich stajemy, odwracam się do niego. Oboje jednocześnie wypowiadamy swoje imiona, po czym

uśmiechamy się do siebie lekko. Ale uśmiech nie dociera do oczu, które emanują zmęczonym smutkiem.

— Ty pierwszy — mówię.

Wzdycha i patrzy na mnie bez słowa. Tak bardzo chciałabym, żeby umiał wyrazić emocje, które toną w jego oczach, ale wiem, że nigdy sobie na to nie pozwoli. Wyciąga dłoń i muska kostkami mój policzek. Zamykam oczy, oddając się doznaniu. Gdy przerywa, otwieram je i są zaszkłone od łez. Patrzę mu w oczy, a on szepcze:

— Przepraszam.

Wiem, że te przeprosiny dotyczą bardzo wielu kwestii. Że przeprasza za to, czego nie będzie. Za to, co powinno być. Za skrzywdzenie mnie. Za to, że nie jest osobą, jaką w nim widzę. Za to, że nie potrafi skonfrontować się z nierozwiązanymi kwestiami z przeszłości.

— Wiem. — Wyciągam dłoń i głaszczę palcami jego nieogolony policzek, zatapiam je w jego włosach i wracam z powrotem na policzek. To tak, jakbym chciała zapamiętać linie i elementy jego twarzy. Żeby mieć coś, czego będę się trzymać. Bo chociaż będziemy razem pracować, wiem, że dzisiaj ostatni raz pozwalam sobie go dotknąć. Dotykanie go byłoby zbyt niebezpieczne dla mojego osłabionego serca.

Staję na palcach i delikatnie muskam jego usta. Colton natychmiast obejmuje mnie i podnosi do swojego poziomu. Nasze spojrzenia się krzyżują. Nachyla się, żeby wznović pocałunek. Czuję w nim coś innego. Uświadamiam sobie, że to jest nasze niewypowiedziane pożegnanie. Wszystkie cierpienia i niedopowiedziane obietnice są zamknięte w zdecydowanej delikatności naszego dotyku. Wcześniejszą desperację i żądzę zastąpiła bolesna rezygnacja.

Powoli odrywamy się od siebie, Colton delikatnie opuszcza mnie na ziemię. Moje ciało prześlizguje się w dół po jego znajomych kształtach. Gdy staję na ziemi, opiera czoło na moim. Oboje zamykamy oczy i oddajemy się tej ostatniej chwili razem.

Nie odrywając od niego czoła, wsuwam dłoń między nasze ciała i kładę ją na jego sercu.

— Żałuję, że nie wyjaśniłeś mi, dlaczego nie bawisz się w związki, Colton — mówię głosem cichszym od szeptu, bo boję się zagrażających łez. — Może wtedy mogłabym ciebie i ten układ lepiej zrozumieć.

— Wiem — odpowiada bezgłośnie. Przesłupuje na drugą nogę i w typowy dla siebie sposób całuje mnie w czubek nosa.

To przelewa moją czarę. Łzy w ciszy spływają po moich policzkach.

— Żegnaj — szepcze, po czym odwraca się i bez oglądania się za mną pośpiesznie odchodzi.

Nie mogę znieść tego widoku. Mocuję się niezdarnie z zamkiem drzwi. W końcu wchodzę do środka i zatraskuję drzwi za sobą. Opieram się o nie i zsuwam się na podłogę, a ciche łzy przeradzają się w niekontrolowany szloch.

W takim stanie zastaje mnie Haddie kilka chwil później, obudzona moim niezbyt wdzięcznym powrotem.

1 Aluzja do piosenki Adele *Someone Like You* — przyp. tłum.

Rozdział 18.

Ten tydzień był do niczego. Kandydaci na nowe stanowiska pracy w Domu okazali się okropni. Niewykwalifikowani, rozczarowujący, szarzy.

Na pewno nie pomagało mi to, że jestem częściowo nieobecna duchem. Czuję się zmęczona, bo mój sen jest pocięty na kawałki przetykane mętnymi koszmarami o Coltonie i Maxie. Moja podświadomość najwyraźniej ma sporo pracy z moimi emocjami.

Jestem nerwowa, bo zjadam wszystko w zasięgu wzroku, ale i tak nie chce mi się iść pobiegać i spalić tego nadmiaru kalorii, który wpycham w usta, aby ulżyć sobie w niedoli.

Jestem zirytowana, bo Haddie obserwuje mnie jak jastrząb. Dzwoni co godzinę, aby

sprawdzić, co u mnie, i wyłącza Matchbox Twenty, gdy tylko przyłapie mnie na ich słuchaniu.

Jestem rozdrażniona, bo Teddy właśnie przesłał mi maila od Tawny z datami wszystkich imprez, na których CD Enterprises wymaga mojej obecności, żeby promować nasze partnerstwo. A to oznacza, że będę musiała stanąć obok Coltona, sprawcy mojej niedoli. Mimo że upłynęły już cztery dni, nic nie pomaga mi zatamować bólu płynącego z serca i duszy od moich ostatnich chwil z Coltonem. Próbuję sobie mówić, że powinnam się pozbierać, bo znaliśmy się dość krótko, ale to nie działa.

Wciąż go pragnę. Wciąż go czuję.

Jestem żałosna.

Moim jedynym osobistym kontaktem z nim był mail wysłany dzień po tym, jak podrzucił mnie pod dom. Napisał mi:

Adam Lambert, *Whataya Want From Me.*

Wysłuchałam piosenki, lecz słowa wywołały we mnie zagubienie. Mówi mi, że nic między nami nie będzie, a potem wysłał mi piosenkę, w której prosi, żebym z niego nie rezygnowała, gdy pracuje nad swoimi problemami. Jakaś część mnie jest zadowolona, że wciąż się odzywa, ale inna część jest smutna, że nie pozwala mi samotnie lizać swoich ran. Nie miałam zamiaru mu odpisywać, ale przypadkiem usłyszałam odpowiednią piosenkę w odtwarzaczu Shane'a.

Usher, *Numb.*

Próbowałam mu przekazać, że dopóki nie zmieni metody działania, nie uzyska innego wyniku i nadal będzie emocjonalnie odrętwiała. Nie odpisał, ale też wcale tego nie oczekiwałam. Wzdycham głośno. Siedzę sama przy blacie w kuchni. Zander ma terapię z Jacksonem, a pozostali chłopcy jeszcze dwie godziny będą w szkole. Przeglądam ostatni plik podań. Jedna dziewczyna przyjdzie na rozmowę, lecz poza nią nie zauważyłam nikogo wartego uwagi. Stłumiony dzwonek komórki wyrywa mnie z transu. Zaczynam szamotać się chaotycznie,

chcąc ją odebrać, a serce bije mi jak szalone, bo ma nadzieję, że to Colton, chociaż nie rozmawialiśmy od niedzielnej nocy. Umysł mówi mi, że to nie on, lecz serce wciąż na to liczy.

Na ekranie wyświetla się *numer prywatny*. Odbieram i mówię bezgłośnie:

— Halo.

— Rylee?

Serce mi rośnie, gdy słyszę jego chrapliwy głos. Szok sprawia, że nie odpowiadam od razu. Duma każe mi poczekać, aż będę w stanie mówić bez zacinania się.

— As?

— *Cześć, Rylee*. — Jego przesączony ciepłem i ulgą głos sprawia, że zaczynam drżeć od emocji.

— *Cześć, Colton* — odpowiadam podobnym tonem.

Chichocze lekko z mojej odpowiedzi, po czym na linii zapada cisza. Chrząka.

— Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że samochód przyjedzie po was pod Dom w niedzielę o dziewiątej trzydzięci. — Głos, który przed chwilą był tak ciepły, teraz brzmi bezosobowo i oficjalnie.

— Och. Dobrze. — Zapadam się w krzesło, przytłoczona rozczarowaniem, że dzwoni po to, by powtórzyć mi coś, co jego pracownica wysłała mailem dwa dni temu. Słyszę w telefonie jego oddech i głosy w oddali.

— Wciąż jest was w sumie dziesiątka, prawda? Siedmiu chłopców i troje wychowawców?

— Tak — odpowiadam opryskliwym, urzędowym tonem. To moja jedyna ochrona przed nim. — Strasznie się na to cieszą.

— Świetnie.

Zapada cisza. Muszę wymyślić coś do powiedzenia, żeby się nie rozłączył. Mimo

napięcia między nami świadomość, że mam go po drugiej stronie linii, jest lepsza niż jego całkowity brak. Wiem, że zachowuję się desperacko, ale nie obchodzi mnie to. Mój umysł morduje się ze sformułowaniem zdania, a gdy wypowiadam imię Coltona, on jednocześnie wypowiada moje. Śmiejemy się.

— Sorry, mów pierwszy, Colton. — Próbuję wyrzucić z głosu nerwowość, która się w niego wkrada.

— Co u ciebie, Rylee?

Kiepsko. Tęsknię za tobą. Zamaczam swoje słowa w szczęściu i cieszę się, że mnie nie widzi, bo domyśliłby się, że kłamię:

— Dobrze. Spoko. Zapracowana. Wiesz.

— O, to przepraszam. Nie będę ci przeszkadzał.

Nie! Jeszcze nie! Mój umysł zaczyna szukać czegoś, co zatrzyma Coltona na linii.

— Jesteś... jesteście... gotowi na niedzielę?

— Powoli tak. — Słyszę cień ulgi w jego głosie, lecz przypisuję to swojej wyobraźni. —

Samochód sprawia się świetnie. Wprowadziliśmy parę zmian we współczynniku aerodynamicznym i wydaje się, że jest lepiej — mówi entuzjastycznie. — Pobawimy się tym jeszcze w niedzielę. A Beckett, szef mojego zespołu, uważa, że musimy wyregulować kąt nachylenia kół, a ty zapytałaś mnie, dlaczego nie bawię się w związki.

Co? Hola! Zmiana tematu. Nie wiem, co powiedzieć, więc mruczę tylko:

— Mhm. — Boję się, że jeśli coś powiem, domyśli się, że okrutnie mnie to ciekawi, lecz jednocześnie obawiam się poznać prawdę.

Słyszę, że wzdycha, i wyobrażam sobie, że przeczesuje ręką włosy. W końcu mówi cicho:

— Powiedzmy, że moje wczesne dzieciństwo... te lata były... dość mocno zjebane. —

Wyczuwam jego obawę.

— Zanim zostałeś adoptowany? — Znam odpowiedź, ale to jedyne, o co mogę zapytać, żeby nie pomyślał, że się nad nim lituję. A milczenie byłoby jeszcze gorsze.

— Tak, zanim zostałem adoptowany. No i potem... ja... jak ja...? — próbuje znaleźć właściwe słowa. Słyszę kolejne westchnienie, po którym kontynuuje. — Sabotuję wszystko, co przypomina związek. Jeśli coś zaczyna się układać... to wszystko psuję. Celowo, bezwiednie lub nieświadomie, w zależności od tego, z jakim psychoterapeutą porozmawiasz. Rozwalam to. Krzywdzę drugą osobę — wyrzuca to w szybkich seriach słów. — Wystarczy, że zapytasz moich biednych rodziców — śmieje się z siebie nerwowo. — Dorastając, rozpieprzyłem im życie tyle razy, że nawet nie umiem tego policzyć.

— Och... ja ... Colton...

— Mam to wdrukowane, Rylee. Celowo zrobię ci jakąś krzywdę, żeby pokazać ci, że mogę i że nie wytrwasz przy mnie niezależnie od konsekwencji. Żeby udowodnić sobie, że kontroluję sytuację. I żeby uniknąć zranienia.

W mojej głowie kotłują się myśli. Większość z nich dotyczy tego, co Colton przemilcza.

Że jego przeszłość każe mu testować granice bliskiej osoby, żeby sobie udowodnił, że nie jest wart jej miłości. Że ona także od niego odejdzie. Serce mi się kraje, gdy myślę o tym, co musiało go spotkać w dzieciństwie. Z drugiej strony częściowo się przede mną otworzył i częściowo odpowiedział na pytanie, które wyszeptalam w jego usta przed drzwiami mojego domu.

— Mówiłem ci, boeing bagażu, mała.

— To nie ma znaczenia, Colton.

— Owszem, ma, Rylee — śmieje się nerwowo. — Nie związę się z nikim. Na dłuższą metę tak jest łatwiej dla obu stron.

— As, nie jesteś pierwszym facetem w moim życiu, który ma problem z zaangażowaniem — żartuję, próbując nieco rozjaśnić naszą rozmowę. Lecz głęboko w sobie wiem, że jego niemożność wynika z czegoś znacznie głębszego niż typowy męski opór.

Znowu słyszę jego nerwowy śmiech.

— Rylee?

— Tak?

— Szanuję ciebie i twoją potrzebę zaangażowania się, a także uczucie związane z byciem w związku — przerywa i zapada cisza, gdy szuka słów. — Naprawdę. Ja po prostu nie jestem do tego stworzony... więc nie zadręczaj się tym. To nigdy by nie wypaliło.

Moja nadzieja, która rosła mimo prób jej okiełznania, właśnie rozbiła się o podłogę.

— Nie rozumiem. Ja tylko...

— Co? — Coś Coltona rozproszyło i rozmawia z jakimś głosem w tle. — Uratowany przez dzwonek! Jestem potrzebny na torze. Kolejne regulacje. — Słyszę ulgę w jego głosie.

— Och. No dobrze. — Przepelnia mnie rozczarowanie. Chcę skończyć tę rozmowę.

— Czyli bez urazy? Zobaczymy się na torze w niedzielę?

Zamykam na chwilę oczy, zmuszając głos do fałszywej nonszalancji.

— Jasne. Bez urazy. Do niedzieli.

— Na razie, Ryles.

Telefon się rozłącza i słyszę odgłos zajętej linii. Nie słucham go. Czy Colton wie, że właśnie użył swojego mechanizmu obronnego? Że skrzywdził mnie, żeby utrzymać mnie na dystans? Pokazał mi moje miejsce, żeby mieć wszystko pod kontrolą.

Czuję niepokój i potrzebę dokończenia tej rozmowy. Chcę mu powiedzieć, że wcale tak nie musi być. Chcę go pocieszyć. Ulżyć panice, którą słychać w jego głosie. Powiedzieć mu, że sprawił, iż na nowo zaczęłam czuć po tak długim okresie odrętwienia. Wyznać, że chcę z nim być, nawet jeśli wiem, iż koniec końców mnie zniszczy.

Biorę telefon, zastanawiając się nad tym, co mam do powiedzenia. W końcu piszę:

Uważaj na torze, AS!

Odpisuje natychmiast.

Zawsze. Wiesz, że jestem w dobrych rękach.

Uśmiecham się smutno. Moja głowa wie, że serce pragnie czegoś, czego nigdy nie dostanę.

Rozdział 19.

Nasz bus przejeżdża przez bramy Auto Club Speedway w Fontanie. Chłopcy płoną od entuzjazmu. Od samej wielkości tego obiektu oczy mają jak spodki. Założyli koszulki i smycze z przepustkami, zostawione dla nich w busie przez pracowników Coltona. Wszechobecne śmiechy i westchnienia zachwytu wypełniają moje serce radością. Zander podskakuje na siedzeniu i cały emanuje energią. Nie spodziewałam się tego. Patrzę na moich współwychowawców Jacksona i Dane'a i widzę, że także to zauważyli.

Po raz pierwszy od niemal tygodnia czuję, że potrafię się uśmiechnąć, i jak na ironię, jest to zasługa Coltona. Jestem mu wdzięczna za drobne dodatki dla chłopaków: osobisty list, koszulki, smycze i błyszczące magazyny z jego samochodem na okładce. Rzeczy, dzięki którym poczuli się wyjątkowi. I ważni.

Nasz bus zostaje skierowany do tunelu pod trybunami, który prowadzi na tor. Nie sądziłam, że to możliwe, ale wrzaski i okrzyki chłopców stały się jeszcze głośniejsze. Zatrzymujemy się i drzwi się otwierają. Do środka wskakuje kipiący entuzjazmem mężczyzna.

Wyprowadza nas i każe nam iść do pokoju konferencyjnego na spotkanie z Coltonem.

Czuję się mała, idąc przez tę olbrzymią arenę. Na południe od nas widzę wielką niczym wieża trybunę główną, a całą wewnętrzną przestrzeń otacza pochyły owal toru. Słyszę ryk silników i widzę zapracowanych ludzi w warsztacie po prawej. Z każdym krokiem rośnie mój niepokój spowodowany czekającym mnie spotkaniem z Coltonem. Jak zareaguje po tym telefonicznym wyznaniu? Zachowa się oficjalnie czy między nami wciąż będzie iskrzyło? Mimo

niepokoju ekscytuję się też tym, że zobaczę Coltona w akcji. W jego żywiolu.

Docieramy do ceglanego budynku, a nasz przewodnik, który przedstawił się jako Davis, prowadzi nas do pokoju z czerwonymi drzwiami. Spełniamy jego polecenie, żeby się tam zebrać. Chłopcy trajkoczą z ekscytacją. Zadają Davisowi chaotyczne pytania, a on cierpliwie im odpowiada.

Gdy trochę się uspokajają, Davis wyjaśnia znaczenie jazd testowych.

— W trakcie testów mnóstwo czasu zajmuje nam regulowanie samochodu.

Wprowadzamy drobne poprawki, dzięki którym jest szybszy i lepiej się prowadzi. Te poprawki będą miały kluczowy wpływ na ogólne zachowanie samochodu, gdy pod koniec marca zacznie się sezon. Prócz tego Colton spotyka się z szefem swojego zespołu, Beckettem Danielsem, i omawiają to, nad czym pracują. To właśnie teraz robi Colton, rozmawia...

— Już nie. — Ciarki przechodzą mi po kręgosłupie, gdy słyszę chrapliwy głos Coltona.

Chłopcy podnoszą wrzask na przywitanie. Patrzą w dół na Zandera, a jego szeroki, szczery uśmiech sprawia, że serce staje mi w gardle.

— Cześć, chłopaki! — odpowiada im. — Cieszę się, że przyjechaliście! Jesteście gotowi na fajny dzień?

Chłopcy znowu podnoszą radosną wrzawę, a ja biorę głęboki wdech, przygotowując się, aby odwrócić twarz i na niego spojrzeć. Gdy w końcu to robię, serce mi się ścisza. Colton siedzi na podłodze, na poziomie wzroku najmniejszych chłopców, i czochra ich włosy. Śmieje się szczerze z czegoś, co powiedział Scooter, po czym powoli wstaje, podnosi wzrok i krzyżuje go z moim.

Upajam się nim, a z mojej głowy znikają wszelkie myśli. Colton ma na sobie czerwony kombinezon ochronny, którego górna część jest rozpięta i ściągnięta w dół, odsłaniając ciasno dopasowany biały t-shirt z wyblakłym logo na piersi i małą dziurą na lewym ramieniu. Na jego głowie panuje artystyczny nieład, a twarz jest zacieniona jednodniowym zarostem. Bezwiednie

zaczynam myśleć o tym, jak bardzo chciałabym musnąć językiem jego usta i wsunąć dłoń w jego włosy.

Przygryzam dolną wargę, a krótki ból przypomina mi, że do tego nie dojdzie i że nie będziemy razem, oraz pomaga odeprzeć pragnienie wmawiania sobie czegoś innego. Colton wbija we mnie wzrok, gdy stoję w otoczeniu moich ukochanych chłopców, a na jego twarzy powoli wykwita szeroki, leniwy uśmiech.

Wszystkie plany opierania mu się wyparowały. Kurwa! To mnie naprawdę przerasta.

— Cześć, Rylee. — Tak wiele kryje się w tych dwóch słowach. Ból, poczucie zagubienia i przesadne analizowanie znikają bez śladu. Jakbym nie wiedziała tego wcześniej, uświadamiam sobie, że jego bliskość mać zarówno moje decyzje, jak i zdrowy rozsądek.

— Cześć. — Moja nerwowa odpowiedź to wszystko, co potrafię z siebie wykrztusić, gdy wpatrujemy się w siebie, jakbyśmy byli jedynymi osobami w pomieszczeniu. Bawię się dłońmi, starając się zignorować rozkwitające w moim wnętrzu pożądanie. Kyle szarpie za rękę Coltona, który po chwili odrywa wzrok ode mnie i skupia się z powrotem na chłopcach.

Powoli wydycham powietrze, które najwyraźniej cały czas trzymałam w płucach. Dane podbiega do mnie i nachyla się.

— Cholera, Rylee! Co tu się do diabła dzieje? — Patrzę na niego z udawanym zdziwieniem, jakbym nie wiedziała, o czym mówi. — Gdybym miał wnioskować tylko po tym, jego spojrzenie mówiło, że z chęcią schrupałby cię na deser. — Śmieję się i wymierzam mu kuksańca, żeby uniknąć odpowiedzi. I ukryć rumieniec wpełzający na moje policzki na myśl o tym, jak wyglądał deser Coltona z watą cukrową. — Ten facet wyraźnie ma na ciebie chrapkę, dziewczyno!

— E, co ty! Nie czytasz tabloidów? To kompletny bawidamek. Jestem pewna, że patrzy tak na każdą kobietę. — Zander wślizguje się obok mnie i kładzie moją rękę na swoim ramieniu, a ja cieszę się, że nam przerwał. Colton to zauważa i patrzy ponad chłopcami prosto w oczy

Zandera. Potem podchodzi i klęka przed nami.

— Heja, Zander. Cieszę się, że mogłeś dzisiaj wpaść. — Nie rusza się, czekając na wskazówkę od Zandera, która powie mu, co powinien zrobić dalej.

Wstrzymuję oddech, gdy słyszę ochryply głos wydobywający się z ust chłopca:

— Hej. — Ostrożny uśmiech Coltona rozlewa się na całą twarz. Po moim policzku spływa łza, ale szybko ją wycieram i patrzę na Dane'a i Jacksona. Ich twarze także wyrażają ulgę i dumę.

Zander wypowiedział pierwsze słowo!

Colton chrząka i myślę, że także silnie to odczuł.

— Słuchaj, będę później potrzebował twojej pomocy, dobrze? — Gdy Zander potakuje, Colton powoli wyciąga dłoń, pokazując swoje zamiary. Chłopiec nie robi uniku, więc Colton delikatnie mierzwi jego włosy.

Potem wstaje i patrzy na mnie. Łzy płyną mi po twarzy, zarówno z powodu Zandera, jak i mężczyzny stojącego naprzeciw mnie i wszystkiego, czego między nami nie będzie. Obdarza mnie zrezygnowanym, porozumiewawczym uśmiechem, po czym kieruje uwagę z powrotem na pozostałych sześciu chłopców.

— A więc, chłopcy, gotowi, by pójść do punktu serwisowego, sprawdzić samochód i przeprowadzić gruntowne testy? — Colton zatacza się dla żartu pod ciężarem entuzjastycznych wrzasków. — Uznaję to za „tak”! — śmieje się.

Kątem oka dostrzegam, że do pokoju wchodzi posągowa blondynka z podkładką na dokumenty pod pachą, starą czapką baseballową w drugiej ręce i z oficjalnie wyglądającą przepustką na szyi. Opiera się o ościeżnicę i obserwuje Coltona. Musiała wyczuć moje spojrzenie, bo odwraca się i powoli taksuje mnie spojrzeniem. W końcu spogląda mi w oczy z lekkim uśmiechem na twarzy, a jej wzrok jest raczej niezbyt przyjazny. Wtedy mnie olśniewa: to Tawny Taylor, dorywcza towarzyszką, współpracowniczką i Bóg-wie-kto-jeszcze Coltona.

Zamieram, gdy to sobie uświadamiam. Jej smukłe nogi, głodowa figura, długie blond włosy i olśniewający makijaż całkowicie pozbawiają mnie pewności siebie. Dlaczego Colton miałby uganiać się za kimś takim jak ja, gdy może mieć kogoś takiego jak ona?

Kobieta woła go gardłowym głosem, przerywając mu udzielanie odpowiedzi Shane'owi.

— Dajcie mi minutkę, chłopcy — prosi i podchodzi do niej.

Tawny podaje mu zmaltretowaną czapkę, a on ją zakłada, przeczesując wcześniej dłonią włosy. Słyszę ich przyciszone głosy i wyłapuję kilka słów między krzykami moich chłopców. Colton ma ręce na biodrach, a jego szerokie ramiona rozpychają wyblakły podkoszulek, gdy potakuje jej słowom. Ona uśmiecha się do niego porozumiewawczo, a kiedy wyciąga dłoń i kładzie ją na przedramieniu Coltona, natychmiast zaczynam jej nienawidzić. Sztywnieję, gdy słyszę, że wypowiada moje imię. *Co?* Tawny rzuca mi przelotne spojrzenie i wraca do Coltona. Wyglądają, jakby kończyli, więc kieruję uwagę na plakaty na ścianie. Słyszę, jak Colton mówi: — Dzięki. — Po czym wraca do swoich słuchaczy. Tawny odwraca się i zauważa, że ją obserwuję. Błyska nieszczerym, złośliwym uśmiechem i wychodzi. Ten uśmiech mówi wszystko. Colton to jej terytorium, a ja jestem tylko intruzem.

Cóż, piłka w grze, ślicznotko!

Gdy Tawny wychodzi, a ja poznaję przynajmniej jedną przeciwniczkę, kieruję uwagę z powrotem na Coltona, który tłumaczy chłopcom istotę testów. Cierpliwie i w prosty sposób odpowiada na ich pytania. Zander stoi blisko niego i nie odrywa od niego wzroku, zaangażowany w obserwowanie rozmowy. Gdy Colton milknie, Davis rzuca okiem na zegarek i stwierdza: — OK, chłopcy, teraz zaprowadzę was do punktu serwisowego. Będziecie siedzieć tuż nad nim, żeby wszystko widzieć. Dostaniecie też słuchawki, żebyście słyszeli, jak rozmawiamy z Coltonem. — Sięga po swoją podkładkę z papierami i rusza w stronę drzwi. — Chodźcie za mną, a ja was do wszystkiego przygotuję!

Chłopcy się ożywiają i kolejno ruszają za Davisem. Biorę torebkę, żeby pójść za nimi, bo boję się zostać sam na sam z Coltonem. Zazwyczaj mam silną wolę, lecz w obecności Coltona wyparowuje. Po pierwszym moim kroku dopada mnie jego głos z tyłu.

— Pozwolisz na chwileczkę, Ry?

Dane rzuca mi zdziwione spojrzenie, po czym odwraca się i wychodzi. Ignoruję go. Nie ufam swojemu głosowi, ale uznaję, że moje zatrzymanie się w miejscu wystarczy jako odpowiedź.

— Miło cię widzieć — mówi mrukliwie.

Biorę głęboki wdech i zamykam oczy na chwilę, próbując oczyścić twarz z emocji, żeby nie były widoczne jak na dłoni. Powoli się odwracam z przyklejonym spokojnym uśmiechem, powtarzając sobie jego słowa wypowiedziane parę dni temu. Jego destrukcyjny wpływ na mnie uderza z pełną siłą, gdy krzyżujemy spojrzenia.

To nigdy by nie wypaliło.

— Ciebie też, As.

Siedzi na brzegu stołu, trzymając jedną stopę na krawędzi krzesła i bawi się okularami.

Serce mi się kurczy na jego widok, bo wiem, że mogę mieć go trochę, lecz nie całego. Podchodzę bliżej, przyciągana jego magnetyzmem i nieodpartą chemią między nami. Nieśmiało się uśmiecham, próbując nie pokazywać po sobie emocji. Zatrzymuję się przed nim, a palce świerzbią mnie, żeby go dotknąć. Śledzi moją dłoń, gdy strząsam z jego koszulki wymaginowany kłaczek.

— Wyglądasz bardzo zawodowo! — mówię pierwszą rzecz, która przychodzi mi do głowy, i śmieję się nerwowo.

Przechyla głowę i unosi brwi.

— Co? Myślisz, że udaję i że to wszystko jest na pokaz? — pyta sucho, podnosząc się ze

stołu. Gdy staje przede mną w pełnej okazałości, jego ciało jest zaledwie kilka centymetrów od mojego. Spowija mnie jego zapach. Robię krok w tył, żeby powstrzymać się przed ponownym dotknięciem jego ciała. Muszę zrobić wszystko, żeby zachować godność.

— Nie, nie to miałam na myśli — zdenerwowana potrząsam głową i robię jeszcze jeden krok w tył, żeby mieć więcej przestrzeni. — Chodzi o to, że gdy tu przyszliśmy, wszystko stało się takie realne. Tor, ty w kombinezonie, trybuny... olbrzymie rozmiary tego wszystkiego — wzruszam ramionami. — Bardzo ci dziękuję, Colton. — Po tych słowach zaczynam instynktownie obracać pierścionek na palcu. Potem splatam palce i próbuję ukryć emocje kotłujące się w moich oczach.

— Za co?

— Że robisz coś więcej. Gadzety dla dzieciaków w busie. Zaproszenie ich tutaj.

Wszystko. — Podnoszę na niego oczy, w których pływają łzy szczęścia, i dodaję miękko: — Za pierwsze słowo Zandera.

— Taki przełom jest kluczowy w leczeniu niewidocznych ran. — Wiem, że rozumie te słowa lepiej niż większość ludzi. Wyciąga dłoń i wyciera samotną łzę, która wymknęła mu się na policzek. Ten prosty akt współczucia wprawia mnie w drzenie. Patrzę mu w oczy i widzę uczucia, jakie do mnie żywi. Chciałabym, żeby też mógł je dostrzec. Zsuwa okulary na oczy, ucinając mi możliwość odczytania czegoś więcej, i podaje mi dłoń. — Idziemy do punktu serwisowego?

Stoję i patrzę na niego zagubiona, więc odpowiada za mnie, chwytając mnie za rękę.

Idziemy w milczeniu, zatopieni w myślach. Chciałabym mu zadać tak wiele pytań, ale to nie jest właściwy czas ani miejsce, żeby to zrobić. Kładę dłoń na żołądku, aby uspokoić szalejące w tym miejscu nerwy.

— Dlaczego wyglądasz na tak zdenerwowaną, chociaż to ja będę pędził dookoła toru z

prędkością trzystu kilometrów na godzinę?

Zatrzymuję się, żeby na niego spojrzeć, ale nie widzę nic przez jego ciemne okulary.

Zastanawiam się, czy naprawdę nie rozumie, że tak na mnie wpływa spędzanie czasu z nim i przebywanie obok niego, gdy wiem, że nie mogę go mieć. To dlatego chodzę jak po kruchym lodzie i zastanawiam się, co by było gdyby. Wybieram prostszą odpowiedź:

— Denerwuję się o ciebie. Nie bałeś się nigdy, że się rozbijesz?

— Ech, rozbiłem się mnóstwo razy, Ryles. — Podnosi okulary i patrzy mi prosto w oczy.

— Czasem trzeba się roztrzaskać kilka razy, żeby poznać swoje błędy, a jak już opadnie dym, często okazuje się, że jesteś lepsza niż przedtem. Wiesz już, co zrobić, gdy problem się powtórzy.

— Wzrusza ramionami, ściska moją dłoń i uśmiecha się niepewnie. — Poza tym na dłuższą metę wgniecenia dodają charakteru. Piękny wygląd nie jest wieczny. — Nasze oczy się spotykają i wiem, że mówi o czymś więcej niż wyścigi. Błagam go wzrokiem, aby odpowiedział na pytania, które boję się zadać na głos, lecz on udaje, że ich nie widzi, i z powrotem zakłada okulary.

Ciągnie mnie za rękę, żebyśmy poszli dalej.

Próbuję wymyślić coś zabawnego, żeby nasz spacer nie był taki poważny.

— Czy nie powinieneś mieć teraz przedwyścigowego wyrazu twarzy lub czegoś sugerującego, że jesteś *niedostępny*?

— W sumie powinienem — śmieje się do mnie. — Ale dziś nie ma wyścigu. Poza tym zazwyczaj zachowuję się tak, gdy znajduję się w punkcie serwisowym. To strasznie wkurza moją siostrę.

— Dlaczego?

— Bo potrafię w jednej chwili wszystko i wszystkich wyłączyć — stwierdza kąśliwie, a jego piękne usta poszerzają się w niewielkim uśmiechu.

— Typowy facet — śmieję się, potrząsając głową. — Dziękuję za ostrzeżenie, As.

— I mówi, że wyglądam okrutnie. Próbowałem jej wytłumaczyć, że to tylko część mojej pracy, ale nie kupiła tego. — Uśmiecham się i idziemy przez chwilę w milczeniu. Słyszę po lewej wycie silnika, a gdzieś po prawej stuknięcie klucza o beton. — Nie byłem pewien, czy dzisiaj przyjdiesz. — Jego słowa mnie zaskakują. Ale myślę, że nieźle mi wyszło ukrycie tego na mojej twarzy. — Zastanawiałem się, czy nie wyślesz innego wychowawcy.

— Nie — szepczę, gdy zatrzymujemy się na rogu budynku, i patrzę na niego. Czy on nie rozumie, że nawet kiedy mnie odpycha, czuję nieodparty pociąg do niego? Że nie potrafię trzymać się z daleka, chociaż chcę? — Chciałam cię zobaczyć w twoim żywiole. I widzieć chłopców, jak to przeżywają.

Obserwuje mnie przez chwilę, przerywając tylko, by kiwnąć głową komuś przechodzącemu obok.

— Cieszę się, że tu jesteś.

— Ja też — mówię bezgłośnie, walcząc z pragnieniem odwrócenia oczu od jego intensywnego spojrzenia.

— Tu już się rozstajemy — stwierdza, opierając się o ścianę plecami i stopą.

— Och — mówię.

Przebiega kciukiem po kostkach mojej dłoni, którą trzyma. Na jego ustach powoli pojawia się psotny uśmiech.

— Nie dostanę całusa na szczęście, Rylee? — Ciągnie mnie za rękę i sprawia, że wpadam na niego. Wolną rękę kładzie mi na plecach i przyciska do siebie.

Jego ostrzeżenia, mieszane sygnały i zadawany mi ból znikają bez śladu, gdy moje trzepoczące oczy są o kilka centymetrów od jego ust. Każdy mięsień pod linią paska zaciska się z pożądania. Zamykam na chwilę oczy i zwilżam usta językiem. Gdy je otwieram, trafiam na czystą zieleń oczu Coltona. *Ech, czemu nie?* I tak nie można powiedzieć, żebym w ostatnich kilku tygodniach była rozsądna, jeśli chodzi o niego. Gdy jestem w pobliżu niego, wrażliwość przesypuje mi się przez palce jak piasek.

— Przynajmniej tyle mogę zrobić — szepczę, gdy ściąga baseballówkę.

Wszelki rozsądek i wszelka skromność rozplywają się w tej samej sekundzie, w której nasze usta się łączą. Przelewam w ten pocałunek wszystkie cierpienia, emocje i pragnienia z ostatnich kilku dni i czuję, że on wkłada to samo. Nacisk jego dłoni na moich plecach wzbudza moją pasję i zachęca, by przebiec dłońmi po jego piersi, muskać palcami linię karku i wplątać się w loczki tuż nad karkiem. Nasze serca uderzają o siebie, gdy bierzemy to, czego pragniemy, niezależnie od impasu, w jakim się znaleźliśmy.

Powoli wraca mi świadomość otoczenia, gdy słyszę czyjś krzyk:

— Znajdź sobie pokój, Donovan!

Czuję, że Colton uśmiecha się w moje usta. Przerzywa pocałunek, odwraca się w prawo i krzyczy ze śmiechem:

— Pieprz się, Tyler! Przemawia przez ciebie zazdrość!

Słyszę głośne chichotanie w odpowiedzi. Colton odwraca się z powrotem do mnie, a ja biorę jego twarz w dłonie.

— Powodzenia, As!

Wpatrujemy się w siebie przez chwilę, w końcu Colton pochyla się i kładzie na moich ustach delikatny, czuły pocałunek. Po tym cichym pożegnaniu mam jeszcze większy mętlik w głowie.

— Przypomnij mi, żebym zabrał cię na mój najbliższy wyścig, dobrze?

— Co? Dlaczego?

— Bo jeśli tak całujesz na jazdach testowych, nie mogę się doczekać twojego pocałunku przed prawdziwym wyścigiem! — Unosi brwi ze swawolnym uśmiechem w kącikach ust i obejmuje mnie ciasno w pasie. Wybucham śmiechem.

— Colton?

Odwracam się i krzyżuję spojrzenia z zaskoczoną olśniewającą kobietą, która stoi w

odległości nieco ponad metra po naszej lewej. Ma klasyczną urodę, która bardzo przypomina mi Haddie. Kosmyki blond włosów spadają kaskadami na jej ramiona. Karmelowe oczy uważnie mnie obserwują, a pełne, pomalowane usta są ściągnięte w zadumie. Czuję, jakby ktoś uderzył mnie w żołądek. Chociaż jestem przyciśnięta do Coltona, wystarczy mi to jedno spojrzenie, żeby dostrzec w jej oczach prawdziwe uwielbienie i miłość do niego. Ma w sobie jednak coś innego, a uczucie w jej oczach jest znacznie intensywniejsze niż u Tawny i Raquel.

Czy ten ciągły strumień zakochanych w Coltonie blondynek kiedyś się skończy?

— Jak zwykle doskonałe wycucie czasu — mówi Colton przez zaciśnięte zęby, nawet na nią nie patrząc. Spoglądam na niego lekko zagubiona, a on całuje mnie w czubek nosa i odchyła się ode mnie. — Rylee, poznaj moją wkurzającą młodszą siostrę, Quinlan.

— Och! — Teraz to ma sens! Uwalniam się z objęć Coltona, a wtargnięcie siostry nie pozwala mi się zastanawiać nad naszą intymną chwilą. Wyciągam dłoń i czerwienię się na myśl o tym, jakie musi mieć pierwsze wrażenie o mnie. — Cześć. Jestem Rylee Thomas.

Quinlan patrzy na mnie z góry na dół, potem na moją wyciągniętą dłoń, wreszcie z powrotem na Coltona. Jej twarz wyraża niedowierzanie. Potrząsa głową i rzuca mu potępiające spojrzenie, kompletnie ignorując moją dłoń. Pozwalam jej opaść, gdy Colton syczy na nią ostrzegawczo:

— Quin? — Dziewczyna patrzy na niego jak matka strofująca dziecko, a Colton oddaje jej spojrzenie. — Q, przestań być nieuprzejma. Za chwilę wrócę. Jestem teraz trochę zajęty.

Quinlan prycha niegrzecznie, taksując mnie jeszcze raz. Potem odwraca się na pięcie i dumnie odchodzi w tę samą stronę, z której przyszła.

— Przepraszam — szepcze Colton. — Czasem się zachowuje jak mały wkurzający urwis, niezależnie od tego, ile ma lat. — Po tych słowach czuję, że na swój sposób to rozumiem. Ona myśli, że jestem jedną z wymiennych zabawek Coltona. I zachowuje się tak, jak ja bym się

zachowała wobec swojego brata. Byłabym zdegustowana. Miałabym dość.

— W porządku — odchodzę od niego o krok. — Musisz już iść.

— Ano muszę — przytakuje, przeczesują ręką włosy.

— Uważaj na siebie, Colton. Widzimy się na finiszu.

— Zawsze — odpowiada, błyskając szelmowskim uśmiechem, i skręca w stronę punktu serwisowego. Obserwuję jego seksowny chód, gdy wciska czapkę na głowę i ją poprawia.

Odwraca się do mnie, jego oczy toną w cieniu daszka, a na ustach ma rozkapryszony uśmiech.

Całe jego ciało mówi, że jest *niebezpieczny*. Stanowi definicję seksowności. Wzdycham, potrząsam głową i bezwiednie się do niego uśmiecham. Odwraca się z powrotem, a ja patrzę za nim, aż znika mi z oczu.

Co ja mam w ogóle myśleć o tych ostatnich piętnastu minutach?

Rozdział 20.

— Super, chłopaki, myślę, że ostatnia korekta skrzydła była perfekcyjna. Świetna robota! Przycisnę do dechy na ostatniej dwudziestce, zaczynając od momentu, gdy przejadę linię

— bezosobowy głos Coltona dobiega nas ze słuchawek, gdy obserwujemy jego dokonania na torze.

— Nie przeginaj, Colt. Musimy zrobić jeszcze parę regulacji na następnej przerwie. Nie chcę, żebyś spalił silnik, zanim zaczniemy w nim grzebać.

— Wyluzuj, Becks — śmieje się Colton. — Nie skrzywdzę twojej ukochanej. — Słyszę wycie silnika na przeciwległej prostej, gdy Colton wychodzi z drugiego zakrętu. — Davis? Jesteś tam?

— Czego potrzebujesz, Wood? — Głos Davisa rozbrzmiewa w moich uszach. *Wood?*

Jaki Wood?

W słuchawkach słyszeć, jak Colton redukuje biegi przed trzecim zakrętem.

— Weź Zandera na podest sędziego. — Słyszę wibrację w głosie Coltona, gdy zwiększa

prędkość. — Daj mu pomachać. A potem pozostałym chłopakom.

— Jasne.

Wszyscy chłopcy ze słuchawkami na uszach odwracają się do mnie z wielkimi oczami i szerokimi uśmiechami. Davis wchodzi po schodach do małej kabiny nad aleją serwisową, w której siedzimy, i kiwa na chłopców, żeby poszli za nim. Dane rusza w dół, a Jax patrzy na mnie pytająco.

— Idź, Jax — macham mu, żeby poszedł — ja tu zostanę.

Obserwuję chłopców schodzących do alei serwisowej z głowami skierowanymi w prawo, gdzie Colton wychodzi z czwartego zakrętu i mknie do linii mety. Ryk silnika wypełnia moje uszy i wibruje w ciele, rezonując w płucach, gdy samochód przemyka obok nas. Davis przeprowadza chłopaków na drugą stronę i znikają, kierując się do podestu. Kilka chwil później Davis wspina się z Zanderem na małą białą platformę z barierkami, gdzie czekają, aż Colton zakończy kolejne okrążenie. Słyszę wycie silnika, gdy przyciska gaz na przeciwległej prostej. Zanim zdołam to zarejestrować, przejeżdża całą trzykilometrową trasę i przemyka jak burza przede mną. Zander ma dłonie na fladze, a Davis ostrożnie pomaga mu machać, gdy Colton śmiga obok nich. Udaje mi się uchwycić na zdjęciu uśmiech chłopca, zanim zaczyna schodzić po schodach, aby zrobić miejsce Aidenowi.

To był niesamowity dzień. Dzięki Coltonowi i jego zespołowi chłopcy przeżyli coś, co zapamiętają na całe życie. Udzieliłam wywiadu dla „Los Angeles Times” i „Orange County Register” na temat charytatywnej inicjatywy CD Enterprises w imieniu Corporate Cares.

Fotograf zrobił nam zdjęcia, jak obserwujemy jazdy testowe. Chłopcy objedli się słodyczami i świetnym jedzeniem zapewnionym przez zespół Coltona. Zostaliśmy potraktowani lepiej niż w najśmielszych marzeniach, szczególnie że nie był to wyścig ani żadne oficjalne wydarzenie.

Pstrykam fotkę Shane’owi, gdy macha flagą przejeżdżającemu Coltonowi, zadowolona, że udało mi się uchwycić radosny wyraz twarzy chłopca. Kiedy odrywam wzrok od wyświetlacza

aparatu, Tawny stoi tuż przede mną i patrzy na mnie zimnym, wyrachowanym spojrzeniem swoich mroźnoniebieskich oczu. Uśmiecham się do niej ostrożnie, lecz uprzejmie.

Nadal tylko stoi i gapi się na mnie, więc postanawiam wykonać pierwszy krok. Jej próba zastraszenia mnie jest nieskuteczna. Modlę się tylko, żebym chociaż ten jeden raz w życiu potrafiła rzucać błyskotliwe riposty, bo wydaje mi się, że będą mi potrzebne. Niestety zawsze przychodzą mi do głowy po fakcie.

— Potrzebujesz czegoś? — pytam.

Splata ręce na swoich pełnych piersiach i nie odrywając ode mnie wzroku, opiera się o barierkę.

— Wiesz, że nie jesteś w jego typie, prawda?

Aha, czyli tak to będzie wyglądało. Obserwuję, jak Colton przemyka obok, i ściągam słuchawki, gdy ogłuszający ryk silnika nieco cichnie. Odchylam się na swoim siedzeniu i pozwalam, by na moich ustach pojawił się cień sugestywnego uśmiešku, takiego, jaki błąkał się wcześniej na ustach Coltona.

— Do czego zmierzasz? Że ty jesteś? — Kulę się wewnętrznie po tych słowach, bo wiem, że ona faktycznie pasuje do preferowanego przez Coltona szablonu. *To tyle w temacie ciętych ripost.*

Uśmiecha się zjadliwie.

— *Och, laleczko,* twoje niewinne małe wnętrze kompletnie nie wie, w co się pakujesz, prawda?

Protekcjonalna suka!

— A co? Gdybym miała takie doświadczenie jak ty, tobym wiedziała? — mój głos ocieka sarkazmem. — Wyjaśnijmy sobie coś. To, co jest między Coltonem a mną, to nie twój interes. A ja potrafię się o siebie zatroszczyć, Tawny. Dziękuję w każdym razie za twoją

nietrafioną troskę.

Patrzy na mnie spod przymrużonych powiek, a jej twarz wykrzywia się z rozbawieniem.

— Och, Rylee, *wszystko, co robi Colton, to mój interes*. Tym się zajmuję.

Wpatruję się w nią przez chwilę oszołomiona jej zuchwałością i zastanawiam się, czy w jej słowach jest choć ziarno prawdy. Próbuję ukryć dezorientację za pomocą cynizmu.

— Nie wiedziałam, że on potrzebuje niańki. Wygląda na osobę, która dość dobrze sobie radzi z samodzielnym podejmowaniem decyzji. — Splatam ręce na piersiach, naśladując jej mowę ciała.

— Ty nic nie rozumiesz, prawda? — śmieje się złośliwie, a jej protekcyjny ton głosu działa mi na nerwy. — Każdy mężczyzna potrzebuje kobiety, która szepcze mu do ucha, co jest dla niego najlepsze — błyska uśmiechem. — I, *Rylee, moja laleczko*, ja jestem tą osobą dla Coltona. Byłam nią — unosi jedną brew — i nadal będę.

Zatykam uszy, bo Colton znowu przejeżdża, i cieszę się, że mam chwilę do namysłu.

— Jestem pewna, że Colton nie pozwoliłby, żeby ktokolwiek mówił mu, co ma robić.

Ale super, że próbujesz.

Jak jeszcze raz usłyszę ten jej wszytkowiedzący śmiech, to ją uduszę.

— Myśl tak dalej, laleczko — stuka akrylowym paznokciem w śnieżnobiałe zęby — a zanim się zorientujesz, będziesz myślała, że go złowiłaś. I chociaż trochę się zapiera, że nie bawi się w związki, uznasz, że od ciebie chce czegoś więcej. Że tobie uda się go zmienić. Zaczynasz myśleć, że zahamujesz ten bunt i zakończysz jego despotyczne postępowanie. — Odwraca się, żeby spojrzeć na Coltona przemykającego po przeciwległej prostej toru, po czym wraca spojrzeniem do mnie i podchodzi o krok bliżej. — A w momencie, gdy się do tego przekonasz, wszystko skończy się szybciej niż okrążenie, które właśnie zaliczył. Nie masz tego, co trzeba, żeby go zatrzymać. On się szybko nudzi. — Unosi brwi i studiuje mnie uważnie. — O mój Boże! — wykrzykuje, przykładając rękę do ust, żeby ukryć swój przymilny uśmiech. — Ty się

już z nim rżnęłaś, co?

Patrzę na nią w milczeniu, próbując ukryć prawdę. Nie chcę, żeby wiedziała, że mnie przejrzała. Że jej wredne komentarze dostały się pod moją skórę i zaczynają zasilać brak pewności w odniesieniu do tego, dlaczego Colton mnie lubi.

— Cóż, w takim razie to już niedługo.

— Do czego? — pytam, chociaż domyślam się, co chce powiedzieć.

Porusza językiem w jamie ustnej, zastanawiając się nad najlepszym sposobem wyrażenia swojej kolejnej dawki jadu.

— Widziałam wystarczająco dużo *lafirynd*, które przemknęły przez jego życie, i daję ci najwyżej dwa miesiące, laleczko. Wylecisz z jego łóżka i z jego życia przed pierwszym

wyścigiem tego sezonu. — Wpatruje się we mnie spod przymrużonych powiek i czeka na

reakcję, której jej nie daję. Podchodzi o krok bliżej. — Wiedz, że to do mnie się wtedy zwróci. To ja będę mu mówiła, że jest zbyt dobry dla kogoś takiego jak ty. Ja mu to powiem. *Ja. Jestem.*

Głosem. W. Jego. Uchu. — Ostatnie słowa mówi szeptem.

— Niech zgadnę: wtedy on odkryje, że to z tobą chce żyć długo i szczęśliwie, co? —

ripostuję głosem słodkim jak miód, mimo że w środku aż się gotuję z irytacji.

— W końcu tak, gdy już skończy marnować czas na takie lafiryndy jak ty — śmieje się,

taksując mnie z góry na dół. — Jesteś bystra, przyznaję. Lecz ja znam go dłużej niż ktokolwiek i dobrze wykorzystałam ten czas. Jego rodzice mnie uwielbiają. Jestem jedyną kobietą, jakiej

potrzebuje. Być może jeszcze tego sobie nie uświadamia, ale to mnie kocha...

— *Wygląda na to, że musisz znaleźć sobie jakiś inny sposób na spędzanie czasu, laleczko*

— mówię, wstając z siedzenia i podchodząc o krok bliżej, bo mam dość jej egocentrycznych

kazań. — Czekanie w pobliżu jako druga w kolejce musi być naprawdę frustrujące.

— Ależ mamy cięty jęczyczek, ho, ho. Nie strzelaj do posłańca — mówi, podnosząc rękę

do góry. — Pomyślałam tylko, że zaoszczędzę ci nieuchronnego złamania serca.

Udaje mi się wykrztusić pojedyncze parsknięcie.

— Taa, szczerść aż wylewa ci się przez pory na skórze — przewracam oczami. — A

twoje współczucie po prostu mnie przytłacza.

Ściąga usta.

— My, dziewczyny, musimy sobie pomagać.

Teraz naprawdę wybucham śmiechem. Co za suka!

— Tak, jestem pewna, że chcesz ratować mój tyłek! — *I wbić mi nóż w plecy.* —

Doceniam twoją troskę, ale jestem dużą dziewczynką, Tawny. Sama dam sobie radę.

Odrzuca głowę w tył i zaczyna się głośno śmiać. Potem jeszcze raz taksuje mnie z góry na dół z pogardliwym wyrazem twarzy.

— Och, on pożre cię żywcem i wypluje, a oglądanie tego będzie dla mnie prawdziwą przyjemnością!

Widzę, że Colton skończył ostatnie okrążenie i skręcił do punktu serwisowego po prawej od nas. Lada chwila pojawią się chłopcy, żebym zeszła z nimi zobaczyć auto, a ja, szczerze powiedziawszy, jestem zmęczona tą jej przemową typu „pozwól, że pokażę ci twoje miejsce”.

Próbowałam być miła. Staralam się nie być taką złośliwą dziwką jak ona. Ale mam już dość.

Podchodzę jeszcze o krok i szepczę złośliwie:

— Lepiej przyzwyczaj się do oglądania, Tawny, bo tylko tym będziesz się zajmować.

Gdy Colton wykrzyczy imię, będzie to moje imię, kochana — unoszę kąciki ust, mój głos jest zawzięty. — A nie twoje.

— *One wszystkie tak myślały!* — prycha szyderczo.

Och, z rozkoszą bym ją teraz udusiła. Starła ten sarkastyczny uśmiezek z jej twarzy i

pokazała jej, że nie ma pojęcia, o czym mówi. Ale nie mogę. Koniec końców może mieć rację. *I to mnie dobija.* Przypomina mi, że muszę się pilnować. Taksuję ją wzrokiem podobnie jak ona mnie i potrząsam głową ze znużeniem.

— Ta konwersacja była stymulująca, Tawny, ale teraz idę spędzić czas z ludźmi, którzy

są warci mojego oddechu.

Ruszam szybko schodami w dół, żeby nie dać jej szansy na ostatnie słowo w tej rozmowie. Na dole skręcam w stronę, z której dobiega wycie silnika samochodu Coltona. Za rogiem zauważam Davisa, który prowadzi chłopców do warsztatowej części toru. Podbiegam, żeby ich dogonić, starając się wyrzucić z siebie gniew i irytację po rozmowie z Tawny.

Otrząsam się i mówię sobie, że jest tylko złośliwą suką, która próbuje zatrzymać dla siebie coś, co do niej nie należy. Olśniewająco piękną suką, ale i tak suką. Myślę o tym, że jest w jego typie, a obawa, że w jej słowach może być trochę prawdy, podsyca gniew krążący w moich żyłach.

Doganiam grupę, gdy dochodzi do punktu serwisowego, w którym pracuje ekipa Coltona.

Odgłos pracującego silnika milknie, a Colton wręcza kierownicę jednemu z członków swojego zespołu i powoli wysiada. Wystawia jedną nogę, potem drugą i staje na ziemi. Daje sobie chwilę na przyzwyczajenie się, po czym ściąga kask i białą ognioodporną kominiarkę. Przyjmuje oferowany mu przez kogoś gatorade i pociąga długi łyk. Potem przeczesuje kilka razy spocone włosy. Uśmiecha się szeroko do podchodzącego mężczyzny, a ja dopiero po chwili kojarzę, skąd go znam. To zawadiacki dżentelmen, który był z Coltonem na przyjęciu promującym rum Merit.

Stoję z tyłu z chłopcami, z dala od gorączkowej aktywności w warsztacie. Colton rozmawia z kilkoma osobami, gestykulując rękami, żeby wyjaśnić im, o co mu chodzi. Inni członkowie zespołu zajmują się samochodem, sprawdzając przyrządami różne parametry. Colton jest całkowicie w swoim żywiole. Trudno nie wyczuć jego entuzjazmu i szacunku dla tego sportu.

Ma na twarzy szeroki i szczery uśmiech, który przyprawia mnie o nagły skurcz serca.

Jeśli potrafi z taką pasją reagować na uwielbiany przez siebie sport, to ciekawe, jaki by był, gdyby w końcu nauczył się przyjmować czyjąś miłość. Czuję ukłucie w sercu na myśl, że to nie będę ja. Odpycham ją, ale przyczepia się gdzieś na obrzeżach umysłu.

Zgiełk powoli cichnie. Część rozmawiających z Coltonem osób odeszła na tył samochodu, żeby zająć się silnikiem. Teraz Colton rozmawia tylko z mężczyzną z klubu, z którym łączy go widoczna zażyłość.

Davis kieruje chłopców do środka, a oni cicho ustawiają się w linii, starając się nie przeszkadzać. Ja zostaję, wolę patrzeć z daleka. Colton zauważa chłopców i obdarza ich szerokim uśmiechem. Czeka, aż podejdą, i pyta:

— I co myślicie, chłopaki?

Wszyscy jednocześnie wykrzykują różne słowa w rodzaju „super”, „fajnie” czy „niewiarygodnie”. Colton odpina ognioodporny kombinezon i ściąga rękawy, pozwalając, by opadł i zawisł na jego pasie. Przyciemniona od potu koszulka przylega ciasno do wyrazistych mięśni klatki piersiowej. Oglądanie go pobudza mnie na każdym poziomie.

— Cieszę się, że się wam podobało! Słuchajcie, ten koleś — oznajmia, obejmując ramieniem mężczyznę z klubu — jest tu jednym z najważniejszych ludzi. Jest ważniejszy niż ja — żartuje. — Nic tutaj — wskazuje dookoła na warsztat — nie działałoby tak płynnie, gdyby nie on. To Beckett Daniels, szef mojego zespołu.

Chłopcy się witają, a Beckett błyska uśmiechem w odpowiedzi. Ricky o coś pyta, na co Beckett uśmiecha się szeroko i pokazuje chłopcom, żeby podeszli do samochodu coś zobaczyć.

Colton zostaje i obserwuje ich, jak odchodzą. Kręci ramionami rozluźniając je i pociąga kolejny duży łyk napoju, po czym zaczyna się rozglądać po warsztacie. Czuje przeskakującą iskrę, gdy trafia wzrokiem w moje oczy, a na jego usta wypełza szeroki uśmiech, pogłębiając jego dołeczek.

Wygląda bardzo erotycznie: piękny, spocony, potargany i absolutnie kuszący. Ogląda się na Becketta, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku, po czym rusza spacerkiem w moją stronę.

— Witaj. — Nie potrafię powstrzymać uśmiechu, który rozkwita na moich ustach, gdy do niego mówię.

— Wciąż myślisz, że wszystko udaję?

— Nie — śmieję się, gdy zatrzymuje się przede mną.

— Cóż, skoro tak nie myślisz, to znaczy, że dobrze mi idzie — żartuje, wyciągając dłoń i skubiąc mój kosmyk włosów.

Potrząsam głową z lekkim uśmiechem i biorę głęboki wdech. *Udawanie z całą pewnością*

jest niepotrzebne, jeśli chodzi o Coltona w łóżku. Aktywność warsztatu buzuje wokół nas, a my splatamy się ze sobą swoimi oczarowanymi spojrzeniami.

— Dobrze tu wyglądałeś, panie As — mówię w końcu, przerywając nasze milczenie.

Bierze kolejny łyk gatorade.

— Nie masz pojęcia o wyścigach, prawda? — śmieje się, gdy potrząsam głową przecząco. Śmieję się z nim. — Tak myślałem, ale dzięki za komplement.

— Ale kiedyś oglądałam wyścigi z bratem, a chłopcy na pewno wygooglowali wszystko, żeby mieć jak największą wiedzę. — Wzruszam ramionami, rzucając okiem na chłopaków przez jego ramię. — Wood, he?

Uśmiecha się nieśmiało.

— To nie to, co myślisz. To stare przezwisko. — Unoszę brwi z rozbawieniem. — Gdy zaczynałem się ścigać, ktoś przeważał mnie Hollywood. Przyłgnęło do mnie. Z czasem wszyscy zaczęli mówić krócej, Wood. Każdy, kto mnie tak nazywa, zna mnie od dłuższego czasu. —

Patrzy na Becketta przez chwilę. — I jest kimś, komu ufam.

— Nie pozwól, żeby prasa się o tym dowiedziała, bo będą mieli niezłą pożywkę.

— Wiem o tym, wierz mi — śmieje się.

Oboje odwracamy się, słysząc głośny śmiech Shane'a. Beckett obejmuje go ramieniem i śmieje się z nim, a Davis sadza Ricky'ego w samochodzie, aby zrobić mu zdjęcie.

— Strasznie ci dziękuję, Colton. Za sprawienie, że czują się dziś wyjątkowi. — Odwraca się do mnie. — Za wszystko. Nie jestem w stanie wyrazić tego, ile to dla nich znaczy.

Jakiś mrok przemyka przez jego twarz.

— Żaden problem — wzrusza ramionami i skubie etykietkę napoju. — Rozumiem tę potrzebę lepiej niż większość ludzi. — Odwraca się z powrotem w stronę chłopców, którzy kolejno siadają w samochodzie do zdjęcia. Obserwujemy ich przez kilka chwil. Colton ściąga czapkę i przeczesuje włosy. Kątem oka widzę, jak spogląda na zegarek.

Słowa Tawny dźwięczą w moich uszach. Dwa miesiące maksymalnie. A co, jeśli ma rację? Nawet jeśli będą to trzy lub cztery miesiące, to i tak za mało. Nie sędzę, żeby jakakolwiek ilość czasu była wystarczająca na miłość do kogoś takiego jak Colton. To jeden z tych facetów, którzy pożerają każdą cząstkę ciebie. Sprawiają, że czujesz się dopełniona, chociaż wcześniej nawet nie wiedziałaś, że czegoś ci brakuje. Dają ci siłę i jednocześnie osłabiają. Potrafiłabym go tak kochać — tak, jak na to zasługuje — ale wiem, że nie będę miała do tego okazji. Może i Tawny jest złośliwą suką, ale zna go znacznie lepiej niż ja. Gdy składam w całość jej słowa, wyznania Coltona, wyniki moich poszukiwań i to, co podpowiada mi intuicja, wiem, że zostanie zniszczona, jeśli pozwolę sobie zakochać się w nim. A do tego nie mogę dopuścić. Jazda w górę byłaby naprawdę fajna, lecz zdruzgotanie po upadku mnie zniszczy.

Colton przerywa moje zamyślenie.

— Mamy zebranie za dziesięć minut — mówi, odwracając się do mnie. — Możesz zostać? Odwiozę cię, gdy się skończy.

Przekręcam pierścionek, który założyłam dziś rano. To moje źródło pociechy. Strasznie chciałabym się zgodzić.

— To chyba nie jest dobry pomysł, Colton — potrząsam głową, unikając jego wzroku.

— Dla kogo? — Odwraca się i robi krok w moją stronę. Spowija mnie swoją aurą.

Świeży, czysty zapach wody kolońskiej miesza się z zapachem mężczyzny, który właśnie wykonał ciężką pracę.

Przyglądam mu się ostrożnie, starając się zachować dystans emocjonalny.

— Dla nas obojga, Colton. Sam tak powiedziałaś w tamtą noc. — Podchodzi o krok

bliżej. Mój puls przyspiesza.

— Ale może dzisiaj uważam inaczej...

Wzdycham głęboko, powtarzając sobie, że od sobotniej nocy nic się nie zmieniło. On jest, kim jest, i nie zamierza się zmienić. Napalił się po kilku dniach rozłąki i chciałby sobie ulżyć. I tyle. Odtrącam jego ostatni komentarz i kontynuuję tak, jakby go nie powiedział:

— Poza tym muszę zawieźć chłopców do domu. To moja praca.

Podchodzi o jeszcze jeden krok, a ja kładę dłonie na jego piersi, żeby nie mógł się bardziej zbliżyć. Nie sądzę, że wytrzymałabym to uczucie, gdy jego ciało jest przyciśnięte do mojego. Wystarczy, że przyciskam dłonie do twardych mięśni jego torsu, a i tak trudno mi się mu oprzeć.

Colton podnosi dłonią mój podbródek.

— Co się stało, Ry? — Szuka w moich oczach przyczyny oporu. Jak mam mu wytłumaczyć, że jego idea związku jest dla mnie nie do zaakceptowania? Że odpychanie mnie po to, żeby chwilę później zmysłowo mnie całować, sprawia, że zastanawiam się, do jakiej ofiary jestem zdolna, żeby mieć go w swoim życiu?

— Ty — szepczę.

— Ja? — pyta bezgłośnie.

— Dezorientujesz mnie na każdym kroku, Colton. — Potrząsam lekko głową i chociaż powtarzam sobie, że dotykanie go tylko utrudni mi odejście, podnoszę palec i wodzę nim po lamówce dekoltu jego wilgotnej koszulki. — W jednej chwili mówisz, że nie potrafisz beze mnie wytrzymać, a w następnej oznajmiasz, że musisz zachowywać dystans, bo inaczej mnie skrzywdzisz. W sobotę powiedziałeś, że to, co jest między nami, nie wypali, jeśli nie zgodzę się na twoje warunki, a dzisiaj całujesz mnie do utraty tchu. — Oddalam się od niego o krok i patrzę na chłopców oprowadzanych po warsztacie, żeby uniknąć jego wzroku. — Nie potrafię dać ci tego, czego chcesz, a ty nie możesz mi dać tego, czego potrzebuję. Tyle z tego wiem. Tak to rozumiem, Colton.

Robi krok w moją stronę i ciągnie mnie za kucyk, zmuszając do podniesienia głowy i spojrzenia mu w oczy. Śmiech chłopców, brzęk metalu uderzającego o metal, odgłos kompresora pracującego w oddali — cały otaczający nas chaos znika, gdy jego wzrok spotyka się z moim. Jesteśmy tylko ja i on. Facet zbyt atrakcyjny, żeby był szczęśliwy, i dziewczyna, którą znacznie to wszystko przerasta.

— Choćbym nie wiem ile razy powtarzał sobie, że powinniśmy to skończyć, Rylee, dla własnego dobra... to i tak cię pragnę. — Chwyta mnie za podbródek i muska kciukiem moją dolną wargę. — Desperacko — szepcze. Jego słowa rezonują w moim sercu. — Myślę o twojej gładkiej skórze. O tym, jak ocieram się o twoje ciało. O twoim cieple pode mną. O tym, jak zaciskasz się wokół mnie, gdy jestem w tobie... — Słowa w połączeniu z intensywnością w jego oczach zapierają mi dech w piersi. Pragnę go na tak głębokim poziomie, że całe moje ciało wibruje i nie wiem, czy kiedykolwiek byłabym w stanie je zaspokoić. — Chryste, Rylee, to... ty... pochłaniasz mnie. — Nachyla się i kładzie miękki, krótki pocałunek na moich ustach. Kryjąca się w nim niewinność i wrażliwość jest urzekająca. — I zamierzam znowu cię osiąść.

Robię szybki, głośny wdech. Oddalam się o krok, wytrzymuję jego wzrok o sekundę dłużej i zaczynam rozglądać się za chłopcami. Zauważam, że od rozpoczęcia naszej rozmowy w warsztacie pojawili się nowi ludzie. Beckett i Quinlan wymieniają zakłopotane spojrzenia.

Widzę, że Davis zbiera chłopców, i wiem, że nasz czas tutaj dobiega końca.

— Jestem przekonana, że będziesz tak czuł do momentu, gdy znajdziesz kogoś innego, kto pasuje do twoich wymagań — żartuję, chociaż boję się, że to prawda. Odwracam się do niego tyłem, próbując odzyskać oddech po jego wyznaniu. Muszę też pokazać mu, że mam przy nim elementarną samokontrolę. — Po co marnować czas na mnie, skoro każda inna dziewczyna z przyjemnością da ci dokładnie to, czego chcesz?

— Ale. Ja. Chcę. Ciebie. Rylee. Nikogo. Innego. — Uśmiecha się złośliwie.

Facet jest nieugięty, ale i tak wydaje mi się, że w moim przypadku to kwestia bycia

wyzwaniem. Potrzęsam głową.

— As, masz nawyk mówienia mi, czego chcesz, nie pytając mnie, czego ja chcę.

Colton bierze baseballówkę w obie ręce i wciska mi ją na głowę, uśmiechając się niczym kot z Cheshire i patrząc na mnie lubieżnie.

— Och, kochanie... — oddała się o dwa kroki z niskim, rubasznym chichotem — ...ja dobrze wiem, czego chcesz. — Podnosi rękę do góry w odpowiedzi na wołanie Becketta i pokazuje, że już idzie. Jego usta rozszerzają się jeszcze bardziej, w jeden z najbardziej szelmowskich i zmysłowych uśmiechów, jakie widziałam. Moje wnętrze zwija się i napina w próbach stłumienia pożądanego. — *I mam odpowiednie narzędzia, żeby ci to dać.* — Po tych słowach odwraca się i odchodzi do Becketta, a jego śmiech niesie się echem po całym warsztacie.

Beckett taksuje go zdezorientowanym spojrzeniem, lecz on zaczyna żegnać się z chłopcami.

Gdy kończy, odwraca się w moją stronę z uśmiechem.

— Absolutnie Super!

Śmieje się z mojego zdezorientowanego spojrzenia.

— Co?

— *Wyjaśnienie skrótu* — szczerzy się i w końcu to do mnie dociera. On wciąż zgaduje, co oznacza skrót AS.

— Nie-e — odpowiadam, walcząc z uśmiechem rozciągającym kąciki moich ust.

Robi krok w tył, przygryzając dolną wargę w skupieniu. Widzę, że na coś wpadł, bo oczy mu się rozjaśniają, a w ich kącikach pojawiają się małe zmarszczki.

— Agonalnie Stymulujący! — krzyczy do mnie, a Beckett przewraca oczami.

— O Boże! — śmieję się z jego braku pokory i podobnie jak Beckett także przewracam oczami. — Nie-e — odkrzykuję, tłumiąc śmiech.

Colton robi jeszcze jeden krok w tył z rozbawionym wyrazem twarzy i potrząsa głową.

— Nara, Ryles.

— Nara, As — mruczę, niechętnie przyznając, że Colton pod wieloma względami ma rację. Niezależnie od tego, jak bardzo staram się być inteligentna i racjonalna, jego magnetyzm jest po prostu zbyt silny.

Naciskam jego czapkę na głowę, poprawiam zrujnowany kucyk i obserwuję, jak odchodzi chodnikiem z ręką na ramieniu Becketta. Przytłoczona wydarzeniami dnia potrząsam głową i idę pozbierać moich podekscytowanych, lecz bardzo zmęczonych chłopców, których czeka jeszcze długa, długa podróż do domu.

Rozdział 21.

— Zobacz! — Dane rzuca mi na biurko roboczą wersję gazety, wchodząc do mojego gabinetu w Corporate Cares. — Skoro twoje cycki będą w gazecie, to będziemy mieć dobrą prasę.

Zdezorientowana podnoszę na niego wzrok i dopiero potem spoglądam na gazetę. Dolna połowa okładki sekcji sportowej to dwuczęściowe zdjęcie i towarzyszący mu artykuł. Lewa połowa zdjęcia przedstawia przyklękających chłopców z Coltonem w środku na tle jego samochodu. Prawa połowa to zbliżenie przedstawiające Zandera, Ricky’ego i mnie. Jestem między nimi i niestety moje ręce są tak ułożone, że z dekoltu w serek wyraźnie wychyla się mój rowek między piersiami.

— Cudownie! O mój Boże, co za wstyd!

— No weź, Ry, wyglądasz nieźle. A twoje dziewczynki jeszcze lepiej!

Śmieję się i rzucaam w niego ołówkiem.

— Kiedy to pójdzie do druku? Możemy poprosić o zmianę zdjęcia?

— Taa, jasne! Wiesz, że wybrali je po to, żeby kolesie otwierali stronę ze sportem i czytali artykuł, a nie go omijali. — Przewracam oczami i czuję, że zażenowanie wpełza na moje policzki. — Pomyśl, że robisz to dla swojego zespołu...

— Co?

— To naprawdę dobry artykuł, który przysporzy nam dobrej prasy — śmieje się w głos.

— Kurde, na miejscu fana waszego zespołu zachowałbym sobie to zdjęcie na nocne przyjemności!

— Och, zamknij się! — krzyczę na niego, z trudem hamując śmiech.

— No weź, Ry... przeczytaj to. Spodoba ci się, co piszą.

— Serio? — Przebiegam po tekście wzrokiem z uniesioną brwią, zadowolona z tego, co widzę.

— Serio — mówi, siadając na fotelu przed moim biurkiem. — Jest w nim sporo rzetelnych informacji o Domu, korporacji i nowych obiektach.

— Kiedy to wydadzą?

— W tę niedzielę. „OC Register” też to chyba opublikuje, ale jeszcze nie widziałem ich wydruku próbnego.

— Hmm, nieźle. — Odkładam gazetę na bok biurka, żeby przeczytać ją dokładnie później.

— Jak rozmowa? — pyta, nawiązując do jedynej dobrej kandydatki na wychowawcę, jaką znalazłam. Rozmawiałam z nią wcześniej tego dnia i byłam pod wrażeniem.

— Ta dziewczyna jest naprawdę dobra. Nawet za dobra, żeby była prawdziwa, ale sprawdziłam jej referencje i myślę, że zaproponuję jej pracę. Myślę, że chłopcy ją polubią.

Będziesz mi musiał pomóc ją przeskolić, ale... — Przerzywa mi dzwonek telefonu. Rzucam okiem na wyświetlacz, żeby sprawdzić, kto dzwoni. — To Teddy — oznajmiam.

Dane wstaje i mówi bezgłośnie, że przyjdzie później, a ja odbieram telefon.

— Hej, Teddy!

— Rylee! Słyszałem, że będziemy mieć dobry artykuł w „LA Times”. Dobra robota!

— Nie słyszę, co mówisz, Teddy. — Słyszę jakiś trzask na linii.

— Muszę z tobą pogadać... — Rozmowa się przerywa i telefon milknie.

Czekam chwilę, aż zadzwoni znowu, lecz gdy nie dzwoni, wracam do budżetu, nad którym pracowałam, zanim przerwał mi Dane. Po kilku minutach telefon znowu dzwoni.

— Halo?

— Proszę z Rylee Thomas — obwieszcza monotony męski głos w słuchawce.

— Przy telefonie.

— Witam, pani Thomas, z tej strony Abel Baldwin.

O cholera! Który z chłopców tym razem?

— Dzień dobry, panie dyrektorze. Co mogę dla pana zrobić?

— Cóż, wygląda na to, że Aiden nie potrafił trzymać rąk przy sobie i znowu wdał się w bójkę, pani Thomas. — Jego głos emanuje pogardą, że znowu musi się z tym męczyć.

To trzecia bójka Aideny w ciągu trzech miesięcy, na której został przyłapany przez dyrekcję. Mam wrażenie, że było ich więcej, tylko nie zostały zauważone. Och, Aiden.

— Co się stało?

— Nie wiem. Aiden nie za bardzo chciał ze mną o tym rozmawiać.

A ciebie nie za bardzo to interesuje.

— A co z jego rywalem? — Za każdym razem zadaję to pytanie, lecz nigdy nie otrzymuję satysfakcjonującej odpowiedzi.

— Powiedzieli, że to było zwykłe nieporozumienie.

— Oni? — Było ich więcej? — Mam nadzieję, że oni także wylądowali u pana w gabinecie, panie dyrektorze.

Słyszę chrząknięcie.

— Niezupełnie. Są na lekcjach i...

— Co? — krzyczę na niego, oszołomiona jego jawną stroniczością.

— ...i myślę, że lepiej będzie, jeśli pani przyjedzie i odbierze Aidenę...

— Jest zawieszony? — pytam przez zaciśnięte zęby.

— Nie, nie jest. — Słyszę w jego głosie zirytowanie moją dociekliwością. — Jeśli pozwoli mi pani dokończyć, pani Thomas...

— Nie jest zawieszony, ale chce pan, żebym przyjechała go odebrać, chociaż pozostali chłopcy zostaną na lekcjach? — Mój głos zaczyna coraz bardziej kipieć od frustracji. — Z pewnością pan rozumie, dlaczego jestem wzburzona tak jawnym faworyzowaniem.

Milczy przez chwilę, a ja staram się pozbierać jedną ręką swoje rzeczy, żeby jechać odebrać Aidenę.

— Pani Thomas, pani oskarżenie jest bezpodstawne i nic nie wnosi do sprawy. Byłbym wdzięczny, gdyby przyjechała pani po Aidenę, żebyśmy mogli uspokoić obie strony. To w żaden sposób nie wskazuje, że uważamy Aidenę za winnego. Poza tym Aiden ma krew na ubraniu, a ponieważ uczęszczanie w takim stanie na lekcje byłoby wbrew zasadom panującym w szkole, to w interesie szkoły jest odesłanie go do domu.

Wzdycham głośno i gryzę się w język, żeby nie powiedzieć temu błyskotliwemu inaczej dyrektorowi, co o nim myślę.

— Zaraz będę.

Aiden milczy przez całą drogę ze szkoły. Moja zmiana w Domu zaczyna się dopiero za trzy godziny, ale myślę, że powinniśmy bez świadków porozmawiać o tym, co zaszło. Nie naciskałam go, ale muszę to wiedzieć. Czy jest prześladowany? Chce zwrócić na siebie uwagę, której nie otrzymuje? Wyładowuje frustracje z przeszłości? Muszę to wiedzieć, żeby wymyślić, jak mu pomóc.

Przed wejściem do Domu pokazuję mu, żeby usiadł ze mną na werandzie. Przewraca

oczami, lecz siada. Wpatruje się we mnie, gdy oglądam napuchniętą wargę z zaschniętą krwią w kąci, ciemnoczerwoną pręgę na prawym policzku i powiększający się siniak pod lewym okiem. W trakcie mojego badania jego policzki pokrywają się purpurą.

— Wiem, że nie chcesz o tym gadać, kolego, ale musisz mi powiedzieć, co się stało. —

Chwytam go za dłoń, a on spuszcza głowę i obserwuje mrówkę, która chodzi po ziemi przed nami. Siedzimy w milczeniu. Pozwalam na to przez chwilę, lecz w końcu ściskam jego dłoń, sygnalizując, że musi odpowiedzieć.

— Są palantami i tyle — skarży się.

— Kto zaczął, Aiden? — Milczy, więc próbuję jeszcze raz. — Aiden? Kto pierwszy uderzył?

— Ja — mówi tak słabym i smutnym z zawstydzienia głosem, że serce mi się kraje. Po jego napuchniętym policzku spływa duża łza i czuję, że coś jest nie tak.

— Rozmawiaj ze mną, Aiden. Kim byli i co zrobili, że chciałeś ich pobić?

Ociera łzę wierzchem dłoni, zostawiając na policzku brudny, rozmazany ślad.

— Nazwali mnie kłamcą — mamrocze z drżącą wargą. — Ashton Smitty i Grant Montgomery.

Małe gnojki! Uprzywilejowane popularne mądrale z jego klasy, których rodzice są wiecznie nieobecni. Obejmuję go ramieniem, przyciągam do siebie i całuję w czubek głowy.

— A w czym według nich skłamałeś?

Jego głos jest ledwie słyszalny.

— Mówili, że kłamię, że byłem na torze w niedzielę. Że wcale nie poznałem Coltona i że go nie znam...

Serce mi się ściska. Tak się cieszył, że pójdzie do szkoły i opowie kolegom o swoich przeżyciach. Że chociaż raz jest spoko i ma coś, czego nie mają inne dzieci. Wzdycham głośno i

znowu go ściskam. Chciałabym mu powiedzieć, że te małe gnojki sobie zasłużyły i że postąpił właściwie, ale to nie byłoby zbyt odpowiedzialne.

— Och, Aiden... Przykro mi, stary. Przykro mi, że nie chcieli ci uwierzyć. Przykro mi, że cię sprowokowali... Ale Aiden, okładanie kogoś pięściami nie jest najlepszym sposobem rozwiązywania problemów. Tak tylko pogarszasz sprawę.

Niechętnie potakuje.

— Wiem, ale...

— Aiden — ganię go stanowczo. — Nie ma tu żadnego „ale”... Nie możesz rozwiązywać problemów pięściami.

— Wiem, ale próbowałem powiedzieć pani McAdams, gdy zaczęli mnie naciskać, ale ona nie słuchała.

Widzę, że kolejna łza grozi ucieczką z jego gęstych rzęs.

— No cóż, umówię się z nią i z panem Baldwinem, żeby o tym porozmawiać. —

Podrywa gwałtownie głowę, a w jego szeroko otwartych oczach widzę strach. — Nie pogorszę tego, Aiden. Poproszę ich po prostu, żeby byli bardziej uważni. Żeby nie pozwolili, aby coś takiego znowu się wydarzyło. I zrobię to tak, żeby pozostałe dzieciaki się o tym nie dowiedziały.

Potakuje i chrząka ze zrezygnowaniem.

— Mam kłopoty? — pyta, spoglądając na mnie ze strachem w oczach.

Obejmuję go obiema rękami i przytulam mocno to małe ciało, które zaznało już tyle krzywdy i porzucenia. Chcę go pocieszyć i dać mu do zrozumienia, że wszystko jest w porządku.

Że narobienie kłopotów nie oznacza dotkliwego lania i pozbawiania jedzenia na kilka dni.

— Tak, chłopie, masz... ale myślę, że twoim największym kłopotem jest to, że się tak paskudnie teraz czujesz. — Jego ramiona opadają z ulgą, a mi przychodzi do głowy pewien pomysł.

— Wiedziałem, że zbyt długo beze mnie nie wytrzymasz. — Colton na drugim końcu linii na nowo definiuje pojęcie arogancji. Sam jego seksowny głos sprawia, że przyspiesza mi puls, ale muszę odłożyć swoje uczucia na bok, żeby wcielić w życie swój plan odbudowania pewności siebie Aideny w szkole.

— Nie dzwonię dla siebie, As.

— Oooh, uwielbiam, gdy jesteś taka służbowa i rzeczowa. Strasznie mnie to kręci, Ryles.

— Przestań! — mówię, ale nie potrafię powstrzymać uśmiechu, który wpełza na moje usta.

— Dobra, serio, co się dzieje, kochanie?

Dlaczego uwielbiam, gdy mnie tak nazywa? Dlaczego czuję się przez to, jakbym była dla niego kimś wyjątkowym?

— Chodzi o Aideny. — Opowiadam mu szczegółowo sytuację. Słucha uważnie mimo głosów w tle. — Dałbyś radę załatwić mi jakieś swoje zdjęcie z autografem lub coś, co mógłby jutro wziąć do szkoły, żeby udowodnić, że cię poznał i faktycznie był na torze w niedzielę? Colton wybucha śmiechem. Jestem zdezorientowana jego reakcją.

— W ten sposób tylko zarobi w zęby, Rylee. Tylko frajer zrobiłby coś takiego... Te bachory pożarłyby go żywcem.

— Ech... hm... nie miałam pojęcia.

— No oczywiście, że nie miałaś — chichocze, co lekko mnie obraża.

— Co to niby miało znaczyć?

— I proszę cię, nie zwołuj konferencji z nauczycielem czy dyrektorem — jęczy. — Na pewno ktoś was zobaczy i Aidenowi będzie jeszcze ciężiej.

— Wcale nie chciałam...

— Chciałaś, chciałaś — żartuje, a ja jestem w szoku, że tak łatwo mnie rozpracował. —

Na pewno byłaś jednym z tych dobrze ustawionych dzieciaków, które przynoszą zadanie domowe przed terminem, pomagają nauczycielowi w lekcji i cieszą się aprobatą grupy. Bez

obrazy, Rylee, ale nie masz pojęcia, jak to jest być wykluczonym w okresie dorastania i dostawać w dupę, *bo tak*.

Denerwuje mnie to, że tak dobrze mnie odczytał, ale za to jego zrozumienie

niedopasowanych dzieciaków daje mi lepsze wyobrażenie o jego dzieciństwie. Gdy nie reaguję, śmieje się znowu.

— Taka byłaś, co nie?

— Może — odpowiadam powoli, oblewając się rumieńcem.

— Nie ma się czego wstydzić, Rylee... Po prostu takie dzieciaki jak Aiden mają inaczej.

I takie jak ty.

— No to co sugerujesz, że powinnam zrobić, skoro ja najwyraźniej nie rozumiem? —

Staram się nie zdradzić, że czuję się dotknięta.

— Masz jutro zmianę?

— No... A co to ma do rzeczy? — Gdy nie odpowiada, ponagliam go: — Colton?

— Daj mi chwilę pomyśleć — nakazuje tak stanowczo, że blednę. Słyszę, jak ktoś go woła. Oczywiście to kobieta. — O której wyjeżdżacie rano do szkoły?

— O ósmej. Czemu?

— Mam trochę związane ręce — mówi rzeczowo, lecz mój umysł dryfuje w stronę plecionych aksamitnych sznurków i zimnych blatów. Wyrzucam z głowy te wizje, strofując się w myślach. — OK. Przywiozę mu coś do Domu przed waszym wyjściem.

— Co?

— Wyluzuj, maniaczko kontroli — wzdycha. — Mam pewien pomysł. Muszę po prostu

przeorganizować parę rzeczy, żeby to zrobić.

— Och, ale... — protestuję, bo chcę wiedzieć, co zamierza przywieźć.

— Rylee — przerywa — to jest ten moment, gdy pozwalasz komuś innemu zająć się szczegółami. Ty musisz jedynie powiedzieć: „Dziękuję, Colton, odwdziczę ci się kiedyś” i się rozłączyć.

Milknę, bo wiem, że ma rację, chociaż i tak chciałabym wiedzieć.

— Dziękuję, Colton — mówię posłusznie.

— I?

Milczę przez chwilę. Mogłabym przysiąc, że słyszę jego uśmiezek.

— I odwdziczę ci się kiedyś.

— Możesz być pewna, że się po to zgłoszę — jego uwodzicielski śmiech wypełnia słuchawkę, po czym słyszę sygnał rozłączonej rozmowy.

Rozdział 22.

A niech to! Wiedziałam, że nie powinnam zdradzać niczego Aidenowi. Nie powinnam mu mówić, że mam coś, co rozwiąże jego problem z wczoraj. Nie powinnam była polegać na kimś takim jak Colton, skoro wiem, że mogę polegać tylko na sobie. Od rana nawet nie odpowiada na moje telefony i SMS-y.

Spoglądam na zegarek. Mija kolejna minuta. Jest siódma pięćdziesiąt dwie i muszę zagonić chłopców do ubierania, jeśli chcemy być w szkole na czas. Mike zabrał Shane’a i Connora do liceum. Bailey zabrała Zandera i Kyle’a — tego pierwszego na terapię, a drugiego najpierw do okulisty, a potem do szkoły. Zostałam z trzema chłopcami z podstawówki i wiem, że już dziesięć minut temu powinnam zacząć pakować ich do samochodu.

Znowu zerkam na zegarek. Jest już siódma pięćdziesiąt trzy. *Cholera!*

— Rylee, powiesz mi już, co to jest? — błaga Aiden z nadzieją w oczach.

— Jeszcze nie, Aiden. To niespodzianka. — Teraz muszę wymyślić coś na miejsce tej niezrealizowanej obietnicy.

Zabiję Coltona. No ale czego się spodziewałam po beztroskim playboyu? Najwyraźniej nie można liczyć na to, że zrealizuje plan, który nie kończy się pójściem do łóżka. Walę pięścią w stół, aż grzechoczą sztućce. Wiem, że przesadzam, biorąc pod uwagę to, co zrobił dla chłopców.

Ale jednocześnie zawiódł jednego z nich, nie wspominając o mnie.

Zaczynam wkładać lunch do przyniesionych przez Aideną plecaków. Ściąga brwi w skupieniu, zastanawiając się nad tym, co takiego mogę dla niego mieć.

— Idziemy, chłopcy. Czas się zbierać! — krzyczę. Aiden, mój mały pomocnik, wychodzi z kuchni, żeby sprawdzić, co robią.

Gdy po chwili nie słyszę odgłosów bieganiny, wzdycham z frustracją i ruszam w stronę korytarza.

— Ricky, Scooter... Chodźcie tu, wychodzimy! — Skręcam w korytarz i z opóźnieniem rejestruję, że Colton stoi w otwartych drzwiach w przedsionku. Słońce za jego plecami tworzy wokół niego świetlistą aureolę. Trzej chłopcy stoją plecami do mnie z zadartymi głowami i patrzą na niego. Colton robi krok do środka i błyska do mnie uśmiechem, a potem kieruje uwagę na Aideną.

— To jak, Aiden — mówi, a ja zauważam, że dyskretnie ocenia siniaki na słodkiej twarzyczce chłopca — jesteś gotowy do szkoły?

— Co? — pyta zdezorientowany i ogląda się na mnie z oczekiwaniem i ulgą na twarzy.

Patrzę na Coltona i zastanawiam się, co takiego przywiózł, żeby naprawić sytuację.

Colton przechyla głowę, uświadamiając sobie, że nikt nie rozumie, o co mu chodzi.

— Zawiozę was do szkoły — mówi prosto w zapadłą w domu ciszę, która natychmiast ginie w szaleńczych okrzykach i podskokach chłopców. Ich ekscytacja jest zaraźliwa i mój uśmiech robi się równie szeroki jak uśmiech Coltona. Colton robi krok naprzód i przyklękuje

przed Aidenem. — Hej, kolego, co powiesz na to, żebyśmy pokazali tym dręczycielom, że się mylą i mają spadać na drzewo? — Oczy Aideny się powiększają i wilgotnieją w kącikach, gdy potakuje z ekscytacją. — No to idźcie po swoje plecaki — nakazuje im i wstaje.

Podążam za Coltonem wzrokiem i w tym momencie — gdy jego ciemne rysy są otoczone słoneczną aureolą i gdy przyszedł stanąć w obronie dzieci, które nikogo nie obchodzą — uświadamiam sobie, że go kocham. Że przeniknął mur otaczający moje serce i wydobył z niego miłość. Podnoszę dłoń i przyciskam ją do mostka, próbując rozmasować nagły ból. Próbując odpędzić nieuchronne zniszczenie i cierpienie. Próbując przekonać siebie, że nigdy nie mogę się poddać temu uczuciu.

Colton patrzy na mnie pytająco.

— Rylee?

Potrząsam głową.

— Sorry. — Robię to drugi raz i uśmiecham się do niego, gdy chłopcy wracają i przebiegają przez korytarz w stronę drzwi wyjściowych.

— Chyba są gotowi — śmieje się i prowadzi ich na zewnątrz.

Colton celowo gazuje swoim Astonem Martinem, gdy pokazuję mu wjazd na szkolny parking. Jestem z przodu, a trzech chłopcy siedzą ciasno na tylnej kanapie uśmiechnięci od ucha do ucha i aż kipią ekscytacją. Zerkam na Coltona. Uśmiecha się półgębkiem, jakby przypominał sobie własne przeżycia z podstawówki. Już mam mu powiedzieć, że może pojechać na skróty do części parkingu dla rodziców przywożących dzieci, ale gryzę się w język. Uświadamiam sobie, że specjalnie krąży powoli po parkingu i co chwilę wciska pedał gazu, wyzwalając seksowny pomruk silnika, żeby wszyscy zwrócili na nas uwagę.

W końcu docieramy do części dla rodziców. Colton omija długą kolejkę samochodów i ostrożnie sunie wąskim przejazdem między nimi a chodnikiem, nie zważając na piorunujące

spojrzenia czekających ludzi. Widzę, że z przyjemnością wcisnąłby gaz do dechy i zrobiłby wielkie wejście, ale się powstrzymuje. Zatrzymuje się tuż przed wejściem do szkoły, ustawiając samochód pod kątem, żeby drzwi pasażera były skierowane prosto w spory tłum czekających tam uczniów. Gazuje jeszcze kilka razy, rozrywając poranną ciszę mrużeniem silnika, po czym wysiada.

Z wdziękiem rozprostowuje swoje długie kończyny i stoi przez chwilę przy otwartych drzwiach auta. Podnosi ręce nad głowę i przeciąga się z głośnym westchnieniem, upewniając się, że wszystkie oczy są skierowane na nas. Rozglądam się i widzę, że stojące nieopodal matki nie potrafią oderwać od niego wzroku. Śmieję się, gdy próbują poprawić wciąż zburzone snem fryzury.

Colton zamyka drzwi i dumnym krokiem powoli obchodzi samochód z przodu. Otwiera mi drzwi. Wysiadając, wychwytyuję rozbawienie w jego oczach i zadowolony uśmiech. Kuca i składa fotel do przodu, aby chłopcy mogli po kolei wyjść.

Wyrazy ich twarzy są bezcenne, gdy przyglądają się tłumowi. Kątem oka wyłapuję nadchodzącego w oddali dyrektora Baldwina. Jest zszokowany, gdy widzi samochód zaparkowany niezgodnie z jego ściśle wyznaczonymi regułami. Słyszę w tłumie wypowiedane szeptem nazwisko Coltona i mój uśmiech się powiększa. Colton zamyka drzwi i staje tak, że z jednej strony ma Aiden, a z drugiej Ricky'ego i Scootera. Nachyla się do Aiden i pyta po cichu: — Widzisz gdzieś tych dręczycieli, stary? — Aiden rozgląda się po morzu twarzy i sztywnieje, gdy ich dostrzega. Podążam za jego wzrokiem, tak jak Colton, i widzę zdumione twarze Ashtona i Granta. — No dobra, mistrzu, teraz im pokażemy.

Ruszamy razem w stronę dwóch chłopców, których oczy powiększają się z każdym naszym krokiem. Ciekawi mnie, co Colton planuje zrobić, gdy do nich podejdziemy. Zerkam na niego. Ma szeroki, przyjacielski uśmiech na twarzy, gdy stajemy przed Ashtonem i Grantem.

Kątem oka widzę, jak dyrektor pośpiesznie idzie w naszą stronę, żeby powstrzymać wszelką konfrontację.

— Cześć, chłopaki! — mówi Colton entuzjastycznie, a ja mam przeczucie, że postanowił „zabić ich uprzejmością”. Obaj stoją i gapią się na niego bez słowa. Odwraca się do Aiden. — Hej, Aid, to są ci kolesie, którzy nie wierzyli, że jesteś moim kumplem? Żałuję, że nie mam aparatu, żeby uchwycić uwielbienie, z jakim Aiden spogląda na Coltona. Jego oczy są przepełnione niedowierzaniem i dumą.

— No... — odpowiada ochryple. Otaczający nas tłum jęknął.

— O, kurde — mówi Colton do Ashtona i Granta, — szkoda, że nie widzieliście Aiden. w niedzielę. Pozwoliłem mu zabrać sześciu przyjaciół, w tym Ricky’ego i Scootera, i testowaliśmy samochód wyścigowy — potrząsa głową — i, kurde, strasznie mi pomogli! Świetnie się bawiliśmy!

Widzę, że Ricky i Scooter też błyszczą z dumy, i zastanawiam się, czy Colton ma w ogóle pojęcie, co właśnie robi dla ich samooceny oraz statusu w tej szkole.

— Szkoda, że nie jesteście jego przyjaciółmi — stwierdza, potrząsając głową — bo może też by was zabrał!

Odzywa się dzwonek. W tym momencie dociera do nas zasapany dyrektor i próbuje rozgnać tłum, kierując wszystkich do wejścia. Chłopcy wciąż gapią się na Coltona, więc dyrektor obrzuca ich groźnym spojrzeniem i chrząka, wytrącając ich z transu. Colton błyska swoim najjaśniejszym i najbardziej otwartym uśmiechem i puszcza im oko.

— Na razie, chłopaki! Pamiętajcie, żeby powiedzieć „cześć” mojemu ziomkowi Aidenowi, gdy zobaczycie się z nim na lekcjach! — Chłopcy kłaniają się dyrektorowi i zmuszają się do oderwania wzroku od Coltona, żeby nie wpaść na ścianę.

Gdy wszystkie dzieci są już bezpieczne w środku, matki pozostają na zewnątrz bez

wyraźnego powodu. Próbują wyglądać na zajęte zawiązywaniem butów lub szukaniem w swoich olbrzymich torebkach czegoś, czego nigdy nie zobaczą, bo ich oczy są wlepione w Coltona.

— Chłopcy, wy też — mówi dyrektor do mojej trójki.

Colton rzuca mi pytające spojrzenie, a ja dyskretnie potakuję, dając mu do zrozumienia, że to jest ta godna pogardy szuja faworyzująca wszystkich przeciwników Aiden. Colton uśmiecha się do niego równie promiennie i oznajmia:

— Chwileczkę, proszę pana. Muszę się pożegnać z moimi chłopcami. — Nie sądziłam, że uśmiechy na ich twarzach mogą się jeszcze poszerzyć, ale się poszerzają. Colton kieruje się do nich, żeby coś im powiedzieć, ale odwraca się z powrotem do dyrektora, jakby coś mu się przypomniało. — Następnym razem, proszę pana, najlepiej byłoby pamiętać, że Aiden mówi prawdę. To dręczycieli powinien pan odsyłać do domu, a nie dobre dzieciaki jak Aiden. Być może nie jest idealny, ale to, że nie pochodzi z tradycyjnego domu, nie oznacza, że automatycznie jest winny. — Wytrzymuje jego zdumione spojrzenie, po czym odwraca się do niego plecami, przestając się nim interesować. Zdenerwowanie malujące się na twarzy dyrektora jest bezcenne.

Colton kłeka, przygarniając Ricky'ego, Aiden i Scootera. Unosi brwi i uśmiecha się do nich.

— Nie sądzę, żeby ci jeszcze kiedyś dokuczali, Aiden. — Wyciąga dłoń i czochra jego włosy. — Tak właściwie, to nie sądzę, żeby ktokolwiek chciał jeszcze dokuczać któremukolwiek z was. Jeśli tak się stanie, dajcie mi znać, OK?

Wszyscy trzej potakują gorliwie, gdy Colton wstaje.

— Czas iść na lekcje — mówię ze słyszalną wdzięcznością w głosie. Zwykle jęczeli na te słowa, lecz dzisiaj są posłuszni i chętnie wchodzą do budynku.

Stoimy z Coltonem obok siebie i patrzymy, jak dyrektor otwiera im drzwi. Wścibscy przechodnie obchodzą nas i udają, że nie patrzą. Aiden zatrzymuje się w drzwiach i odwraca się

do nas, wciąż przepelniony podziwem.

— Dzięk, Colton — mówi i znika za drzwiami.

Gdy wracamy do samochodu, dostrzegam, że twarz Coltona emanuje dumą i poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Mam wrażenie, że moja wygląda tak samo.

— Czemu zgodziłaś się tu przyjść, skoro nie lubisz kawy?

Wbrew zdrowemu rozsądkowi zgodziłam się pójść na kawę z Coltonem po załatwieniu szkoły. Jestem wciąż pod wrażeniem jego akcji i czuję, że powinnam mu się odwdziżyć za to, co zrobił, przynajmniej moim czasem. Wciąż mam przed oczami wyraz twarzy Aideny i chyba nigdy go nie zapomnę.

— Może i nie lubię kawy, ale w Starbucksie mają parę rzeczy do jedzenia, które są straszliwie-szkodliwie dobre — śmieję się, gdy on potrząsa głową. *Trochę tak jak ty, Colton.*

Składamy zamówienia wśród spojrzeń innych klientów, którzy rozpoznali Coltona. Nie ma na sobie baseballówki. Idziemy w róg, w którym na szczęście jest wolny stolik z dwoma wygodnymi fotelami po obu stronach. Siadamy, a Colton wyciąga muffinki z torby i kładzie moją przede mną.

— Wiesz, że po tym, co dziś zrobiłeś, przypuszczalnie stałeś się dla nich idolem?

Przewraca oczami i odrywa kawałek muffinki. Wkłada go do ust. Obserwuję, jak oczyszcza usta i jak jego język wyrywa się, żeby oblizać jakiś okruch. Przechodzi mnie dreszcz pożądania. Widzę, że kąciki jego ust się unoszą, więc zmuszam się, żeby spojrzeć mu w oczy, które zauważyły, na czym skupiałam uwagę. Patrzymy się na siebie, a niewypowiedziane słowa podgrzewają powietrze między nami.

Baristka za ladą woła:

— As! — Colton uśmiecha się do mnie i wstaje po nasze napoje. Obserwuję, jak idzie.

Długie, szczupłe nogi spowite w dżins i jasnozielona koszula Henley okrywająca szerokie ramiona i wąski pas, z rękawami podciągniętymi do połowy silnych przedramion. Zauważam, że dziewczyna rumieni się, gdy podaje mu napoje, i patrzy na niego, gdy on odwraca się, żeby doprawić kawę.

Mam mętlik w głowie. Świetnie się czujemy ze sobą. Ciągnie nas do siebie. A mimo to nie potrafimy dać sobie tego, czego potrzebuje druga strona. Może jestem samolubna, ale wiem, że nie satysfakcjonowałyby mnie tylko jego kawałki i okruchy. Resztki rzucone mi pod nogi, gdy tego zechce. Ale to jeszcze bardziej mnie dezorientuje, bo jak dotąd nie doświadczyłam czegoś takiego z jego strony. Niby mówi mi o tym, jak działają jego układy, a potem zachowuje się wobec mnie zupełnie inaczej.

Czy jest tego wart? Colton zatapia się w fotelu naprzeciw mnie i uśmiecha się lekko, gdy krzyżujemy spojrzenia. *Tak, zdecydowanie jest.* Ale co mam zrobić z tym faktem? Wzdycha po przełknięciu pierwszego łyku.

— Teraz w końcu potrafię jasno myśleć. — *Dobrze, że przynajmniej on, bo ja na pewno nie potrafię*

— Moim zdaniem przed kawą też całkiem nieźle sobie radziłeś — żartuję, przeltykając

kęs muffinki. Uśmiecha się. — Muszę ci to jeszcze raz powiedzieć, Colton: serdecznie ci dziękuję za to, że się pojawiłeś i to zrobiłeś. To było... ty byłeś... zrobiłeś dla Aideny coś absolutnie

wyjątkowego i naprawdę to doceniam.

— To nic takiego, Rylee. — Widzi, że zamierzam z nim polemizować. — Ale nie ma sprawy.

Kiwam głową i uśmiecham się do niego nieśmiało, zadowolona, że przyjął moją wdzięczność.

— Miny tych bachorów, gdy podszedłeś, były bezcenne!

Wybuchła śmiechem.

— Nie, ja myślę, że gęba dyrektora była lepsza — odparowuje, potrząsając głową na to wspomnienie. — Może następnym razem zastanowi się dwa razy, zanim zacznie kogoś

faworyzować.

— Mam nadzieję — mruczę, ostrożnie siorbiąc gorącą czekoladę i próbując się nie sparzyć. *Sparzyłaś mnie* — słowa Coltona podłapują ten moment, żeby przebiec przez moją głowę. Spycham je na krawędź umysłu i biorę następny łyk. Ten diabelski facet jednocześnie zaśmieca mi myśli, przytłacza zmysły i omamia serce.

Siedzimy w komfortowej ciszy, obserwując klientów kawiarni i popijając swoje napoje. Odstawiam czekoladę i bezmyślnie zginam rogi chusteczki, zastanawiając się, czy powinnam powiedzieć to, co przyszło mi do głowy. Typowa ja musi to z siebie wyrzucić.

— Colton? — Unosi brwi, słysząc powagę w moim głosie. — Świetnie sobie poradziłeś z chłopakami, wiesz, znacznie lepiej niż większość ludzi, a mimo to mówisz mi, że nie chcesz mieć swoich dzieci. Nie rozumiem dlaczego.

— Posiadanie dziecka i świetne porządzenie sobie z dzieckiem to dwie zupełnie inne kwestie. — Mięsień jego szczęki pulsuje, a on wpatruje się w coś w dalekim końcu parkingu.

— Colton, to, co dzisiaj zrobiłeś... — mówię, wyciągając rękę i kładąc ją na jego dłoni.

Mój dotyk przyciąga jego spojrzenie. — Pokazałeś małemu chłopcu, że jest czegoś wart. Że jest na tyle wartościowy, żeby stanąć w jego obronie — mówię pełnym emocji głosem. Próbuję przekazać mu wzrokiem, że rozumiem. Że zrobił coś, co ktoś powinien był zrobić dla niego, gdy był dzieckiem. Nawet jeśli nie znam okoliczności, doświadczenie zawodowe mówi mi, że nikt nie stawał w jego obronie i nie dawał mu poczucia, iż jest ważny, dopóki nie spotkał Andy'ego Westina.

— A ty nie robisz tego codziennie? Nie stajesz w ich obronie?

Przyswajam jego słowa, przeżuważając kęs muffinki.

— Ponoć tak, chociaż bez twojego dramatycznego zacięcia — śmieję się. — Ja jestem raczej za kulisami. W żadnym calu nie tak publicznie i nie w tak zwiększający pewność siebie

sposób jak ty.

— Cóż mogę powiedzieć? — Chwyta kartonową osłonę swojego kubka. — Wiem, jak to jest być Aidenem. Dzieciakiem uznawanym za innego i niepasującego do grupy ze względu na okoliczności, na które nie ma wpływu. Prześladowanym i wyśmiewanym, *bo tak*. — Ściska moją dłoń. — Wiesz, o co chodzi.

Zalewa mnie współczucie, gdy wyobrażam sobie chłopczyka o kruczoczarnych włosach z przerażonymi zielonymi oczami. Gdy myślę o cierpieniu, jakie przeżył, i wspomnieniach, które odcisnęły trwałe piętno w jego umyśle. I o tym, co go ominęło: kojące pocałunki wyrażające bezwarunkową miłość, pełne ciepła uściski i łaskotki doprowadzające do niepohamowanego chichotu.

— Nie patrz tak na mnie, Rylee — ostrzega, zabierając dłoń i odchylając się na fotelu.

— Nie potrzebuję twojej litości i współczucia.

— Próbuję cię tylko lepiej zrozumieć, Colton. — To jedyne przeprosiny, jakie mu oferuję.

— Zagłębianie się w moją mroczną i brudną przeszłość w żaden sposób nie pomoże ci lepiej mnie zrozumieć. To gówno — macha ręką w powietrzu — nie mam zamiaru cię tym straszyć.

— Colton...

— Mówiłem ci już, Rylee... — Jego zdecydowany głos sprawia, że milknę. — Nie jestem jednym z twoich dzieciaków. Mojego szajsu nie da się naprawić. To trwało zbyt długo, żeby mógł nastąpić cud uzdrowienia. — Mieszanina gniewu, wstydu i bezsilnej wściekłości w jego oczach mówi mi, że ten temat jest już skończony.

Zapada między nami niezręczna cisza i bezwiednie zaczynam się zastanawiać, co mu się przytrafiło w dzieciństwie. Z czym tak obawia się skonfrontować? Dlaczego uważa, że jest tak skrzywdzony?

Jego głos wyrывa mnie z zamyślenia. Colton zmienia temat rozmowy z niego na mnie.

— A co z tobą, Rylee? Traktujesz te dzieci jak własne. Co będzie, gdy pewnego dnia poznasz tego jedyne i będziesz miała własne dzieci? Jak to pogodzisz?

Mimo upływu dwóch lat emocje uderzają z powalającą na kolana siłą. Przełykam ślinę, próbując zmyć gryzący smak w ustach. Sięgam po serwetkę i odrywam palcami drobniutkie fragmenty, po czym odpowiadam, nie podnosząc wzroku.

— Nie mogę... Po wypadku powiedziano mi, że zajście w ciążę, że szanse na to, bym miała dziecko, są... — potrząsam głową ze smutkiem — bardzo nikłe. Jakbym była na pigułkach do końca życia. Przypuszczalnie nigdy tego nie doświadczę. — *Znowu*. Podnoszę wzrok, kołysząc nieznacznie głową na boki. — Więc niespecjalnie zastanawiam się nad tą kwestią. Słyszę, jak bierze wdech, i czuję jego litość. Nie ma nic gorszego niż ktoś patrzący na ciebie *tym wzrokiem*. Litościwym wzrokiem.

— Przykro mi — szepcze.

— Jest jak jest — wzruszam ramionami, bo nie chcę się rozwodzić na temat tego, co nigdy nie nastąpi. — Zasadniczo jakoś się z tym pogodziłam. — Kłamię i w iście Coltonowym stylu zmieniam temat na coś innego niż ja. — Słuchaj, As — mrugam brwiami — wyglądałeś naprawdę sexy w swoim kombinezonie!

Śmieje się.

— Niezła zmiana tematu!

— Nauczyłam się od ciebie — odpowiadam i wciągam ustami okruszek z kciuka. Gdy podnoszę wzrok, Colton wpatruje się, jak wyciągam kciuk z ust. W jego oczach pasja miesza się z pożądaniem. Między nami narasta napięcie seksualne. Niezaprzeczalna siła przyciąga nas do siebie.

— Sexy, ha? — mówi.

W odpowiedzi przechylam głowę, ściągam usta i studiuję go.

— Chciałam... — Mój głos jest cichy i niepewny. Drobnym uśmiechem drgający w kącikach ust Coltona daje mi zastrzyk odwagi, którego potrzebuję, by kontynuować.

Świadomość, że mnie pożąda i chce więcej tego, co jest między nami, ośmiela mnie i pozwala mi dokończyć moją myśl. — Chciałam, żebyś wziął mnie tam, na masce twojego samochodu. —

Czuję, że moje policzki płoną, gdy patrzę na niego spod rzęs.

Bierze ostry wdech, jego usta się rozchylają, a oczy przesłaniają pożądaniem.

— Dlaczego, panno Thomas... — urywa i wysuwa język, żeby oblizać dolną wargę. —

Być może będziemy musieli naprawić tę sytuację.

— Naprawić? — Pożądanie rozkwita w moim brzuchu na samą myśl.

Przechyla się przez stół i zatrzymuje o kilka centymetrów od mojej twarzy.

— To moja odwieczna fantazja.

Wydaje mi się, że zaraz mnie pocałuje. Mój podbródek drga z ekscytacji, synapsy strzelają w próżnię, gdy bezskutecznie próbuję rozkazać mózgowi, żeby przemówił głosem rozsądku. I odciągnął od rzucenia się w przepaść szaleństw Coltona. I wtedy rozbrzmiewa alarm mojej komórki. Oboje podskakujemy z przestachu.

— O kurde! Za chwilę mam spotkanie, na którym muszę być — mówię i zaczynam zbierać nasze śmieci i wciskać do pustej torby po mufinkach.

Colton chwyta moją dłoń, przerywając moje gorączkowe ruchy. Czeka, aż nasze spojrzenia się spotkają.

— Ta rozmowa nie jest skończona, Rylee. Cały czas wysyłasz mi tak sprzeczne sygnały, że...

— Co? — piszczę oniemiała, próbując wyrwać rękę, lecz jego silny chwyt mi na to nie pozwala. — O czym ty mówisz? To ty wysyłasz sprzeczne sygnały. Raz szepczesz do ucha

słodkie wyznania, a raz mnie od siebie odpychasz! — Czy my żyjemy na tym samym świecie?

Jakim cudem to ja jestem sprzeczna?

— Przysięgam na Boga — mruczy cicho do siebie, puszczając moją dłoń i odchylając się na fotel. Potrząsa głową z rozbawieniem na twarzy. Ledwo słyszę jego następne słowa. — Jeszcze nawet tak naprawdę nie zaczęliśmy, a ty już dominujesz nade mną z dołu. — Wyczuwam jego wściekłość, gdy przeczesuje dłonią włosy.

Patrzę na niego z niepewnością, bo nie do końca rozumiem, o co mu chodzi, ale nie mam czasu pytać o wyjaśnienia. Wstaję, a Colton znowu chwyta mnie za dłoń i przyciąga do siebie tak, że muszę odchylić głowę, żeby widzieć jego twarz. Zamyka na chwilę oczy, jakby się czemuś poddawał, po czym otwiera je i wbija w moje.

— Pragnę cię, Rylee. W każdy sposób, w jaki to możliwe.

Jego słowa tworzą próżnię w powietrzu i czuję, że nie mogę oddychać. Stoimy w zatłoczonym Starbucksie, ludzie składają zamówienia i rozmawiają przez komórki, ekspres do kawy spienia mleko, ale ja tego nie słyszę. Jestem tylko ja, Colton i jego ogłuszające słowa. Przełykam głośno ślinę, próbując je zrozumieć. Nie potrafię wykrztusić ani słowa. Mija spora chwila, zanim odzyskuję głos.

— Każdy... każdy sposób, w jaki to możliwe? — wykrztuszam bezgłośnie pełną optymizmu. — Czy to oznacza, że jesteś skłonny, żeby... żeby spróbować czegoś więcej niż *wspólnej umowy*? Spróbować pójść ze mną na kompromis?

Czuję, jak jego ciało napina się w reakcji na moje słowa, a gdy widzę jego spojrzenie, uświadamiam sobie, że źle go zrozumiałam. Wylatuje ze mnie powietrze, a razem z nim nadzieja, gdy Colton wyjaśnia, nie umiając spojrzeć mi w oczy:

— Nie o to mi chodziło, Rylee. Wiem, jak działałam. Według swoich zasad. Dzięki nim zaspokajam to głębokie pragnienie posiadania kontroli, której tak desperacko potrzebuję, żeby

móc funkcjonować. Muszę to wszystko mieć na swoich warunkach. — Czuję, że przesuwa się lekko, po czym spogląda mi w oczy. Dostrzegam w nich przeblysłk wrażliwości. — Rylee, tylko tyle mogę ci dać. *Na razie... Spróbujesz chociaż po mojemu? Dla mnie?*

Na razie? Spróbujesz dla mnie? Co to, kurwa, w ogóle ma znaczyć? Że jest jakaś szansa na przyszłość? Próbuję powstrzymać umysł od wczytywania się w te stwierdzenia. Bliskość Coltona i słowa, którymi zbombardował moją racjonalność, sprawiają, że się jąkam, próbując sklecić jakąś spójną odpowiedź.

— Myślałam, że powiedziałaś, że to nie wypali. Że mamy zupełnie inne potrzeby. Że ty... Wydaje mi się, że powiedziałaś, że *rozniesiesz mnie na kawałki*. — Nawet jeśli moje słowa brzmią stanowczo i zdecydowanie, to wcale się tak nie czuję.

Krzywi się, gdy rzucam mu w twarz jego słowa, i zwieszając głowę odpowiada cicho:

— Tak, wiem. Nie jestem w stanie zapobiec nieuniknionemu. Ale i tak proszę, żebyś spróbowała.

Oślepią swoimi uczuciami do niego ignoruję potwierdzenie nieuchronności skrzywdzenia, bo mój umysł wciąż przetwarza to jedno słowo: spróbować. Prosi mnie, żebym spróbowała. Jestem skłonna to zrobić? Dla niego? Żeby dać nam szansę? Po to, żeby mieć szansę pokazania mu, że może chcieć czegoś więcej. Że zasługuje na więcej. Mój pociąg myśli wykoleja się, gdy przez jego tory przemykają słowa Tawny: *Zaczniesz myśleć, że tobie uda się go zmienić. A w momencie, gdy się do tego przekonasz, wszystko skończy się szybciej niż okrążenie, które właśnie zaliczył*. Potrząsam głową, próbując wyrzucić jej myśli.

— Nie odpowiadaj jeszcze, Rylee — apeluje gorąco Colton, mylnie uznając moje potrząsanie głową za odmowę. — Zjedźmy razem kolację, zanim mi odmówisz. — Oddalam się na krok, bo potrzebuję dystansu, chociaż i tak wiem, że się zgodzę. — Muszę spędzić z tobą chociaż jeden wieczór. Potrzebuję tego. — Szuka odpowiedzi w moich oczach. — Przyjadę po ciebie jutro o piętnastej.

Gapię się na niego.

— Mam prawo jazdy, Colton — mówię, zirytowana, że znowu podjął decyzję za mnie.

Jeśli ja chcę spróbować dla niego, to czy on także nie powinien spróbować dla mnie?

— Nie-e — uśmiecha się, trzymając mi drzwi, gdy wychodzimy. — Ja prowadzę. W ten sposób nie będziesz mogła uciec.

Rozdział 23.

„We don't have to fix each other. Come over. We don't have to say forever. Come over”¹

— nucę piosenkę Kenny'ego Chesneya, która rozbrzmiewa cicho w głośnikach range rovera, gdy jedziemy na północ autostradą Pacific Coast. Uśmiecham się z powodu tego zbiegu okoliczności, że Colton napisał mi wcześniej o tej piosence, a teraz słucham jej w radiu, gdy Sammy, jeden z jego ochroniarzy, wiezie mnie do niego.

Sięgam za siebie po torbę i przetrząsam spakowane ubrania na zmianę i przybory toaletowe. Wyciągam lusterko, aby sprawdzić swoje odbicie. Włosy mam upięte na czubku głowy w szybki, lecz wystylizowany nieład loków, z których kilka opada luźno na twarz i kark. Składam lusterko i sprawdzam dłońmi zawiązane na karku paski długiej niebieskiej sukienki, której plecy zaczynają się dopiero pod łopatkami. W myślach dziękuję Haddie za to, że mi ją zasugerowała. *Urocza, swobodna i wystarczająco odslania cycki, żeby na nie zerkał* — powiedziała mi przy drugiej lampce wina.

Im bardziej na północ, tym mniej zielonych wzgórz po prawej. Patrzą na ocean po lewej i przykładam dłoń do żołądka, żeby uspokoić szalejące motylki. Nie powinnam być nerwowa przed spotkaniem z Coltonem, ale jestem. Mam przeczucie, że dziś w końcu nastąpi przełom w kwestii „nas”. Odchylam głowę do tyłu i patrzę przez okno na bezkresny ocean. Mam nadzieję, że będę w stanie poradzić sobie z konsekwencjami tego przełomu. Zamykam na chwilę oczy i zastanawiam się, jak to możliwe, że ja, inteligentna kobieta, świadomie idę w stronę

prawdopodobnego zdruzgotania.

Gdy przejeżdżamy przez Malibu, leci piosenka *Red* Taylor Swift. Słucham słów i identyfikuję się z nimi. „Loving him is like driving a new Maserati down a dead end street”².

Potrząsam głową, czując, że ślepy zaułek zdarzy się szybciej, niżbym tego chciała.

Sammy skręca w lewo na Broadbeach Road, co wyrywa mnie z zadumy. Bogate domy stoją w rzędzie po lewej, granicząc z przepiękną linią brzegową Malibu. Są różne, od nowoczesnych po takie w stylu Cape Cod, i klasyczne, z perfekcyjnie przyciętymi trawnikami za murami z bramą.

Po kilku chwilach skręcamy na podjazd. Otwiera się przed nami wielka drewniana brama.

Przejeżdżamy przez nią i podjeżdżamy brukową drogą pod piętrowy budynek. Sammy pomaga mi wysiąść. Oglądam budynek; ma fasadę z kamieni typu ledgestone i przypomina rozciągnięte „U”, w którym między dwiema częściami domu znajduje się otwarty taras. Na ścianie przede mną nie ma okien i zakładam, że po przeciwnej stronie są szklane ściany skierowane prosto na Pacyfik. Pod górnym piętrem, na poziomie ziemi, znajdują się wielkie, półokrągłe drewniane drzwi, które przykuwają moją uwagę, bo zaczynają się powoli otwierać.

W drzwiach pojawia się Colton. Staję w miejscu i patrzę, jak leniwy uśmiech powoli unosi kąciki jego ust. Jego widok jest jak niespodziewany cios w mostek. Mam problemy ze złapaniem tchu. Jest pod każdym względem seksowny, ma na sobie sprane niebieskie dżinsy i wyblakły czarny t-shirt i jest boso. Nie wiem, czemu widok jego bosych stóp wychylających się spod nogawek spodni jest dla mnie tak atrakcyjny, ale zdecydowanie warto spojrzeć jeszcze raz. Mimo szalejących nerwów zbieram się w sobie i ruszam w stronę Coltona. Jego oczy hipnotyzująco taksują moje ciało. Dochodzę do drzwi, zatrzymuję się przed nim i uśmiecham się tak jak on.

— Powiedziałem ci, że cię skrzywdzę, a mimo to jesteś — mruczy zafascynowany, a w

jego zielonych oczach migocze zdumienie. Zanim udaje mi się przetrwać te słowa, bierze mnie za rękę i przyciąga do siebie. Moje dłonie lądują na jego piersi i przez niewiarygodnie miękką bawełnę koszulki czuję każdy mięsień.

— Cześć — mówi bezgłośnie z nieśmiałym uśmiechem i oczami wpatrzonymi we mnie.

— Cześć — wyduszam tuż przed tym, jak zamyka mi usta długim, kuszącym

pocałunkiem, który opowiada o potencjale dzisiejszego wieczoru. Gdy kończy, wszystkie nerwy mojego ciała wibrują.

— Piękna jak zawsze, Rylee — oznajmia, chwytając moją rękę, i prowadzi mnie do drzwi. — Witaj w moim domu.

Nie umyka mi znaczenie jego słów. To jego dom. Nie miejsce, do którego zaprowadza swoje *tymczasowe dziewczyny*. Bezwiednie zastanawiam się nad tym, czy zaprosił mnie tu po to, żeby czegoś dowieść. Żeby zademonstrować, że też spróbuje.

Jednak wszystkie myśli w mojej głowie cichną, gdy wchodzimy do wielkiego salonu. Na wprost rozpościera się przepiękny taras z widokiem na ocean. Szklane drzwi są rozsunięte, otwierając dom na subtelną bryzę od strony wody. Wzdycham głośno i bez zaproszenia przechodzę obok Coltona w stronę tarasu, aby podziwiać przez chwilę widok.

— Tu jest pięknie. Ja... — szepczę, odwracając głowę w jego stronę. Z rękami beztrąsko wsuniętymi do kieszeni opiera się o tył czekoladowej skórzanej kanapy. Gdy napotykam jego spojrzenie, jest ono tak intensywne, że nagle czuję się onieśmielona. Mam wrażenie, jakby potrafił dostrzec wszystko, co ukrywam głęboko w środku: moje nadzieje i obawy, a także to, że się w nim zakochałam. Postanawiam przerwać tę intensywną atmosferę, bo nieswojo mi, gdy każda moja myśl wydaje się być widoczna jak na dłoni. — Dziękuję, że mnie tu zaprosiłeś, Colton.

Odpycha się od kanapy i wolno kroczy w moją stronę. Każda część mojego ciała pragnie jego dotyku.

— Cieszę się, że tu jesteś. Oprowadzić cię czy wolisz napić się drinka na tarasie?

— Taras — odpowiadam natychmiast, bo pragnę razem z nim rozkoszować się słońcem i krajobrazem. Wychodzę prosto na rozległy taras z olbrzymim basenem sięgającym do krawędzi, wbudowaną wyspą z grillem oraz z najwygodniejszym zestawem wypoczynkowym, jaki w życiu widziałam.

— Usiądź sobie — mówi. — Przyniosę nam coś do picia. Może być wino?

— Brzmi świetnie. — Ignoruję jego polecenie i zamiast siadać podchodzę do balustrady, aby zobaczyć niezmażony niczym widok plaży rozciągającej się na lewo i prawo od nas.

Zastanawiam się, jakby to było budzić się codziennie z tak spektakularnym widokiem. *Obok Coltona także podziwiającego ten spektakularny widok, gwoli ścisłości.*

— Mógłbym tu siedzieć cały dzień. — Wzdrygam się na dźwięk jego głosu za moimi plecami.

— To bardzo kojące. — Wślizguje się obok mnie i stawia kieliszek wina na balustradzie.

— Dziękuję. Wyobrażam sobie, że to bardzo rozprasza, gdy masz coś innego do zrobienia.

Colton kładzie delikatny pocałunek na moim nagim ramieniu i nie odrywając ust, szepcze:

— Nic nie rozprasza mnie bardziej niż ty, gdy stoisz tutaj, a wiatr rozplata twoje włosy i dmucha niestrudzenie w sukienkę, odsłaniając twoje seksowne nogi.

Jego słowa pulsują w moim organizmie, podsycając nieugaszone pożądanie. Mimo ciepła jego ciała za mną mam gęsią skórę na rękach.

— Czy ty próbujesz uwieść mnie słodką gadką, As, bo chcesz mnie dzisiaj zaliczyć?

— Jeśli działa, to tak, próbuję.

Czy ja kiedykolwiek będę w stanie mu odmówić?

— Mówiłam ci już — stwierdzam z udawanym brakiem zainteresowania. —

Niespecjalnie pociągają mnie kierowcy wyścigówek.

— Ach... tak — śmieje się i nie zdejmując dłoni z moich pleców, przechodzi obok mnie i opiera się biodrem o balustradę. — Zapomniałem, przecież pociągają cię tylko baseballiści. — Pociąga długi łyk piwa ze swojej butelki, obserwując mnie. — Myślę jednak, że mi się uda cię przekonać.

Unoszę brew i przechylam głowę, próbując stłumić uśmiech.

— To może wymagać strasznie długiego przekonywania...

Colton przesuwa nas tak, że opieram się plecami o barierkę, a jego ręce blokują mi wyjście z obu stron. Swoje ciepłe, twarde ciało przyciska do mojego ze swawolnym uśmiechem w kącikach ust.

— Wiesz, że potrafię być strasznie przekonujący, Rylee.

W mgnieniu oka jego usta spajają się z moimi, a język wdziera się między moje rozchylone wargi, aby spleść się z moim. Obejmuję go ramionami i splatam je, żeby móc ścisnąć jego barki. Pogłębia pocałunek — żąda więcej i bierze więcej, rozpalając głęboko w moim brzuchu małe ogniki pożądania. Jedną rękę trzyma na moim pośladku i przyciska mnie do siebie, a drugą delikatnie gładzi moje nagie plecy. Jęczę cicho z ogromu doznań, jakie potrafi wywołać samym dotykiem.

Jakiś dziwny odgłos sprawia, że piszczę ze strachu i natychmiast odrywam się od pocałunku, szczególnie że coś wytrwale próbuje się wcisnąć między mnie i Coltona. Śmieję się głośno, gdy spoglądam w dół i widzę olbrzymią szalejącą kulę czarno-biało-jasnobrązowego futra. To piękny, duży pies, który uderza ogonem w barierkę i wszędzie wtyka swój wilgotny nos. Biorę jego łeb w dłonie.

— Baxter! — krzyczy na niego Colton. — Przepraszam. Jest trochę nieokiełznany.

Mówię czule do futrzanego giganta, a gdy zaczynam drapać go za uchem, zadowolony

siada na ziemi i jęczy z rozkoszy, waląc ogonem o podłogę.

— O cholera! Jak to zrobiłaś?

— Co? — pytam go przez ramię i kucam, nie przestając drapać psa.

— Nigdy nie jest taki spokojny przy nikim prócz mnie.

— Jestem wielbicielką psów — odpowiadam, wzruszając obojętnie ramionami, jakby to wszystko tłumaczyło, i zaczynam drapać psa po klatce piersiowej, a ten kopie tylną łapą, co znaczy, że sprawia mu to ogromną przyjemność.

— Najwyraźniej — stwierdza Colton i pochyla się, żeby pocałować psa w łeb i zmierzwić jego futro na karku. Ten widok sprawia, że się uśmiecham. — Miałeś pomagać mi *zdobywać* dziewczyny, wielkoludzie, a nie wbijać się między nas, gdy się całujemy.

Śmieję się, gdy Baxter wyje w odpowiedzi.

— Jest piękny, Colton.

— Tak, zdecydowanie go lubię — mówi, bierze moją dłoń i ciągnie mnie do góry. —

Nie byłem z nim jeszcze dzisiaj na spacerze, więc jest na mnie zły.

— No to chodźmy z nim — proponuję, bo spacer po plaży wydaje mi się świetnym pomysłem. Colton przekrzywia głowę i marszczy brwi. Powiedziałam coś złego? — Co?

— Po prostu czasem mnie zaskakujesz — mówi, potrząsając głową.

— W dobrym znaczeniu czy w złym? — pytam znad brzegu kieliszka.

— W dobrym — odpowiada miękko, dotykając niesforne kosmyka na moim karku. —

Jesteś po prostu zupełnie inna niż to, do czego przywykłem.

Och! Tak. Zapomniałam zafarbować włosy na blond, zanim tu przyjechałam. Wiercę się nerwowo pod jego spojrzeniem.

— Pozwolisz? — pyta, wskazując schodki, które prowadzą z tarasu na plażę.

Uśmiecham się, gdy kładzie dłoń na moich łądźwiach i prowadzi mnie po stopniach, odciągając

mnie szybko na bok, kiedy podeksycytowany Baxter przeskakuje obok nas.

Potem idziemy boso granicą, na której mokry piasek styka się z suchym. Colton w trakcie naszej rozmowy rzuca Baxterowi piłkę.

— Wiesz, moja siostra była zdziwiona, gdy zobaczyła cię wtedy na torze.

— Serio? Nie zauważyłam. Wydawała się tak ciepła i przyjacielska, gdy ją poznałam.

Colton uśmiecha się smutno.

— Przepraszam. Zwykle taka nie jest.

— Mhm — mruczę, sugerując, że ciężko mi w to uwierzyć. — Jest dobrze, bo myślałam, że należy do SDB.

— SDB?

— Do twojego Stada Długonogich Blondynek.

— No weź — śmieje się. — Nie jestem aż taki zły!

— Co ty, As, nie googlowałeś się ostatnio? — Milknie i po raz pierwszy wydaje mi się, że widzę zażenowanie na jego policzkach.

— Nie, w ogóle się nie googluję — odpowiada w końcu. — Ale to nawet podniecające, że wyszukujesz mnie, gdy nie ma mnie obok. — Odwracam głowę i patrzę na domy po prawej, aby ukryć przed nim rumieniec.

Spacerujemy dalej, zatopieni we własnych myślach. W pewnym momencie zatrzymuję się i dużym palcem stopy zaczynam bezwiednie wykopywać częściowo zagrzebaną w piasku muszlę. Colton przerywa milczenie.

— Okłamałem cię tamtego dnia.

Przerywam kopanie na te słowa, ciekawa, co dalej powie. Spoglądam na niego.

— Mów dalej — proszę.

— Spytałaś mnie, czy boję się, że się rozbiję. — *Och. Dobrze. Nic takiego.* — Myślałem o tym później w nocy, gdy leżałem w łóżku. Wiesz, wszyscy boimy się rozbić, lecz staramy się to wyprzeć

ze świadomości, żeby nie wpływało na naszą jazdę. Dlatego myślę, że mówienie, iż się nie boję, to swego rodzaju odruch.

— A miałeś jakiś poważny wypadek? — Wyobrażam go sobie w sprasowanym samochodzie i nie podobają mi się uczucia, które wywołuje ten obraz.

— Raz czy dwa razy trochę mnie poturbowało — przyznaje. Zatrzymuje się i obserwuje Baxtera ujadającego na małe fale. — No więc tak, przeraża mnie to jak cholera. Wystarczy ten jeden raz, gdy zacznę jeździć, jakbym miał ten strach... gdy zacznę dawać za wygraną z jego powodu... Tego dnia będę musiał to rzucić.

— To ma sens — przyznaję, chociaż nie mogę pojąć, jak można pędzić z taką prędkością dookoła toru. Nie rozumiem, jak można doświadczać tego paskudnego, dezorientującego i wywołującego nudności uczucia więcej niż raz w życiu.

— Poza tym bałem się w życiu znacznie gorszych rzeczy — wzrusza ramionami, wciąż obserwując linię brzegową. — Na torze jest o tyle lepiej, że to ja pakuję się w niebezpieczeństwo... a nie ktoś inny. I czuwa nade mną cały zespół.

A ty nie jesteś do tego przyzwyczajony. Nie przywykłeś do tego, że można polegać na innych lub czegokolwiek od nich potrzebować.

Po prawej słyszę jakiś słaby głos:

— Hej, mój chłopcze!

Colton, nie zatrzymując się, odwraca głowę i uśmiecha się szeroko, gdy dostrzega postać stojącą w oknie na piętrze pokrytego drewnianymi panelami domu.

— Hej, Bette! — odpowiada, machając do niej, a potem bierze mnie za rękę. — To Bette Singer. Jej mąż był jakimś magnatem informatycznym. Umarł w zeszłym roku, więc czasami do mnie dzwoni, gdy potrzebuje pomocy. — Schyla się, żeby podrapać skaczącego Baxtera, po czym bierze piłkę i znowu rzuca ją w stronę wody.

Czyli zbuntowany zły chłopak opiekuje się swoimi starszymi sąsiadami. Czyż on nie jest pełen niespodzianek?

Spacerujemy dalej w komfortowej ciszy, machając beztrąsko splecionymi dłońmi. Domy są piękne, a moje serce roztopia się od ciepła słońca na twarzy, piasku pod stopami i Coltona obok mnie. Plaża zakręca i klif robi się coraz wyższy. Domy stoją nieco wyżej, a nie bezpośrednio na piasku. Colton ciągnie mnie w stronę jakiegoś małego zagłębienia. Pod niewielkim wzniesieniem pokrytym różnorodną roślinnością spoczywa dość duża, płaska na wierzchu i skierowana w stronę oceanu skała.

— Zdradzę ci mój mały sekret — mówi, pomagając mi się na nią wdrapać. Potem wskakuje na nią i siada obok mnie.

— Tak?

— To miejsce, dokładnie tutaj, to mój kawałek nieba. Tu przychodzę posiedzieć, gdy potrzebuję oderwać się od wszystkiego.

Kładę głowę na jego ramieniu zadowolona, że czymś się ze mną podzielił, i patrzę, jak Baxter wskakuje na fale.

— Twoje szczęśliwe miejsce — szepczę i spoglądam na niego. Boże, wygląda bosko z tymi rozwianymi przez wiatr włosami. Wciąż jest trochę zdystansowany, kryjąc oczy za ciemnymi okularami. Uśmiecha się do mnie i kładzie miękki pocałunek na moim czole.

Milczy przez chwilę, po czym kontynuuje.

— Kiedy byłem mały, zawsze miałem w głowie obraz, swoje *szczęśliwe miejsce*, jak to nazywasz, do którego uciekałem, gdy...

W ciszy czuję, jak jego ciało napina się z powodu jakiegoś wspomnienia. Kładę dłoń na jego kolanie i rysuję na nim leniwe linie. Wiem, że nie powinnam, ale moja wewnętrzna terapeutka zwycięża.

— Gdy co, Colton? — Potrząsa przecząco głową. — Chcesz o tym pogadać?

— Mała, to stara sprawa — mówi i wzrusza ramionami, odrywając się ode mnie, po czym zeskakuje ze skały i staje niedaleko niej. — Nie jestem jedynym dzieckiem, które miało ciężko. — Emocje przysłaniają jego głos. Otwieram usta, ale przerywa mi. — Nie trudź się, Rylee — śmieje się smutno. — Byłem rozkładany na kawałki i składany na nowo przez najlepszych specjalistów. Uważam, że to była strata pieniędzy moich rodziców, bo żaden z nich nic nie naprawił ani nie wymazał — mówi. Jego następne słowa niemal nie wychylają się poza szum fal i nie jestem pewna, czy chciał, żebym je słyszała, lecz sprawiają, że przechodzą mnie ciarki. — Jestem zepsuta na dobre.

Chciałabym go dotknąć. Powiedzieć mu, że zepsuta na dobre osoba nie pomaga starszym kobietom w pracach przydomowych i nie staje w obronie wykluczonych chłopców, sprawiając, że czują się wyjątkowi. Że zasługuje na miłość i prawdziwy związek. Że to, co przydarzyło mu się w dzieciństwie, niezależnie od tego, jak bardzo było straszliwe i niewyobrażalne, nie wpływa na to, kim jest dzisiaj lub dokąd zmierza. Mimo to milczę. Patrzę na kontury jego ciała i chcę go dotknąć, ale nie jestem pewna, jak to przyjmie.

Jestem tak pochłonięta Coltonem, że nie zauważam skaczącego z boku Baxtera, który postanawia wytrzepać obok mnie swoje futro. Piszczę głośno, gdy zimna woda dosięga mojej skóry. Colton odwraca się, żeby zobaczyć, co się stało, i zaczyna się ze mnie śmiać, podnosząc głowę do nieba. Głęboki, szczery śmiech rozjaśnia jego twarz i rozluźnia napięcia w jego barkach.

— Baxter! — krzyczę, gdy Colton podchodzi do skały, zdejmując okulary i zawieszając je na dekolcie t-shirtu. Patrzę na niego z udawanym wzburzeniem. — Jestem teraz cała mokra. Colton wciska się biodrami między moje uda i staje przede mną, gdy ja siedzę. Skała ma taką wysokość, że nasze oczy są niemal na tym samym poziomie. Jego usta powoli rozciągają się w zmysłowym uśmiechu. Unosi jedną brew.

— Cała mokra, co? — pyta, po czym kładzie dłonie na moich biodrach i przyciąga mnie do siebie. Jego biodra przyciskają mnie między udami. — Lubię, gdy jesteś cała mokra, Ryles. Przełykam głośno ślinę. Jego spojrzenie płonie od namiętności, pożądania i wielu innych emocji. Nachyla się, przenosi dłonie na moje barki i pieści kciukami zagłębienie między obojczykami, a następnie zaczyna mnie delikatnie całować. Podnoszę dłonie i wodzę paznokciami po jego klatce piersiowej. Potem przechodzę na kark. Bawię się jego włosami przez chwilę, po czym ciągnę jego głowę do siebie, pogłębiając pocałunek. Niski jęk z głębi jego gardła wzbudza moje podniecenie, rozpala mnie i dociera do każdego zakończenia nerwowego. Nieświadom ogromu doznań wywoływanych swoimi ustami nie przestaje mnie całować, wolno i miękko. Subtelne muśnięcia ustami i liźnięcia językiem pod różnymi kątami oraz szeptanie słodkich bzdur — to wszystko rozpala moją duszę i owija się wokół mego serca. W końcu całuje mnie w czubek nosa i odsuwa się z drżącym oddechem.

Niech mnie, ten mężczyzna całuje tak, że brakuje mi tchu. Gdybym teraz stała, ktoś chyba musiałby mnie podeprzeć, bo kolana mam jak z waty.

Odchyła moją głowę, abym musiała spojrzeć mu w oczy. Onieśmiela mnie intensywność jego spojrzenia. Uśmiecha się nieznacznie i potrząsa głową, jakby nie mógł w coś uwierzyć.

Baxter trąca go, zazdrosny z powodu braku uwagi, a Colton, śmiejąc się, tarłosi jego głowę.

— Już dobrze, Bax, nie chciałem cię zaniedbać! — Wyciąga mu z pyska piłkę i odwraca się, żeby rzucić ją w stronę plaży.

Zeskakuję ze skały i patrzę, jak Baxter zrywa się do biegu, wyrzucając piasek spod łap z każdym susem.

— Szybki jest! — wykrzykuję, a Colton chwyta mnie w pasie i przyciąga do siebie.

Obejmuje mnie od tyłu i opiera podbródek na moim ramieniu. Rozluźniam się, chociaż jestem pobudzona ciepłem przyciskającego się do mnie ciała. Zamykam na chwilę oczy, upajając

się nieocenzurowaną uczuciowością, na którą Colton rzadko sobie pozwala.

— Hmm, zawsze tak pięknie pachniesz — ociera się nosem o moją szyję i czuję wibracje jego słów na wrażliwej skórze w miejscu, gdzie przyciska swoje usta. — Przeraża mnie to, jak łatwo się w tobie zatracam.

Sztywnieję na te słowa. Chociaż bardzo chcę je usłyszeć i strasznie ich potrzebuję, mój umysł uznaje, że to idealna pora, aby niepewność siebie i niedowierzenie wychyliły swoje paskudne głowy. Przypominam sobie różne obrazy. Kolejne strony zdjęć w Google'u przedstawiających Coltona i jego SDB. Jest taki wygadany. Taki wprawny. Do ilu kobiet mówił już te słowa?

— Co się stało, Rylee? — *Co? Skąd on wie?* — Właśnie poczułem, że całe twoje ciało się spięło. Co się dzieje w tej twojej pięknej główce?

Potrząsam głową. Głupio mi z powodu moich myśli i boję się odpowiedzieć. Próbuję się uwolnić, ale on obejmuje mnie jeszcze ciaśniej.

— Nic takiego, Colton — wzdycham.

— Powiedz mi.

Biorę głęboki oddech i zbieram w sobie siłę, żeby powiedzieć dwa proste słowa, które kołaczą w mojej głowie:

— Dlaczego ja?

— Dlaczego ty co? — pyta zagubionym głosem i rozluźnia uchwyt.

Chociaż mnie uwolnił, robię tylko krok do przodu, lecz nie odwracam się, bo boję się zadać mu to pytanie prosto w twarz.

— Dlaczego ja, Colton? Dlaczego tu jestem? — Słyszę, że bierze głęboki wdech. —

Dlaczego nie jedna z dziesiątek moich poprzedniczek? Przecież były znacznie ładniejsze, seksowniejsze, chudsze... Dlaczego ja tu jestem, a nie któraś z nich?

— Zaskakuje mnie to pytanie w ustach kogoś tak pewnego siebie jak ty. — Jego głos jest bliżej, niż oczekiwałam. Stoimy w milczeniu i gdy nie odwracam się do niego, kładzie dłoń na moim ramieniu i sam mnie odwraca.

— Spójrz na mnie — nakazuje, ściskając mój biceps, aż ulegam. Potrząsa głową z niedowierzaniem i, jak sędzę, odrobiną zaskoczenia na twarzy. — Przede wszystkim, Rylee, jesteś niewiarygodnie piękną i zmysłową kobietą. A twój tyłek... — przerywa i wydaje z siebie gardłowy pomruk wyrażający czyste uznanie. — Mężczyźni o nim fantazjują. — Prycha. — Mógłbym cały dzień siedzieć i cię podziwiać.

Nie odrywa ode mnie wzroku, a jego oczy płoną szczerością. Jakaś część mnie chce mu wierzyć. Chce zaakceptować to, że mu wystarczam. Zdejmuje dłonie z moich ramion i wsuwa je pod moje pachy, a następnie powoli przejeżdża na biodra i z powrotem.

— A jeśli chodzi o nie, muszę przyznać, kochanie, że umawiałem się głównie ze szkieletami, ale niech mnie, Rylee, twoje kształty są niesamowicie seksowne. Niemożliwie mnie podniecają. Staje mi od samego oglądania, jak przechodzisz obok mnie. — Czuję jego pulsujący członek, gdy nachyla się i całuje mnie miękko w rozchylone usta. Dotyka czołem mojego czoła, a jego palce bawią się niewinnie wiązaniem sukienki na karku. — A jeśli chodzi o pytanie, dlaczego nie są już ze mną — szepcze tak, że słowa wachlują moją twarz, po czym odchyła się, aby spojrzeć mi prosto w oczy. — To proste. Nasz czas się skończył.

Odrywam się od niego, próbując ogarnąć słowa, które właśnie wypowiedział.

— Po prostu wstały i odeszły? — Staram się ukryć desperację w swoim głosie, bo nagle bardzo chcę wiedzieć, na co się piszę. — To znaczy dlaczego czas się skończył?

Przygląda mi się przez chwilę i odpowiada.

— Niektóre znalazły innych, którzy mogli dać im coś więcej, niektóre robiły zbyt wiele dramatów jak na mój gust, a niektóre pragnęły domku z białym płótem i dwa przecinek pięć

dziecka — stwierdza obojętnie.

— I... Zakładam, że wtedy z nimi zrywałeś? — Potakuje ostrożnie, zachodząc w głowę, po co mi to wszystko wiedzieć. — Kochałeś którąkolwiek z nich?

— Jezu, Rylee! — warczy, przeczesując ręką włosy. — Co to, kurwa, jest, zabawa w pięćdziesiąt pytań?

Odchodzi ode mnie kilka kroków, promieniując irytacją, ale skoro zadałam już tyle pytań, mogę zadać jeszcze kilka i dowiedzieć się tego, czego chcę.

Świadoma, że Baxter pobiegł gdzieś w plażę, siadam na piasku, przyciągam kolana do piersi i zaczynam kręcić pierścionkiem na palcu.

— Nie, chcę wiedzieć, w co się ładuję. — Colton krzyżuje ze mną wzrok z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. — Albo w czym już tkwię — mówię bardziej do siebie niż do niego, ale wiem, że usłyszał, bo widziałam, jak mięsień szczęki zaczął mu drgać po tych słowach. — Powiedziałeś mi, że sabotujesz wszystko, co dobre. Muszę wiedzieć, czy którąkolwiek z nich kochałeś.

Staje tuż przede mną i przeczesuje włosy. Muszę wyciągnąć głowę do góry, żeby spojrzeć mu w oczy.

— Nie potrafię kochać, Rylee — mówi z kamienną twarzą nawiedzonym szeptem, a potem odwraca się do oceanu i wciska dłonie w kieszenie. — Dawno temu nauczyłem się, że to, jak bardzo kogoś pragniesz, potrzebujesz czy kochasz... to nie ma znaczenia. Koniec końców wszyscy i tak cię zostawią. — Podnosi muszlę i rzuca ją. — Poza tym nawet gdy ktoś mówi, że cię kocha, to jego słowa mogą kłamać, a czyny udawać coś, co nie istnieje.

Przebiega mnie dreszcz. Cóż za smutny i okropny sposób na życie. Zawsze pragnąć, lecz nigdy nie mieć — ze strachu, że zostanie ci to zabrane bez słowa. Być tak skrzywdzonym, żeby myśleć, że to słowa i działania sprawiają ból, a nie stojące za nimi osoby. Serce mi się kraje na myśl o małym chłopcu, który przeżył życie, nie doświadczając bezwarunkowej miłości. Serce mi

się kraje, gdy patrzę na mężczyznę przede mną. Mężczyznę z pasją, żywiołowością i możliwościami, który odmawia sobie tego jednego kawałka układanki. Kawałka, który pomógłby mu doświadczyć pełni życia.

Colton kontynuuje, nieświadom mojego toku rozumowania i obezwładniającej litości dla samotnego chłopca w jego wnętrzu.

— Myślisz, że mogłem którąś z nich kochać? Nie wiem, Rylee. Wiem tylko, jakich uczuć ode mnie oczekiwały. Żądały dowodów i wzajemności, ale już ci mówiłem, że nie jestem do tego zdolny. — Wzrusza ramionami, jakby to był zwykły życiowy fakt. Odwraca się do mnie z cieniem uśmiechu na ustach. — A ty, Rylee? — pyta niewinnie. — Byłaś kiedyś zakochana? Patrzę na niego przez chwilę i odwracam się w stronę fal, przeszukując wspomnienia, które są w mojej głowie, lecz powoli blakną. Uśmiecham się tęsknie, gdy do mnie wracają.

— Tak, byłam.

— Baxter, do nogi! — krzyczy Colton, po czym podaje mi dłoń i pomaga wstać z piasku. — Chodźmy z powrotem — mówi, trzymając mnie za rękę, a ja zauważam, że nie odpowiedział na moje pytanie. Idziemy przez chwilę w milczeniu i czuję, że chce zapytać, ale nie wie, jak.

Wzdycha.

— Nie mam prawa czuć czegoś takiego — wyznaje, przeczesując ręką włosy. — Biorąc pod uwagę moją przeszłość... — przerywa, gdy trafia na moje oczy. — Dlaczego mnie to gryzie?

Dlaczego myśl o tobie z kimś innym doprowadza mnie do szaleństwa?

Jakaś część mnie cieszy się, że to go gryzie.

— No chyba nie myślałaś, że całe życie czekałam na to, by stać się twoją zabawką, As

— śmieję się, odpędzając wzruszeniem ramion uczucie niepokoju związane z pytaniem, które z pewnością za chwilę padnie. Rzadko opowiadam o tym, co się stało. Nigdy nie mówię o skutkach. O nieopisanym stracie, której nie da się wymazać z pamięci. O ohydnych słowach,

bezdusznych słowach, jakie usłyszałam od jego rodziny. O ich oskarżeniach, które do dziś mnie prześladują.

Mimo upływu czasu wciąż przepełnia mnie żal, gdy mam o tym mówić. Dwa lata przytłumiły go trochę, lecz wypalone w moim umyśle obrazy nigdy nie wyblakną. Wciąż zdarza mi się mieć tak silne poczucie winy, że nie potrafię swobodnie oddychać i funkcjonować. Przez te dwa lata nie pozwalało mi to zacząć od nowa. Czułam, że nie mogę podejmować ryzyka, narażać się i rzucać się na okazje w rodzaju tej z Coltonem. Staram się ukryć drżenie wywoływane przez te wspomnienia i zastanawiam się, ile chcę wyjawić.

Colton spogląda na mnie z cieniem uśmiechu na swoich wyrzeźbionych ustach.

— Powiedz mi, kochanie. Co się stało?

Biorę głęboki wdech.

— Nie mam zbyt wiele do powiedzenia — zaczynam, wpatrując się w piasek przed nami. — To była licealna miłość. Poszliśmy na te same studia, zaręczyliśmy się, planowaliśmy ślub... — Czuję, że idący nieco z tyłu Colton zeszywniał po moich ostatnich słowach, bo jego palce zacisnęły się na mojej dłoni. — I umarł nieco ponad dwa lata temu. Koniec historii. —

Oglądam się na niego i trafiam w jego oczy. Cieszę się, że tym razem nie pojawiły się łzy, które zawsze towarzyszą opowiadaniu tej historii. Cóż to byłaby za żenada, kochać jednego faceta i płakać przy nim z powodu innego.

Staje i ciągnie mnie za rękę, żebym też się zatrzymała. Patrzy mi w oczy ze współczuciem.

— Przykro mi — mówi ostrożnie i przyciąga do siebie, obejmując ciasno ramionami.

Chowam twarz w jego karku, znajdując ukojenie w jednostajnym rytmie jego pulsu pod moimi ustami. Obejmuję go także i wdycham jego oszałamiający zapach, nowy, lecz dodający mi otuchy. Muska ustami moją skroń, a jego czułość jest tak niespodziewana, że czuję palące łzy na dne gardła.

— Dziękuję — szepczę. Odchylam się, żeby na niego spojrzeć, i uśmiecham się miękko.

— Chcesz mi o tym opowiedzieć? — zachęca, zsuwając rękę po moim ramieniu.

Dociera do dłoni i podnosi ją do ust, żeby ją pocałować.

Czy chcę o tym opowiedzieć? Niespecjalnie, ale Colton zasługuje na to, żeby poznać tę historię. A przynajmniej jej większość. Przyciąga mnie do swego boku i obejmuje ramieniem, po czym wznawiamy spacer.

— Naprawdę nie ma zbyt dużo do opowiadania. Poznaliśmy się na kursie przygotowawczym. On był ze starszej klasy, a ja byłam kotem. Typowa licealna miłość. Mecze, bal maturalny, nasze pierwsze razy — wzruszam ramionami. — Poszłam za nim na Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles, byłam z nim przez cały okres studiów i na ostatnim roku się zaręczyliśmy. — Baxter znowu zaczyna ujadać na fale, co jest mile widzianym oderwaniem od tego, co zamierzam powiedzieć dalej.

— W pewien weekend Max zrobił mi niespodziankę i powiedział, że jedziemy na wycieczkę. Stwierdził, że to właśnie zalecają psychologowie, zanim... — przerywam, bo nie wiem, jak powinnam to wyrazić. Colton ściska moją dłoń, zachęcając mnie do kontynuowania.

— Zanim wpadniemy w wir dojrzałego życia: pierwszej pracy, małżeństwa... wszystkiego. Nie ustaliliśmy żadnego celu, więc po prostu jechaliśmy. Nikt nie wiedział, że gdzieś jedziemy, a tym samym nikt nie wiedział, kiedy wrócimy. Ruszyliśmy na północ i dotarliśmy do Mammoth, przejechaliśmy przez miasto, lecz skręciliśmy na dwupasmową drogę niedaleko June Lake. Zima była na szczęście sucha, więc nie było zbyt wiele śniegu. Sporadyczne białe plamy. Było wczesne popołudnie, a ja umierałam z głodu, więc postanowiliśmy znaleźć idealne miejsce na piknik. Ależ byliśmy głupi — potrząsam głową. — Mieliśmy ze sobą telefony, ale nie było zasięgu, więc wyłączyliśmy je, żeby nie marnować baterii. — Przerywam, bo potrzebuję czasu, żeby przypomnieć sobie te ostatnie beztroskie chwile, zanim życie nieodwracalnie się zmieniło. Puszczam dłoń Coltona i obejmuję się ramionami, aby stłumić drżenie, które mnie ogarnia.

Colton wyczuwa moje cierpienie i otacza mnie ramieniem, przytulając mnie do siebie.

— Byliście młodzi, Rylee. Nie zrobiłaś nic złego. Nie obciążaj się tym, co się stało — mówi, jakby wiedział, że poczucie winy codziennie zżera mnie od środka jak najgorszy pasożyt. Przyjmuję jego słowa i jestem wdzięczna, że je powiedział, ale i tak wiem swoje.

— Wyszliśmy z zakrętu. Na krętej drodze, którą jechaliśmy, stał łoś i Max gwałtownie skręcił, żeby go ominąć. — Słyszę głośny wdech Coltona, który domyśla się, do czego to zmierza. — Zjechaliśmy na przeciwny pas i samochód złapał pobocze, bo Max trochę za mocno odbił. Nie wiem. To wszystko stało się tak szybko. — Znowu zaczynam drżeć i Colton przyciska mnie do siebie, jakby jego siła mogła odeprzeć to, co nieuniknione. — Pamiętam pierwsze drzewa, gdy zaczęliśmy spadać do wąwozu. Pamiętam, że Max przeklinał, co mnie uderzyło, bo raczej mu się to nie zdarzało. — Żołądek podchodzi mi do gardła, bo przypominam sobie to uczucie nieważkości, gdy samochód oderwał się od ziemi. A potem siła odśrodkowa zaczęła rzucać mną w środku jak szmacianą lalką, gdy auto staczało się w dół. Ocieram dłonią pojedynczą łzę, która wyslizgnęła się z kącika oka. Potrząsam głową. — Jestem pewna, że nie chcesz tego słuchać, Colton. Nie chcę rujnować naszego wieczoru.

Czuję, jak potrząsa głową spoczywającą na moim ramieniu. Podnoszę ręce i zahaczam je na jego ramionach, którymi obejmuje mnie na wysokości barków.

— Nie, mów dalej, Rylee. Doceniam to, że chcesz się tym ze mną podzielić. Że pozwalasz mi się lepiej poznać i zrozumieć.

Może gdy się przed nim otworzę, poczuje się na tyle swobodnie, że wyjaśni mi swoją przeszłość. Myślę o tym przez kilka sekund i uświadamiam sobie, że chociaż faktycznie mam na to nadzieję, to w rzeczywistości po prostu czuję ulgę, gdy po raz pierwszy od dłuższego czasu mogę o tym opowiedzieć.

Biorę drżący wdech i mówię dalej.

— Następne, co pamiętam, to dochodzenie do siebie. Ściemniało się. Słońce schowało się już za szczytami gór, więc byliśmy w cieniu głębokiego wąwozu, do którego wpadliśmy. Zapach... o mój Boże, tego nigdy nie zapomnę i zawsze będę kojarzyła z tym dniem. Mieszanka benzyny, krwi i zniszczenia. Byliśmy na dnie wąwozu, przechyleni. Ja siedziałam wyżej, a Max niżej. Samochód był jak wyżęty. Obróciliśmy się tyle razy, że się sprasował i kabina była chyba o połowę mniejsza niż wcześniej.

— Słyszałam Maxa. Odgłosy, jakie wydawał, gdy próbował oddychać... gdy próbował pozostać przy życiu... były przerażające. — Przechodzi mnie dreszcz, gdy to mówię, bo wciąż słyszę je w swoich snach. — Miały swoją dobrą stronę, bo oznaczały, że Max wciąż żyje. W którymś momencie, w tych pierwszych chwilach po ocknięciu się, chwycił mnie za rękę, żeby odpędzić mój strach, jaki poczułam, gdy się zorientowałam, do jakiego piekła trafiliśmy.

— Potrzebujesz chwili oddechu? — pyta słodko i kładzie pocałunek na moim nagim ramieniu.

Potrząsam głową.

— Nie, wołałabym to skończyć.

— OK. Nie śpiesz się — szepcze, gdy ruszamy dalej.

— Spanikowałam. Musiałam jakoś wezwać pomoc. Dopiero, gdy chciałam odpiąć pas, poczułam ból. Moja prawa ręka była bezwładna. Była wyraźnie złamana w kilku miejscach. Puściłam lewą ręką dłoń Maxa i próbowałam odpiąć pas, ale się zablokował, co ustalono podczas badania auta po wypadku. Chodziło o zakleszczenie się metalu w mechanizmie wskutek wypadku. Pamiętam, że spojrzałam na siebie i wydawało mi się, że to sen, bo cała byłam pokryta krwią. Głowa, ręka, brzuch i miednica tak cholernie bolały, że chyba wołałabym umrzeć niż przeżyć to jeszcze raz. Bolał mnie każdy oddech. Każdy ruch głową. Przypominam sobie, że Max mamrotał moje imię, bo zaczęłam po omacku szukać jego dłoni i ścisnęłam ją.

Powiedziałam mu, że sprowadzę jakąś pomoc i że ma się trzymać. I że go kocham. Wzięłam

kawałek stłuczonego szkła. Próbowałam przeciąć pas, ale skończyło się tak, że przecięłam dłoń i dźgnęłam się w brzuch. To było brutalne. Co chwilę mdlałam z bólu. A za każdym razem, gdy dochodziłam do siebie, uderzała mnie oślepiająca panika.

Docieramy do schodów jego domu i Baxter wskakuje na górę z niespożytą energią.

Colton siada na dolnym stopniu i ciągnie mnie, żebym usiadła obok niego. Bezwiednie zaczynam odciskać ślady palców stóp w piasku.

— Noc była przenikliwie zimna, ciemna i przerażająca. Do czasu, gdy słońce zaczęło rozświetlać niebo, oddech Maxa stał się płytki i urywany. Nie zostało mu zbyt wiele czasu. A ja mogłam tylko trzymać go za rękę, modlić się za niego, rozmawiać z nim i mówić mu, że to nie było nic złego, że pojechaliśmy. I że go kocham. Umarł kilka godzin później. — Ocieram wierzchem dłoni łzy z policzka i staram się wymazać wspomnienie ostatniej chwili, w której widziałam Maxa. — Byłam skrajnie wyczerpana. Traciłam siły z powodu utraty krwi i wiedziałam, że z każdą godziną będzie coraz gorzej. Wtedy panika zadomowiła się na dobre. Byłam uwięziona, a im dłużej siedziałam w aucie, tym bardziej czułam, jak kabina zamyka się dookoła mnie.

— Pod koniec drugiego dnia, gdy zaczęło się robić ciemno, dusiłam się od klaustrofobii i kompletnie straciłam głowę. Nie mogłam już wytrzymać z bólu i nie chciałam się poddać, więc zaczęłam wściekle się rzucać, bo nie chciałam jeszcze umierać. Szamotanina sprawiła, że spod deski rozdzielczej wypadł mój telefon, który utknął tam, gdy się toczyliśmy w dół wąwozu. Spadł na podłogę pode mną. — Biorę głęboki wdech, przypominając sobie, że musiałam wykrzesać z siebie całą determinację i wszystkie siły, jakie mi zostały, żeby podnieść ten telefon. Moją linię życia. — Wydawało mi się, jakbym sięgała po niego całe godziny, a gdy w końcu go włączyłam, nie miał zasięgu. Byłam zdruzgotana. Zaczęłam wrzeszczeć bezładnie, aż coś zaskoczyło w moim mózgu i przypomniałam sobie historię z wiadomości. O tym, jak znaleźli jakiegoś zgubionego turystę, śledząc pingi jego telefonu, mimo że nie miał zasięgu.

— Wiedziałam, że jak rano nie przyjdę do pracy, ktoś zadzwoni do Haddie, a to wprawi

w ruch całą maszynę. Haddie się zawsze martwi i wiedziała, że przygotowywałam się do poważnego zebrania tamtego ranka i że na pewno bym go nie opuściła. Uznałam, że może wysledzą lokalizację mojego telefonu. Mało prawdopodobne, ale nie miałam innych opcji. — Dotykam pierścionka kciukiem. — Przycisnęłam telefon do siebie i z całych sił prosiłam, żeby to zadziało.

— Nie wiem, co powiedzieć — stwierdza Colton i chrząka. Jestem pewna, że nie spodziewał się po mnie takiej historii. Mimo to jestem pod wrażeniem jego współczucia.

— No bo nie masz tu co powiedzieć — wzruszam ramionami i wyciągam dłoń, żeby delikatnie dotknąć jego policzka. To moje ciche podziękowanie, że pozwala mi mówić i słucha bez przerywania. Że nie mówi mi, co powinnam była zrobić, jak większość ludzi. — Minęło jeszcze prawie półtora dnia, zanim mnie w końcu znaleźli. Miałam już halucynacje. Zamarzałam z zimna i tylko w myślach próbowałam uciec z tego blaszanego więzienia. Gdy przyszedł ratownik, uznałam go za anioła. Patrzył przez szybę i miał aureolę od słońca, które świeciło za nim. Później opowiadał, że krzyczałam na niego — śmieję się cicho na to wspomnienie. — Nazwałam go skurwysynem i powiedziałam, że nie może mnie zabrać. Że nie jestem gotowa na śmierć.

Colton podnosi mnie i sadza na kolanie, a potem delikatnie całuje ślady moich łez na policzkach.

— Czemu mnie to nie dziwi, że zbeształaś anioła? — śmieje się, przyciskając usta do mojej skroni. — Jesteś dobra w besztaniu ludzi — żartuje.

Wtulam się w niego. Akceptuję jego pocieszenie i jestem mu za nie wdzięczna. Zamykam oczy i pozwalam, by ciepło promieni słonecznych i ciała Coltona rozpuściło głęboko zakorzeniony w duszy chłód.

— Mówiłam ci, As. *Bagaż*.

— Nie — odpowiada, opierając podbródek na czubku mojej głowy. — To tylko

popieprzona sytuacja wynikająca z niezależnych od ciebie okoliczności.

Chciałabym, żeby każdy to tak postrzegał. Otrząsam się z tych zabląkanych myśli.

— Tyle smutnych wspomnień w taki piękny wieczór — wzdygam, odchyłając głowę i patrząc mu w oczy.

Uśmiecha się do mnie w zamyśleniu.

— Dziękuję, że mi to opowiedziałaś. Nie sądzę, żeby było to dla ciebie łatwe.

— Co chcesz teraz robić?

Colton uśmiecha się do mnie szelmowsko, chwytając mnie w pasie i wstając, zaczyna mnie podnosić. Piszczę, gdy uświadamiam sobie jego zamiary, lecz on to ignoruje i przerzuca mnie sobie przez ramię.

— Jestem za ciężka! Postaw mnie na ziemi! — krztuszę się, gdy zaczyna wbiegać po schodach w górę. Klepię go w tyłek, ale biegnie dalej.

— Przestań się wiercić! — mówi ze śmiechem, odwzajemniając klapsa. Gdy docieramy na górę, Baxter głośno na nas ujada, a mnie ze śmiechu boli brzuch. Colton niesie mnie dalej, więc znowu go klepię.

— Puść mnie!

— Uwierz mi, że powstrzymuję się z całych sił, żeby nie wrzucić cię teraz do basenu — ostrzega.

— Nie! — piszczę, wierzgając dziko nogami, gdy przechyla mnie tak, że widzę, jak blisko jesteśmy od krawędzi.

Trzyma mnie przez chwilę nad basenem przy akompaniamencie moich wrzasków, aż w

końcu robi krok w tył, a ja opadam na niego z ulgą. Ciągnie mnie za nogi w dół i moje ciało powoli prześlizguje się przez całą jego długość. Gdy nasze twarze się zrównują, zaciska ramiona, a ja zawisam w powietrzu. Czuję, jak moje piersi przyciskają się do jego torsu.

— No, i to jest uśmiech, który lubię — mruczy, omiatając moją twarz swoim oddechem.

— Bardzo śmieszne, As! — karcę go. — Ty... — Moje słowa zostają zduszone przez jego usta. Miękkie, czułe i badawcze. Poddaję mu się. Potrzebuję tego żywiołowego mężczyzny, aby wyrzucić z pamięci opowiadaną wcześniej historię i przypomnieć sobie, że mam prawo ruszyć dalej. Zatapiamy się w pocałunku. Ujmuję w dłonie jego twarz, a on pozwala mi powoli zsunąć się po jego ciele na ziemię. Czuję, jak zrogowacenia na jego dłoniach ocierają nagą skórę pleców, gdy przejeżdża nimi w dół, na moje biodra.

Jęczę ze sprzeciwem, gdy odrywa się ode mnie. W jego oczach migoczą niemożliwe do odczytania emocje.

— Jesteś głodna? — pyta.

Tak, mam ochotę na ciebie. Gryzę się w dolną wargę, żeby tego nie powiedzieć, i potakuję.

— Pewnie — mówię. Odchylam się od niego i zauważam na lewo od nas zastawiony stół z jedzeniem. — Co? Jak?

Colton błyska uśmiechem.

— Mam swoje sposoby. — Prowadzi mnie do stołu i odsuwa dla mnie krzesło. —

Dziękuję, Grace — krzyczy w głąb domu w stronę otwartych drzwi i słyszę stamtąd jakąś niewyraźną odpowiedź.

— Twoja sekretna broń?

— Zawsze! — Nalewa nam wina. — Grace jest najlepsza. Opiekuj się mną.

Szczęściara.

— Pachnie przepysznie — stwierdzam i biorę łyk wina, a Colton nakłada mi potrawę. To chyba kurczak z karczochami i makaronem capellini.

— To jedno z moich ulubionych dań — mówi w zadumie i bierze pierwszy kęs.

Obserwuje mnie, gdy próbuję kawałek, i zauważalnie się rozluźnia, gdy mruczę z aprobatą.

Jemy w lekkiej i swobodnej atmosferze. Danie jest wyśmienite i chociaż Colton zarzeka

się, że Grace nie zdradza nikomu swoich przepisów, stwierdzam, że w jakiś sposób to z niej wydobędę.

Rozmawiamy o pracy i Colton pyta, co u Zandera. Mówię, że nie powiedział jeszcze nic więcej, ale wydaje się aktywniej reagować. Opowiadam, że Colton zyskał status bohatera i że chłopcy bez przerwy gadają o tym, jak podjechał pod szkołę. Wyjaśniam mu też, co musimy zrobić, żeby przyznano nam pozwolenia na niektóre nowe obiekty, gdy Corporate Cares dostanie już zielone światło.

Colton opowiada, że był zajęty medialną stroną nadchodzącego sezonu oraz codziennymi sprawami CD Enterprises. W zeszłym tygodniu kręcił reklamę rumu Merit, miał sesję do nowej kampanii reklamowej i był na imprezie organizowanej przez Indy Racing League.

Poddajemy się relaksującemu rytmowi i opowiadamy sobie różne rzeczy, co wydaje mi się naturalne w otoczeniu, które wczoraj uznałabym za sen. Gdy kończymy jeść, Colton oferuje mi szybką wycieczkę po domu, na którą skrycie bardzo liczyłam. Dolewa nam wina i bierze mnie za rękę. Prowadzi mnie do supernowoczesnej kuchni z granitowym blatem i kosztownymi sprzętami kuchennymi ze stali nierdzewnej.

— Gotujesz, As? — pytam, przejeżdżając palcami po olbrzymiej wyspie. W mojej głowie pojawiają się obrazy innej wyspy. Gdy nie odpowiada, spoglądam mu w oczy i oblewam się rumieńcem, bo widzę, że pomyślał o tym samym.

Potrząsa głową i błyska uśmiechem.

— E, czasem coś rzucę na blat, gdy muszę.

— Dobrze wiedzieć — szepczę, a on prowadzi mnie do następnego pomieszczenia, które ma podłogę nieco niżej. Ciemnoczekoladowe skórzane kanapy, które wyglądają, jakby można było w nich odpłynąć, są ustawione w półokrąg przed domowym centrum rozrywki. Potem przechodzimy do ociekającego męskością gabinetu, całego w kosztownej skórze i ciemnym

drewnie. Sporą część przestrzeni zajmuje szerokie biurko, a większość ścian zajmują regały z książkami. Na przeciwległej ścianie wisi gitara akustyczna.

— Grasz? — pytam, wskazując głową gitarę.

— Dla siebie. — Jego odpowiedź i nieoczekiwana miękkość jego głosu każą mi się odwrócić. Wzrusza ramionami. — Pomaga mi to w myśleniu... w rozpracowywaniu tego, co mam w głowie. — Gdy mówi, odchodzę na drugą stronę i przebiegam palcami po regałach, oglądając rozrzucone zdjęcia jego rodziny. — Nie gram dla innych.

Kiwam głową, bo rozumiem tę potrzebę, by mieć coś, co pomaga na nadmiar myśli.

Kontynuuję oglądanie półek. Jedno ze zdjęć przykuwa moją uwagę. Jest na nim młody Colton, który wygląda na wyczerpanego, lecz radosnego. Stoi w kombinezonie przed swoim samochodem, uśmiecha się z dumą i unosi ręce w geście zwycięstwa pośród spadającego confetti. Jedyne szczegól, który zmniejsza nieco urok tego zdjęcia, to kobieta owinięta wokół jego torsu. Wpatruje się w niego z miłością, uwielbieniem i czcią wypisanymi na twarzy.

Wszędzie bym ją poznała.

— Kiedy zostało zrobione to zdjęcie? — pytam niewinnie, odwracając się do niego. Stoi oparty o futrynę i obserwuje mnie.

— Pokaż — mówi, przechylając głowę, i rusza w moją stronę. Odchylam się do tyłu i wskazuję na fotografię.

Uśmiecha się, a jego oczy się rozświetlają.

— To moje pierwsze zwycięstwo na torze Indy Lights. — Potrząsa głową na to wspomnienie. — Boże, to był rok.

— Opowiedz mi. — Colton unosi brew, jakby się zastanawiał, czy naprawdę chcę o tym słuchać. — Interesuje mnie to — przekonuję.

— To był mój drugi rok i myślałem, że mnie wyrzucą, jeśli chociaż raz nie wygram.

Bardzo wiele razy byłem blisko, ale zawsze coś mi przeszkadzało. — Ściąga zdjęcie z półki. —

Patrząc wstecz, wiem, że popełniałem mnóstwo błędów nowicjusza. Ale wtedy byłem sfrustrowany i bałem się, że stracę jedyną rzecz, którą naprawdę kocham. Za duże ego, za mało słuchania. Niektóre rzeczy się nie zmieniają, co? — Podnosi wzrok, a ja się uśmiecham. — W każdym razie tego dnia wszystko szło źle. Nie potrafiliśmy dobrze wyregulować samochodu, bo pogoda była zmienna. Ale pięć okrążeń przed końcem zaatakowałem pierwsze miejsce.

Wyprzedziłem lidera w głupim i ryzykownym manewrze, którego w ogóle nie powinienem był wykonywać, ale opłaciło się, bo wygraliśmy.

— Pierwsze z wielu zwycięstw, prawda? — pytam i biorę zdjęcie z jego ręki, żeby obejrzeć je jeszcze raz.

— Prawda — uśmiecha się. — I mam nadzieję, że w tym sezonie będą kolejne.

— A to kto? — pytam, wskazując na Tawny, prawdziwy obiekt mojego zainteresowania.

— Nie poznałaś Tawny wtedy na torze?

— Och — udaję głupią. — To z nią rozmawiałeś przed rozpoczęciem testów?

— Tak. Przepraszam. Myślałem, że zostaliście sobie przedstawione.

— Nie. — Odkładam ramkę z powrotem na półkę i wychodzę z gabinetu za Coltonem.

— Wtedy też dla ciebie pracowała?

— Nie — chichocze, wprowadzając mnie do małego pokoiku z pamiątkami z wyścigów, wielkim płaskim telewizorem i stołem do bilardu. — To przyjaciółka rodziny i w pewnym sensie z nią dorastałem. Chodziliśmy ze sobą na studiach i nasze rodziny stale sobie żartowały, że pewnego dnia weźmiemy ślub.

Hej! Czy ja się nie przestyszałam? Tylko facet może jakby nigdy nic powiedzieć coś

takiego przy kobiecie, z którą aktualnie robi to, co jest teraz między nami. Ich rodziny myślą, że pewnego dnia wezmą ślub? Kurwa! Przełykam głośno ślinę, gdy Colton prowadzi mnie do pokoju dla gości.

— Dlaczego zerwaliście?

— Dobre pytanie — wzdycha i patrzy na mnie dziwnie, a ja zastanawiam się, czy nie przeginam. — Nie wiem. Była po prostu zbyt znajoma. Myślałem o niej jak o młodszej siostrze i mi to nie pasowało — wzrusza ramionami. — Gdy robiono tamto zdjęcie, jeszcze się spotykaliśmy. A po wszystkim zostaliśmy świetnymi przyjaciółmi. Ona jest jedną z niewielu osób, którym naprawdę ufam i na których mogę polegać. Skończyła studia marketingowe i pomagała mi, gdy zakładałem CDE. Była dobra w tym, co robiła, więc zatrudniłem ją, gdy firma już powstała.

Cóż, być może on chce platonicznego związku, lecz ona z pewnością oczekuje czegoś więcej. Odwracam się od widoku oceanu i patrzę na Coltona. Wyciąga do mnie dłoń.

— Chodź, pokażę ci piętro.

Wchodzimy bardzo szerokimi schodami. Jestem pod wrażeniem domowej atmosfery w jego kamiennej fortecy. Mówię mu, że spodziewałam się raczej chłodnego, surowego wystroju, lecz jest dokładnie odwrotnie. Stwierdził, że wybrał kamienne wykończenie ścian zewnętrznych, aby ograniczyć prace konserwatorskie wynikające z ekspozycji na surowe morskie otoczenie.

Gdy docieramy na górę, wchodzimy do otwartego pokoju, którego częścią jest widziany przeze mnie z zewnątrz taras.

— Chyba znalazłam niebo — mruczę, wchodząc do wewnątrzno-zewnętrznego pomieszczenia. Światła wplecione w znajdujące się u góry kraty z pnączami winogron migoczą na tle ciemniejącego nieba. Dookoła stoją cztery szeszlongi, w których mogłabym odpłynąć. Colton śmieje się i ciągnie mnie za ramię.

— Później będziemy się rozkoszować tym pomieszczeniem — stwierdza mrugając brwiami.

— Facet, który myśli tylko o jednym — drażnię się, ale moje słowa gasną mi na ustach,

gdy wchodzę do jego sypialni. — Łał — wykrztuszam bezgłośnie.

— To moje ulubione miejsce w domu — mówi, a ja w pełni go rozumiem. Olbrzymie łóżko jest skierowane w stronę oceanu. W pokoju dominują delikatne brązy, błękity i zielenie. Przy skośnej ścianie stoi dwuosobowa sofa, a przed nią stolik kawowy z rozrzuconymi magazynami i książkami. Po przeciwległej stronie przed kominkiem znajduje się duże legowisko dla psa z przezutymi zabawkami i pogniecionym niebieskim kocykiem. Leżąc na łóżku, ma się naprzeciw ścianę z oknami, a ja czuję bryzę wlatującą do środka znad oceanu.

Patrzę na odległe światła statków płynących do swoich portów. Widzę sylwetki surferów, którzy czekają, żeby złapać ostatnią falę, a potem płyną, wiosłując.

— Twój dom jest naprawdę niesamowity.

Nagle czuję, jak dłonie Coltona przesuwają się po mojej talii i mnie obejmują. Przyciąga mnie do siebie i stojąc za mną, muska nosem mój kark.

— Dziękuję — szepcze, kładąc na moim ramieniu sznur lekkich jak piórko pocałunków.

Zaczynam drżeć, a z moich ust wymyka się ciche westchnienie. Colton kładzie rozpostartą dłoń na moim brzuchu i przyciska mnie do siebie. Moje krągłości dopasowują się do jego twardych konturów. Wraca ustami w pobliże ucha i całuje wrażliwą skórę tuż pod nim.

— Mówiłem ci już, jak bardzo się cieszę, że tu jesteś? — szepcze, a muśnięcia jego oddechu łaskoczą mnie w ucho.

Wzdycham i odchylam głowę, kładąc ją na jego ramieniu.

— Dziękuję ci za ten wieczór, Colton.

Chichocze w odpowiedzi.

— Mam nadzieję, że nie chcesz przez to powiedzieć, że to już koniec, bo ja dopiero zaczynam. — Przebiega dłońmi w górę i w dół po bokach mojego tułowia, muskając palcami brzegi piersi. Drobne sugestie tego, co będzie. Wyginam się, moje ciało wibruje z pożądania, a

serce upaja się czułością Coltona.

Odchylam głowę i Colton dosięga moich ust. Jego język wsuwa się między moje wargi i liże mój. Droczy się z nim. Splata. Smakuje go. Czci. Odwracam się przodem, bo potrzebuję czegoś więcej, żeby nakarmić swoją nienasyconą żądzę. Przyciska mnie do szklanej ściany.

Opiera się o nią przedramionami, obramowując moją głowę, a jego ciało napiera na moje.

Słyszę jego zduszone westchnienie, gdy przygryzam jego dolną wargę i przejeżdżam językiem po nieogolonym policzku. Docieram do ucha i skubię płatek zębami.

— Nie — dyszę w jego ucho. — Ta noc zdecydowanie jeszcze się nie skończyła, As. —

Zjeżdżam ustami wzdłuż linii gardła i kładę pocałunek w pulsującym miejscu. — To dopiero początek.

— Rylee — jęczy ze szczerym uznaniem.

Czuję się wzmocniona jego spontaniczną reakcją. Chcę mu pokazać, jakie uczucia we mnie wywołuje. Pokazać mu to swoimi czynami, skoro nie potrafię słowami. Zanurzam język w zagłębieniu obojczyka. Jego szorstkie włosy łaskoczą mnie w ustach. Spowija mnie jego zapach. Kładę łańcuszek pocałunków aż do drugiego ucha.

— Chcę poczuć twój smak, Colton.

Słyszę, jak wciąga powietrze. Chwyta moją twarz w dłonie i odciąga ją od swojej, żeby spojrzeć mi w oczy. Muska kciukami moje nabrzmiące wargi. Szuka czegoś w moich oczach. Nie mam pojęcia, czego, ale wystarczy, że w jego oczach widzę prawdziwą głębię emocji.

Wpatrujemy się w siebie chyba całą wieczność, uwięzieni w mgłę pożądania.

Nasze milczące interludium trwa do momentu, gdy Colton jęczy:

— Boże, tak, Rylee — po czym przyciska swe usta do moich.

Jego pocałunek jest jak bombardowanie tym, co widzę w jego oczach: chciwością, pasją, palącą żądzą i niespodziewaną gorączkowością. Nie mam szans mu czegokolwiek odwzajemnić,

po prostu dobrowolnie poddaję się jego niewypowiedzianym poleceniom. Oddaję mu wszystko — umysł, ciało, serce i duszę.

Uwalniam się z pocałunku, a moje nieprzyzwoite spojrzenie powstrzymuje Coltona przed ponownym szturmem na moje usta. Dyszymy ciężko w oczekiwaniu. Przygryzając dolną wargę, uśmiecham się niegrzecznie. Myślę o tym, że chciałabym powędrować językiem w dół jego ciała i czuć, jak drży w odpowiedzi na mój dotyk.

Wyciągam dłoń, zaskoczona swoją reakcją. Pasywna, nieśmiała dziewczyna Maxa, która uważała, że seks przy zapalonym świetle to szczyt wyuzdania, zniknęła bez śladu. Colton sprawia, że pragnę rzeczy, których nigdy wcześniej nie pragnęłam. Czuję się przy nim seksowna. Pożądana. Upragniona.

Chwytam dół koszulki Coltona i podnoszę ją, żeby móc dotykać jego brzuch.

Przejeżdżam paznokciem w poprzek brzucha, tuż nad paskiem jego dżinsów, i uśmiecham się, gdy Colton rozchyła usta, a jego oczy ciemnieją z pożądania pod wpływem mojego dotyku.

Zaczynam ściągać mu koszulkę.

— Daj mi — mówi chrapliwie. Sięga dłonią do tyłu, chwyta za dekolt koszulki i ściąga ją jednym zamaszystym ruchem. Tak jak może tylko facet, bo nie musi się martwić o zepsucie fryzury lub makijażu.

— Jak ja cię lubię — mruczę, sycąc oczy wyrzeźbionymi barkami i szczupłym torsem, a potem niżej, seksownym „V” z mięśni, które znika poniżej pasa.

— Moje ciało jest twoje, możesz je wykorzystać jak chcesz — wyrzuca z siebie z erotycznym uśmiechem, sugerując, że pragnie, żeby mu zrobiła coś niegrzecznego. Trzyma ręce po bokach, oddając się w moje władanie.

Chwytam go dłońmi za kark i przyciągam jego twarz do swojej. Przyciskam usta do jego warg i wdzieram się między nie językiem, wycofując się za każdym razem, gdy próbuje przejąć

kontrolę nad pocałunkiem.

— Pragnę. Cię — szepczę.

Przebiegam palcami w dół jego torsu, drapiąc go delikatnie, aż jego ciało zaczyna drgać w odpowiedzi. Moje usta podążają tą samą ścieżką, lecz w znacznie bardziej leniwym tempie.

Colton odchyła głowę do tyłu i jęczy, gdy przestaję lizać płaskie krążki jego sutków. Prowadzi dłoń po moich rękach do góry, w stronę barków, i zaczyna manipulować przy wiązaniu sukienki.

— Nie — sprzeciwiam się. Patrzę w górę na niego spod rzęs i kładę sznur pocałunków na powleczonej cienką skórą mięśniach jego brzucha. — Moja kolej, Colton.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, odchodzę od niego na krok, sięgam rękami do tyłu i powoli rozwiązuję sukienkę.

— Trochę tu ciepło, nie sądzisz, As? — stwierdzam, po czym nabieram powietrza dla odwagi i pozwalam, by materiał powoli zsunął się po moich krągłościach. Widzę, jak w oczach Coltona pojawiają się ogniki, gdy zauważa, co mam pod spodem. Założyłam stanik bez ramiączek i majtki Agent Provocateur z ciemnopurpurowej koronki, która ukrywa niewiele, lecz świetnie podkreśla moją figurę.

— Słodki Jezu, kobieto! Sam twój widok wystarczy, żeby zdrowy mężczyzna zwariował

— mówi przeciągle, wędrując wzrokiem w dół i w górę po moim ciele.

Pociera kciuki o pozostałe palce, jakby palił się, by mnie dotknąć. Robię krok do przodu.

Moje ciało jest hiperwrażliwe na wszystko, co jest wokół nas i między nami. Gdy wyciągam dłonie i kładę je na jego piersi, czuję, jak wstrząsa nim dreszcz podniecenia.

Zsuwam je w dół i odpinam dwa górne guziki jego dzinsów, rozluźniając trochę ich

napięcie. Wsuwam dłonie pod gumkę bokserek i chwytam twarde mięśnie jego ładnie

zarysowanych pośladków. Muskam palcami skórę, jednocześnie sunę językiem po ścieżce

włosów pod jego pępkiem. Patrzę w górę w jego oczy i zapadam się w kolanach, po czym bardzo

powoli odpinam pozostałe trzy guziki dzinsów.

Wpatruje się we mnie spod ociężałych od pożądania powiek, ma lekko rozchylone usta i kipi od żądy. Opuszczam dzinsy i bokserki, a jego twardy członek wyskakuje na wolność.

Przebiegam palcami po krótkich ciemnych włoskach i chwytam go blisko brzucha. Nachylam się do przodu. Colton głośno wciąga powietrze, gdy krążę językiem po główce w kształcie dzwonka, a potem muskam go na całej długości, od czubka do podstawy i z powrotem. Jedną ręką poruszam powoli tam i z powrotem wzdłuż jego męskości, a drugą pieszczę jego jądra, delikatnie skrobiąc je paznokciami.

Patrzę w górę na Coltona i upajam się tym, co widzę w jego wpatrzonych we mnie oczach. Jego szczeka porusza się w napięciu, gdy drażnię go palcami, a gdy bardzo powoli biorę go do ust, wykrzywia się z rozkoszy, po czym odrzuca głowę w tył i syczy:

— Kuuurrrwaa, Ryleeee!

Dawkuję rozkosz i wkładam sobie do ust tylko główkę, drażniąc językiem wrażliwy punkt pod spodem, na krawędzi główki. Okręcam dłoń zaciśniętą wokół trzonka, stymulując go jednocześnie tarciem i wilgotnym ciepłem.

Gdy czuję, że jest odpowiednio pobudzony, bo jego uda napinają się z niecierpliwością, chowam zęby w wargach i biorę go do ust tak głęboko jak mogę, aż uderza w tylną ściankę gardła. Gardłowy jęk dobywający się z ust Coltona wypełnia całą sypialnię, a pizmowy smak jego podniecenia i oczywistość tego, że mnie pożąda, wzniecają pożar, który atakuje najgłębszą część mojego wnętrza.

Wsuwam go sobie znowu, tak głęboko, że aż czuję odruchy gardła, a wyciągając przyciskam język do dolnej krawędzi. Czuję, jak Colton bezwiednie mierzwi palcami moje włosy, gdy narasta w nim błogie pragnienie eksplozji. Beładna erupcja charczących słów i błagalne wołanie mojego imienia zachęca mnie do przyspieszenia ruchów. Przyspieszam.

Przyjmuję go głębiej i gładzę coraz mocniej. Nagle jego członek nabrzmiwa jeszcze bardziej i czuję odrobinę jego smaku na końcu.

— Rylee — chrypi przez zaciśnięte zęby. — Zaraz dojdę, mała. Chcę to zrobić w tobie.

Nie wyciągając członka z ust, podnoszę wzrok do góry i widzę jego napiętą z rozkoszy twarz. Widzę mężczyznę, który balansuje na cienkiej jak żyłka krawędzi i zaraz straci nad sobą panowanie. Przeszywa go dreszcz, gdy ostatni raz wciągam policzki i ciasno go obejmuję.

Nim się orientuję, Colton wyciąga mnie do góry i kradnie moje usta z niemal bolesnym pożądaniem. Spirale doznań wirują we mnie, gdy przyciska moje plecy do szklanej ściany.

Przewidywanie tego, co nastąpi, intensyfikuje płomień w moich pachwinach.

Gdy jego szorstkie palce trafiają pod moje wilgotne majtki, zwierzęca żądza, która rozchodzi się falą po całym ciele, spływa prosto do mojego wnętrza. Colton rozchyła mnie delikatnie i znajduje moją łechtaczkę, która pulsuje, niecierpliwie oczekując jego uwagi. Jego palce zaczynają swoją magię, stymulując moje zakończenia nerwowe. Kręci mi się w głowie, ale chcę więcej. Colton plądruje moje usta swoimi, wypełniając je swoim uzależniającym smakiem.

— Chcę cię mieć w sobie, Colton — dyszę, gdy uwalniam się z pocałunku. Podnosi mnie i owija sobie moje nogi wokół bioder. Delikatny pasek materiału łączący dwa trójkąty moich koronkowych majtek pęka, gdy Colton je ze mnie zdziera.

Nie panuję już nad sobą. Przechodzi mnie dreszcz, gdy sobie to uświadamiam, ale zapominam o nim, bo Colton chwytą mnie pod boki i przyciskając do ściany, podnosi, po czym opuszcza na swoją męskość. Krzyczę przytłoczona przez uczucie pełności, gdy zastyga, by moje ciało mogło się do niego dopasować.

— Chryste, Rylee — wyrzuca z siebie z trudem, chowając twarz pod moim podbródkiem. Czuję, jak delikatnie muska skórę ustami, co sprawia, że zatapiam palce w jego twardych ramionach i powoli zaciskam na nim biodra. — Och, kochanie — dyszy, gdy odchyła swoje biodra do tyłu i z powrotem wbija się w moje drżące miękkie wnętrze.

Jego ciało ślizga się po moim. Uwięzione między szyją a moimi biodrami dłonie przyciągają mnie do siebie i pomagają mi wejść najgłębiej jak to możliwe. Z drzeniem wydycham powietrze przez rozchylone usta, a moje ciało staje się coraz bardziej spulchnione i rozpalone.

— Colton — skomlę, gdyż zbliżam się do krawędzi. Fala przyływu wypełnia mnie do granic możliwości. Łączy nas na każdym możliwym poziomie. Krew pulsuje mi w uszach, a doznania przenikają ciało, gdy znajdujemy nasz rytm.

— Czekaj, Ry. Jeszcze nie! — rozkazuje, przyspieszając tempo i doprowadzając mnie jeszcze bliżej krawędzi. Nasze płuca kłócą się ze sobą krótkimi, urywanymi oddechami, ręce zaciskają się na śliskim od potu ciele, a usta plądrują wszystko, co znajdzie się w ich zasięgu. Czuję, że moje ciało przyspiesza w tym samym momencie, w którym Colton zastyga we mnie.

— Colton — ostrzegam, zaciskając się wokół niego.

— Tak, mała, tak — krzyczy, a ja nie potrafię się pohamować ani sekundy dłużej. Moje uda zamieniają się w stal, gdy dosięgam szczytu i zatracam się w eksplozji. Moje intensywne skurcze ciasno opinają Coltona i pociągają go za mną. Z jego ust wysypuje się litania ociekających rozkoszą słów prosto w zagłębienie mojej szyi, a jego ciało przenikają spazmy. Zastygamy tak na chwilę jak jedno ciało, po czym powoli osuwamy się po szkle na podłogę.

Siadamy spleceni; Colton otacza mnie ramionami, a ja ocieram się twarzą o jego szyję.

W tym momencie czuję, że całkowicie i kompletnie należę do niego. Pochłonał mnie całą.

Tak bardzo zatraciłam się w nim i w tej chwili, że przeraża mnie potęga moich uczuć.

Siedzimy w milczeniu, splątani ze sobą stanem błogiego transu. Jediną formą

komunikacji między nami jest leniwe wodzenie palcami po chłodniejszej skórze i dialog

objających się o siebie serc. Gdy nasze wycieńczone oddechy w końcu się wyrównują, jest już

ciemno, a my siedzimy skapani w świetle księżycy.

Boję się odezwać. Boję się zepsuć tę chwilę.

— W porządku, As? — pytam w końcu, bo drętwieje mi stopa i muszę się poruszyć.

Colton chrząka, a ja śmieję się, że pozbawiłam go zdolności formułowania zdań. Próbuję się od niego uwolnić i odchylam się na szklaną ścianę, ale on przysuwa się do mnie i chowa twarz w mojej szyi. Jego długi jęk zadowolenia wbija się prosto w moje serce.

Zauważam podartą bieliznę na podłodze i chichoczę.

— O co ci chodzi z tym darcim moich majtek, hę? Przecież mogłam ładnie z nich wyjść przed tobą. — Leniwie przeciągam paznokciami po jego plecach.

— Nie mogłam tyle czekać — prychna, a jego nieogolona szczeka łaskocze moją skórę.

— To były jedne z moich ulubionych majtek. Teraz nie mam żadnych, które pasują do tego stanika — narzekam.

Colton odchyła się ode mnie z uśmiechem na ustach i rozbawieniem w oczach.

— Powiedz, skąd je masz, a kupię ci sto, o ile będziesz stawać w nich przede mną tak jak dzisiaj. — Nachyla się i powoli mnie całuje. — Albo lepiej — mówi, odchylając się i wodząc palcem po piersi na krawędzi stanika. — Skoro ten stanik jest taki wyszukany, może powinnaś chodzić tylko w nim i nie zakładać do niego majtek. To byłoby seksowne — chrząka. — Nikt nie musiałby o tym wiedzieć.

— Ty byś wiedział — odparowuję, unosząc brew.

— Tak, ja bym wiedział — uśmiecha się szelmowsko. — I cały pieprzony dzień chodziłbym ze sztywnym członkiem i myślał o tobie.

Śmieję się. Głębokim, intymnym śmiechem, bo jestem tak przytłoczona emocjami, które się we mnie kotłują.

— Wstaniemy z podłogi? — pyta i zaczyna się ze mnie wyplątywać. Podnosi się,

wyciąga dłoń i pomaga mi wstać. — Łazienka jest tam — wskazuje szeroką futrynę na lewo od łóżka — jeśli chcesz się umyć.

— Dzięki — szepczę, nagle świadoma swojej nagości. Podnoszę sukienkę, przyciskam ją do siebie i rozglądam się za tym, co zostało z moich majtek. — Gdzie...? — pytam, bo nie umiem ich znaleźć. Podnoszę wzrok i widzę, że Colton, obserwując mnie, wciąga swoje dzinsy na nagie biodra, a moje porwane majtki zwisają bezładnie z przedniej kieszeni. Zatrzymuje się, gdy wbijam w niego wzrok.

Nie zapinając rozporka, podchodzi do mnie i wrywa mi sukienkę. Próbuję ją zatrzymać, ale za późno uświadamiam sobie jego zamiary.

— Na litość boską, Rylee, nie masz się czego wstydzić. Po tym, jak stałaś tak przede mną? — Potrząsa głową. — Jesteś seksowna jak diabli, a bycie pewnym siebie w kwestii swojego ciała jest jeszcze bardziej seksowne, kochanie. — Wyczuwa moje skrępowanie i nachyla się, żeby mnie pocałować. — Przecież widziałem cię już wcześniej nago. — Uśmiecha się i wyciąga do mnie rękę z sukienką.

Stoję w samym staniku i wpatruję się w niego, starając się nie wiercić. Jego komplement nieco osłabił moje kompleksy. W końcu pieprzony Colton Donovan stoi przede mną, zwykłą dziewczyną. I mówi, że jestem seksowna. Że uwielbia moje kształty. Czuję, że muszę się uszczypnąć, ale zamiast tego próbuję przekonać siebie, że potrafię się nie wstydzić, i spycham w niepamięć brak pewności siebie. Spoglądam na sukienkę w jego ręce i uśmiecham się szelmowsko, a potem z rozmysłem przechodzę obok niego.

Czuję na plecach jego uśmiech, gdy skręcam do olbrzymiej łazienki, całej w granicie i polerowanym kamieniu. Wypuszczam powietrze, które wstrzymywałam, dumna, że zdobyłam się na odwagę, żeby to zrobić. Patrzę w swoje odbicie w lustrze i jestem mile zaskoczona, że na blacie leży moja torba. Najwyraźniej Grace musiała ją tu przynieść.

— Możesz wziąć jedną z moich koszul ze stosów w garderobie — woła Colton z

sypialni.

— Hm... OK. Dzięki.

— Idę się przebiec i przyniosę coś do picia. Wypuszczę Baxtera. Zaraz wracam. Nie spiesz się.

— Mhm — odpowiadam, spacerując po niedorzecznie dużym pomieszczeniu. Wchodzę przez otwartą futrynę i odkrywam garderobę, na której widok Haddie Maniaczka-Nowych-Ubrań zaczęłaby krzyżeć. Przyglądam się olbrzymiej ilości koszulek i wybieram szary wrzos. Przyciskam ją do nosa i czuję detergent, który jest częścią uwielbianego przeze mnie zapachu Coltona.

Myję się, odświeżam makijaż, ubieram majtki, które zabrałam ze sobą — bo owszem, wiedziałam, że tamte są już stracone — i zakładam przez głowę koszulkę Coltona.

1 „We don't have...” — „Nie musimy się nawzajem naprawiać. Wpadnij do mnie. Nie musimy mówić, że to na zawsze. Wpadnij do mnie” — *przyp. tłum.*

2 „Loving him is like...” — „Kochać go to jak wjechać nowym maserati w ślepią uliczkę” — *przyp. tłum.*

Rozdział 24.

Coltona wciąż nie ma, więc idę korytarzem w stronę otwartych drzwi, które prowadzą na taras na piętrze. Podchodzę do krawędzi, z której widać dolny taras i ocean. Opieram się o balustradę, rozkoszując się nocną bryzą i tańczącym na falach światłem księżyca.

Jestem tak przytłoczona tym, co się ostatnio działo, że kompletnie nie wiem, co o tym myśleć. Jeszcze niedawno byłam samotna, wystraszona i przesiąknięta poczuciem winy, które nie pozwalało mi żyć w pełni, a teraz jestem tu, ze skomplikowanym, cudownym i niesamowicie żywiołowym mężczyzną. Przeszłam od pustki, bólu i chłodu do szczęścia, upojenia i wrażenia, jakbym unosiła się ponad swoim ciałem.

— Myślałem, że to niemożliwe, żebyś wyglądała jeszcze seksowniej, a tymczasem ty założyłaś jedną z moich ulubionych koszulek. — Jego głos gwałtownie wyrywa mnie z zadumy. Odwracam się, a on wręcza mi kieliszek wina.

— Dziękuję — szepczę, wypijam łyk i czochram łeb Baxtera, który znowu próbuje się między nas wcisnąć.

Patrzę na ocean, a Colton opiera się biodrem o balustradę i odwraca się do mnie.

— Cieszę się, że tu jesteś — przyznaje, przechylając głowę w zamyśleniu, gdy na mnie patrzy. — Lubię patrzeć, jak jesteś w moim domu, w mojej koszuli, z moim psem... Nigdy bym nie pomyślał, że to możliwe. — Odrywam wzrok od oceanu i spoglądam w jego oczy, próbując odczytać migoczące pod ich powierzchnią emocje. — To mój pierwszy raz, Rylee — wyznaje szeptem, a jego głos ledwo przebija się przez szum fal. Lecz jego wyznanie niesie ze sobą ogrom znaczeń. Jasny gwint! Czy to oznacza, że on myśli, iż jest szansa na więcej? Że nasza relacja to coś więcej niż jedna z jego głupich „wspólnych umów”? Wyczuwam jego niepokój i próbuję rozjaśnić nastrój.

— Co? Nie przyprowadzasz do tej swojej sekretnej nory wszystkich swoich lisic?

Z milczącym uśmiechem na twarzy wyciąga dłoń i chwyta mnie za kark, muskając kciukiem kość policzkową.

— Tylko tę jedną — odpowiada. Odwzajemniam uśmiech. Jego czułe oblicze jest równie rozkoszne, jak to niepokorne i rozbrykane. Podnosi butelkę piwa do ust i pociąga długi łyk. — Przyniosłem deser — mówi w końcu.

— Serio? Myślałam, że właśnie go skonsumowaliśmy.

Z jego ust wyrywa się beztroski śmiech.

— No chodź. — Ciągnie mnie za ramię w stronę jednego z szezlongów. Podchodzi do ukrytej w ścianie konsoli i po chwili słyszę miękki głos Ne-Yo. Baxter wyje z zadowoleniem, wpadając przez otwarte drzwi.

— A więc — obwieszcza Colton, podchodząc do stolika obok mnie. — Mam dla ciebie dwie opcje. Miętowe lody z kawałkami czekolady lub czekoladki Hershey.

— Zapamiętałeś! — wykrzykuję.

— Cóż, jeśli chodzi o ciebie i słodkości, trudno mi cokolwiek zapomnieć — uśmiecha się. Kładzie mi rękę na plecach i sadza mnie na szeszlunku, po czym wsuwa się za mnie.

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech, którego Colton nie widzi. Myślę o jego pobudzającym wyobraźnię sposobie spożywania pewnych słodkości. Odchylam się, żeby wtulić się w jego nagą pierś, i sięgam po czekoladkę Hershey. Rozwijam ją i wkładam do ust, po czym z powrotem kładę głowę na jego ramieniu i jęczę z rozkoszy.

— Jeśli coś takiego wystarczy, żebyś wydawała takie dźwięki, kupię ci całą ciężarówkę tych czekoladek — szepcze w moje ucho, poprawiając się na szeszlunku.

— Chcesz jedną? — kuszę go, podsuwając mu ją pod nos, po czym zabieram i wkładam do swoich ust, specjalnie jęcząc. Śmieje się, a ja daję mu następną czekoladkę. — Mogłabym do tego przywyknąć — szepczę, bo lubię czuć ciepło jego ciała.

Siedzimy przez chwilę i rozmawiamy o rodzinach, podróżach, doświadczeniach i pracy.

Unikam tematu, na którym najbardziej mi zależy, bo wiem, że jego przeszłość to teren zamknięty.

Colton jest zabawny, dowcipny i uważny, a ja czuję, że zanurzam się coraz głębiej, omotana jego hipnotyzującą siecią.

— Atrakcyjny Seksbóg — mówi Colton, przerywając chwilową ciszę.

Wybucham spontanicznym śmiechem.

— Nie-e — odpowiadam i zatapiam się głębiej w ciepłe i komfortyczne jego objęcia.

— Nigdy mi tego nie powiesz, co? — pyta i odgania dłonią kosmyk z mojej szyi.

Odsłania moją skórę, żeby złożyć na niej pocałunek.

— Nie-e — powtarzam, walcząc z dreszczami, które przenikają moje ciało, gdy Colton muska nosem moje ucho.

— A może Adonis i Seksbóg? — mruczy, a jego oddech łaskocze moją skórę.

Śmiech wyrywający się z mojego gardła przeradza się w jęk, gdy Colton skubie płatek mojego ucha i delikatnie ssie znajdujące się pod nim zagłębienie.

— Hmm, to może zadziałać — wykrztuszam, gdy otacza ramionami mój tułów, a ja przebiegam palcami w górę i w dół po tych fragmentach rąk, które potrafię dosięgnąć. Pochylam głowę jeszcze bardziej, żeby dać mu lepszy dostęp do mojej wrażliwej skóry, i natrafiam paznokciami na postrzępioną linię na prawym przedramieniu.

— Solidna blizna — szepczę. — Cóż tak supermęskiego robiłeś, żeby ją zarobić? — Krzywię się, gdy pomyślę, jak bardzo musiała go boleć.

Milczy przez chwilę, całując mnie czule i przyciskając twarz do mojego policzka. Czuję jak przetyka ślinę.

— Nic takiego — mówi i znowu milknie. — Uprawiasz surfing, Rylee? — pyta, zmieniając temat.

— Nie. A ty, As? — Biorę łyk wina, gdy on mruczy potwierdzająco.

— Próbowowałaś kiedykolwiek? — pyta chrapliwie tuż obok mojego ucha.

— Nie-e.

— Muszę cię kiedyś pouczyć.

— To chyba nie najlepsze zajęcie dla osoby, która tak bardzo boi się rekinów.

— Żartujesz, prawda? — Gdy nie odpowiadam, dodaje: — No weź, będzie śmiesznie.

Tutaj nie ma żadnych rekinów, które mogłyby cię ugryźć.

— Powiedz to tym wszystkim ludziom, którzy zostali chapnięci — odparowuję i chociaż

Colton siedzi za mną, zakrywam twarz z zażenowania, mówiąc: — Gdy byłam mała, tak się bałam rekinów, że nigdy nie pływałam w naszym basenie, bo myślałam, że przyplyną rurami i mnie zjedzą.

Colton wybucha śmiechem.

— Och, Rylee, czy nikt ci nie powiedział, że na suchym lądzie jest znacznie niebezpieczniej?

Tak. Ty.

Gdy myślę nad błyskotliwą ripostą, wpada mi w ucho piosenka sącząca się z głośników.

— Świetny kawałek — szepczę.

Colton zamiera bez ruchu i wsłuchuje się w muzykę. Czuję jak przytakuje.

— Pink, prawda?

— Mhm. *Glitter in the Air* — odpowiadam i słucham słów jednej z naszych ulubionych piosenek z Haddie. Colton przebiega dłońmi w górę moich rąk i zaczyna ugniatać ramiona. Robi to silnie, z idealnie wyważonym naciskiem. — To jest boskie — wzdycham, gdy moje już zrelaksowane ciało rozplywa się pod jego wprawnymi palcami.

— To dobrze — szepcze. — Rozluźnij się.

Zamykam oczy i powierzam się jego dłoniom, nucąc cicho piosenkę. Colton przebiega palcami w dół po moim kręgosłupie i masuje krzyż. Zwieszam głowę na bok z błogości.

— Teraz jest najlepsze — mówię. Śpiewam razem z wokalistką, a słowa przepływają przeze mnie i zostawiają za sobą wzruszenie, tak jak zwykle. — „There you are, sitting in the garden, clutching my coffee, calling me sugar. You called me sugar”³.

— Nie rozumiem — stwierdza Colton. — Co w tym jest najlepszego?

— To, że w tym momencie ona sobie uświadamia, że on ją kocha — wyjaśniam z miękkim uśmiechem.

— Oj, Rylee, jesteś beznadziejną romantyczką, prawda? — drażni się ze mną.

— Och, zamknij się. — Odwracam się, żeby go pacnąć, ale łapie moją dłoń w powietrzu i przyciąga mnie do siebie. Przekrzywia głowę i powoli przeciąga wargami po moich ustach, a

potem je liże. Smakuje czekoladą, piwem i wszystkim, co jest dla niego unikalne. Jedną dłonią trzyma moją głowę, a drugą wędruje bez celu po moich nagich udach. Opuszki palców ocierają się lekko, bez pośpiechu i bez przywiązywania się do żadnego konkretnego miejsca. Mogłabym tak siedzieć całą wieczność, gdy on mnie tak rozbraja.

W końcu całuje mnie w czubek nosa i opiera czoło na moim. Dłonią nadal obejmuje mój kark, wsuwając palce w moje włosy. Jego oddech łaskocze mnie w usta.

— Rylee?

— Mhm, As?

Napina dłoń w moich włosach.

— Zostań ze mną na noc — mówi cicho.

Zamieram, wstrzymując oddech. *Niech mnie.* Wyczuwam emocje kryjące się za jego prośbą, która brzmi zupełnie inaczej niż ostatnio. Nie mówi tego z obowiązku, lecz dlatego, że tego chce...

— Nigdy wcześniej tego nie mówiłem i naprawdę tego chcę, Rylee. — To ciche błaganie rozdziera moje serce. Colton obejmuje mnie, wtula w siebie, po czym odchyła się ze mną na oparcie, bawiąc się moimi włosami. Milczę, starając się oczyścić głos z emocji, zanim coś powiem.

— Hmm, chyba nie jestem w stanie się ruszyć, nawet gdybym chciała — szepczę.

— Zostaniesz? — Entuzjazm jego głosu mnie zaskakuje.

— Tak.

— W takim razie — oznajmia — muszę cię znowu wykorzystać.

— Znowu? — śmieję się. W odpowiedzi chwyta mnie za biodra, podnosi do góry i sadza okrakiem na sobie. Jestem idealnie wpasowana w niego, każdy jego ruch przenika przez moje cienkie majtki i trafia mnie we właściwe miejsce.

Colton siada i całuje mnie natarczywie, wdzierając się językiem między moje rozchylone wargi. Dłońmi zaborczo przyciska moje ciało do siebie. Czuję oszołomienie i pragnę więcej wszystkiego, co może mi dać.

— Tak. Bardzo. Cię. Pragnę. Rylee. — Wydycha między pocałunkami, schodząc w dół mojego karku. Dotykam palcami jego szorstkich baczków, po czym chwytam jego twarz i podnoszę mu głowę, żeby spojrzał mi w oczy. — Jesteś uzależniająca.

— Wiem — szepczę, mówiąc mu wzrokiem, że ja też czuję się od niego uzależniona.

Widzę pulsujący mięsień jego szczęki, zanim nasze usta się łączą. Wzajemny dotyk jest nam potrzebny jak powietrze.

— Ujeżdżaj mnie — dyszy. Niby proste polecenie, ale wypowiada je w taki sposób, jakby słońce miało rano nie wstać, jeśli nie posłucham, więc automatycznie się odchylam. Patrę w jego oczy, tak hipnotyzujące, intensywne i przepełnione pożądaniem, że nie odmówiłabym mu, nawet gdybym była w stanie.

Dlatego zaczynam się ruszać, poddając się jego woli. Znowu.

3 „There you are...” — „Tu jesteś, siedzisz w ogrodzie z moją kawą w dłoniach i mówisz do mnie »kotku«. Nazwałeś mnie »kotkiem«” — *przyp. tłum.*

Rozdział 25.

Chłodne powietrze, które spowija moją skórę, jest zupełnym przeciwieństwem promieniującego ciepłem ciała, do którego jestem przyciśnięta. Senna mgła powoli opada, gdy otwieram oczy, i zaskakuje mnie naturalne światło wpadające przez otwarte okna.

Zaczynam się wiercić na nedorzecznie wygodnym łóżku i próbuję rozciągnąć obolałe mięśnie, gdy dociera do mnie powód ich obolałości. Seks, seks i jeszcze więcej seksu. Przez moje usta przemyka zadowolony uśmiech.

Colton jest owinięty wokół mnie jak winorośl. Leży na boku z ugiętą nogą przełożoną przez moje ciało, a rękę trzyma zaborczo na mojej klatce piersiowej, zamykając w dłoni jedną

pierś. Obracam się i widzę, że leży częściowo na mojej poduszce, a częściowo na swojej.

Przyglądam się uważnie jego twarzy, jego rysom, gęstym, ciemnym rzęsom, złotej skórze i krzywiźnie nosa. Starając się go nie obudzić, odgarniam zabłąkany kosmyk z jego czoła. Gdy śpi, jego mroczna i niebezpieczna aura jest zmiękczone. Jego włosy są potargane, z twarzy zniknęła intensywność, którą nosi wszędzie jak tarczę, a szczęka jest rozluźniona. Cieszę się, że mogę zobaczyć to nietypowe dla niego oblicze — wrażliwe i zrelaksowane.

Obserwując go, wracam pamięcią do minionej nocy. Przypominam sobie jego dogłębną troskliwość i uważność wobec każdej mojej potrzeby. Myślę o nowych doświadczeniach, jakie mi pokazał, i o rozkoszy, jaką we mnie wywołał. Przypominają mi się skórzane pasy i wibrujące jajko. I kostki lodu, które rozpuszczały się w moim wnętrzu, gdy byliśmy zespoleni, wysyłając nas w podróż wzdłuż cienkiej granicy między rozkoszą a bólem. Myślę o tym, jak najpierw był powolny i delikatny, a potem ostro i szybko doprowadzał mnie do orgazmu. Przypominam sobie, jak w świetle księżyca unosił się nade mną na tym łóżku, wbijał we mnie swój intensywny wzrok i prosił błagalnym tonem, żebym mu uległa. Spytał mnie, czy ufam mu, gdy mi powie, że wie, ile moje ciało może znieść, i jakie granice może naginać. W tamtej chwili byłam tak nim zahipnotyzowana, że oddałam mu się bez pytania i bez wątpliwości. Zgodziłam się, bo wiedziałam, że i tak już zdominował mój umysł, serce i ciało.

Potem, gdy odpływaliśmy w sen, a on przytulał się do moich pleców i przyciskał usta do moich włosów, kwestionowałam tę decyzję. Tuż przed zaśnięciem zastanawiałam się, w co ja się, do cholery, pakuję, zgadzając się na jego pozornie niewinną prośbę. Bo to, co jest proste w świetle księżyca, nigdy takie nie jest, gdy nadchodzi poranek.

Colton zaczyna się ruszać i przewraca się na drugi bok, zabierając ze sobą kołdrę i ściągając ją ze mnie. Drzę z zimna, ale cieszę się, że mogę rozciągnąć swoje nadwyrężone mięśnie. Krzywię się, gdy ruszam stopami i prostuję nogi. Wczorajszej nocy zdecydowanie nie byłam traktowana jak szkło, ale mojemu ciału całkiem się to podobało.

Zaczyna mi się robić zimno. Oglądam się na wyrzeźbione plecy Coltona, po czym odwracam się do niego i przytulam do jego ciała, rozkoszując się uczuciem dotyku nagiej skóry. Opieram podbródek na jego ramieniu, przyciskam piersi do jego pleców i obejmuję go ramionami. Bezmyślnie wodzę palcami po jego piersi i stopniowo zapadam z powrotem w sen. Jestem już w pierwszej fazie snu, gdy Colton nagle wydobywa z siebie najbardziej przerażający i dziki wrzask, jaki kiedykolwiek słyszałam. Zamurowałoby mnie z szoku, gdyby nie to, że gwałtownie się szarpnął i uderzył mnie łokciem w ramię.

— Nie! — krzyczy zduszonym głosem. Wyskakuje z łóżka, odwraca się i staje. Nogi szeroko, kolana ugięte i zaciśnięte ręce przy twarzy. Jego twarz jest ucieleśnieniem przerażenia — dzikie, nawiedzone oczy, którymi cały czas mruga, zaciśnięte zęby i ścięgnięta na szyi. Oddycha płytko, jego ciało jest napięte i w pełni świadome, a na czole pojawiają się kropelki potu. Instynktownie chwytam się za ramię w miejscu, gdzie czuję piekący ból. Szok z powodu tego, co się stało, powoli się zagnieżdża. Zalewa mnie adrenalina i wprawia ciało w drżenie. Gdyby nie to, że widziałam już taką reakcję na koszmary u moich dzieci, byłabym jeszcze bardziej wstrząśnięta, niż jestem. Gdyby oczy Coltona nie emanowały tak absolutnym przerażeniem, zaczęłabym się śmiać z tego, że stoi nago i wygląda, jakby się miał przewrócić.

Ale wiem, że to nie żart. Wiem, że Colton miał koszmar związany z przeszłością, która podąża za nim i wciąż go prześladowuje.

Poruszam ramieniem, które wciąż piecze mnie z bólu.

— Colton — mówię spokojnie, nie chcąc go przestraszyć.

Jego oczy powoli wracają do rzeczywistości, a napięcie ciała powoli zanika. Odwraca głowę i patrzy na mnie, a w jego oczach gotują się niezliczone emocje: zażenowanie, wstyd, ulga, strach i zrozumienie.

— O, kurwa! — wykrztusza, bierze drżący wdech i podnosi ręce do twarzy, żeby zetrzeć

z niej strach. Jedyne odgłosy w sypialni to jego ciężki oddech, odgłos pocierania dłoni o zarost i szum oceanu.

— Kuuuurrrwaaa! — powtarza i mruży powieki, gdy zauważa, że pocieram ramię.

Widzę, jak zaciska i rozluźnia pięści, gdy uświadamia sobie, że zadał mi ból. Nie ruszam się, a on opuszcza wzrok i się przygarbia. — Rylee... ja... — Odwraca się gwałtownie i chwytą się za kark dłonią, naciskając w dół. — Daj mi pieprzoną minutę — mamrocze i szybko ucieka do łazienki.

Przyciągam pościel do piersi i obserwuję, jak wychodzi. Chciałabym wyciągnąć do niego dłoń i powiedzieć mu rzeczy, w które nie uwierzy i których nie chce słuchać. Siedzę niezdecydowana, gdy nagle słyszę odgłos wymiotowania. Czuję, jak nóż tkwiący w moim wnętrzu powoli się obraca. Zaciskam oczy i myślę o Coltonie, bo desperacko chciałabym go pocieszyć.

Słyszę dźwięk spuszczonej wody i ciche przekleństwo, a potem odkręcenie kranu i odgłos szcietkowania zębów. Wstaję z łóżka, zakładam jego koszulkę i słyszę, że znowu wzdycha. Wchodzę do łazienki, bo chcę się upewnić, że wszystko w porządku. Stoimy bez ruchu, a on skupia się na płynącej z kranu wodzie. Jego niepokój jest namacalny i wisi między nami w powietrzu. Colton wyciera twarz ręcznikiem i odwraca się do mnie.

Gdy opuszcza ręcznik, patrzy na mnie zupełnie obcym wzrokiem. Tamto spojrzenie, które pokochałam, umarło. Teraz jego oczy są zimne i pozbawione emocji. Mięsień jego szczęki pulsuje, a na napiętym karku widać siatkę ścięgien.

— Colton... — Jego zaszklone zielone oczy wbijają się we mnie z taką intensywnością, że słowa zamierają mi w ustach.

— Nie, Rylee — ostrzega. — Musisz wyjść. — Jego polecenie jest płaskie. Równie martwe jak jego oczy.

Serce mi się kraje. Co mu się stało? Jakie wspomnienie zabija tego żywiołowego, pełnego pasji mężczyznę, z którym byłam wczoraj?

— Colton — błagam.

— Idź, Rylee. Nie chcę, żebyś tu była.

Moja dolna warga zaczyna drgać na te słowa, bo przecież niemożliwe, żeby faktycznie tego chciał po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy. Wczoraj widziałam emocje w jego oczach. Odczytywałam z jego działań, co do mnie czuje. Ale teraz... Wpatruję się w niego skamieniała, bo zmienił się nie do poznania.

Nie do końca wiem, co zrobić. Podchodzę o krok i słyszę, jak zgrzyta zębami.

Pracowałam ze skrzywdzonymi dziećmi, ale ta sytuacja całkowicie mnie przerasta. Patrzę w dół na swoje ściśnięte dłonie i szepczę załamana:

— Chcę ci jakoś pomóc.

— Wynocha! — wrzeszczy, a ja podrywam głowę i widzę, jak jego martwe oczy zapalają się niepohamowaną wściekłością. — Wypierdalaj, Rylee! Nie chcę cię tutaj! Nie potrzebuję cię! Stoję oniemiała, jego nieuzasadniona wściekłość mnie paraliżuje.

— Wcale tak nie uważasz — wykrztuszam.

— Jasne, że nie! — krzyczy, a jego głos niesie się echem po kamiennych płytkach.

Patrzmy sobie przez chwilę w oczy, gdy przetrawiam jego słowa. Colton podchodzi do mnie o krok, lecz ja wpatruję się w niego, potrząsając głową. Przeklina i rzuca ręcznik, a odgłos przewracanych butelek wypełnia grobową ciszę łazienki. Wbija we mnie wzrok, zaciskając i rozluźniając szczękę. Jego głos jest zimny i okrutny.

— Wyruchałem cię, Rylee, i już z tobą skończyłem! *Mówiłem ci, że tylko do tego się nadaję, kochanie...*

Jego brwi marszczą się na ułamek sekundy, gdy łyzy, które dotychczas paliły mnie w gardło, zaczynają płynąć bez opamiętania. Jego bezwzględne słowa ranią mnie od środka i ściskają moje serce. Głowa nakazuje nogom się poruszać — i wyjść — ale one nie słuchają. Gdy tak stoję bez ruchu, oniemiała i zszokowana, Colton bierze moją torbę z blatu i wciska mi ją w

ręce, a potem popycha mnie w stronę drzwi.

— Wynocha! — cedzi przez zaciśnięte zęby, oddychając ciężko. Ma zaciśnięte pięści, a jego skroń pulsuje szaleńczo. — Znudziłem się tobą. Nie widzisz tego? Spełniłaś swoje zadanie. Szybka rozrywka dla zabicia czasu. Skończyłem już, więc wynocha!

Oślepiąca przez łzy, szamoczę się z torbą i zbiegam po omacku po schodach, czując ciężar jego spojrzenia na plecach. Biegnę przez dom z sercem uwięzłym w gardle i całkowitym chaosem w myślach. Ból w klatce piersiowej promieniuje na całe ciało za każdym razem, gdy próbuję zaczerpnąć powietrza. Myśli mi się wymykają, spowija mnie cierpienie. Czuję straszliwy żal, że myślałam, iż jest między nami coś więcej.

Wypadam przez drzwi frontowe prosto w oślepiające poranne słońce, ale jedyne, co czuję, to mrok. Zataczam się, upuszczam torbę i padam na kolana. Siedzę tak, wpatrując się w piękny poranek, ale wcale go nie widzę.

Pozwalam obmyć się łzom.

Pozwalam pochłonąć się upokorzeniu.

Czuję, jak moje serce pęka na dwie części.

Koniec

Dalsze losy Coltona i Rylee poznasz w drugiej części trylogii

Fueled. Na pastwie pożądania

O autorce

K. Bromberg to ta powściągliwa kobieta siedząca w rogu, o której żartowało się, że ma w sobie dzikie dziecko. Dziecko, które uwalnia za każdym razem, gdy dotyka palcami klawiatury komputera. Jest żoną, matką, poskramiaczką dzieci, podnosicielką zabawek, szoferem, domowym Spider-Manem, oglądaczką LaLaloopsów, ubieraczką lalek i wykonywaczką wszystkich innych domowych zawodów i nie tylko. Lubi dietetyczną colę z rumem, głośną muzykę i mnóstwo czekolady w spiżarni.

K. mieszka w południowej Kalifornii z mężem i trójką dzieci. Kiedy potrzebuje ucieczki od codziennego chaosu życia, prawdopodobnie spotkasz ją na bieżni lub z czytnikiem Kindle w dłoni, gdy zatapia się w jakiejś pikantnej lekturze.

Książka, którą trzymasz w rękach, to jej pisarski debiut, pierwszy tom bestsellerowej trylogii Driven.